

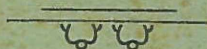
L 10440

MICH. BIRŽYSZKA.

NA POSTERUNKU WILEŃSKIM.



II. Z „Głosu Litwy“ 24. VII. 19.—31. X. 19.



Ilno. ■■■ Wydawnictwo «Głosu Litwy». ■■■ 1920 r.

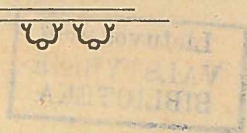
Drukarnia „ŠVYTURYS“, Tatarska 20.

MICH. BIRŽYSZKA.

NA POSTERUNKU WILEŃSKIM.



II. Z „Głosu Litwy“ 24.VII. 19.—31. X. 19.



Wilno. ■■■ Wydawnictwo «Głosu Litwy». ■■■ 1920 r.

Drukarnia „ŠVYTURYS“, Tatarska 20.



Jestto cz. II zbioru artykułów i notatek, zamieszczonych w wydawnictwach litewskich w języku polskim. Różni się ona od części I pod tym względem, iż podaje artykuły z okresu panowania nad prasą wileńską polskiej cenzury wojskowej, gdy ukazywały się one w druku nieraz wielce pokiereszowane lub też wcale się nie mogły ukazać. Przywracamy im tu redakcję pierwotną, oprócz paru artykułów, których restaurować się nie udało, gdyż arkusze, zawierające je wraz z uwagami cenzury, zaginęły.

Notki drobne, jak gdyby nie nadające się do powtórzenia ich aż w książce, zdały nam się potrzebne jako nieraz lepiej niż artykuły zasadnicze, uwypuklające warunki pracy dziennikarskiej w tym okresie w Wilnie.

W y d a w c y.

I. Artykuły wstępne.

Wilno, 24 lipca 1919 r.

„Nareszcie z piersi społeczeństwa wileńskiego, powiada „Nasz Kraj“, wydobył się głos potężny w sprawie obrony czystości języka polskiego: na wiecu z dnia 20—VII, w którym wzięło udział około 2000 ludzi, powzięto uchwałę, do której przyłączyło się 18.000 głosów robotniczych Związku św. Kazimierza.

„20 lipca 1919 r. my, polacy m. Wilna, synowie wierni naszej matki Polski, miłujący nadewszystko naszą mowę ojczystą, składamy stanowczy protest przeciwko wydawaniu w języku polskim w Wilnie za pieniądze niemiecko-rosyjsko-litewskie prowokacyjnych i wrogich polskości pism, mianowicie „Głosu Litwy“ i „Naszej Ziemi“.

Zanadto kochamy swój język ojczysty, byśmy, w nim pozwalali wrogom naszym szerzyć nienawiść do naszej Matki—Polski, której do końca wiernie służyć będziemy“.

Przyjrzyjmy się bliżej temu „potężnemu głosowi“. Przede wszystkim dane liczbowe. Jeżeli 2000 wiecujących (nie byliśmy na wiecu, więc nie możemy stwierdzić, czy i o ile liczba wiecujących podniesioną została w sprawozdaniu pisma, co w Wilnie stałem jest zjawiskiem) oraz 18.000 kazimierzan (podług informacji ze źródeł nie „patriotycznych“, owe 2000 przeważnie lub też w znacznej części są to właśnie kazimierzanie, a więc figurują dwukrotnie dla parady i wywarcia większego wrażenia potęgą swego głosu) rzeczywiście świadomie protest swój zgłosili, wówczas uznać musimy, że „Głos Litwy“ cieszy się olbrzymią poczytnością, jakiej mu inne pisma wileńskie zazdrościć tylko mogą. Dziwnem zrządzeniem losów nawet „Nasza Ziemia“, lubo się ukazała zaledwo przez paru dniami, już się stała do tego stopnia popularną, aż ją czyta 20.000 lub też po odrzuceniu dwa razy powtórzonej liczby 2.000, bądźcobądź 18.000 osób.

Co dziwniejsze, te 18.000—20.000 osób, a po dodaniu ich rodzin koło 50.000 wilnian, szczerych a wiernych, jak zapewniają,

polaków i polek, całe nieśmał Wilno polskie tak rozmiłowane w „Głosie Litwy“ raptem uważa za potrzebne protestować przeciwko swemu pismu! Jedno z dwojga—albo w 49 numerach pisma tego czytelnicy widzieli jedno, a tylko w 50-tym *) lub w innym raptem dostrzegli coś, co ich ubodło, albo też podpisali, nierozumiejąc o co chodzi, to co im zręcznie podsunęto.

Okazuje się wszakże, że nasze przypuszczenie nie jest całkiem słuszne. Mianowicie mimo najszerzej chęci nie możemy się opierać na tej tak łechcącej naszą dumę wydawniczą, redaktorską, współpracowniczą, administracyjną, zecerską i korektorską liczbę 50.000 znajdujących się pod wpływem naszym wilnian. A to dla bardzo zrozumiałego powodu: „przyłączenie się“ 18.000 głosów robotniczych związku św. Kazimierza do rezolucji otoczone jest niezwykłą tajemniczością, chyba dokonane zostało na jakimś nieznanym nikomu wiecu nocnym pod gołym niebem, gdyż żadna sala w Wilnie nie jest w stanie zmieścić tak olbrzymiego zgromadzenia głów i nóg. No a pociemku wszystkie koty są szare, powiada przysłowie, jak w większości wypadków, międzynarodowe. O wiecu takim nikt w Wilnie nie słyszał, gdyż go nie było. A więc nie 18.000 mogło się przyłączyć do rezolucji, tylko ktoś lub kilku ktosiów w imieniu tych tysięcy; nie wiemy tylko, kto i kiedy ich ku temu upoważnił. W ten sposób dalej krocząc, doczekamy się chyba, iż prezydent miasta Włna będzie mógł przemawiać nie tylko w imieniu miasta, lecz jako sto kilkadziesiąt tysięcy jego mieszkańców **). Jestto wielce ślizka droga: a nuż ob. Abramowiczowi ***) zamarzy się i zamiast do Polski, jakbyśmy oczekiwali, przyłączy miasto do Litwy i wstąpi do gabinetu może nie Słeszewica, przynajmniej Szaulisa (gabinety zmienne są, sądząc [zwłaszcza z przykładów polskich] ****), na próbę ministerjalną! Niemasz wówczas ratunku, jeno płacz nad rzekami Babilonu i zgrzytanie zębów. Widzimy tedy, że nie tylko protest masowy, lecz nawet plebiscyt może być u nas zastąpiony przez kilku lub kilkunastu śmiałych ludzi.

Tak tedy, niestety, pokaźna liczba 50.000 głów lub choćby tylko 18.000 stanowczo musi być odrzucona jako fałszywa. Pozostaje tedy 2.000 wiecowników. Redukuje się wszakże i ta liczba do znacznie mniejszej. Przedewszystkiem odrzucimy tych 12, wyraźnie—12 litwinów, którzy niewiadomo poco na wiec się wybrali, chyba po to, by wysłuchać połajanak i być zapisanym przez żandarmów, a którzy musieli protestować przeciwko ryczałtowemu wciągnięciu ich do kampanji przeciwlitewskiej. Na-

*) Uchwała zapadła po № 50, który był skonfiskowany przez władze polskie. *Wyd.*

**) Prezydent Bańkowski tak też później postępował. *Wyd.*

***) W. Abramowicz był w tym czasie prezydentem m. Włna. *Wyd.*

****) W kwadratkach podajemy ustępy wykreślone przez cenzurę. *Wyd.*

stępnie odrzucmy tych, co drzemali po kątach. Wreszcie tych co nie wiedzieli, o co chodzi. A sporo było i takich, którzy będą bronili się zawsze i wszędzie przeciwko „pogaństwu“ litewskiemu, gdzie je tylko im wskażą.

Nie potrafimy tedy określić, ilu wśród protestujących znalazło się takich, co to nie tylko ze słyszenia wiedzą o „Głosie Litwy“, lecz też mogą mieć wyrobione zdanie o jego kierunku. O „Naszej Ziemi“ milczemy, nie chcąc ostatecznie kompromitować wiecowników; zdanie o niej, nawet kateryczne, wypowiedziano prawie w przeddzień jej ukazania się! A więc z całą świadomością swego wystąpienia oraz następstw jego działała na wiecu jeno nieliczna grupa zwolenników polityki demagogicznej, przedewszystkiem organizatorka wiecu „Straż Kresowa“, poparta — nie wiemy, na wiecu czy też później — jak wnosimy z uwag i tendencji pism wileńskich, przez „Dziennik Wileński“ i „Nasz Kraj.“ [Grupa ta, bynajmniej nie ukrywająca swych zamiarów, dążąc do zdławienia prasy obozu przeciwnego, w braku lepszych argumentów posilkuje się „głosem potężnym w sprawie czystości języka polskiego“].

Spekuluje się przytem na nieuświadomieniu ogółu. Rzuca mu się hasło: pisma polskie, które stoją w obronie niepodległości Litwy, wydawane są z sum gadzinowych niemiecko—rosyjskich— i oczywiście każdy, nawet wydawcy pism tych, skwapliwie się podpiszą pod protestem przeciwko tym pismom. Rzuca mu się drugie hasło: pisma te są wrogie polskości i szerzą nienawiść do Polski — czyż trzeba lepszego powodu do oburzenia?

A jednak ci panowie, którzy organizowali i rej wodzili na wiecu, wiedzą doskonale, że „Głos Litwy“, nie wątpimy, że i „Nasza Ziemia“ wydawane są nie za niemieckie lub rosyjskie pieniądze, lecz za litewskie, a nawet polskie, jeżeli o to chodzi, gdyż są już i tacy polacy litewscy, którzy stojąc na gruncie niepodległości Litwy pisma te popierają; tego podobno najwięcej się obawiają nasze straże i żandarmerje. Wiedzą następnie te instytucje bo one to napewno czytają „Głos Litwy“, że pismo to nie jest wrogiem polskości i nie chce bynajmniej szerzyć nienawiści do Polski, lecz jest wrogiem i walczyć nie przestanie z zabobrozością zainteresowanych w ujarzmieniu Litwy grup polskich, ukrywających się tendencje pod płaszczykiem frazesów patryotycznych.

Wiec niedzielny dowodzi tylko, że demagogja polityczna nie wzdrygnie się przed żadnym środkiem, byle tylko mógł on być użyty przeciwko tym, którzy im w tej szczytnej pracy przeszkadzają.

(„Gł. L.“ № 58).

Wilno, 25 lipca 1919 r.

Gdy się przyglądamy baczniej budującemu się u nas nowemu życiu gospodarczemu, bynajmniej nie jesteśmy zbudowani

widokiem jego. Zdajemy oczywiście sobie sprawę, że to co obecnie powstaje i tworzy się, ma charakter jeno przejściowy i że przyszłe życie społeczne i państwowe pójdzie prawdopodobnie inną drogą. Sądzymy jednak, że wiele spraw i pomysłów dałyby się w inny sposób załatwić niż to dziś dostrzegamy.

Pragniemy zwrócić uwagę przedewszystkiem na jedną, rzucającą się w oczy wybitną cechę naszej pracy administracyjnej, społecznej lub politycznej — przymiotników możemy tu dodać ile się zmieści, gdyż życie społeczne nie może się tak pedantycznie, podług niemieckich wzorów nauki uniwersyteckiej, posegregować, jak się je segreguje w dyskusji publicznej, prasie lub podręcznikach szkolnych. Cecha ta, to kroczenie dawną, wygodną dla funkcjonariuszów instytucji rządowych i społecznych, drogą przewagi biurowości nad realnem ujęciem życia.

Życie, niestety, niczego nas nie nauczyło. Sto przeszło lat znajdowaliśmy się w szkole rutyny urzędniczej rosyjskiej ze słynem jej łapownictwem, zwlekaniem spraw, przerzucaniem ich z instancji do instancji, stosem numerów „wchodiaszczich i ischodiaszczich“ i t. p., żeśmy pod tym względem lepiej zruszczeli, bez różnicy płci, wyznania i narodowości, niż na ławie szkolnej i z podręczników łowajskiego, Bellarminowa lub Woskresienskiego. Nie chodzi nam dziś o reminiscencje językowe, nie zanikło też jeszcze posiłkowanie się terminologją rosyjską lub ztamtąd zapożyczoną. Objaw ten jest wielce „naturalny“, lecz rzeczywiście natury zbyt przemijającej, by warto było nim się bliżej zająć, jakkolwiek rzuca się on w oczy każdemu dbającemu o czystość języka polskiego, litewskiego i wogóle rodzinnego, spostrzeżenie nasze bowiem nie dotyczy jednej tylko narodowości.

Po okupacji rosyjskiej nastąpiła niemiecka, ściślej rzecz biorąc — pruska. Przyszli nauczyciele naszych nauczycieli i opiekunów, tylko jak to mówią — „jeszcze gorsi“. Biuralizm pruski odznacza się, jak wiemy, ścisłą pedanterją i różni się pod tym względem od rosyjskiej „bieżałabierszczyzny“. Do pewnego stopnia może nauczył on nas punktualności i umiejętności szczydzenia czasu, lecz te dobre strony jego, imponując nam nieraz i skłaniając serca nasze ku biurowości, przesłaniały nam gorsze jego strony. Jedno wszakże spostrzegliśmy wkrótce: przysłowiowa uczciwość urzędnika pruskiego, o której nie tylko Niemcy, lecz i nasi wielbicielowie letnisk zagranicznych tyle nam zawsze opowiadali, na naszym gruncie z działu przysłów przekoczyła do dziedziny bajek. Przepojeni tradycją biuralizmu i dostrzegając, że wzory jego ściśle są związane z łapownictwem, doszliśmy prawie do przekonania, że jak biurokracja jest nieomal konieczną, tak niezbędnem jest, a więc „nie grzechem“ — łapownictwo.

Nadeszły inne czasy, czasy nowe, zainicjowane i proklamowane jako przekreślenie dawnego systemu administracji rządowej, odrodzenie ludzkości, zwłaszcza jej klas uciemiężonych. Kilkumie-

siężne panowanie w Wilnie bolszewizmu... Czyż mamy przypominać, co to był bolszewizm wileński, a przecież zawsze nam twierdzono, że było bolszewizm lepszego gatunku. Kilku lub kilkunastu ludzi szczerze oddanych sprawie robotniczej, lecz się nie liczących z wymaganiami życia codziennego, z tradycyjnymi nawykami ludności, z zupełnym nieuświadomieniem mas, ludzi przeważnie młodych pod względem znajomości życia, zwłaszcza praktyki administracyjnej (nie pod względem lat), miało pod sobą armię — urzędników. Urzędnicy ci naprawdę nazywali się sowietami, tytułowali się towarzyszami i t. p., lecz w większości wypadków byli to właściwie ci sami biuraliści co i dawniejsi, nawet gorsi, gdyż bez żadnej praktyki administracyjnej, nieraz bez żadnego, nawet teoretycznego, przygotowania, często zaś o niezwykle rozwiniętych instynktach łapowniczych. Dawny system był urzeczywistniony z nowym tupetem i prowadził do nieznanego przedtem zamieszania. Miast odrodzenia społeczeństwa w drodze rzeczywistego ujęcia w swe ręce rządów społecznych i rzeczywistocie społecznego załatwienia sprawy społecznej, narzucono nam jeszcze gorszą niż przedtem biurokrację, która w imieniu pracujących, lecz de facto bez nich się obywatelom, krzyczała i hałasowała.

Znowu się czasy zmieniły. Zdawałoby się, że szkoła życiowa, którąśmy tyle lat "przechodzili, zmiana warunków politycznych i poznanie rozmaitych rodzajów biurokracji carskiej, pruskiej, bolszewickiej musiała nas czegoś nauczyć. Mogliśmy przecież oczekiwać, że nie tylko będzie wyrzeczone „to czarowane słowo“ — zapewnienie odbudowy życia społecznego na nowych podstawach, lecz że się będzie ono konsekwentnie wprowadzało w życie. Wszak tyle nam prawiono o demokracji i innych pięknych rzeczach, o życiu nowem, własnem, nie zapożyczonem, żeśmy prawie pewni byli, iż nowi budownicy przywieźli ze sobą z Warszawy określona linię wytyczną polityki społecznej (o dyplomatycznej wiemy i nieraz wytykaliśmy jej niekonsekwencje i bolesne dla nas odchylenia) — demokratyczną, wolną od nieżyciowości praktyki bolszewickiej, lecz też stanowczo zrywającą z tradycją czasów biurokratycznych.

Widzimy wszakże zgola co innego. U góry stoją ludzie przeważnie szczerze ożywieni chęcią uczynienia czegoś dobrego dla kraju, ludzie uważający siebie za demokratów (właściwie wszyscy dziś siebie uważamy za demokratów, nawet arystokraci), nieraz pracowici, mili, sympatyczni lub nie sympatyczni, rozmaici, a jednak mimo wszystko — dawniejsi biurokraci.

[Przypominają się nam mimowoli czasy bolszewizmu z tą nieco różnicą, iż wówczas rzucało się pieniędzy ile się dało, dziś pieniędzy niema, więc oszczędność — w pensjach, pracownikach, papierze, tylko nie dla ludzi w uniformach. Stwarza się, właściwie się ześrodkowuje i zespala rozproszona dawniej nowa biurokracja,

pisanina, ciąganina, nieraz coś gorszego, a my się uśmiechamy tylko do „nożyka” na złożonym pasku i cieszymy się, że to takie nasz[e].

W ten sposób nie stworzy się nowego życia! Jestto okręcanie się w kółko biurokratyzmu o rozmaitych odcieniach i zabarwieniach, lecz zawsze tylko biurokratyzmu. Dochodzą nas wieści i z tamtej strony linii demarkacyjnej, że mimo wyraźny demokratyczny kierunek pracy Rządu Litwy dawne nawyki i biurokratyczne nie straciły całego swego wpływu, zwłaszcza na urzędników średnich i niższych, i dają się nieraz jeszcze boleśnie odczuwać, chociaż, jak zapewniają, nie w takim stopniu jak z tej strony linii.

Walka z temi nawykami i całą tradycją biurokratyzmu musi być podjęta przez demokrację—mniejsza o jej język narodowy, chodzi nam o język społeczny wspólny—gdyż inaczej nie wyrniemy nigdy z „zaczarowanego koła” dotychczasowego—od caryzmu do bolszewizmu i odwrotnie. („Gł. L.” № 59).

Wilno, 26 lipca 1919 r.

Poruszaliśmy wczoraj sprawę wielce drażliwą, właściwie tylko przystąpiliśmy do niej, gdyż jestto sprawa, o której tomy całe moglibyśmy powypisywać. Mówimy o naszym rodzimym biuralizmie, który z zapałem godnym lepszej sprawy stara się skopjować wzory obce. Patrjotyzm najbardziej patrjotycznych urzędników bynajmniej nie przeszkadza temu, by wzory niemieckie lub rosyjskie im przyświecały. I oto kopję stosunków urzędniczych dwu naszych potężnych sąsiadów widzimy stale przed sobą, a jak twierdzą osoby dobrze poinformowane, z tamtej strony linii demarkacyjnej spotykamy się nieraz z podobnem zjawiskiem.

Najcharakterystyczniejszem jest to, że władze wyższe nie tylko z tamtej, lecz i z tej strony demarkacji naogół mniej są przejęte tradycją biuralizmu, niż armja urzędników średnich i niższych. Przypomina nam to poczęści czasy bolszewizmu oraz tłumy jego funkcjonariuszów, którzy się papierem odgradzali od życia. Urzędnicy biurokratyczni jestto jedna z plag ludzkości, powstrzymujących lub wypaczających rozwój stosunków społecznych. Powstrzymują go oni w ten sposób, iż nie dają możliwości społeczeństwu wogóle, a cóż mówić o klasach pracujących, jać się twórczej pracy społecznej, wolnej od opieki choćby nawet bardzo milej i czulej, gdyż wszelka opieka zabija instynkty twórcze, zabija samo życie społeczne.

Nie jesteśmy bynajmniej demagogami, byśmy posiłkowali się hasłem wolnej pracy społecznej, mając na widoku li tylko porachunki polityczne. Nie jesteśmy też zwolennikami teorii anarchizmu socjalnego, dążącego do ryczałtowego rozerwania więzi ustroju społecznego. Liczymy się też najzupełniej z przejściowością chwili dzisiejszej oraz z jej

wymogami, względami natury wojskowej i t. d., a jednak stanowczo twierdzimy, że system obecny urzędnictwa, urzędniczego załatwiania spraw życia społecznego winien niezwłocznie ustąpić swe miejsce organizacji społecznej. Każda chwila jest drogą. Zwlekać nie można, gdyż każdy dzień panowania biurokracji jestto opóźnianie rozwoju, o którym mówiliśmy, bynajmniej nie o dzień jeden. Opieramy się tu na wymaganiach pedagogji nowoczesnej, ściślej współczesnej, by społeczeństwo od dziecka już zaprawiało się do samodzielności. Lepiej niech dziecko posmali sobie trochę paluszek o palącą się świecę lub pokrwawi noskę o podłogę, niż by mało wiecznie być trzymane za rączkę i przestrzegane przez mamusię, bonę lub niankę.

Jestto zasada tak znana i tak często w pedagogji i rozmaitych pedagogikach powtarzana, że się już obija o uszy nasze bez szczególnego wrażenia. Bądźcobądź nawet w naszych szkołach, trącających nieco średniowieczem mimo, a może wskutek przebarwienia się partjotycznego, zasada ta w mniejszym lub większym stopniu nieraz jest przestrzegana. Obowiązująca, choćby dla przyzwoitości, w pedagogji indywidualnej zasada ta, niestety, zbyt mało jest uwzględniana w pedagogji społecznej. W dziedzinie tej bez mam lub nianiek obejść się nie możemy, a w rezultacie bolszewizm. Bolszewizm, naszym zdaniem, to ma do siebie, że przelicytowuje ilością oraz gromkością haseł przezeń głoszonych wszelkie inne kierunki polityczne, lecz w zastosowaniu, w praktyce administracyjnej opiera się na wygodnej dlań tradycji i systemie urzędniczym, mając do czynienia z niewyrobioną, bierną, nieuspołecznioną masą. Biuralizm tedy jestto najlepszy, choć bezwiedny, agitator bolszewizmu, o ile bolszewizm jako taki będziemy odróżniali od demokratycznego i socjalistycznego ruchu warstw pracujących.

O ile tedy rozpoczęlibyśmy pracę w kierunku, że się wyrazimy, uspołecznienia społeczeństwa, bo wszak nasze społeczeństwo nie jest jeszcze uspołecznione, stworzylibyśmy warunki rzeczywiste wolnego, nieskrępowanego rozwoju życia, nie potrzebowalibyśmy się obawiać o powrót parodji ustroju socjalistycznego, jaką była u nas opieka bolszewicka. Z drugiej strony społeczne ujęcie spraw społecznych (nie jestto lapsus językowy ani też czcze dowcipkowanie) dało by nam możliwość, nam, powiadamy, Litwie w jednej i drugiej jej części oraz Polsce, takiego załatwiania swych spraw, któreby było wolne od obaw otrzymania postronnej opieki nieproszonej. Wszak nie jest tajemnicą, że nie tylko Litwie narzucają się opiekunowie, nieraz sami jeszcze wymagający opieki, lecz i Polsce.

Niestety, wzrosliśmy w tradycji opieki urzędniczej i takimi też prawdopodobnie pozostaniemy aż do śmierci naszej, nie wiemy, naglej czy powolnej. Choćby groziło nam widmo strasznej katastrofy społecznej i politycznej, odwracamy się odeń co prawda

ze zgrozą, klniemy narazie wszystkich winowajców lub tylko podejrzanych o winę niezadowolenia z porządków i obyczajów obecnych, lecz bynajmniej nie mamy chęci głębiej się zastanowić, jakby się zabezpieczyć wobec wszelkich ewentualności. Owszem, mówi się nieraz o zabezpieczeniu, lecz jedynie orężem i urzędniczo-administracyjnem, zapominając, że to katastrofy nie tylko nie oddala (mimo rozory jakgd; by wprost przeciwnie), lecz odwrotnie, właśnie ją przybliża.

Chcielibyśmy, by proroctwo nasze było fałszywe. Dotychczasowe nasze „proroctwa“ jednak zwykle się sprawdzały, nieraz na naszą szkodę, co oczywiście nie napawało nas dumą, jeno smutkiem kassandrynym. Ostatnie proroctwo mogło by się nie urzeczywistnić, o ile by sfery kierownicze przepoiły się zasadami wychowania społecznego, czego bynajmniej nie dostrzegamy i nie sądzimy, by mogły poszczególne artykuły pism, mile lub niemiłe widzianych, mniejsza o to, dokonać pod tym względem jakich zmian.

Nie do sfer wszakże kierowniczych lub urzędniczych się zwracamy, lecz do całego społeczeństwa tak bardzo dziś pomijanego. Społeczeństwo to winno ująć sprawę w swe ręce (bynajmniej nie nawołujemy do buntu, jeno do wyraźnej postawy obywatelskiej), przynajmniej wyraźniej zaznaczyć swe stanowisko, co orzeźwiająco wpłynie na czynniki miarodajne i może wczas jeszcze uratuje życie nasze przed ostatecznem zamieszaniem. Inaczej—żadne Obsty i «Nasze Kraje» nie pomogą. („Gł. L.“ № 60).

Wilno, 27 lipca 1919 r.

Powtórzyliśmy wczoraj z pism warszawskich eskpozę Generalnego Komisarza Ziemi Wschodnich ob. J. Osmołowskiego o działalności komisariatu, zasadach na których się ona opiera i metodach, któremi się rządzi. Nie wiemy czemu to przypisać należy, pisma wileńskie dotychczas nie zwróciły na nie żadnej uwagi i nie wypowiedziały swego zdania o niem. Usłyszenie opinii poszczególnych grup polskich oraz innych narodowości, „obcoplemieńców“, jak się wyrażają ob. J. Hłasko i A. Niemojewski (wspólny wróg lub może słuszniej, apetyt jednostajny dokonał tego, czego dokonać lata całe nie były w stanie — uzgodnił te dwa, jak się zdawało, wzajemnie się wykluczające bieguny myśli politycznej), wymiana zdań w sprawie bądźcobądź żywo nas wszystkich obchodzącej doskonale by się przyczyniła do wyświeatlenia kwestji, czy i o ile działalność komisariatu, a więc okupacyjnych władz polskich, ściślej rzecz biorąc—kierunek tej działalności odpowiada wymaganiom społeczeństwa różnobarwnego Litwy, na poparcie jakich grup liczyć ona może. Wypowiedzenie zdania lub zdań, może przykre nieraz dla władz i wogóle osób zainteresowanych

(wobec istnienia cenzury nie należy się obawiać, by krytyka mogła przekazywać granice lojalności lub przyzwoitości zagrażać interesom państwowym lub wojskowym), winno być uważane nie za przestępstwo (niestety, nasze nieuspołecznione społeczeństwo uważa je nieraz za wykroczenie przeciwko prawom nie tylko ludzkim, lecz i boskim), lecz za spełnienie swego patriotycznego, wogóle obywatelskiego obowiązku. Odwrotnie, milczenie jakie dziś obserwujemy w prasie wileńskiej, uważamy conajmniej za szkodliwe, przede wszystkim dla tych co milczą.

Zabierając głos w sprawie działalności Komisarjatu Ziemi Wschodnich, przypominami raz jeszcze, że czerpiemy o niej informacje z pism warszawskich, które może nie zawsze ściśle powtórzyły opinię Generalnego Komisarza. Będziemy tedy wdzięczni czynnikom miarodajnym, jeżeli będą przez nie podane do wiadomości publicznej korektywy i uzupełnienia opinii już wypowiedzianych. Zwracamy też uwagę, że dziś się wypowiemy tylko względem jednej kwestji poruszonej przez ob. Generalnego Komisarza, kwestji traktowania ziem zajętych przez wojska polskie i poddanych zarządowi komisarjatu polskiego.

Generalny Komisarz zaznaczył, że t. zw. ziemie wschodnie (niestety ten dziwoląg języka politycznego, zainicjowany przez prusaków, dotychczas nie został zastąpiony przez odpowiedniejszy, wykluczający wszelkie podejrzenia co do ukrytych tendencji aneksyjnych) podzielono na dwa kompleksy administracyjne, różnie traktowane pod względem politycznym. Kompleks ziem Wołynia i Podola traktuje się jako przyszlą składową część państwa polskiego (zarząd wołyński), natomiast co do ziem litewskich (i białoruskich?)—zarządy brzeski i wileński nie ma komisarjat jeszcze wyrobionej opinji, jaka prawnopaństwowa forma najbardziejby im odpowiadała, i dlatego w zarządzie administracyjnym tych ziem unika wszystkiego, coby mogło być uważane za „politykę“.

Sądzymy, że w danym razie słowa Generalnego Komisarza powórzono są, bezwiednie lub świadomie, nieściśle.

Traktowanie dziś już najmniejszej piędzi ziemi z pomiędzy tych, które są zajęte przez wojska lub władze cywilne bez wypowiedzenia się w formie prawnoobowiązującej całej tej ludności, jako zgóry przesądzonej składowej części państwa, [którego władze ją objęły, jestto system dobrze nam znany, system okupacji pruskiej, słynne Gen. Gub. Warschau, Ob.-Ost i t. d.]. System ten, jak wiemy, zbankrutował i wywołał katastrofę polityczną dla całych Niemiec, a przynajmniej przyczynił się ku temu bodaj w równym stopniu, co i sukcesy militarne sprzymierzeńców. Dlatego też powtórzenie ich, jakkolwiek usilnie propagowane przez grupy reakcyjne społeczeństwa polskiego, które jak wszelka reakcja żyje tylko dniem dzisiejszym i odznacza się krótkowzrocznością polityczną, zupełnie wyraźnie jest odrzucaniem nie tylko przez demokrację polską jako taką, lecz i przez naczelnika pań-

stwa polskiego oraz naczelnego wodza wojsk polskich, którego uważamy nie tylko za najwyższą osobę oficjalną państwa polskiego, lecz i za głównego wyraziciela poglądów demokracji polskiej.

Znana odezwa naczelnego wodza wojsk polskich do ludów był. W. Ks. Litewskiego musi obowiązywać władze [okupacyjne] polskie na całym terenie ziem «wschodnich» do ścisłego jej przestrzegania. Odezwa ta, w myśl poglądów i żądań demokracji nie tylko polskiej, wyraźnie uznaje samookreślenie ludów jako decydujące w sprawach przyszłej formy że prawno-państwowej zamieszkanych przez nie krajów. Z tego stanowiska nie może się żę sunąć najniższy urzędnik polski w krajach tych urzędujący, a cóż dopiero mówić o najwyższym, który zgodnie z kompetencją swej władzy winien przestrzegać ścisłego wykonywania polityki władz przez wszystkich funkcjonariuszów.

Rozumiemy doskonale, że można mieć swe sympatje lub antypatje względem tej lub owej formy prawnopaństwowej, można owszem szczerze pragnąć przyłączenia części lub wszystkich ziem zajętych przez władze [okupacyjne] do państwa, którego się jest urzędnikiem, lecz nie tylko nie wolno naginać zależnych od siebie stosunków w umiłowanym przez siebie, a więc osobistym kierunku, lecz nawet wypowiadać się publicznie w tej sprawie, naszym zdaniem, nie powinno. Demokracja ma też i przykre strony dla swych rzeczników, ale trudna rada: poglądy polityczne lub stanowisko nakładają nieraz przykre obowiązki.

Dlatego też winniśmy sądzić, że opinja Generalnego Komisarza co do traktowania nietylko ziem wołyńsko-podolskich jako przyszłej części składowej państwa polskiego, jak również i zastrzeżenie się co do niewyrobiaenia sobie opinji, jaka prawnopaństwowa forma najbardziej by im odpowiadała, albo nie ściśle jest powtórzoną (Generalny Komisarz, powtarzamy, może mieć swą opinję osobistą, lecz nie może ona być podstawą do niezgodnego z uznawanemi przezeń zasadami demokratycznymi traktowania rządzonych przezeń ziem), albo też rzeczywiście się nie zgadza z temi zasadami. Działalność komisarijatu winna być oparta nie o wyrobieenie sobie opinji (i dlatego tylko unikanie polityki), lecz na rzeczywistych, realnych założeniach demokratycznych, wykluczających zasadniczo uprawianie polityki w krajach [okupowanych], które jeszcze mają w przyszłości się wypowiedzieć co do swego losu państwowego.

[Niestety, mimo że oczekiwaliśmy pewnych korektyw i wyjaśnień, nie możemy ukryć, iż z góry jesteśmy pewni, że wyjaśnienia te nie wiele mogą skorygować przekonanie nasze o niedostatecznie demokratycznym, a nieraz wcale niedemokratycznym traktowaniu spraw kraju naszego przez władze polskie, czego dowody nieraz przytaczaliśmy. Ku temu też wrócimy jeszcze prawdopodobnie w jednym z następnych numerów, opierając się zasadniczo na ekspozje Generalnego Komisarza]. („Gł. L.“ № 61).

Wilno, 3 sierpnia 1919 r.

Z powodów niezależnych od siebie w ciągu kilku dni nie mogliśmy dać odpowiedzi *) na szereg insynuacji, jakimi [„demokratyczny“] „Nasz Kraj“ obarczył obóz litewski. Dziś mamy już możliwość odpowiedzieć na nie, choć oczywiście polemizować z tem pismem nie mamy zamiaru, odkąd rozpoczęło ono swą lipcową naganę na Kowno i „Głos Litwy“ w sposób wykluczający wszelką polemikę. Nowe insynuacje są właściwie w rodzaju tych, jakieśmy charakteryzowali nieraz już, naprz. w numerze z dnia 19, 22 i in. lipca, świadczące o nieukrywanej już wcale złej woli i wyraźnej tendencji politycznej. Wskazywaliśmy też nieraz, jak trudno walczyć z rozpowszechnianiami z zapałem godnym lepszej sprawy plotkami i pogłoskami i jaką szkodę wyrządzają one społeczeństwu, nie tylko uniemożliwiając jakąkolwiek ugodę i zgodę między narodowościami kraj nasz zamieszkującemi oraz Litwą a Polską, lecz też demoralizując całe społeczeństwo, gdyż się nie daje mu pożywnej karmi duchowej i społecznej, jeno opaja denaturatem demagogii kłajpianej. Trudno z tem walczyć, twierdzimy, gdyż nie możemy co drugi numer pędzić do miejscowości, o których powtarzają się „straszne wieści“, i sprawdzać je, zaprzeczenie zaś tych wieści w drodze dedukcyjnej, bez sprawdzenia ich na miejscu, nie może w czytelnikach rozproszyc pewnych wątpliwości: a może „coś“ z tego, co podaje „Nasz Kraj“ lub „Dziennik Wileński“ o Kownie, Mereczu i t. p., jest prawdą? Dlatego też sporo plotek i wstrętnych pogłoszek kursuje dotąd po Wilnie i całej Wileńszczyźnie, powtarzanych stale w prasie wileńskiej i warszawskiej. W kilku wypadkach złapie się plotkarza na gorącym uczynku i oświecili sprawę, wpływa ona wszakże w dawnej lub nieco zmienionej postaci o kilka stają dalej i szerzy nadal straszne swe dzieło zatruwania duszy ludu i ludów.

Wiadomości podane we wtorkowym numerze «Naszego Kraju» (z dnia 29 lipca; zaglądamy do kalendarza litewskiego: dzień królowej Marty, apostołki Litwy), rozwałkowane w artykułach naczelnych z dn. 29 i 31 lipca, należą do rodzaju wiadomości przez nas wyżej wskazanych. Wiadomości te, jak reklamuje je «Nasz Kraj», są „niesłychanie ciekawe i charakterystyczne“, a „świadczą, że rząd kowieński frymarczy niepodległością Litwy“, „że rząd kowieński w ogromnej swej większości jest całkowicie w ręku obcych, nic z Litwą nie mających wspólnego czynników“, że rząd ten, „twierdzimy to z całym naciskiem, zaprzepaszcza sprawę litewską, szykując jej grób przez zgodę na to, aby carska Rosja znów zapanowała nad tym nieszczęśliwym krajem“. Oczywiście wobec takiego rządu «Nasz Kraj» uznaje, „że konieczność obalenia obecnego rządu Litwy staje się rzeczą pilną dla narodu

*) Wyjazd autora do Kowna. *Wyd.*

litewskiego i dla prawdziwie demokratycznej inteligencji litewskiej“. Ponieważ przeszkadza temu „przysłowiowa cierpliwość narodu litewskiego“ (nie jest ona „niczem innym, jak biernością i apatią, która jest narodową zbrodnią w chwilach takich jak obecne, gdy trzeba działania i decyzji“), więc się wzywa „wszystkie te czynniki, którym zależy na prawdziwym wypowiedzeniu się Litwy“, do zmiany obecnych warunków jej życia politycznego.

Zakończenie to niezbyt jest wyraźne, zapewne z powodów od pisma niezależnych, gdyż przed paru tygodniami wypowiadało się ono dość wyraźnie i przejrzyście, nie ukrywając bynajmniej swego zapału do wglądnięcia czynnego w sprawy «doliny najcudniejszej w świecie». Zreszta powtarza ono gdzieindziej charakterystyczną wiadomość o tworzeniu się pułku kowieńskiego w Warszawie, złożonego z „synów ziemi Kowieńskiej“ [notabene bolszewicy również tworzyli pułki wileńskie, suwalskie, grodzieńskie, żmudzkie i bodaj przed samem swem ustąpieniem z Wilna — kowieńskie. Mądrej głowie dość po słowie, pamiętajmy o tem, czytelnicy, zwłaszcza przeglądając prasę w dzisiejszych utrudnionych od pewnego czasu warunkach tej pracy].

Tak tedy aspiracje i kierunek zachodni zapału «Nasz. Kraju», prawdopodobnie i sfer miarodajnych, z którymi pismo to znajduje się w stałym kontakcie i nawet w cenzurze znajduje protekcję i opiekę, są dla nas wyraźne. By uczynić je sympatycznymi dla ogółu, spopularyzować je i przygotować społeczeństwo do «czynów stali», o czemeśmy uprzedzali jeszcze przed paru tygodniami, pismo to uzbraja się w rynsztunek wieści i wiadomości, „telegramów własnych“ z Szyrwint i Trok, dawniej aż z Kowna nawet!

Podaliśmy w numerze wczorajszym kategoryczne zaprzeczenie Michała Birżyszki (w szczerść jego poglądów demokratycznych „Nasz Kraj“ oddawna nie wątpił) rozpowszechnianych za pośrednictwem „Nasz. Kraju“ wiadomości o rzekomem kumanii się rządu Litwy z Rosją „carosławną“, zaprzeczenie oparte na źródle najzupełniej bezstronnem, gdyż na twierdzeniu ministra prezydenta Słezewicza, o którym «Nasz Kraj» podaje, że w słynnym «głosowaniu» protestował podobno przeciwko federacji Litwy z Rosją i stał na punkcie niepodległościowym za wszelką cenę. Otóż ten minister socjalista (prosimy czytelników pamiętać, że stwierdził jego socjalistyczny światopogląd ten sam „Nasz Kraj“, który tak się rzuca na «rząd kowieński») nie tylko «uważa za możliwe pozostawać nadal w składzie gabinetu litewskiego», lecz nawet stoi u steru twórczej pracy państwowej Litwy, co samo przesiąd musiałoby wykluczać zarówno powtarzanie pogłosek (jako faktów, nawet zaopatrzonych datą!), jak też powstawanie podejrzeń nawet, że socjaliści litewscy mogą współpracować z «czynnikami białogwardyjskimi», nawet carosławnymi.

Nie sądźcie wszakże, czytelnicy, że się udało nam jednym cięciem «teb urwać hydrze» plotki, tej najstraszniejszej i najwstrętniejszej.

niejszej broni demagogicznej! Przedewszystkiem i warunki zewnętrzne znakomicie uniemożliwiają całkowite jej obalenie, mian. wyświechtanie sprawy bez niedomówień i wskazanie źródła *) jej powstawania. Jednocześnie zaś nie wątpimy, cośmy wyżej zaznaczyli, że dziś obalona, za parę dni znowu się ukaże ona na widowni, jakby nic nigdy nie zaszło, i znowu będą się nas pytali z miną ludzi naiwnych, czemu to «Głos Litwy» nie jest lepiej poinformowany i nie walczy z Rządem Litwy?

Otóż «Głos Litwy» stara się zawsze o informacje jaknajdokładniejsze, nie powtarza plotek wileńskich (na korzyść jednej lub drugiej strony), odwrotnie—twierdzimy to z całym naciskiem—zapobiega nieraz rozpowszechnianiu pogłosek, które tylko mogą rozognić i roznamiętnić strony, a które najczęściej po sprawdzeniu okazują się niczem innem jeno ploteczką kumoszek wileńskich lub kowieńskich. Sprawdzając zaś te pogłoski (niestety, przeskadzają i opóźniają to utrudnione warunki komunikacyjne; przypominamy, żeśmy niezbyt dawno proponowali pismom polemizującym między sobą nawet wspólne przejażdżki redaktorskie do miejsc „zagrożonych“), staramy się dotrzeć do źródła pierwotnego, nie podpatrując przez dziurkę od klucza, co się dzieje w gabinecie lub przedpokoju ministrów (radzimy i innym nie podsłuchiwać, bo nigdy się dobrze nie usłyszy!), lecz otwarcie wyluszczać wszelkie kontra i kontreczki, jakie się dały nam słyszeć. Taki system, może niezbyt dogodny dla administracji pisma, gdyż uniemożliwia jej opieranie budżetu swego na sensacji, nigdy nas nie zawiódł i, sądzimy, nieraz powstrzymał tę lub inną stronę od uczynienia jakiego kroku nierozważnego. («Gł. L.» № 67).

Wilno, 5 sierpnia 1919 r.

Artykuł nasz z dn. 27 lipca, dotyczący wytycznych prac Generalnego Komisarjatu Ziemi Wschodnich, a oparty na podanej w pismach warszawskich i pominiętej milczeniem w prasie wileńskiej ekspozie Generalnego Komisarza Ziemi Wschodnich ob. Jerzego Osmołowskiego, wywołał sprostowanie, nadesłane przez Sekretarjat Osobisty Generalnego Komirza i zamieszczone w piśmie naszym z dn. 2 sierpnia. Sprostowanie to stwierdza nieścisłość informacji podanych w pismach warszawskich i, zdaniem naszym, dowodzi konieczności informowania przez komisarjat w drodze bezpośredniej prasy miejscowej o zadaniach jego i zamierzeniach. Milczenie lub niedomówienie gorszem jest od zbyt szczerego wypowiedzenia się, gdyż daje asumpt do powstawania pogłosek, które wypaczają myśl przewodnią działalności czynników miarodajnych i stwarzają nieraz niepotrzebne przeszkody ku zrealizowaniu zapoczątkowych przez nie prac.

*) Przygotowania peowiackie w Kownie, oparte na Wilnie. *Wyd.*

Niestety, sprostowanie Sekretarjatu Osobistego nie porusza jednej sprawy, napomkniętej w sprawozdaniu warszawskiem z ekspozy Komisarjatu a wielce nas obchodzącej. Nostra culpa, gdyż dla pewnych względów nie poruszaliśmy jej w swym artykule z dn. 27 lipca, wobec czego pozostaliśmy dotychczas nieinformowani w sposób ścisły i wyraźny. Na sprawę tę zwrócimy dziś uwagę zarówno czytelników naszych, jak i czynników miarodajnych, od których też (czynników) oczekujemy w najbliższej przyszłości wyraźnego jej oświecenia.

Sprawa ta przedstawia się w ten sposób. Generalny Komisarz ziem Wschodnich miał podobno oświadczyć przedstawicielom prasy warszawskiej, że na ziemiach litewskich „jednakową opieką otacza się wszystkie zamieszkałe tam narodowości, a więc białorusinów, litwinów, żydów i polaków“. A następnie: administracja wszakże „zachowuje się tak, by kraje to mogły być połączone z Polską, popiera się więc żywioł polski“.

Sądzimy, że zachodzi tu sprzeczność rzucająca się w oczy, między traktowaniem wszystkich narodowości narówni a faworyzowaniem jednego żywiołu. Sprzeczności tej nie umiemy wyrównać, o ile podane przez dziennikarzy warszawskich oświecenie ma być rzeczywistym odzwierciedleniem nakreślonej przez Generalnego Komisarza linii wytycznej polityki komisarjatu. Zakrawałoby to na próbę uzgodnienia dwóch wzajemnie się wykluczających koncepcji administracji politycznej.

Szerokie a konsekwentne jej postawienie w znanej odezwie kwietniowej Naczelnika Państwa Polskiego, nieraz z naciskiem powtarzane przez Generalnego Komisarza, wyklucza możliwość uprawiania wszelkich faworów i faworków. Taka polityka wyklucza właściwie wszelką politykę, jest więc też najlepszą polityką nie tylko na dziś, na nasze czasy przejściowe, w których wszelkie nasze władze zmienne są niezmiennie i tymczasowe co do słowa, lecz i na dalszą przyszłość. Umożliwia ona bowiem zgodne współżycie i współpracownictwo wszystkich narodowości, umożliwia budowę społeczną i państwową przyszłości kraju naszego, opierając ją na trwałych, niewruszonych podstawach, które zapewniają mu dalszy rozwój in plus, a nie in minus, a więc coś innego niżesmy to dotychczas obserwowali. Jestto zasada uznana oddawna przez demokrację nawet nie koniecznie socjalistyczną, uprawiana z powodzeniem, acz w rozmaitym stopniu, w poszczególnych krajach i kraikach Zachodu. Przepisujemy ją ztamtąd do programów naszych partji oraz do deklaracji partyjnych, rządowych i t. p., rzadziej wszakże dbając o rzeczywiste jej zrealizowanie. Jesteśmy bowiem albo zbyt powiązani, mimo publiczne odżegnywania, z interesami i wymaganiami tych grup społecznych, którym realizacja zasad demokratycznych dla wielu względów nie dogadza, albo też nie umiemy się przeciwstawić tendencjom zabiorczym tych grup.

Jeżeli sprawozdanie warszawskie ściśle oddaje myśli polityczne wypowiedziane przez Generalnego Komisarza, musielibyśmy stwierdzić albo brak konsekwencji w zrealizowaniu demokratycznej linii wytycznej albo też jej nieszczerłość. Gdy się mówi o równości, nie może być mowy o faworach! Jestto nie tylko sprzecznością logiczną, lecz i szkodliwą dla społeczeństwa próbą nieuwzględnienia praw i zasad pedagogji społecznej, co się musi zemścić na przyszłości społeczeństwa. Jużemy nieraz nawoływali do przestrzegania tych zasad, nawoływali nie wskutek jakiejs pedagogomanji, jakkolwiek właśnie „litwomanią“, o którą nas nieraz oskarżają, jest właśnie do pewnego stopnia jeno konsekwentnem rozwinięciem jednej z zasad pedagogji współczesnej, o czem pomówimy innym razem, lecz z głębokiego przekonania co do żywotności społecznej tych zasad. Zresztą ekspozycja, może mimowolnie, sama stawia sprawę na tej płaszczyźnie: opieka i fawory żywcem są zaczerpnięte z pedagogji szkolnej, co prawda z jej okresu wczorajszego.

O ile opiekę jako taką, samą przez się uznaną w większości wypadków za sposób niezbyt celowy ku osiągnięciu zadań wychowawczych, da się jeszcze wytłumaczyć nie tylko w stosunku do społeczeństwa dopiero zrywającego się ku życiu samodzielnemu, lecz pod warunkiem, by się nie zapominało o jej tymczasowości, o tyle znów faworyzowanie tej lub owej strony, tego lub innego żywiołu nie da się niczem usprawiedliwić.

Nie potrzebujemy prawdopodobnie tłumaczyć, jak się na to zapatrują i jak to odczuwają żywioły nefaworyzowane. Uprzymiśnijmy to sobie na przykładzie szkoły lub domu rodzicielskiego, a nie będziemy wątpili, że nie tylko dziecko (lub społeczeństwo) pozostawione poza nawiasem faworów, lecz nawet, twierdzimy, że w jeszcze większym stopniu, dziecko (żywioł) faworyzowane staje się nerwowem i kapryśnem. Z takich dzieci nie wyrastają ludzie prawi, czynni, poważni; z takich żywiołów nie powstanie społeczeństwo pracowite, świadome swych celów i dzielne. Jesteśmy przekonani, że system faworów szkodliwiej się odbija na charakterze i przyszłości dziecka lub żywiołu społecznego faworyzowanego niż nawet na dziecku lub grupach społecznych nie poddanych faworom. Niepopierane bowiem grupy (lub dzieci) urabiają bądźco bądź w sobie instynkty i nawyknięcia do życia samodzielnego, do czynu, obcowanie zaś z innemi grupami (lub rówieśnikami) zacina, zaostza może zbyt ich charakter, otrzymują więc poważne plusy obok minusów. Zaś dzieci i grupy faworyzowane, oprócz chwilowych wygod i zysków, nie otrzymują żadnych plusów, jeno same minusy, a główny: niewyrobinienie inicjatywy i hartu ducha. Niewola rosyjska lub niemiecka pod tym względem dała wyniki dla żywiołu polskiego o wiele dodatniejsze, niż obecne fawory.

Zupełnej tedy równości wymaga nie tylko odezwa Naczelnika Państwa Polskiego, nie tylko narodowości, które się uważają za poszkodowane, lub po macoszemu traktowane, lecz przede wszystkim przyszłość całego społeczeństwa naszego kraju, w szczególności omawiany w ekspozie żywioł polski.

(„Gł. L.” № 68).

Wilno 6 sierpnia 1919 r.

W artykule wczorajszym wytknęliśmy, opierając się na informacjach prasy warszawskiej, niejednolitość linii wytycznej prac Generalnego Komisarjatu Ziem Wschodnich. A więc: zadeklarowane równe traktowanie wszystkich narodowości kraj nasz zamieszkujących, zgodnie z odezwą Naczelnika Państwa Polskiego, jednocześnie zaś sprzeczne z tem popieranie żywiołu polskiego. Wskazaliśmy nie tylko rzucającą się w oczy sprzeczność logiczną tych dwu założeń polityki administracyjnej Komisarjatu, lecz zwłaszcza szkodę, jaką musi ona przynieść społeczeństwu w bliższej i dalszej przyszłości. Z naciskiem zaznaczaliśmy, że najgorsze jej strony (pod względem szkodliwych dla rozwoju społecznego skutków) odczuje zwłaszcza żywioł protegowany.

Sądząc z tego, że informacje, zaczerpnięte przez nas przed tygodniem z pism warszawskich o działalności i zamierzeniach Komisarjatu Generalnego, spotkały się z zastrzeżeniami i sprostowaniem Sekretarjatu Osobistego Generalnego Komisarza, nie możemy być pewni i w danym wypadku, czy pisma ściśle oddały myśli wypowiedziane przez ob. J. Osмоłowskiego. Wkrótce zapewne usłyszymy opinię miarodajną, która wątpliwości nasze rozproszy.

Musimy wszakże zaznaczyć, że w praktyce administracyjnej władz polskich w objętej przez nie części kraju naszego wskazaną wyżej sprzeczność z łatwością wykazać możemy. Nie pomogą tu żadne zaprzeczenia lub zastrzeżenia: widzi to każdy. Może nawet powoli zaczynamy do tego się przyzwyczajać. Maluczko, a będzie ono wyglądało nam jako coś całkiem naturalnego. Zresztą dostrzegamy to nie tylko u nas, lecz i w innych krajach, a przede wszystkim z tamtej strony linii demarkacyjnej. To wszakże tłumaczy może powstawanie podobnych zjawisk, lecz bynajmniej nie usprawiedliwia ich inicjatorów, o ile nie wypierają się oni swej przynależności do obozu demokratycznego i deklarują się jako rzecznicy szczerzy a konsekwentni haseł demokratycznych.

Nie będziemy tu gromadzili przykładów, gdyż prawdopodobnie spotkalibyśmy się tu z przeszkodami natury zewnętrznej, co by mogło zebrany materiał wypaczyć i nadać mu nieodpowiednie zabarwienie. Poprzestaniemy na jednym jedynym przykładzie, na który zwróciliśmy uwagę już w artykule z dn. 29 czerwca *).

*) Na posterunku wileńskim. I, str. 69.

Mamy tu na myśli sprawę otwarcia uniwersytetu wileńskiego. Sprawa ta otoczona jest dotychczas dziwną tajemniczością. Dorywczo tylko trafiają do druku krótkie notatki o rewindykacji gmachów i funduszków należących do b. uniwersytetu wileńskiego (zamieszcz. w „Dzienniku Wileńskim“), o konieczności dla przyszłych studentów przyszłego uniwersytetu nauczania się języka polskiego (w „Wileńskim Kurjerze“), o udziale przedstawicieli nieistniejącego uniwersytetu na zjeździe przedstawicieli wyższych szkół polskich w Warszawie (w „Naszym Kraju“), wreszcie od czasu do czasu o tem, że rektorem przyszłego uniwersytetu jest prof. J. Ziemacki. Powtarzano nam też, nie wiemy z kąd wyrwaną, wiadomość o jakimś innym rektorze.

Słowem coś gdzieś się przygotowuje, mówi się o rektorach i profesorach, o sumach na nich wyznaczonych, lecz jak zwykle u nas, do ostatniej chwili otacza się tajemnicą — gęstem rusztowaniem, przez które nic dojrzeć niepodobna, całą budowę powstającego przybytku nauki i sztuki (mówi się przecież o wydziale sztuk pięknych), aż pewnego dnia tryumfujący inżynier odśloni gmach już ukończony, ukaże profesorów i docentów już na posterunku i pozostanie nam w zdumieniu wykrzyknąć jeno: ach!

Nieoglądanie się na nic i na nikogo, jeno na siebie samego, nieliczenie się z niczem, tylko ze względami politycznymi cechuje całą pracę przygotowawczą, jaką prowadzi komisja uniwersytecka czy wogóle grupa osób wtajemniczonych, a przedewszystkiem ob. J. Ziemacki, o ile sądzić możemy z tych dorywczych informacji, jakie otrzymuje prasa. Nawiązujemy ją do głównego tematu swego artykułu ze względu na to, że jak twierdzi ob. J. Z., Generalny Komisarz Ziem Wschodnich aprobował ją w zupełności i znalazł potrzebne ku jej urzeczywistnieniu środki.

Otóż rzuca się nam w oczy, że uniwersytet wileński, jakkolwiek przeznaczony dla „kraju całego — tak zwanych kresów wschodnich, ma być polski. Jestto jedna ze sprzeczności, na które w artykule wczorajszym i dzisiejszym zwracamy uwagę. Nie mając nic przeciwko temu, by społeczeństwo polskie w Litwie posiadało swój uniwersytet własny, sądzimy wszakże, że inne narodowości naszego kraju również mają pewne prawo do nauki...

Gdy przypominamy sobie rozmaite projekta i zamierzenia z przed kilka miesięcy w sprawie wznowienia uniwersytetu, widzimy, że projekt dzisiejszy nie tylko nie posuwa jej naprzód, lecz ją cofa. Podczas gdy Rada Państwowa Litwy w grudniu r. u. uchwaliła wznowienie uniwersytetu, nie narzucając mu jednego tylko języka, gdy rząd komunistyczny uznał w organizowanym przez siebie uniwersytecie równouprawnienie wszystkich języków miejscowych, na praktyce zaś wyszczególnił zwłaszcza języki polski i litewski (prof. Ziemacki, który brał czynny udział w pracach przygotowawczych bolszewickich ku otwarciu uniwersytetu, wie

coś o tem), dziś wszystko się to przekreśla jednym pociągnięciem pióra, może dla tego, że na czele uniwersytetu staje ob. J. Z., który w swych artykułach grudniowych wyraźnie podkreślał swą niechęć względem nauki litewskiej w Wilnie i wypraszał ją m. in. do Szawel.

Przed laty miał powstać w Wilnie uniwersytet rosyjski. Żyli na to wszyscy, ale trudna rada—mus. Dziś zamiast niego, powstaje uniwersytet polski. Czy może on zadowolnić aspiracje i potrzeby całego społeczeństwa Litwy? Wątpimy.

Owszem, prawdopodobnie będą zaproponowane „obcoplemiencom“ (zgodnie z terminologią J. Hłaski i A. Niemojewskiego) zdawkowe katedry — reklamy jęz. litewskiego lub innego, wątpimy wszakże, by w obecnych warunkach znalazło się na nie amatorów wśród narodowości „nie popieranych“. Będą tedy i one do rozporządzenia młodych pracowników polskich.

Wątpimy też, by skład ciała profesorskiego, oparty wyłącznie na przedstawicielach nauki polskiej, mógł być tak poważny i wybitny, jak się to dziś reklamuje w pismach. Wiemy doskonale, jak wyrzekają poważni przedstawiciele polskiej nauki uniwersyteckiej na brak sił naukowo wyrobionych, jakie szczyby w szeregach pracowników naukowych wyrzuciły ostatnie lata, jak na gwałt musiano na poczekaniu prawie promować młodych uczonych do objęcia katedr opuszczonych. Jakaż tedy znakomitość zgodzi się porzucić katedrę w uniwersytecie krakowskim lub lwowskim, biblioteki i laboratorje, by się przenieść do Wilna, które nabędzie je dopiero po wielu, wielu latach!

Będziemy tedy mieli do czynienia ze zwykłemi szeregowcami nauki, nieraz może dopiero rozpoczynającemi swój zawód. Nie zaimponują oni nam bynajmniej, nie pociągają ku sobie młodzieży naszej (nawet polska będzie się udawała chętniej do Warszawy lub Krakowa), jednostronne zaś zabarwienie narodowe uniwersytetu odstręczy od siebie rzeszy całe. Uniwersytet pozostanie obcym naszemu społeczeństwu, z góry narzuconym bez pytania się o jego wolę.

Tylko taki uniwersytet może liczyć na poparcie społeczeństwa i owocną pracę, który stworzy samo społeczeństwo, możliwe wszystkie jego części składowe, wszystkie narodowości miejscowe. O tem wszakże możemy jeno marzyć. (Gł. L. № 69).

Wilno, 7 sierpnia 1919 r.

Przerzucając kronikę wileńską, czytelnicy dostrzegli prawdopodobnie, że Komitet wyborczy do Rady Miejskiej naszej stolicy litewskiej składa się z polaków, żydów i białorusinów, brakuje zaś w nim litwinów. Sądzimy, że ludzie nawet niezbyt domyślni

zrozumieli doskonale, że nie jestto zjawisko wypadkowe, wskutek niezaradności lub też niezorganizowania się litwinów wileńskich, lecz stanowisko całkiem wyraźne i szczere.

Rzeczywiście, litwinom wileńskim zaproponawo udział w Komitecie wyborczym jeszcze przed skasowaniem niefortunnej pierwszej ustawy wyborczej, którą przekreśliła ustawa dziś obowiązująca. Oczywiście ci co wzięcie udziału proponowali, rozumieli dobrze, że propozycja ta jest jeno zdawkową grzecznością, gdyż ani litwini ani inne narodowości, oprócz polskiej, na takie wybory zgodzić się nie mogły. Odpowiedź była odrazu odmowna, wykluczająca możność dalszych pertraktacji. Inne narodowości, jak żydzi i białorusini, poszły za przykładem litewskim. Gdy stanowisko to poparła P. P. S. w Warszawie, los ustawy pierwszej był już rozstrzygnięty: na wzór uchwał sejmowych wciąż się wahających między Scyllą lewicową a Charybdą prawicową, musiała ona ustąpić na rzecz ustawy demokratycznej.

Niestety ustawa ta spóźniła się o dobre dwa miesiące. Przynajmniej w stosunku do litwinów. Wypadki kwietniowe i majowe zmusiły, jak wiemy, prawie całą inteligencję litewską oraz poważne rzesze wyrobników, kancelistów i t. d. do opuszczenia Wilna i przejścia przez linję demarkacyjną. Wypadki te oraz późniejsze zatargi i nieporozumienia z przedstawicielami władz i społeczeństwa polskiego wśród pozostałej w Wilnie garstki inteligencji litewskiej wytworzyły nastrój, który wyklucza możność przyjęcia udziału we wspólnych pracach przygotowawczych przedwyborczych.

Trzecia wreszcie okoliczność, która zmusiła litwinów do powstrzymania się od udziału w tych pracach, jest dziwne dla nich jako demokratów rozczłonkowanie społeczeństwa wileńskiego podług narodowości, jak gdyby każda narodowość poszczególna przedstawiała jakieś ciało zespolone, jednorodne pod względem społecznym, nie zaś składające się z klas i grup o potrzebach, dążeniach, i wymaganiach sprzecznych, wzajemnie się ścierających i zwalczających. Posegregowanie mieszkańców wileńskich podług narodowości oraz dość wyraźne wzmianki prasy o politycznem zabarwieniu przyszłych wyborów (ma to być coś w rodzaju praplebiscytu) dowodzą, że inicjatorom i kierownikom wyborów chodzi przede wszystkim o sprawę polityczną, nie zaś o uporządkowanie i uspołecznienie gospodarki miejskiej (nie mówimy tu nawet w sensie socjalizacji lub nawet municypalizacji, tylko o ścisłym kontakcie między społecznością miejską a jej gospodarką).

Takie postawienie sprawy wobec dzisiejszych warunków politycznych, akcji wiecowej i podpisowej nie tylko uniemożliwia litwinom jakiegokolwiek powodzenie w wyborach i zmusza ich do biernej roli obserwatorów, lecz jest szczerze niedemokratyczne, szkodliwe dla społeczeństwa.

Wobec tego zrozumiałą jest nieobecność litwinów nie tylko w Komitecie wyborczym, lecz i w komisjach cyrkulowych i dzielnicowych. Dlatego też, gdy Tymczasowy Komitet Litewski otrzymał propozycję wskazania osób odpowiednich z pomiędzy litwinów do komitetu i komisji, zaopatrzoną w ostrzeżenie, że w razie niepodania listy tych osób do dn. 1 sierpnia będzie się to uważało za usunięcie się od udziału w pracach wyborczych, Komitet nie podał i nie poda tej listy, zgodnie z wolą uświadomionej części litwinów wileńskich, których opinii uprzednio zasięgnął.

Takie stanowisko litewskie może oczywiście wywołać krytykę i niezadowolenie strony drugiej, lecz stanowczo jest konsekwentniejszym naprz. od stanowiska białoruskiego. Białorusini zdecydowali się na wzięcie udziału w pracach wyborczych i przedwyborczych, lecz się zbyt serjo na nie nie zapatrują, jak wnosimy z wyznaczenia do Komitetu jako przedstawiciela białoruskiego ob. F. O.

Powstrzymując się wszakże od udziału „narodowościowego” w pracach przedwyborczych i wyborach, litwini z utęsknieniem będą wyglądali chwili przecięcia społeczeństwa wileńskiego nie podług rubryk narodowościowych, sztucznie powstrzymujących, opóźniających i wypaczających uświadomienie ludu pracującego. Tylko demokracja jako taka, nie zasklepiająca się w parafjach narodowościowych, nie wgładająca w to, kto jest z pod znaku ob. Józefa a kto z szeregów ob. o imieniu starozakonnem, przemawiająca wspólnym językiem społecznym, może pociągnąć do udziału w wyborach demokratyczną inteligencję litewską oraz te warstwy wyrobnicze, na które wpływ jej dziś jeszcze się rozpościera, o ile warunki zewnętrzne oraz atmosfera, jaka panuje u nas od kilku miesięcy, warstw tych od niej nie odseparowały. Warunki dzisiejszego życia wileńskiego nie dają możliwości inteligencji litewskiej podjąć się zadania zespolenia demokracji miejscowej (mówiąc o demokracji, nie myślimy tu oczywiście o „demokratycznym” „Naszym Kraju”). O ile grupy demokratyczne narodowości bardziej w naszych czasach wpływowych podejmą się tego zadania szczerze i bez zastrzeżeń, będą one oczywiście poparte przez swe odpowiedniki społeczne litewskie,

(„Gł. L.” № 70).

Wilno, 8 sierpnia 1919 r.

W ciągu dłuższego czasu prasa warszawska, a jeszcze bardziej wileńska zamieszczała sporo artykułów, notatek, rozpraw dotyczących sprawy porozumienia się z Litwą i litwinami. Mówiono o unji, federacji, aneksji, konwenkcjach na wzór niemiecki, półgębkiem napomykano o niezaprzeczeniu praw Litwy na niepodległe życie państwowe, — mój Boże, jakich planów nie snuto

włącznie aż do posunięcia żołnierza polskiego pod Kroże i Połagę („Dziennik Wileński“)! Wszystkie jednak plany i kombinacje polityczne obracały się w niwecz, a mianowicie: 1) na urzeczywistnienie dalszych planów aneksjonistycznych Rząd polski się nie zgadzał, zgodnie z wolą Ententy, która hamuje zbyt gorące zapędy sejmu warszawskiego oraz grup zainteresowanych; 2) wszelkie inne kombinacje polityczne zbyt były mgliste, nieszczerze lub sprzeczne z podjętą przez społeczeństwo litewskie walką o niepodległość Litwy, by mogły one znaleźć wśród litwinów przychylnie przyjęcie. Wkrótce też dyplomaci doszli do przekonania, jak twierdzi „Gazeta Polska“ z dn. 4 b. m., że „nie można dojść do porozumienia z Szaulisem, Smetoną, czy Słezewiczem albo Birżyską“.

Wówczas rozpoczął się akt drugi. Z naciskiem powtarzano żądanie usunięcia Niemców z Kowna, twierdząc, że obecny rząd litewski zbyt się z nimi pokumał, by można z nim było pertraktować w sprawie przyszłości Litwy jako z rzecznikiem i wyrazicielem narodu litewskiego. Przepowiadano, że z odejściem Niemców „państwo Taryby jak dym się rozproszy“, i dawano wyraźnie do zrozumienia, że nastąpią wówczas nowe rządy, które zorganizują niezorganizowany dotychczas a przychylny polakom lud litewski oraz z utęsknieniem wyczekujące tej chwili litewskie wojsko.

I oto gdy na żądanie rządu litewskiego Niemcy rozpoczęli ewakuację swych wojsk z Litwy i jednocześnie rozpoczęły się wzmocnione ataki bolszewickie na froncie dźwińsko-jeziorskim, nastąpiły znane wypadki z drugiego i trzeciego tygodnia lipcowego. Oczywiście pod żadnym względem nie przyczyniły się one do rozgmatwania splątanej sprawy, odwrotnie zaogniły ją jeszcze bardziej, stworzyły nowe przeszkody ku urzeczywistnieniu porozumienia. A co się stało z „państwem Taryby“? Nic, rząd litewski istnieje jak dawniej, walczy z piętrzącymi się i coraz to nowymi przeszkodami, zarówno zewnętrznymi jak wewnętrznymi, i jakoś dotychczas nie runął.

Nastąpił akt trzeci. Sprawę zaczęto ujmować ze strony wprost nieoczekiwanej, mianowicie dowodzić, że rząd litewski handluje i frymarczy niepodległością Litwy, że się porozumiał z Lievenem, Denikinem, Kołczakiem, a nawet z bolszewikami, jak twierdzą wtajemniczone we wszelkie nieprawdy i fałszywe plotkarki wileńskie, korespondujące do pism warszawskich, i dąży do federacji z Rosją carską, a nawet gotów jest poprzestać na autonomji. Znowu stawiono widmo strasznej niewoli przed oczy społeczeństwa litewskiego, o którego niepodległość raptem kopie kruszyło rozpoczęto przeciwko — wybrańcom jego! „Przysłowiowa cierpliwość“ litewska drażniła zbyt gorące jednostki wileńskie, znowu tedy usłyszeliśmy poszczęć, na ten raz już nie broni, lecz piór skrybujących artykuły wojownicze.

Dziś bodaj najbardziej zapaleni zwolennicy nieproszonego wtrącania się do cudzych spraw i podsłuchiwania pode drzwiami cstygli w swym zapale. Rząd litewski wyraźnie i niedwuznacznie wystąpił przeciwko machinacjom rosyjsko niemieckim, dając nowy dowód swej stałości w walce o niepodległość, lecz tendecja polityczna wytwarza wciąż niedowiarków, którzy się nie zadawalają podanemi już dowodami, lecz żądają wciąż nowych, by po otrzymaniu ich znowu się skrzywić i udać, że ich nie otrzymali.

Rozpoczynamy dziś akt czwarty; nie wiemy wszakże, czy sztuka wobec nas zgrywana jest cztero — czy też pięcioaktowa. Widzimy dopiero pierwsze sceny tego aktu. Są między niemi sceny milczenia — jakby nic nigdy nie zaszło lub się zapomniało o Litwie i litwinach, jak milczemy zwykle o sprawach Hiszpanji lub republik południowych amerykańskich, o których przypominamy jedynie przy stoliku kawiarnianym, gdy się w piśmie natrafi na telegram z Madrytu o zasiabnięciu królowej lub na notatkę o nowym zamachu na prezydenta republiki Czili, Peru lub Kolumbji. Nie mówimy oczywiście o filatelistach, którzy się prezydentami w Ameryce południowej szczerzej się nieraz interesują niż sprawami własnego kraju!

Są wszakże sceny—próby posunięcia akcji o krok dalej. Mamy tu na myśli chętne zamieszczanie artykułów ludzi nowych, którzy w polityce dzisiejszej udziału dotychczas nie brali, a których się wysuwa jako takich, co to „rozumieją olbrzymie zadanie dyktowane narodom litewskiemu i polskiemu“, oczywiście rozumieją w sposób zbliżony lub identyczny z zamierzeniami i kierunkami polityki polskiej i przeciwstawiają się polityce społeczeństwa litewskiego. Może w ten sposób próbuje się zorganizować „opinię niezorganizowaną“ narodu litewskiego i na niej się oprzeć? Wątpimy jednak, by próby te mogły dać wyniki poważniejsze. Gdy czytamy artykuł zacnego dr. Benedykta Dybowskiego, dzielonego polaka i wybitnego przyrodnika, zamieszczony w «Naszym Kraju» p. t. Polska a Litwa, „jako znamienity wyraz odłamu opinii polskiej“, rozrzewniamy się wskutek reminiscencji z dni minionych. Redukowanie ruchu litewskiego do „agitacji politycznej niemieckiej“, zaś litewskości do Żmudzi, przekreślona piosnka szlacheckiej młodzieży żmudzkiej z przed r. 1863. („Ej Polanka ne prapula, kaj Żamajta żywe“ — śpiewali podobno studenci dorpaccy, jak twierdzi dr. B. D.,—chyba polacy, gdyż żmudzini wiedzą przecie, że w języku litewskim niema ani „Polanka“ ani „żywe“!), polskość żydów nowogródzkich — „wszystko tak jak było, tylko się ku starości nieco pochyliło“, a z terażniejszością niema nic wspólnego, jak dr. B. D. nic nie ma wspólnego z Litwą, oprócz wspomnień. Podobny artykuł dr. B. D. zdarzyło się nam czytać przed laty, jeżeli się nie mylimy, w „Kurjerze Litewskim“. Badaczom dziejów odrodzenia i literatury litewskiej dają one nieraz

parę rysów charakterystycznych przeszłości, lecz jako takie nadają się do miesięczników naukowo literackich (dział wspomnień i pamiętników), nie zaś do omawiania ich w dziennikach (dr. B. D. marzy nawet o autonomji Żmudzi!

„Gazeta Polska“, nie mogąc poradzić z Szaulisem etc., wogóle jako pismo „postępowe i demokratyczne“—z demokracją litewską, jak pasa ratunkowego chwyta się—księdza. Księdza—nie byle jakiego litwomana, pracującego z ludem litewskim podczas najcięższych okupacji, lecz księdza Wiskonta, który od szeregu lat nie był w Litwie i w pracach zespolonych społeczeństwa litewskiego nie bierze prawie czynnego udziału. Owszem ogłosił on parę prac po francusku o Litwie, nieźle informujących o niej zagranicę, lecz jako polityk nie miał i nie ma w kraju wpływu żadnego. Pocóż tedy inscenizować podobnie nierealne „głosy litewskie“, pocóż zaopatrywać osobę autóra w „wybitność“ i t. p.?

Widzimy tedy, że się szuka nowej drogi, któraby wszakże ostatecznie skręcała w starą, łapie ludzi, słówka, westchnienia. Małuczko, a stawia się jeszcze były obywatel Litwy Gabrys de Garlewa, poszukiwany przez sądy kowieńskie, stawia się oczywiście z nowymi planami, zmodernizowanymi nieco, lecz zawsze gabrysowskiemi. I znowu usłyszymy, że «wybitny» etc. «zrozumiał» i t. d.

Łapiemy tedy, jak możemy, opinię litewską, starając się skręcić ją z dotychczasowej drogi, którą kroczy społeczeństwo litewskie dotychczas, ciężko walcząc o swe niepodległe istnienie.

Oby ten akt czwarty był jak najkrótszy i zakończył sztukę może trochę niespodziewanie dla widzów, lecz w sposób, którego my oczekujemy od tyłu tylu miesięcy: porozumieniem bezpośrednim, szczerem, otwartem, opartem na zasadach demokratycznych, wzajemnie szanujących niepodległość obu narodów, bez prób dezorganizowania lub sprowadzenia na manowce dotychczasowej pracy twórczej społeczeństwa litewskiego. Próba pominięcia inteligencji litewskiej, która pracę tę organizuje, jestto próba destrukcyjna, która wywoła opór społeczeństwa litewskiego, o czym zresztą oddawna uprzedzamy.

(„Gł. L.“ № 71).

Wilno, 9 sierpnia 1919 r.

Jeżeli burza zwali wam jedną kolumnę
Z tych, które podpierają domu ściany dumne—
Dom nie runie!—Z bojaźni wy nie uciekajcie.
Tylko w miejsce zwalonej—razem, w rzeszy tłumnej
Drugą wnet stawiajcie!

Jeśli zginie z rąk wroga albo przeznaczenia
Jeden z tych, co wam ducha wydobywa z cienia —
Spokoju! — Niech serc waszych cios ten nie przeraża,

Tylko — co czynił tamten człowiek przeznaczenia
Niech drugi powtarzał

Litwo moja! Gdy wróg jest na ciebie zawzięty,
Trzeba ci stać się hydrą, której łeb ucięty
Odrasta wnet w kilkoro... Niech ci rosną czystel
Wytrwasz, gdy żywot hydry weźmiesz niepojęty...
Choć wrogów nie brak, zaiste!

Takiemi słowy przed laty 25 starał się dodać otuchy swym
ziomkom jeden z najdzielniejszych przewodców ruchu litewskiego,
dr. Wincenty Kudirka.

Byłto okres najstraszniejszego prześladowania litwinów przez
rząd rosyjski, panowania sprawników, żandarmów i uradników,
okres słynnej sprawy krożańskiej i pierwszych prześladowań wśród
nielicznej inteligencji litewskiej. Wrogów nie brakło, zaiste, gdyż
oprócz biurokracji i policji rosyjskiej, którą popierała czynnie, jak-
kolwiek nie publicznie, żandarmerja pruska, utrudniając przemy-
canie z Prus drukowanych tam pism litewskich (druk litewski
w granicach państwa rosyjskiego, jak wiemy, był zabroniony aż
do r. 1904), oprócz czynników policyjnych, musiało się zwalczać
niechętnę, a później wyraźnie wrogie stanowisko ziemian li-
tewskich (litwinów i polaków), którzy ukuli już wówczas wstrętą
ploteczkę, powtarzaną do dziś dnia w prasie polskiej (patrz art.
dr. Ben. Dybowskiego w „Naszym Kraju“) o „intrydze niemieckiej“
(mówiono nawet wyraźniej: o „pieniądzach pruskich“), a później
o rosyjskiej, moskiewskiej i odtąd aż po dziś dzień przeciętna
opinia polska waha się między temi dwoma oskarżeniami, raz
jedno, raz drugie przeciwko litwinom wytaczając.

Spotkano się odrazu z opozycją księży, nienawykłych do
tego, by inteligencja świecka niezależnie od niej sięgała po „rząd
dusz“ lub też duszy ludu. Dopiero dzięki wpływom młodej inte-
ligencji na seminarja i parafje, w których kształcili się lub praco-
wali bracia jej i krewni, powstał również ruch litewski wśród
kleryków i wikarjuszów, który pod jednemi względami zlał się z
ogólnym ruchem ludowym, pod innemi wszakże stale po dziś
dzień zaznacza swe odrębne, samodzielne dążenia.

Musiano przyzwyciężyć apatię i konserwatyzm ludu samego,
wzruszyć jego „przysłowiową cierpliwość“, by wywołując szeroki
ruch ludowy, oprzeć na nim całą swą pracę skierowaną ku wy-
zwoleniu społeczeństwa litewskiego z jarzma ucisku i niewoli.

Praca inteligencji, tych „łabuków“, jak pogardliwie dotych-
czas nieraz nazywają ją zakapturzeni pleśniowcy z pośród naszego
ziemiaństwa i mieszczaństwa polskiego, nigdzie prawie, oprócz
ludu litewskiego, nie spotykała poparcia. Wyjątkowo tylko paru
pepeesów przewiozło trochę „bibuły litewskiej“ przez granicę, re-
wanżując się za pomoc, której im udzielała mieszkająca nad gra-

nicą pruską inteligencja litewska. Paru ziemian udzieliło zrzadka trochę „floty“ na kalendarz lub broszurkę, o ile zaś stawało do bardziej energicznej pracy oświatowej, wlewało się do ogólnego ruchu litewskiego, zrywając zwykle z otoczeniem polskiego lub spolonizowanego ziemiaństwa.

Inteligencja tedy musiała polegać jedynie na siłach własnych, własnem doświadczeniu, własnej pracy, opierając się na potrzebach szerokich warstw budzącego się do życia samodzielnego ludu, który w oczach wszystkich urosł na naród o własnych aspiracjach narodowych i politycznych. Inteligencja ta, „krótkowzroczna o tępej woli“, jak oczywiście twierdzi „Nasz Kraj“, ciężką pracą i wyęzieniem wszystkich swych sił musi zwalczać przeszkody, które jedne po drugich powstają przed nią. Nic dziwnego, że gdy każdy inteligent zmuszony był i jest po dziś dzień za trzech co najmniej pracować i nie marzy wcale o ośmiogodzinnym dniu pracy, przedwcześnie nieraz targają się siły, zrywa się młodość żywota. Kudirka, Wajczajtis, Wyszyński, Bilunas, Czurlionis, Bitowt i tylu tylu innych padło śmiercią przedwczesną na polu bitwy, w której oręż ich stanowiła nie broń palna lub sieczna, lecz pióro lub czyny — ciche.

Nic też dziwnego, że ogarniało nieraz poszczególnych działaczy zwątpienie, czy się uda wytrwać na posterunku. Wówczas pieśniarze o talencie nie wybitnym, lecz o sercu prawem i wyętej energii jak Kudirka, rzucali wąpiącym jedno tylko słowo: Wytrwania! lub piosnką koili rany.

W walce tej może zbyt jaskrawo inteligencję przyrównano do „hydry“, bądźco bądź rozwinął się i spotęgował zaczerpnięty wiekowego ducha ludu pracującego niezwykle hart duszy („upór litewski“), niezłomna wiara w ostateczne zwycięstwo ideałów społecznych i politycznych, jakimi ożywione jest społeczeństwo litewskie, wreszcie niepoleganie na żadnej pomocy zewnętrznej, obietankach lub miłych, czułych słówkach.

Lata wojny postawiły sprawę Litwy na forum wszechświatowe. Nie jest to przypadek, kaprys losu lub niezwykle sprzyjanie fortuny. Postawiła ją wola ludu, której wyrazicielką jest jego inteligencja, zmagająca się ciężko z przeszkodami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Gdy się przypomni, że hasło niepodległości Litwy przed paru dopiero laty i przez garstkę inteligencji wileńskiej było poraz pierwszy nieśmiało wyrzeczone, gdy się przypomni, że się wyrzekło je poprzez czyhające i spekulujące na „naiwności litewskiej“ Prusy przed oblicze milczącej, czasami pobłażliwie się uśmiechającej Ententy, nieoczekiwanie dla stale opiekującej się losem „ludku kresów“ wileńskich kowieńskich i suwalskich [Polski] i odrazu się przejdzie do dzisiejszego „państwa Taryby“, wierzy się, gdyż się widzi, że testament Kudirki znajduje szczerých wy-

konawców jego woli, że „hydra litewska“ o „żywocie niepojętym“ wobec zakusów niemieckich, rosyjskich i innych trwa i wytrwa. („Gł. L.“ № 72).

Wilno, 10 sierpnia 1919 r.

Jesteśmy świadkami dziwnego dla ludzi niewtajemniczonych milczenia, jakie od kilku dni zapanowało w prasie wileńskiej w sprawach dotyczących Litwy. Milczenie to drażni może wielu przyzwyczajonych do sensacyjnych rewelacji i buńczucznych artykułów, jakimi dotąd karmiła ona ludność wileńską, starając się o wytworzenie odpowiedniego nastroju. Spotykają się i dziś jeszcze telegramy własne z Kowna przez Szyrwinty lub Troki, zgodne z niedawną taktyką pism wileńskich, błędzą one po Wilnie aż potem spóźnione powtarzają się w Warszawie, Lwowie i dalej, lecz nie są one omawiane w artykułach wstępnych, nie są rozdmuchiwane. My, litwini, możemy tylko podziękować za takie powściągliwe stanowisko prasy polskiej i przypomnieć żywotną zasadę, że w wielu wypadkach życia społecznego milczenie jest złotem.

Sądzymy, że wdzięcznym być musi za to i cały lud wileński, który ma wreszcie możność choćby przez chwilę tylko skupić się w sobie, poważniej i bardziej samodzielnie przemyśleć swe stanowisko względem przyszłości miasta i kraju, nie rozpraszaając myśli swych i uczuć wśród zmiennych wrażeń i nastrojów.

Nie wie tylko prawdopodobnie lud wileński, dlaczego raptem zapanowało to dziwne milczenie. Sądzi może niejeden, że zmiana ta nastąpiła wskutek zmian atmosferycznych: po upałach, acz bardzo względnych, lipcowych, nastąpiła zwykła u nas zniżka sierpniowa. Jest może w tem sporo racji, o ile tło przyrodnicze podporządkujemy tłu społecznemu i będziemy śledzili za następowaniem kolejnem w życiu społecznem oraz jego nastrojach akcji i reakcji. Energia społeczna wskutek nadmiernego wyęczenia się wyładowała, nastąpiła apatja, gromadzenie nowych sił życiowych.

Inni znowu tłumaczą to zjawisko w sposób całkiem odmienny, że wspominamy tylko endeków lub jak częściej dziś się ich nazywa, enludeków warszawskich. Twierdzą oni, że demokracja czy też lewica polska wszystkich swych środków użyła ku temu, by wzruszyć upartych litwinów z zajętego przez nich stanowiska, lecz wszystkie próby i próbki spełziły na niczem; pozostaje odebranie tego, co się zajęło lub rozszerzenie terenu dziś objętego dopokąd się da, nie pytając się, czy to się podoba lub niepodoba, a czego się nie uda uchwycić, machnąć na to ręką i kwita. Otóż zdaniem enludycji, zdetonowana lewica polska nie wie jak dalej postępować i, jak się można domyślać, zmuszoną będzie do uzgodnienia swego stanowiska ze stanowiskiem enludeckiem.

Jakie stanowisko zajmują enludocy, naprz. wileńscy, wiemy doskonale. W ostatnim choćby numerze „Dziennika Wileńskiego“, wielce zbliżonego do grup, które się organizują obecnie w związek enludecki, znajdujemy naprz. korespondencję z Wiłkomierza p. t. «Bolszewizm w państwie Taryby», w której się podaje szereg bzdurstw o rzekomych bolszewikach w rządzie Litwy i jej Radzie Państwowej, najkapitałniejsze zaś, że nawet prezes ministrów litewskich Szeżewicz (Gliżewicz, jak podaje «Dziennik Wileński», nie wiemy, wskutek nieświadomości lub też zmyłki żecerskiej) jest bolszewikiem! Prawdopodobnie za to go bolszewicy w roku zeszłym osadzili w więzieniu, zaś w roku bieżącym niewiadomo dlaczego nie dopuścił on ich do Kowna; dziwny bolszewik! Niema wszakże dymu bez ognia—Szeżewicz rzeczywiście jest socjalistą (to już taki dziwny naród ten litewski), co walczy przeciwko endecji bez różnicy używanego przez nią języka i obszarnikom rozmaitych stopni i gatunków, więc jakto nie bolszewik? O ile przypominamy sobie, ten sam „Dziennik Wileński“ uczynił nawet z Józefa Piłsudskiego omal nie bolszewika, a w każdym razie człowieka niebezpiecznego dla porządku publicznego, cóż tedy mówić o jakichś ceremonjach z „litwomianami“! Charakterystyczną jest wszakże korespondencja z Wiłkomierza nie tyle ze względu na fałszywe wiadomości w niej podane, ile z powodu tendencji jaka ją ożywia — uczepienie do rządu litewskiego nowego straszaka, którym by się dało agitować przeciwko złączeniu dwu części Litwy w jedną całość. Czy to ma być zabieganie «Naszemu Krajowi» za oczy lub może rozpoczęcie samodzielnej akcji enludeckiej, przyszłość najbliższa udzieli nam odpowiedniego tłumaczenia.

Wracamy do milczenia, które, jak widzimy, nie jest znów całkowite i utrzymane przed każdym względem. Otóż milczenie to, jak twierdzą politycy wileńscy, spowodowane jest względami o wiele poważniejszymi niż te, któreśmy wskazywali. Między Wilnem a Kownem toczą się pertraktacje, które dalekie są jeszcze od ukończenia, lecz których wyniki mogą być wielce poważne. Jesteśmy dopiero u początku narad polsko-litewskich. Uprzednich misji ob. Szaulisa w Warszawie i Staniszewskiego w Kownie nie możemy przyjmować pod uwagę ze względu na odmiennosć warunków, w jakich się odbywały, od warunków politycznych chwili obecnej. Dlatego też niech się nie zraża ani jedna ani druga strona, jeżeli obrady te nie dadzą odrazu takiego wyniku, jakiego optymiści możeby oczekiwali. Nie sentymenta i mowy poobiednie będą tu decydowały, lecz interes zobopólny. Omawiając go oraz warunki porozumienia nieraz może będzie wyglądało, że do porozumienia dojść nie możemy i będziemy może zrzucali winę jeden na drugiego — wytrwajmy. Jedna i druga strona wypowiedziała wzajemnie swe urazy. Są rany, które w ciągu lat szeregu

dadzą się jeno zbliżyć. Z jednej oraz drugiej strony padło nieraz słowo ostrzejsze, przykre, nieraz słuszne, nieraz może niepotrzebne, lecz naszym zdaniem, dobrze że się wypowiadało otwarcie, szczerze. Nie wątpimy też, że wypowiedzenie ich nie odsunęło od nas chwili, w której nastąpi porozumienie między Polską a Litwą, lecz owszem, da możliwość porozumienia to oprzeć na bardziej wyraźnych i trwałych podstawach niżby się to dało dokonać, poprzestając na cikliwych, sentymentalnych artykułach i wierszykach. Najprzód się poznajmy, później pokochajmy, twierdziliśmy to oddawna. Im lepiej się poznamy (ze swemi plusami i minusami) i stwierdzimy, czym się różnimy między sobą, tem też lepiej się porozumiemy, a wówczas znajdzie się czas i na kochanie. Wytrwajmy tylko!

(„Gł. L.“ № 73).

Wilno, 12 sierpnia 1919 r.

Parę razy jużśmy poruszali sprawę uniwersytetu wileńskiego, wskazując na jednostronność powstającej organizacji naukowej, co świadczy o zakładaniu pod nią założeń i planów politycznych, nie zaś o opieraniu jej na realnych, życiowych potrzebach społecznych i kulturalnych różnobarwnej ludności naszego kraju. Uprzedzaliśmy, jakie mogą być następstwa tego nierozważnego, powziętego pod wpływem chwilowych nastrojów kroku: obcość uniwersytetu dla narodowości nie polskich, a nawet dla poważnej części społeczeństwa polskiego, poważne braki naukowe pod względem doboru sił i t. d.

Uniwersytet, który powstaje nie z łona i potrzeb całego społeczeństwa, lecz odrazu faworyzuje jedną część jego ze szkodą rzesz pozostałych i otrzymuje wyraźne zabarwienie polityczno-narodowe, w naszych czasach nie może liczyć na żywot długotrwały i na spełnienie tych zadań, jakich odeń nie polityka, lecz społeczeństwo wymagać ma prawo. Zresztą nawet stawiając mu zadanie ściśle polityczne — podporządkowanie pracy kulturalnej całego społeczeństwa potrzebom i aspiracjom politycznym pewnej jego części, szkodzi się przez to nie tylko odsunięty od czynnego udziału w twórczej samodzielnej pracy naukowej i oświatowej rzeszom „inoplemiennym“, lecz bodaj jeszcze w większym stopniu grupom uprzywilejowanym, gdyż się osłabia w nich czynniki i instynkty samodzielności twórczej oraz poczucie odpowiedzialności społecznej za swą pracę lub bezczynność, a przez to wypacza charakter społeczny oraz jednostek poszczególnych. Takie są następstwa wszelkiej polityki krótkowzrocznej, tembardziej szkodliwe w tej dziedzinie, gdzie jedyną polityką może być wykluczenie stanowcze wszelkich prerogatyw i przywilei narodowościowych lub stanowych.

Ze obawy nasze nie są płonne i nacechowane stroną ten-

dencją polityczną, wskazuje choćby artykuł niedzielny „Naszego Kraju”. Pismo to oczywiście nie stoi na tem stanowisku, na jakim my stoimy. Popiera ono przyszły uniwersytet nie jako organizację pracy naukowej, lecz jako „jedną z najważniejszych placówek polskiej myśli i kultury”, która „musi stać się wielkim warsztatem naszej (polskiej) narodowej siły”. Uwagi wszakże, jakie wyłuszcza ono w sprawie uniwersytetu, nie mogą nas napawać otuchą i stwierdzają słuszność tych obaw, jakieśmy wyrazili w numerach uprzednich.

„Kreowanie w Polsce nowych uniwersytetów jest rzeczą niezmiernie trudną. Pomijając już tę okoliczność, że ucisk polityczny i rozcwiercanie naszej ojczyzny nie pozwalały na spokojną pracę naukową, że walka z najazdem spalała najtęższe nasze siły, że umysł dziecka paczony był od kolebki w obcej szkole, trzeba zwrócić uwagę na to, że państwo polskie w chwili obecnej nie ma odpowiednich funduszy do rozporządzenia, by uniwersytet postawić na odpowiedniej stopie. Dość pomyśleć o brakach, jakie istnieją w Warszawie, a nawet w Krakowie i we Lwowie, by uprzytomnić sobie, jak wielkich sum trzeba będzie na odpowiednie usytuowanie wileńskiej wszechnicy. Założenie pracowni, bibliotek, pochłonie, bo pochłonać musi, setki tysięcy. Z tego trzeba zdać sobie sprawę.

Jednak jest druga sprawa, ważniejsza jeszcze, sprawa ciała profesorskiego.

Nazwiska wyliczone przez p. Ziemackiego są cenne w nauce polskiej, a i nie polskiej, wielce zasłużone. Jednakże, o ile wiemy, niema jeszcze pewności, czy wszyscy kandydaci zgodzą się na objęcie katedr. Obietnicę senatów innych wszechnic, polegającą na tem, że „odstąpią” one uniwersytetowi naszemu niektórych profesorów, trzeba traktować sceptycznie, bo wiadomą jest rzeczą, że żadna wszechnica polska za dużo sił nie posiada.

A gdyby nawet wszystkie nadzieje się spełniły, to i wówczas sił naukowych będzie stanowczo zamało.

«Nasz Kraj» sądzi, że sprawa dałaby się zaradzić w ten sposób:

„Po całej Europie rozrzucone jest mnóstwo sił młodych, pod względem naukowym tęgich i twórczych. Należą one do tego pokolenia, które wyrosło w walce z najazdem, które hartowało się w boju o myśl polską, o polską naukę, o polską kulturę”.

Te siły znaleźć się tutaj przedewszystkiem powinny. Nie mają one stempla „uczonych”, choć nieraz tych uczonych przewyższają, nie przeszły przez szkoły austriackiego i petersburskiego serwilizmu, ale zdobyły swą wiedzę w pracy niezależnej i samodzielnej. One przyniosą ze sobą naukę i pracę, zapał, świadomość swych zadań i odwagę.

Trzeba je wezwać, bo inaczej uniwersytet wileński—nim się narodzi—strupieszaje.

antydemokratyczne, gdyż nie chce się liczyć z wolą ludności, że dzieli Litwę na odcinki o coraz to innem rozwiązaniu politycznem, że nie poprzestaje na językowym obszarze, wreszcie że się obawiając plebiscytu, pragnie narzucić ludności litewskość.

Jeżeli tylko tego rodzaju zarzuty będą wymierzane przeciwko warunkom litewskim (mybyśmy oczekiwali zgoda innych, z którymi możebyśmy się nawet solidaryzowali), to doprawdy nie ma poco rząd litewski poddawać rewizji swe dotychczasowe stanowisko. Jeżeli rząd ten mówi o Konstytuancie, która ma rozstrzygnąć los całego kraju, jakż może być stawiany zarzut antydemokratyczności i nieliczenia się z wolą ludności? Że dzieli Litwę na odcinki? Lekarzu, ulecz się sam: kto dąży do zajęcia od południa sejneńskiego, należącego bezprzecznie do ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, kto zdążył już wybrać posłów białostockich na sejm warszawski, ten nie ma prawa stawiać komu innemu zarzutu „odcinkowania“. Plebiscytu jako środka demagogicznego, nie demokratycznego, obawia się każdy szczerzy demokraty; nie trzeba być ku temu koniecznie litwinem lub litwomianem, trzeba tylko znać iud, jego ciężką dziś sytuację oraz jednostronne warunki polityczne, zawsze i wszędzie musowo „przychylne“ dla sfer rządzących oraz ich aspiracji. Że o tych warunkach prawie nic się nie podaje, doprawdy niema w tem winy i opieszałości prasy litewskiej, wie o tem dobrze każdy dziennikarz wileński. Nie wątpimy też, że poważna część społeczeństwa doskonale rozumie istotną wartość narzuconych wiecom uchwał, podpisów parafjalnych, polityki mącznej i t. p., uprzedzających kierunek przyszłego plebiscytu.

Co się tyczy zarzutu dziwnego operowania terminem „etnograficzny“ (Litwa etnograficzna), podczas gdy „na całym świecie za etnograficzny (o ile chodzi w polityce) uważa się obszar językowy danej narodowości“... Biedna Irlandjo! Jedyne Twe szczęście, że o Twej etnografii politycznej nie decyduje „Nasz Kraj“, gdyż byś oddawna sprawę swą miała pogrzebaną („zdecydowaną“): mówisz po angielsku! Z drugiej zaś strony bynajmniej nie dostrzegamy, by naprz. w sprawach Gdańska tenże „Nasz Kraj“ był równie dbały o nietykalność obszaru językowo nie polskiego...

Tak tedy powtarzamy raz jeszcze, że dotychczasowe zarzuty, jakie się stawiają warunkom rządu litewskiego, są to „żadne“ zarzuty. Sądźmy też, że z bardziej poważnemi zarzutami, ściślej: kontrwarunkami, wystąpią wkrótce bardziej kompetentni kierownicy spraw polityki i że to wystąpienie sprawę porozumienia dwu społeczeństw — dwu państw doskonale posunie naprzód. Jeżeli pewne grupy jednej lub drugiej strony nie wpłaczą nas do jakiej awantury, która może się skończyć katastrofą polityczną, porozumienie to może nastąpić prędzej niż tego zwykle się oczekuje.

(„Gł. L.“ № 82).

Wilno, 23 sierpnia 1919 r.

Jeden z naszych artykułów naczelnych, mianowicie zamieszczony w № 73 z dn. 10 b. m., do tego stopnia ściągnął na siebie uwagę społeczeństwa polskiego, że aż KBP *) odstąpiło od stałej swej zasady—informowania publiczności jedynie o „okrucieństwach“, „prześladowaniach“ i innych wykroczeniach litewskich przeciwko „polskiej racji stanu“ i telegraficznie podało treść jego do pism warszawskich, za którymi powtórzyły ją lwowskie i krakowskie. „Naprzód“ krakowski nie poprzestał na tem i uzupełnił podaną przez się informację telegraficzną powtórzeniem wierszy końcowych z naszego artykułu. W prasie polskiej zaroilo się od wykrzykników, drukowanych nie tylko dużemi, lecz i grubemi literami w rodzaju „Litwini chcą porozumienia z Polską“, „Możliwość porozumienia polsko-litewskiego“ i t. p.

Tak tedy skromny „Głos Litwy“ raptem „sławą“ swą przekroczył granice Litwy, przeleciał przez Białoruś i poruszył Polskę aż po Wawel. Jeszcze chwila—a doprawdy znajdziemy się w objęciach swych polskich kolegów pióra, my, obrońcy niepodległości Litwy ze stolicą Wilnem, wyklinani dotychczas w prasie, na wiecach i t. p. Nie poskoczymy wszakże w dumę, lecz pozostaniemy i nadal — trzeźwemi. Trzeźwo też spójrzmy na sprawę naszego «powodzenia».

O co chodziło KBP i prasie polskiej, gdy raptem wyrwały z szeregu kilkudziesięciu artykułów—jeden i zwróciły nań szczególną uwagę? Wskazanie możliwości porozumienia? Jak gdybyśmy co innego twierdzili w poprzednich artykułach! Lecz od możliwości, a nawet konieczności porozumienia do rzeczywistego jego zrealizowania droga nie jest tak łatwą i szybką jakby się zdawało i pragnęło. Nie o nieustępliwość litewską wszystko się kruszy, jak twierdzą polacy („Nasz Kraj“, a za nim oczywiście pójdą w ślady pisma polskie poza granicami Litwy — warszawskie i inne), lecz o to wszystko, na cośmy tyle razy wskazywali, wywołując sceny, oburzenia i gniewu aktorów i reżyserów, którym się psuje robotę w stronę Kowna i Wiłkomierza. Sceptycyzm nasz z chwilą wszczęcia narad sierpniowych w Kownie bynajmniej nie może ustąpić miejsca całkowitemu optymizmowi, jakkolwiek oddawnaśmy się prezentowali jako optymiści, lecz na daleką metę. Oczywiście narady kowieńskie zbliżają nieco chwilę zrealizowania zobowiązanych życzeń porozumienia się i rozpoczęcia wreszcie pozytywnej pracy twórczej, społecznej, lecz przeszkody ku temu są jeszcze wielce poważne.

Przeszkody te są te właśnie, na które stale wskazywaaliśmy czytelnikom od powstania pisma naszego, że to aż zbrzydnać im mogło.

*) Kresowe Biuro Polskie. *Wyd.*

Jedną z nich stanowi tradycyjnie wrogi stosunek społeczeństwa polskiego do pracy litewskiej, którego następstwa nie mogą być skreślone ze stronic dziejów jednym pociągnięciem pióra. Nie szkoła rosyjska, jak twierdzi „Naprzód“ (socjalistyczny!), powtarzając zaczerpniętą ze źródeł endeckich znaną oddawna ploteczkę, lecz stosunek ten właśnie wytworzył ową „niechęć do Polski“ śród litwinów, o której mówi „Naprzód“. Czy stosunek ten dziś zmienił się na lepsze? Trochę może, lecz bynajmniej nie w sposób radykalny.

Może mamy przypomnieć fakty z ostatnich trzech—czterech miesięcy? Te korespondencje z Szyrwint, Merecza i t. p., artykuły „Dziennika Wileńskiego“, „Ziemi Wileńskiej“ i „Naszego Kraju“, oraz całą działalność nie tylko administracji, lecz i poszczególnych przedstawicieli władz wojskowych na wsi [, o której tyle ciekawych informacji podaje pozademarkacyjna prasa litewska, tych zaś informacji ludowi wileńskiemu, karmiącemu się jednostronnymi wiadomościami o okropnościach kowieńskich, jak się łatwo domyślić, powtórzyć mimo szczerej chęci w naszych czasach „wolnościowych“ niema żadnej wiadomości].

A sądzimy, że wytykanie szczere i otwarte rozmaitych odchyleń od wytycznej obiektywizmu politycznego tylko na zobopólną korzyść mogłoby posłużyć, nigdy na szkodę; odwrotnie milczenie przymusowe niczemu nie zapobiega i stwarza jeno jednostronne warunki pracy i agitacji politycznej oraz fatalne jej następstwa—manję wielkości z jednej, zaś nienawiść i chęć odwetu z drugiej strony. Słowem dzisiejsze warunki naszego życia politycznego, z opieką żandarmerji i cenzury jako jego wytyczną, tylko odstraszyć mogą, a nigdy zachęcić litwinów do zawarcia porozumienia.

Przypominamy jeszcze jedną wskazywaną przez nas przeszkodę, która po dziś dzień ze szczególnem umiłowaniem jest uprawiana przez wpływowe grupy społeczeństwa. Mamy tu na myśli jednoczesne operowanie frazesami unjonistycznymi i—wytężoną pracę wśród bataljonów kowieńskich i wileńskich. Coprawdę, sprawa unji zesła już prawie ze szpalt prasy wileńskiej, która zdaje się już rozumieć, że o unji mowy być nie może z litwinami, i pozostała jedynie poza granicami Litwy—w prasie polskiej, lecz niestety bliźniaczo z nią zrosła, sprawa druga, która jest jeszcze niezmiernie aktualną. Jaką to szkodę i krzywdę czyni Litwie, a i Polsce nawet, przedewszystkiem sprawie ich wzajemnego porozumienia, mówiliśmy już nieraz i nie będziemy się powtarzali.

O innych przeszkodach, jak naprz. braku demokracji polskiej w Litwie, również już mówiliśmy i nie będziemy się nad nimi rozwodzili.

Jeżeli mimo wszystko mówimy o porozumieniu, oczywiście nie mamy na myśli żadnych unji i nie sądzimy, by pozostałe

przeszkody raptem mogły być jak płot pod dzielnym rumakiem przesadzone. Lecz porozumienie to musi nastąpić nie tyle ze względu na ostatnie wypadki lievenowskie, ile ze względu choćby na sąsiedowanie ze sobą o miedzę Litwy i Polski oraz dokonywający się nie tylko w Litwie ludowej, lecz i w Polsce dotychczas szlachecko-mieszczańskie proces demokratyzacji społeczeństwa.

Podczas gdy najlepsze siły dyplomatyczne wyteżone są ku osiągnięciu porozumienia, publicystyka winna usuwać lub conajmniej ścinać ostre kanty przeszkód ku temu. „Głos Litwy“ na to zwracał stale swą uwagę, lecz czy dostatecznie uwzględniała to dotychczas prasa polska? (Gł. L. № 83).

Wilno, 24 sierpnia 1919 r.

Gdy się zejdzie przeciętny litwin z polakiem litewskim, zwłaszcza dawni znajomi, dziwią się nieraz szczerze, jak łatwo mogą się porozumieć ze sobą. Polak oddaje Wilno litwinom, wzdrygając się na samą myśl oderwania go od Litwy i stworzenia jakiejś cudackiej Białopolski, której przedtem «ani oko nie widziało ani ucho nie słyszało»; obawia się tylko, czy na starość nie «przyjdzie» się uczyć po litewsku, a język litewski podobno taki trudny. Dobrze, żeśmy to sobie przypomnieli: czy wielu polaków, nie mówimy miejscowych, lecz przybyłych z Polski, nauczyło się w ciągu tych czterech miesięcy [okupacji polskiej] po litewsku (notabene: Niemcy nauczali się u nas tego języka w ciągu trzech — czterech miesięcy)? Przepraszamy zresztą za ten wtęt nie do rzeczy i wracamy do naszego litwina. Otóż litwin w odpowiedzi polakowi dziwi się tylko, z kąd mogą go posądzać o nierozsądny zamiar narzucenia litewskości miastu, w którym większość ludności mówi po polsku.

Gdy tedy sprawa Wilna i polskości jego zgodnie została ujętą przez strony obie, okazuje się wówczas, że ten polak staje się nie gorszym od litwina obrońcą niepodległości Litwy wobec wszelkich zakusów [nawet z południa], sprzyja rządowi litewskiemu oraz poszczególnym jego przedstawicielom, nie wzdryga się nawet na myśl o Tarybie. Litwin zaś całkiem wyraźnie zaczyna wówczas mówić o konieczności trwałego porozumienia Litwy z Polską, o wspólnych interesach, wspólnem niebezpieczeństwie, niekiedy nawet o wspólnych tradycjach historycznych. Rzuca się wówczas w oczy cały bezsens i sztuczność linii demarkacyjnej, która mechanicznie tnie żywe ciało w kawały — i żadne korektywy, żadne uzupełniające wgłęcia i wygięcia tu nie pomogą. Nikt z nas linii tej uznać nie może, zmuszony jedynie liczyć się z nią jako z faktem natury wojskowej, a więc ze zjawiskiem zmiennem, niestałym. Zdawałoby się, że wobec tego szczypta opbrej woli i wszystko się ułoży jaknajpomyślniej.

„Nasz Kraj“ lubi nieraz mówić o „dobrej woli“ rządu polskiego, a „złej woli“ lub „przewrotności“—rządu litewskiego. Nie wątpimy, że w Kownie dowodzą wręcz przeciwnie! Trudno nam oczywiście śledzić za nastrojami kowieńskimi, łapiąc je z pism, które, rzecz prosta, nieregularnie do rąk naszych dochodzą, zresztą jak zwykle nie uwydatniają wszystkich zmian i odchyłeń tych nastrojów; trudno nam też dostrzec wyraźnych objawów tej „złej woli litewskiej“. «Telegramy własne», jakie się ukazują w pismach wileńskich od czasu do czasu, niczego nie dowodzą, gdyż fałszywość ich i sztuczność w tylu wypadkach została stwierdzoną, iż w wypadkach należycie jeszcze nie wyświetlonych gotowi jesteśmy przyjąć analogiczne przypuszczenie.

Łapiemy wszakże z pism kowieńskich informacje, które zdają się stwierdzać właśnie „dobrą wolę“ kowieńską, o ile ją zważysz zestawimy z jej objawami z tej strony linii demarkacyjnej. A więc podczas gdy wileńskie wypadki kwietniowe doprowadziły jedynie do zjechania obcej komisji senatora Morgentau, fakt poniżający nas wszystkich jako roszcujących sobie pretensje do wyższej obyczajowości, wypadki poniewieskie lub inne z tamtej strony linii demarkacyjnej niezwłocznie są sprawdzane i badane na miejscu przez specjalne komisje urzędowe, nie czekając aż się obcy w nie wtrąca. Dziwnem też wygląda zachowanie się «Naszego Kraju», który w ferworze antylitewskim zapomina, że pisze w Wilnie, gdzie komisja Morgentau przypomniła nam niedawno czyny kwietniowe, i oburza się z powodu wypadków poniewieskich. Doprawdy jest komu świat gubić!

Z drugiej strony wiemy też, że nawet nie zawsze słuszne zarzuty, jakie stawiają korespondenci kowieńscy contra zawadzającym im w «robocie» Mikuckim, Jeczysom i t. p., doprowadzają najczęściej do wtrącenia się w te sprawy rządu litewskiego i nieraz może do zbyt ustępliwego reagowania na nie. Wszak mimo krzyki i alarmy w prasie polskiej, mimo fałszywe i tendencyjne informacje co do prześladowania polaków, języka ich i t. p., polacy kowieńscy dobrze się mają nie tylko w instytucjach zarządu cywilnego, lecz i wojskowych. Na tem, jak wiemy przecież, i na ustępliwości rządu litewskiego opierają przeważnie swe rachuby polityczne i „strategiczne“ młodzi nasi strategicy, hamowani dotychczas przez starszych.

Tyle o „złej woli“ tamtej strony. A „dobra wola“ z tej strony demarkacji? Co się czyni u nas, by rozproszyć tę zapalną, podnieconą atmosferę, jaką wytworzyła i dalej swą pracę kontynuuje Straż Kresowa i prasa wileńska? [Wiece, korespondencje, artykuły napastliwe — w stolicy naszej, zaś otwarta agitacja instruktorów „rolnych“, urzędników cywilnych i wojskowych i t. p. przeciwko „Litwie z Niemcami“ — środkami zewnętrznymi, uniemożliwiająca nie tylko kontragitację, lecz nawet zastanowienie się

krytyczne nad nią na wsi, oto środki, jakimi wciągu czterech miesięcy starają się stworzyć u nas warunki „swobodnego“ wypowiedzenia się ludowi o przyszłości kraju. Tyle więc i o „dobrej woli“].

Cóż więc dziwnego, że gdy się mówi o mającem nastąpić porozumieniu, nie można oczu zamykać na atmosferę, jaką się u nas utrzymuje od dłuższego czasu. Atmosfera ta szkodzi z tej strony Jewja, gdyż stwarza nastrój zbyt wojowniczy, by można było ująć sprawę porozumienia umysłem trzeźwym, zrównoważonym. Atmosfera ta szkodliwość swą przerzuca i na tamtą stronę, gdyż wzbudza w niej słuszne obawy i niedowierzanie [poparte obserwacją tego, co się dziś nie ukrywając prawie przeciwko niej organizuje w Kownie, Mejszagole i t. p. Rzućmy okiem tylko na „Dziennik Wileński: powstania—oto «nasz plebiscyt», «bez rozlewu krwi» ani piędzi ziemi nie oddamy za linią demarkacyjną].

Widzimy tedy, że «dobrej woli» najmniej znajdziemy u tych, którzy innym zarzucają «złą wolę». A przecież bez wyraźnej dobrej woli, bez szczerzej chęci porozumienia i osiągnięcia tego jedynie w drodze pokojowej o żadnem porozumieniu mowy być nie może. Niech o tem pamiętają ci, co dziś kierują opinią publiczną, mają wpływ na sprawy publiczne i polityczne.

(„Gł. L.“ № 84).

X. Y. Z.

„Gazeta Warszawska“ z dn. 16 sierpnia zamieściła korespondencję z Wilna, podpisaną nie zwykłymi inicjałami E. W., lecz X. Y. Z. Korespondencję tę opatrzoną datą 1 sierpnia zamieszczono zapewne po pewnem wahaniu, gdyż bądźco bądź z wyraźnem opóźnieniem. Ponieważ korespondencja ta wymierzona jest przeciwko biskupowi wileńskiemu, więc się o niej wiele mówi w Wilnie, lecz nic się nie pisze. „Dziennik Wileński“ naprz. nie zamieścił nawet protestu niżej przez nas podanego, widocznie solidaryzując się z wypowiedzianymi w korespondencji pretensjami.

O co oskarża biskupa tajemniczy, acz łatwo się odgadnąć dający „X. Y. Z.“ i przeciwko czemu protestują dziekani djecezji wileńskiej, oczywiście oprócz dziekana wileńskiego (kan. Wołodźki)? O to, że jest «obcym ludowi naszemu, obcym z ducha, przekonań, języka, nie zdolnym odczuć jego potrzeb i umiłowań, a przeto nie zdolnym zaskarbić sobie zaufanie jego i poprowadzić go drogą zbawienia». „Narzucono nam biskupa obcych przekonań, obcej narodowości, pierwszego (?) w djecezji wileńskiej biskupa litwina, jakkolwiek liczba litwinów w djecezji wileńskiej wynosi zaledwie 16 proc. To oczywiście musiało z góry jaknajgorzej dla nominata usposobić serca ludzkie“. „Pragnęliśmy uwie-

rzyć, iż nowy biskup na swem wysokiem stanowisku potrafi przejąć się duchem istotnie Bożym, że dobro swej owczarni postawi ponad osobiste czy narodowo—partyjne swe sympatje i interesa“.

Tymczasem biskup „udaje się z Warszawy wprost do Kowna“, „otacza się litwinami, na kapelana dobiera sobie litwina“, „usuwa się jednocześnie całkowicie od społeczeństwa i od podwładnego sobie duchowieństwa i kapituły“, „nie zasięga rady kleru“, „radząc się wyłącznie najbliższych swych zaufanych — litwinów“.

«Bezczynnym był biskup za czasów najazdu bolszewickiego», gdy większa niż kiedykolwiek była potrzeba „pasterza co daje duszę swą za owce swoje“, „gdyż się lękał“, «broń Boże—narażić nowej władzy“ i «wolał poddać się woli swych najbliższych powierników—litwinów». „Widać biskupowi i jego otoczeniu bliższe sercu były i są sprawy litewskie niż sprawy Kościoła“, „był rządził bolszewicki pozostawił biskupa litwina na tak mozolnie zdobytym przez litwomianów stolcu“. Względem władz polskich zachowuje się biskup z wielką rezerwą.

Korespondent sądzi, że «własne katolickie sumienie powinno by powiedzieć (biskupowi), iż jedynym czynem, którym mógł by okupić zło, jakie przyczynił djecezji, byłoby jaknajradzykalniejsze, dobrowolne oswobodzenie jej od swej osoby“.

Zarzuty, ton i zakończenie korespondencji wyraźnie wskazują, że „bezczynność“ biskupa wileńskiego paraliżuje «czynność» endecką kuźnicy ks. Maciejewicza etc. i że pragnęła by ona za wszelką cenę podporządkować kościół swej polityce, uczynić z niego narzędzie wyłącznej polityki endeckiej. Że jednak dotychczas nie całe duchowieństwo podporządkowało się demagogii endeckiej, dowodzi protest niżej przez nas zamieszczony a podpisany nie przez „najbliższych powierników“ biskupa, lecz przez ks. ks. Żebrowskiego, Górskiego, Songailę i in. Jako taki nabiera on głębszego znaczenia, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. W ten sposób zrozumiał go oczywiście i «Dziennik Wileński», nie chcąc go u siebie zamieścić. Udało się nam go otrzymać, wyręczymy tedy naszego kolegę dominikańskiego z przykrej sytuacji.

■ P R O T E S T . ■

My, niżej podpisani dziekani Dyecezji Wileńskiej, zebrani w Wilnie w dniach 19 i 20 sierpnia r. b. na konferencji dziekańskiej, po zaznajomieniu się z treścią artykułu w „Gazecie Warszawskiej“ № 223, pod tytułem „Kwestja Biskupia“, niniejszem wyrażamy swój protest i z oburzeniem potępiamy w wysokim stopniu niewłaściwe wtrącanie się czynników niepowołanych i kryjących się pod wygodnym płaszczem pseudonimu w bieg życia ko-

ścielnego nie w innym celu, jak tylko gwoli wywołania szkodliwego zamętu w stosunkach ludu wiernego do swojej prawowitej Władzy Duchownej.

Ks. Leon Żebrowski, dziekan Grodzieński. Ks. Nikodem Torasewicz, dziekan Wołkowyski. Ks. Antoni Songaitło, dziekan Brzeski. Ks. Krzysztof Aborowicz, Wiszniewski dziekan. Ks. A. Walentynowicz, dziekan Słonimski. X. Lucjan Chalecki, dziekan Białostocki. Ks. Justyn Pietranis, dziekan Święciański. Ks. St. Bojaruniec, dziekan Lidzki. Ks. W. Białłożór, dziekan Prużański. Ks. J. Żero, dziekan Sokólski. Ks. Czesław Górski, dziekan Oszmiański. Ks. Aleksander Ghodyko f. v. dziek. Lidz. Ks. Jan Kuźminek f. v. Raduński. Ks. W. Hołak, dziekan Swirski. Ks. J. Węckiewicz, dziekan Wilejski. Ks. F. Zalewski, dziekan Bielski X. J. Rośołowski, dziekan Kobryński. („Gł. L.“ № 85).

Wilno, 27 sierpnia 1919 r.

Pisma polskie nieraz twierdzą, że społeczeństwo polskie pragnie szczerego porozumienia z litwinami; mybyśmy może powiedzieli — porozumienia Polski z Litwą. Coprawdę nieraz też, zwłaszcza prasa warszawska lub lwowska, deklamuje o unji i rozmaitych tradycjach, które utrudniają litwinom dojście do porozumienia i zmuszają ich conajmniej do oględnej rezerwy w stosunkach dyplomatycznych. Sądźmy jednak, że sentymenta tradycji, które zbałamuciły czułe serca demokracji polskiej, dałyby się jeszcze doprowadzić do porządku, jeżeli nie ze względu na potrzeby szerokich warstw ludności i założenia niedwuznacznie demokratyczne, to przynajmniej ze względów dyplomacji, czego dowodzi zachowanie się prasy wileńskiej, która od pewnego czasu już zaprzestała «unjować» litwinów i zachowuje tajemnicze milczenie — przed gotującą się, a właściwie przy czynnym jej współudziale gotowaną burzą na zachodzie w blizkiem sąsiedztwie stołecznego miasta Wilna. Są jednak rzeczy gorsze, o których się zwykle nie mówi, a które sprawie porozumienia i wogóle przyszłości kraju dziś już szkodzą niezmiernie, w przyszłości zaś mogą doprowadzić kraj nasz do zguby.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na zachowanie się naszej endecji czy też enludecji; doprawdy, trudno się uganiać za modą sezonową nazw politycznych i ich zmiennością! Grupa ta — mniejsza o to, że nie stojąca u władzy, lecz bądźco bądź wielce wpływowa, mimo częste (może dlatego one też tak często się powtarzają — ku uspokojeniu własnego niepokoju, — że jednak z Dmowskim liczyć się jeszcze należy) zaprzeczenia, jakie ustnie lub w prasie podają grupy lewicowe — od początku nie bawi się w unje, oczywiście w zasadzie nic mieć nie mogąc przeciwko niej jako ewentualnej ujarzmicielce litewskiej pracy narodowej — odwrotnie,

przeciwko koncepcji unjonistycznej chętnie wysuwa inną koncepcję—„realnego“ „odcinkowania“ Litwy. I oto dostrzegamy, że koncepcja ta, żywcem właściwie zaczerpnięta z tradycji unjowej (jak się zaczęło «odcinkować» Podlasie oraz inne części składowe Wielkiego Księstwa Litewskiego, to się i zmusiło resztę Litwy do zawarcia «dobrowolnej» unji), konsekwentnie wciela się w życie. Co dziwniejsza, że ci co najbardziej odżegnywają się od endecji, rozmaitych jej koncepcji i metod „roboty“ zwykle korzystają w najlepsze z następstw tej «roboty», a nieraz i sami gorliwie, acz niezbyt głośno i niepublicznie, uprawiają te same metody.

Gdy mówimy o korzystaniu z następstw «roboty» endeckiej, nie jesteśmy gołosłowni. Mamy na myśli całą akcję mączo-podpisową podjętą przez Straż Kresową, całą pracę agitacyjną przeciwko „Litwie z Niemcem“, naganek przeciwko księżom litewskim, biskupowi wileńskiemu, inteligencji litewskiej etc. [, robotę tych setek instruktorów rolnych i innych, popieranych całkiem wyraźnie przez władze wojskowe i cywilne, mimo sprzeczność tego faktu z zadeklarowaniem przez Naczelnego Wodza wojsk polskich niewtrącaniem się do naszych spraw wewnętrznych, a zwłaszcza do sprawy samookreślenia kraju naszego. Jestto robota, której oficjalnie wypierają się nawet endecy, a cóż dopiero mówić o naszych t. zw. demokratach! Nie przeszkadza to wszakże nie tylko endekom, lecz i demokratom korzystać ze sztucznie a celowo tworzonego nastroju wśród pewnych warstw ludności, jako z „woli ludu“, i z poważną miną óperować nim ku osiągnięciu swych celów upragnionych.

Rzuca się w oczy stałe posuwanie demarkacji naprzód, wyszukiwanie coraz głębiej w terenie litewskim znajdujących się odcinków rzekomo polskich—z początku szereg miejscowości nadniemeńskich, następnie miejscowości nieco dalsze jak Sejny, Koszedary, Wiłkomierz, wreszcie coraz wyraźniej wskazywana północna część Suwalszczyzny i Kowno nawet, za niemi prawdopodobnie takie rezerwy jak Rosienie, Szawle, Poniewież aż się oprzemy o Telsze, Tylżę, Kłajpedę i Połagę. Dodajemy do tego wciąż inscenizowaną „wolę“ bałamuconej „ludności“, a zwłaszcza nastrój napastliwy tych grup polskich w Kowieńszczyźnie i Suwalszczyźnie, które inspirowane są z Wilna, i łatwo zrozumiemy to podniecenie, jakie daje się wyczuć z tamtej strony linii demarkacyjnej.

Wywożenie księży litwinów z początku przez władze, następnie przez ośmielonych przez nie rozmaitych awanturników, wstrętne korespondencje w pismach o rządzie litewskim i w ogóle o litwinach, wiecie i t. p., a głównie dziś niezbyt już tajemnicza robota w stronę Kowna—z jednej strony, zaś coraz częstsze i namiętniejsze demonstracje i wzburzenie z drugiej strony linii — oto teren, na którym ma się dojść do porozumienia!

Nic dziwnego, że ludziom, którzy szczerze i z całem przekonaniem pracują nad osiągnięciem tego porozumienia, jako koniecznego dla przyszłości Litwy wyjścia, ręce nieraz opadają. [Pchnie się kraj cały do awantury, do rozprawy orężnej, po której jakież może być porozumienie, a tu mamy przejść nad tem do porządku dziennego i jakby nic nigdy nie zaszło, pertraktować o porozumieniu!]. Nie trudno prawdopodobnie zrozumieć, że scharakteryzowana przez nas polityka endecka, od której nasi t. zw. demokraci nie stoją znów tak daleko jakby się zdawało, chwilę nastąpienia porozumienia odsuwa coraz to dalej. A zdawało by się, że chwilę tę tak łatwo byłoby przybliżyć ku ulżeniu doli umęczonej ludności, jakimkolwiek mówi ona językiem!

(„Gł. L.” № 86).

Wilno, 28 sierpnia 1919 r.

«Nasz Kraj» oddawna roztoczył swą opiekę nad Kownem. Znałe są jego telegramy własne i korespondencje, które tyle fałszywych wiadomości i plotek rozniosły po Wilnie i skwapliwie podchwyczone przez K. B. P. bałamuciły i bałamuca opinię szerokiego świata co do Litwy i społeczeństwa litewskiego.

Czasami wszakże wśród podawanych w prasie polskiej wiadomości o nas zdarzają się szczegóły prawdziwe, acz zwykle podane w formie tendencyjnej i przez to nieścisłe. Dostrzegamy to naprz. w ostatniej korespondencji „Naszego Kraju” (z dn. 26 b. m.) p. t. Co się dzieje w Kownie, podpisanej inicjałami E. S. W korespondencji tej, właściwie opracowaniu redakcyjnem «malunku» «osoby, która w dniu 21 sierpnia opuściła Kowno», znajdujemy: 1) rzeczy prawdziwe, 2) rzeczy prawdziwe, lecz tendencyjnie wypaczone, 3) rzeczy nieprawdziwe i 4) rzeczy niepewne. Coprawdę jedne od drugich nie dają się w niej łatwo odróżnić.

Rzeczą prawdziwą i powszechnie znaną jest kryzys pieniężny, jaki dostrzegamy w Kownie. Jestto rzecz najzupełniej zrozumiała wobec nieokreślonego jeszcze stanu prawno państwowego młodego państwa. Brak komunikacji, organizacji i sprężności administracji boleśnie daje się odczuwać na wpływaniu podatków od ludności, która pod wielu względami znajduje się jeszcze w nastroju i atmosferze powojennej, a więc niezwykle utrudniającej rozwinięcie w całej pełni systemu podatkowego. Zresztą z podobnem zjawiskiem zmuszone są liczyć się też inne powstające do życia samodzielne państwa jak polskie, łotewskie i inne. Sporadycznie opowiadają w Warszawie na ten temat.

Kryzys pieniężny oczywiście wpływa może na humory, zwiększając jednym nosy na kwintę, drugim zaś (są i tacy, zwłaszcza wśród organizacji opierających swe rachuby polityczne na podkopywaniu autorytetu rządowego) zadzierając je do góry. Kryzys ten wpływa

niekorzystnie na stan i rozwój prac rządu, paralizuje czasem lub opóźnia urzeczywistnienie nierzadko wielce pożytecznych zamierzeń, lecz niepozbawiony jest też cech dodatnich, że się wyrażimy w sposób, który zapewne dokuczył już naszym czytelnikom, pedagogicznych.

Jużeśmy nadmieniali niezbyt dawno, że skąpa opieka Anglii nad Litwą, którą, jak to twierdziły pisma warszawskie, Anglija ma zamiar zbyt czule przycisnąć do łona, nas nie przestrasza, lecz do pewnego stopnia cieszy: niech się młode społeczeństwo i młode państwo samo się uczy chodzenia, z walki z przeciwnościami wynosząc hart ducha, niezbędny do zcementowania luźnie jeszcze złożonych cegiełek gmachu państwowego. Skąpość państw trój- lub czwórporozumienia należy do zjawisk tego rodzaju: niech społeczeństwo trochę się zahartuje—brr... woda zimna, głodno i niewygodnie, ale cóż robić—nadejdą lepsze czasy, o ile potrafiemy stać się godnymi ich. Przedewszystkiem społeczeństwo to nauczy się oszczędności, czego nad Niemnem i nad Wisłą wielce dotychczas brakowało.

Taką tedy korektywą uznaliśmy za konieczne uzupełnić obraz, jaki „Nasz Kraj“ nakreślił. Co do wyjazdu prezesa ministrów Sleżewicza do Sejn rzekomo w celu «załagodzenia kryzysu pieniężnego», całą tę wiadomość musimy uznać za wybryk dobrego humoru. Że Sleżewicz jeździł do Sejn, podaliśmy o tem przed paru dniami, lecz że jeździł nie w celu przez „Nasz Kraj“ wskazanym, [o tem można się przekonać, niestety, nie z „Głosu Litwy“, lecz choćby z arkuszy pozostałych do użytku Redakcji po zwrocie ich z cenzury].

Nie wątpimy, że cel jazdy Sleżewicza dobrze jest znany «Naszemu Krajowi», pocóż tedy greka udawać?

Co do nastroju ludności, to zależnie od tego, o jakiej ludności «Nasz Kraj» mówi, relacja jego będzie ścisłą lub nieścisłą. Jeżeli o robotnikach, którzy — sądząc z tego, co «N. K.» mówi o nich — powtarzają jeszcze szablonowe rezolucje o Tarybie («dołoj Taribu!»), a tymczasem znani marksiści, socjalni demokraci potrafili uprzytomnić sobie powagę chwili i wziąć czynny udział w demonstracji bynajmniej nie przeciwko Tarybie lub „jej“ rządowi zwróconej, to nastrój robotników nie może być prawdopodobnie innym niż jest w Wilnie lub w Warszawie wobec rządów tamecznych.

Wiemy też o nastrojach, jakie panują wśród odpowiednio przez wileńskich i mejszagolskich stroicieli nastrojonej części polskiej ludności m. Kowna, że nie są one przyjaźnie usposobione względem Rządu Litwy. Wszak nad tem się pracuje od tyłu miesięcy.

Nie wątpimy też, że wśród niej „coraz uporczywiej utrwała się przekonanie, że należy propagować hasło: „Niepodległa Litwa

w związku z Polską! „Zawsze to lepsze niż inspirowane przez P. A. T. przesunięcie linii demarkacyjnej poza Kowno (patrz «Głos Litwy» z dn. 15 b. m.), [inscenizowane a reklamowane przez K. B. P. „wzburzenie ludności polskiej północnych powiatów ziemi Suwalskiej“, które «na terenie etnograficznie spornym może łąda dzień doprowadzić do żywiołowego wybuchu przeciw litwinom»].

Jeżeli jednak mowa o ludności litewskiej, to musimy się zastrzec, że dane «Naszego Kraju» są co najmniej nieściśle. Wbrew podanej przez K. B. P., wiadomości iż litwini północnych powiatów ziemi suwalskiej «w olbrzymiej większości z niecierpliwością oczekują wejścia wojsk polskich», właśnie włościanie tych powiatów „z powodu nadejścia wiadomości o zajęciu Suwałk i Sejnu przez polaków“ (patrz. „Nasz Kraj“) przyłączyli się do demonstracji kowieńskiej o charakterze, jak twierdzi „Nasz Kraj“, wyraźnie przeciwpolskim. O rozgoryczeniu, zwłaszcza «najzupełniej uzasadnionem», tej ludności, jak się zdaje, mowy być nie może. W demonstracji tej zgodnie z danymi litewskimi, brało udział przeszło dziesięć tysięcy osób, podług zaś „Naszego Kraju“ — udział w niej ludności, ma się rozumieć, był „minimalny“.

O ile wiemy też, nie tylko nie było okrzyków przeciwko Anglii, lecz i misji angielskiej chwilowo w Kownie nie było. Wogóle o przebiegu tej demonstracji komunikowaliśmy naszym czytelnikom jeszcze w dniu 22 b. m.

Widzimy tedy, że najnowsza korespondencja kowieńska «Naszego Kraju», jakkolwiek utrzymana w tonie dosyć powściągliwym, jak niebo od ziemi różniącym się od jej poprzedniczek, również jest tendencyjną i pełną danych nieściśłych.

(„Gł. L.“ № 87).

Wilno 29 sierpnia 1919 r.

Bierzemy do rąk «Nasz Kraj» i — oczom własnym nie wierzymy: po lipcowych i sierpniowych korespondencjach kowieńskich i odpowiednich artykułach napastliwych — artykuł „Poboczne moskalofistwo“ w numerze z dn. 27 b. m., wyraźnie pokojowy i życzliwy względem poczynań państwowo-twórczych litwinów, białorusinów i ukraińców.

Oczywiście podkład rozumowań «Naszego Kraju» pozostaje dawny: mesjanistyczno-unjonistyczny. Polska „spełnia swe zasadnicze posłannictwo“ — stanięcia „na czele małych narodów, którymby przewodziła i których by była opiekunką“, spełnia je jako «godna dziedziczka wielkich haseł konstytucji 3 maja, w których bodaj że poraz pierwszy sformułowano dziejową misję Polski, polegającą na wcielaniu w życie zasady: wolni z wolnymi — równi z równymi».

Odrzućmy wszakże frazeologję mesjanistyczną i nietortunne wybranie się do litwinów z przypomnieniem tradycji 3 maja, która obdarzyła Litwę nie tylko zasadą wolności i równości, lecz też skasowaniem niedobitych przez unję lubelską „przeżytków“ tradycji niepodległego bytu państwowego Litwy. Odrzućmy cały ten balast tradycji, bez której żaden prawie publicysta polski, nawet lewicowy (czytajmy uważnie «Naprzód» krakowski), obejść się nie jest w stanie, a która zawadza niezmiernie zawarciu porozumienia polsko—litewskiego—białoruskiego—ukraińskiego—łotewskiego—estońskiego—a bo ja wiem, o jakim jeszcze marzy demokracja polska w ostatnim sezonie swego żywota politycznego! Tradycja ta, właściwie argumentowanie tą tradycją „przeszkadza osiągnięciu porozumienia dlatego przeważnie, że gdy oczom polskim słusznie ukazuje się ona pełna wspomnień świetlanych, przyjemnych i dogodnych, w oczach strony drugiej wspomnienia ciężkie i przykre stanowczo przeważają i utrudniają jej dostrzeżenie tych wartości historycznych, jakie ona nawet dla tej strony zawiera.

[Przypomina to nam pewien obrazek *); niestety, nie ujrzał on świata dziennego i pozostał w tece autora wobec nieliczenia się cenzury z wymogami fantazji autorskiej (autor=winowajcy) i strzyżenia jej skrzydeł nożycami polityki. Dwoje malarzy, polak i litwin, jeden obok drugiego malują statwę Unji. Polak siedzi koło okna, z kąd światło pada na statwę i oświetla ją łagodnem, miłym, wzbudzającym nastrój optymistyczny, światłem. Dlatego też rysunek polski utrzymamy jest w barwach światłych i różowych. Litwin zaś siedzi w ciemnym kącie, z kąd cień pada na statwę — więc też rysunek jego nabiera barw ciemnych. Dowcipna ta charakterystyka niejednostajnego stosunku społeczeństwa polskiego i litewskiego względem tradycji unjonistycznych nabiera treści jeszcze głębszej, gdy się weźmie pod uwagę, iż stosunek ten wpływa z niejednakiego ich stanowiska, dosłownie je biorąc, z potrzeb i tendencji życia dzisiejszego.] Sądźmy też, że wobec niejednostajnych tradycji najlepiej nie poruszać ich wcale w sprawach polityki aktualnej, zamykając je w „skarbnicy pamiątek narodowych“ i nie narażając się na przykre, acz całkiem zrozumiałe, zarzuty i protesty. Tembardziej nie jest wskazaniem posiłkowanie się tradycją i odpowiednią argumentacją grupom, które pragną uchodzić za rzeczników sprawy demokratycznej.

1^o Niezmiernie łatwo zsunąć się po pochyłości tradycji ku grupom, które nic wspólnego z demokracją mieć nie mogą i oddawna wyspecjalizowane są w używaniu broni tradycji przeciwko wszelkim prze—i wywrotowcom jako to: socjalistom, żydom, litwinom („litwomonom“, bo to są i poczciwi litwini, którzy wierzą każdemu,

*) Rysunek w piśmie humorystycznym „Czupiradło“, którego numer pierwszy i jedyny skonfiskowała r. 1919 cenzura wileńska. Wyd.

kto potrafi się koło nich zakrzętnąć), białorusinom. Używanie wspólnej broni uwydatnia oczywiście tego, kto w niej jest bieglejszy i przebieglejszy, podporządkowuje mu młodszego a mniej wprawnego. Przykład? — podpisy i wiece oparte na „tradycji“, jakie urządzają endecy [z popieraną przez władze Strażą Kresową na czele, wytwarzanym zaś w ten sposób nastrojem operują t. zw. demokraci polscy z Wilna, licząc się z nimi bez zastrzeżeń jako z „głosem ludu“, a więc odcinając się od demokracji innych narodowości i jakby umyślnie utrudniając jej porozumienie ze sobą].

2^o Nawet w razie utrzymania przed zsunięciem w atmosferę demagogji endeckiej sprawa niewiele się polepszy, gdyż demokracja dni naszych nie używa nigdy i nie znosi używanych przez przedstawicieli i rzeczników grup wrogich perfum tradycji jako polityki.

Jeżeli się doręcza jej swój bilet wizytowy jako demokraty i nawet wita się ją w sposób demokratyczny, lecz zapach perfum tradycji zdaleka się daje odczuwać, nie może to usposobić gospodarza ku gościowi. Rozmowa ich pomiędzy sobą może być wtedy albo nieszczerą, albo też namiętą, uniemożliwiającą wszelkie porozumienie.

Odrzućmy tedy, powtarzamy, argumentację unjonistyczną lub inną jaką opierającą się na tradycji, gdyż to zaciemnia tylko sprawę i wydłuża czas trwania okresu przedporozumieniowego lub czego nadewszystko pragnęlibyśmy się ustrzec, przedwybuchowego, imajmy się zaś środków niezawitych, genialnie prostych, jakich zwykłe używa demokracja.

Otóż musimy uznać, że poza balastem frazesów tradycyjnych art. „Naszego Kraju“ zawiera w sobie pewne momenta, które rozwinięte w przyszłości przesunęły by sprawę na właściwe tory. Jeden z tych momentów to napomnienie dziś o tym prawdziwym stosunku, jaki się ustalił w sferach prawicy narodowej względem powstających „organizmów państwowych ukraińsko—litewsko-białoruskich“, stosunku „nienawistnym, pełnym pogardy i lekceważenia“, co się wyraża przedewszystkiem w przedstawianiu «poczyną państwowo—twórczych w tych krajach jako intrygi rosyjsko-niemieckiej». Niestety, lekarz się odezwał o chorobie, z której się sam jeszcze nie uleczył, że przypomniemy artykuły naczelne «Naszego Kraju», «pouczające» «idącą na pasku niemiecko-rosyjskim inteligencję litewską» «o tępej woli», albo też dziwne zamieszczanie anachronizmów w rodzaju artykułów prof. Dybowskiego. [Co gorsza, grupa skupiająca się koło „Naszego Kraju“ bierze czynny udział w przygotowaniach ku inscenizacji takich rzeczy, które się cechują już nie lekceważeniem słownem lub myślowem, lecz czynnem tych poczyną państwowych skreślaniem).

Drugi moment, który pragniemy uwydatnić, jestto wskazanie,

że budowa społeczna litwinów, białorusinów lub ukraińców jest bardziej demokratyczną niż w Polsce, więc jakkolwiek związek Polski z nimi wpłynie na szybszą jej demokratyzację. W ten sposób przynajmniej zrozumieliśmy co następuje:

«Młode i przeważnie chłopskie społeczeństwa Litwy, Ukrainy, Białejrusi mają zbyt dużo demokratycznego rozpędu, by się to nie odbiło i w stosunkach z sąsiednią Polską, gdyby ta z nimi w jakimkolwiek związku pozostawała».

Trzeci wreszcie moment—twierdzenie, że przedstawiciele demokracji polskiej „nawiązują jak najżyyczliwsze nici i stosunki z wyzwolonemi narodami i pracują nad sprawą porozumienia i ukształtowania przyszłego wspólnego losu”. Twierdzenie to, jak dotychczas, przyjąć bodaj należy z pewnem zastrzeżeniem, że się w czasie teraźniejszym mówi może o ewentualnych wypadkach czasu przyszłego, gdyż to, co dotąd w tym względzie się dokonuje lub jest już dokonaniem, nie daje powodu do mówienia o „najżyyczliwszych niciach i stosunkach”. Raczej odwrotnie, dotychczasowe zachowanie się nie tylko endeckiego, lecz i tego odłamu prasy, który nazywa siebie demokracją polską, oraz grup, których rzecznikiem stawia się „Nasz Kraj”, świadczy nam zgoła o czem innem.

Litwini nigdy nie odrzucają ręki ku nim? wyciągniętej, lecz jako ludzie ostrożni, najprzód sprawdzają paszport, potem rozpytują o rodzinę (zchłopione staroszlacheckie «z kogo waść się rodzi» musi obowiązywać nas w polityce), wreszcie dowiadują się co, gdzie i jak się postępowało, aż gdy się przekonają, że mogą polegać—ściskają dłoń i otwierają serca. Nie tylko wyraźne odcięcie się od prawicy narodowej, lecz i stanowcze przeciwstawienie się całej jej robocie może naprawić stosunki z temi, z kim się pragnie zawrzeć porozumienie dobrowolne, nie wymuszone w drodze „plebiscytu” odpowiednio zorganizowanego przez Straż Kresową, „odcinkowania” demarkacyjnego i brużdżenia u zbiegu Wilji z Niemnem. Tylko wyraźna a szczerą postawa grup polskich demokratycznych może zmienić nastrój „nieuściepliwości”, jaki się nieraz zarzuca społeczeństwu litewskiemu.

(„Gł. L.” № 88).

Wilno, 30 sierpnia 1919 r.

Artykuł zamieszczony we wtorkowym numerze „Naszego Kraju” p. t. O Wilno i opatrzony u dołu literą W., porusza sprawę nie nową i nieraz w prasie wileńskiej omawianą, nawet w tem samem piśmie, mianowicie czy Wilno ma być stolicą Litwy historycznej czy też etnograficznej, przytacza nawet argumenta dosyć znane, lecz sprawa ta tak jest aktualną i palącą, iż chętnie wstawimy do niej swoje trzy grosze.

Zwykle się przeciwstawia sobie dwie koncepcje dotyczące przyszłości Wilna: szeroką a rozlewną — Wilna jako stolicy Litwy historycznej lub zgodnie z terminologią polityczną roku bieżącego — szerokich a rozlewnych ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, oraz „wąską litwomańską“ — Wilna jako stolicy Litwy etnograficznej. Koncepcje te ścierają się ze sobą z takim hałasem i pobrzękiem orężnym, iż się otrzymuje wrażenie, że pono wykluczają one możliwość powstania poza nimi jeszcze jakiej trzeciej koncepcji.

Widzimy jednak, że mimo to powstała już obok nich jeszcze jedna «koncepcja», ściślej rzecz biorąc — koncept endecki — Wilna jako ot sobie miasta nieznanej dotychczas ziemi Białopolskiej. Koncept ten, wobec niezwykle napastliwej postawy inicjatorów i organizatorów akcji odpowiedniej, która uprawnia władze polskie oraz grupy ku nim zbliżone do poważniejszego z nim się liczenia niżby na to zasługiwał i do używania go jako straszaka przeciwko nieustępliwości litewskiej, nie jest znów tak wyraźny i określony w sensie terytorjalnym jakbyśmy sądzili. Cechą jego jest oraz podstawą właśnie nieokreśloność, brak jakichkolwiek granic. Z początku dosyć było korytarza od Grodna do Wilna, później okazała się Białopolska stroną wschodnią, dziś już i zachodnią, przy czem apetyt wzrasta w miarę trawienia: [Giedrojcie — Szyrwinty — Mejszagoła — Jewje, następnie cały szereg miasteczek w pow. trockim coraz bliżej Niemna aż się dziś pretenduje o wszystkie miasteczka nadniemeńskie, za Niemnem zaś o Suwałki i Sejny; wiece wileńskie domagają się „na dziś“ zakreślenia dalszego półkola przez Dubisę — Betygołę — Wiłkomierz — Dyneburg, oczywiście włączając do Białopolski Kowno i Wiłkomierz, prawdopodobnie i Marjampol. No a jutro? Poniewież, Szawle, Rosienie, Telsze i Połaga? Wszak wszędzie się znajdują polacy, zwłaszcza ziemianie, między litwinami, więc się będzie musiało bronić polaków wobec ewentualnych okrucieństw litewskich. Gdzie są granice Białopolski, pytają się nieraz nieorientujący się jeszcze wobec wzrastających apetytów nasi geografowie] *.

Bądźcobądź tymczasowość tego konceptu „i całej tej Białopolski na rok 1919“ oraz względy polityczne, dla jakich ją utworzono, są wyraźne. Litwini naprz. doskonale się orientują, że ich „objęto w ciasny krąg łańcucha i każą oddać co najprędzej ducha“. Jako wybieg strategii dyplomatycznej, koncept ten nie może być traktowany jako koncepcja poważna, tembardziej że się daje doskonale podporządkować koncepcji Litwy historycznej. Wszak jej spiritus'y mownes'y zaznaczają wcale niedwuznacznie: o ile litwini będą wciąż nieustępliwi, wówczas oderwiemy im jaknajwięcej

*) Powtórna próba przeforsowania przez cenzurę rzeczy raz już przez nią odrzuconej, por. str. 57.

antydemokratyczne, gdyż nie chce się liczyć z wolą ludności, że dzieli Litwę na odcinki o coraz to innem rozwiązaniu politycznem, że nie poprzestaje na językowym obszarze, wreszcie że się obawiając plebiscytu, pragnie narzucić ludności litewskość.

Jeżeli tylko tego rodzaju zarzuty będą wymierzane przeciwko warunkom litewskim (mybyśmy oczekiwali zgoda innych, z którymi możebyśmy się nawet solidaryzowali), to doprawdy nie ma poco rząd litewski poddawać rewizji swe dotychczasowe stanowisko. Jeżeli rząd ten mówi o Konstytuancie, która ma rozstrzygnąć los całego kraju, jakież może być stawiany zarzut antydemokratyczności i neliczenia się z wolą ludności? Że dzieli Litwę na odcinki? Lekarzu, ulecz się sam: kto dąży do zajęcia od południa sejneńskiego, należącego bezprzecznie do ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, kto zdążył już wybrać posłów białostockich na sejm warszawski, ten nie ma prawa stawiać komu innemu zarzutu „odcinkowania“. Plebiscytu jako środka demagogicznego, nie demokratycznego, obawia się każdy szczerzy demokratą; nie trzeba być ku temu koniecznie litwinem lub litwomianem, trzeba tylko znać iud, jego ciężką dziś sytuację oraz jednostronne warunki polityczne, zawsze i wszędzie musowo „przychylne“ dla sfer rządzących oraz ich aspiracji. Że o tych warunkach prawie nic się nie podaje, doprawdy niema w tem winy i opieszałości prasy litewskiej, wie o tem dobrze każdy dziennikarz wileński. Nie wątpimy też, że poważna część społeczeństwa doskonale rozumie istotną wartość narzuconych wiecom uchwał, podpisów parafjalnych, polityki mącznej i t. p., uprzedzających kierunek przyszłego plebiscytu.

Co się tyczy zarzutu dziwnego operowania terminem „etnograficzny“ (Litwa etnograficzna), podczas gdy „na całym świecie za etnograficzny (o ile chodzi w polityce) uważa się obszar językowy danej narodowości“... Biedna Irlandjo! Jedyne Twe szczęście, że o Twej etnografii politycznej nie decyduje „Nasz Kraj“, gdyż byś oddawna sprawę swą miała pogrzebaną („zdecydowaną“): mówisz po angielsku! Z drugiej zaś strony bynajmniej nie dostrzegamy, by naprz. w sprawach Gdańska tenże „Nasz Kraj“ był równie dbały o nietykalność obszaru językowo nie polskiego...

Tak tedy powtarzamy raz jeszcze, że dotychczasowe zarzuty, jakie się stawiają warunkom rządu litewskiego, są to „żądne“ zarzuty. Sądźmy też, że z bardziej poważnemi zarzutami, ściślej: kontrwarunkami, wystąpią wkrótce bardziej kompetentni kierownicy spraw polityki i że to wystąpienie sprawę porozumienia dwu społeczeństw — dwu państw doskonale posunie naprzód. Jeżeli pewne grupy jednej lub drugiej strony nie wplączą nas do jakiej awantury, która może się skończyć katastrofą polityczną, porozumienie to może nastąpić prędzej niż tego zwykłe się oczekuje.

(„Gł. L.“ № 82).

Wilno, 23 sierpnia 1919 r.

Jeden z naszych artykułów naczelnych, mianowicie zamieszczony w № 73 z dn. 10 b. m., do tego stopnia ściągnął na siebie uwagę społeczeństwa polskiego, że aż KBP *) odstąpiło od stałej swej zasady—informowania publiczności jedynie o „okrucieństwach“, „prześladowaniach“ i innych wykroczeniach litewskich przeciwko „polskiej racji stanu“ i telegraficznie podało treść jego do pism warszawskich, za którymi powtórzyły ją lwowskie i krakowskie. „Naprzód“ krakowski nie poprzestał na tem i uzupełnił podaną przez się informację telegraficzną powtórzeniem wierszy końcowych z naszego artykułu. W prasie polskiej zaroiło się od wykrzykników, drukowanych nie tylko dużemi, lecz i grubemi literami w rodzaju „Litwini chcą porozumienia z Polską“, „Możliwość porozumienia polsko-litewskiego“ i t. p.

Tak tedy skromny „Głos Litwy“ raptem „sławą“ swą przekroczył granice Litwy, przeleciał przez Białoruś i poruszył Polskę aż po Wawel. Jeszcze chwila—a doprawdy znajdziemy się w objęciach swych polskich kolegów pióra, my, obrońcy niepodległości Litwy ze stolicą Wilnem, wyklinani dotychczas w prasie, na wiecach i t. p. Nie poskoczmy wszakże w dumę, lecz pozostaniemy i nadal — trzeźwemi. Trzeźwo też spójrzmy na sprawę naszego «powodzenia».

O co chodziło KBP i prasie polskiej, gdy raptem wyrwały z szeregu kilkudziesięciu artykułów—jeden i zwróciły nań szczególną uwagę? Wskazanie możliwości porozumienia? Jak gdybyśmy co innego twierdzili w poprzednich artykułach! Lecz od możliwości, a nawet konieczności porozumienia do rzeczywistego jego zrealizowania droga nie jest tak łatwą i szybką jakby się zdało i pragnęło. Nie o nieustępliwość litewską wszystko się kruszy, jak twierdzą polacy („Nasz Kraj“, a za nim oczywiście pójdą w ślady pisma polskie poza granicami Litwy — warszawskie i inne), lecz o to wszystko, na cośmy tyle razy wskazywali, wywołując sceny oburzenia i gniewu aktorów i reżyserów, którym się psuje robotę w stronę Kowna i Wiłkomierza. Sceptycyzm nasz z chwilą wszczęcia narad sierpniowych w Kownie bynajmniej nie może ustąpić miejsca całkowitemu optymizmowi, jakkolwiek oddawnaśmy się prezentowali jako optymiści, lecz na daleką metę. Oczywiście narady kowieńskie zbliżają nieco chwilę zrealizowania zobowiązanych życzeń porozumienia się i rozpoczęcia wreszcie pozytywnej pracy twórczej, społecznej, lecz przeszkody ku temu są jeszcze wielce poważne.

Przeszkody te są te właśnie, na które stale wskazywaliśmy czytelnikom od powstania pisma naszego, że to aż zbrzydnąć im mogło.

*) Kresowe Biuro Polskie. *Wyd.*

Jedną z nich stanowi tradycyjnie wrogi stosunek społeczeństwa polskiego do pracy litewskiej, którego następstwa nie mogą być skreślone ze stronic dziejów jednym pociągnięciem pióra. Nie szkoła rosyjska, jak twierdzi „Naprzód” (socjalistyczny!), powtarzając zaczerpniętą ze źródeł endeckich znaną oddawna ploteczkę, lecz stosunek ten właśnie wytworzył ową „niechęć do Polski” wśród litwinów, o której mówi „Naprzód”. Czy stosunek ten dziś zmienił się na lepsze? Trochę może, lecz bynajmniej nie w sposób radykalny.

Może mamy przypomnieć fakty z ostatnich trzech—czterech miesięcy? Te korespondencje z Szyrwint, Merecza i t. p., artykuły „Dziennika Wileńskiego”, „Ziemi Wileńskiej” i „Naszego Kraju”, oraz całą działalność nie tylko administracji, lecz i poszczególnych przedstawicieli władz wojskowych na wsi [o której tyle ciekawych informacji podaje pozademarkacyjna prasa litewska, tych zaś informacji ludowi wileńskiemu, karmiącemu się jednostronnymi wiadomościami o okropnościach kowieńskich, jak się łatwo domyślić, powtórzyć mimo szczerej chęci w naszych czasach „wolnościowych” niema żadnej wiadomości].

A sądzymy, że wytykanie szczerze i otwarte rozmaitych odchyłeń od wytycznej obiektywizmu politycznego tylko na zobopólną korzyść mogłoby posłużyć, nigdy na szkodę; odwrotnie milczenie przymusowe niczemu nie zapobiega i stwarza jeno jednostronne warunki pracy i agitacji politycznej oraz fatalne jej następstwa—mniej wielkości z jednej, zaś nienawiść i chęć odwetu z drugiej strony. Słowem dzisiejsze warunki naszego życia politycznego, z opieką żandarmerji i cenzury jako jego wytyczną, tylko odstraszyć mogą, a nigdy zachęcić litwinów do zawarcia porozumienia.

Przypominamy jeszcze jedną wskazywaną przez nas przeszkodę, która po dziś dzień ze szczególnem umiłowaniem jest uprawiana przez wpływowe grupy społeczeństwa. Mamy tu na myśli jednoczesne operowanie frazesami unjonistycznymi i—wyteżoną pracę wśród bataljonów kowieńskich i wileńskich. Coprawdę, sprawa unji zeszła już prawie ze szpalt prasy wileńskiej, która zdaje się już rozumieć, że o unji mowy być nie może z litwinami, i pozostała jedynie poza granicami Litwy—w prasie polskiej, lecz niestety bliźniaczo z nią zrosła, sprawa druga, która jest jeszcze niezmiernie aktualną. Jąką to szkodę i krzywdę czyni Litwie, a i Polsce nawet, przedewszystkiem sprawie ich wzajemnego porozumienia, mówiliśmy już nieraz i nie będziemy się powtarzali.

O innych przeszkodach, jak naprz. braku demokracji polskiej w Litwie, również już mówiliśmy i nie będziemy się nad nimi rozwodzili.

Jeżeli mimo wszystko mówimy o porozumieniu, oczywiście nie mamy na myśli żadnych unji i nie sądzymy, by pozostałe

przeszkody raptem mogły być jak płot pod dzielnym rumakiem przesadzone. Lecz porozumienie to musi nastąpić nie tyle ze względu na ostatnie wypadki lievenowskie, ile ze względu choćby na sąsiadowanie ze sobą o miedzę Litwy i Polski oraz dokonywający się nie tylko w Litwie ludowej, lecz i w Polsce dotychczas szlachecko-mieszczańskiej proces demokratyzacji społeczeństwa.

Podczas gdy najlepsze siły dyplomatyczne wyteżone są ku osiągnięciu porozumienia, publicystyka winna usuwać lub co najmniej ścinać ostre kanty przeszkód ku temu. „Głos Litwy“ na to zwracał stale swą uwagę, lecz czy dostatecznie uwzględniała to dotychczas prasa polska? (»Gł. L.» № 83).

Wilno, 24 sierpnia 1919 r.

Gdy się zejdzie przeciętny litwin z polakiem litewskim, zwłaszcza dawni znajomi, dziwią się nieraz szczerze, jak łatwo mogą się porozumieć ze sobą. Polak oddaje Wilno litwinom, wzdygając się na samą myśl oderwania go od Litwy i stworzenia jakiejś cudackiej Białopolski, której przedtem «ani oko nie widziało ani ucho nie słyszało»; obawia się tylko, czy na starość nie «przyjdzie» się uczyć po litewsku, a język litewski podobno taki trudny. Dobrze, żeśmy to sobie przypomnieli: czy wielu polaków, nie mówimy miejscowych, lecz przybyłych z Polski, nauczyło się w ciągu tych czterech miesięcy [okupacji polskiej] po litewsku (notabene: Niemcy nauczyli się u nas tego języka w ciągu trzech — czterech miesięcy)? Przepraszamy zresztą za ten wtęt nie do rzeczy i wracamy do naszego litwina. Otóż litwin w odpowiedzi polakowi dziwi się tylko, zkąd mogą go posądzać o nierozsądny zamiar narzucenia litewskości miastu, w którym większość ludności mówi po polsku.

Gdy tedy sprawa Wilna i polskości jego zgodnie została ujętą przez strony obie, okazuje się wówczas, że ten polak staje się nie gorszym od litwina obrońcą niepodległości Litwy wobec wszelkich zakusów [nawet z południa], sprzyja rządowi litewskiemu oraz poszczególnym jego przedstawicielom, nie wzdyga się nawet na myśl o Tarybie. Litwin zaś całkiem wyraźnie zaczyna wówczas mówić o konieczności trwałego porozumienia Litwy z Polską, o wspólnych interesach, wspólnem niebezpieczeństwie, niekiedy nawet o wspólnych tradycjach historycznych. Rzuca się wówczas w oczy cały bezsens i sztuczność linii demarkacyjnej, która mechanicznie tnie żywe ciało w kawały — i żadne korektywy, żadne uzupełniające wgnięcia i wygięcia tu nie pomogą. Nikt z nas linii tej uznać nie może, zmuszony jedynie liczyć się z nią jako z faktem natury wojskowej, a więc ze zjawiskiem zmiennem, niestałym. Zdawałoby się, że wobec tego szczypta obprej woli i wszystko się ułoży jaknajpomyślniej.

„Nasz Kraj“ lubi nieraz mówić o „dobrej woli“ rządu polskiego, a „złej woli“ lub „przewrotności“—rządu litewskiego. Nie wątpimy, że w Kownie dowodzą wręcz przeciwnie! Trudno nam oczywiście śledzić za nastrojami kowieńskimi, łapiąc je z pism, które, rzecz prosta, nieregularnie do rąk naszych dochodzą, zresztą jak zwykle nie uwytatniają wszystkich zmian i odchyień tych nastrojów; trudno nam też dostrzec wyraźnych objawów tej «złej woli litewskiej». «Telegramy własne», jakie się ukazują w pismach wileńskich od czasu do czasu, niczego nie dowodzą, gdyż fałszywość ich i sztuczność w tylu wypadkach została stwierdzoną, iż w wypadkach należycie jeszcze nie wyświetlonych gotowi jesteśmy przyjąć analogiczne przypuszczenie.

Łapiemy wszakże z pism kowieńskich informacje, które zdają się stwierdzać właśnie „dobrą wolę“ kowieńską, o ile ją zwłaszcza zestawimy z jej objawami z tej strony linii demarkacyjnej. A więc podczas gdy wileńskie wypadki kwietniowe doprowadziły jedynie do zjechania obcej komisji senatora Morgentau, fakt poniżający nas wszystkich jako roszcujących sobie pretensje do wyższej obyczajowości, wypadki poniewieskie lub inne z tamtej strony linii demarkacyjnej niezwłocznie są sprawdzane i badane na miejscu przez specjalne komisje urzędowe, nie czekając aż się obcy w nie wtrąca. Dziwnem też wygląda zachowanie się «Naszego Kraju», który w ferworze antylitewskim zapomina, że pisze w Wilnie, gdzie komisja Morgentau przypomniła nam niedawno czyny kwietniowe. i oburza się z powodu wypadków poniewieskich. Doprawdy jest komu świat gubić!

Z drugiej strony wiemy też, że nawet nie zawsze słuszne zarzuty, jakie stawiają korespondenci kowieńscy contra zawadzającym im w «robocie» Mikuckim, Jeczysom i t. p., doprowadzają najczęściej do wtrącenia się w te sprawy rządu litewskiego i nieraz może do zbyt ustępliwego reagowania na nie. Wszak mimo krzyki i alarmy w prasie polskiej, mimo fałszywe i tendencyjne informacje co do prześladowania polaków, języka ich i t. p., polacy kowieńscy dobrze się mają nie tylko w instytucjach zarządu cywilnego, lecz i wojskowych. Na tem, jak wiemy przecież, i na ustępliwości rządu litewskiego opierają przeważnie swe rachuby polityczne i „strategiczne“ młodzi nasi strategicy, hamowani dotychczas przez starszych.

Tyle o „złej woli“ tamtej strony. A „dobra wola“ z tej strony demarkacji? Co się czyni u nas, by rozproszyć te zapalną, podnieconą atmosferę, jaką wytworzyła i dalej swą pracę kontynuuje Straż Kresowa i prasa wileńska? [Wiece, korespondencje, artykuły napastliwe — w stolicy naszej, zaś otwarta agitacja instruktorów „rolnych“, urzędników cywilnych i wojskowych i t. p. przeciwko „Litwie z Niemcami“ — środkami zewnętrznymi, uniemożliwiająca nie tylko kontragitację, lecz nawet zastanowienie się

krytyczne nad nią na wsi, oto środki, jakimi wciągu czterech miesięcy starają się stworzyć u nas warunki „swobodnego“ wypowiedzenia się ludowi o przyszłości kraju. Tyle więc i o „dobrej woli“].

Cóż więc dziwnego, że gdy się mówi o mającem nastąpić porozumieniu, nie można oczu zamykać na atmosferę, jaką się u nas utrzymuje od dłuższego czasu. Atmosfera ta szkodzi z tej strony Jewja, gdyż stwarza nastrój zbyt wojowniczy, by można było ująć sprawę porozumienia umysłem trzeźwym, zrównoważonym. Atmosfera ta szkodliwość swą przerzuca i na tamtą stronę, gdyż wzbudza w niej słuszne obawy i niedowierzanie [poparte obserwacją tego, co się dziś nie ukrywając prawie przeciwko niej organizuje w Kownie, Mejszagole i t. p. Rzućmy okiem tylko na „Dziennik Wileński”: powstania—oto «nasz plebiscyt», «bez rozlewu krwi» ani piędzi ziemi nie oddamy za linią demarkacyjną].

Widzimy tedy, że «dobrej woli» najmniej znajdziemy u tych, którzy innym zarzucają «złą wolę». A przecież bez wyraźnej dobrej woli, bez szczerzej chęci porozumienia i osiągnięcia tego jedynie w drodze pokojowej o żadnem porozumieniu mowy być nie może. Niech o tem pamiętają ci, co dziś kierują opinią publiczną, mają wpływ na sprawy publiczne i polityczne.

(„Gł. L.“ № 84).

X. Y. Z.

„Gazeta Warszawska“ z dn. 16 sierpnia zamieściła korespondencję z Wilna, podpisaną nie zwykłemi inicjałami E. W., lecz X. Y. Z. Korespondencję tę opatrzoną datą 1 sierpnia zamieszczono zapewne po pewnem wahaniu, gdyż bądźco bądź z wyraźnem opóźnieniem. Ponieważ korespondencja ta wymierzona jest przeciwko biskupowi wileńskiemu, więc się o niej wiele mówi w Wilnie, lecz nic się nie pisze. „Dziennik Wileński“ naprz. nie zamieścił nawet protestu niżej przez nas podanego, widocznie solidaryzując się z wypowiedzianymi w korespondencji pretensjami.

O co oskarża biskupa tajemniczy, acz łatwo się odgadnąć dający „X. Y. Z.“ i przeciwko czemu protestują dziekani djecezji wileńskiej, oczywiście oprócz dziekana wileńskiego (kan. Wołodźki)? O to, że jest «obcym ludowi naszemu, obcym z ducha, przekonań, języka, nie zdolnym odczuć jego potrzeb i umiłowań, a przeto nie zdolnym zaskarbić sobie zaufanie jego i poprowadzić go drogą zbawienia». „Narzucono nam biskupa obcych przekonań, obcej narodowości, pierwszego (?) w djecezji wileńskiej biskupa litwina, jakkolwiek liczba litwinów w djecezji wileńskiej wynosi zaledwie 16 proc. To oczywiście musiało z góry jaknajgorzej dla nominata usposobić serca ludzkie“. „Pragnęliśmy uwie-

rzyć, iż nowy biskup na swem wysokiem stanowisku potrafi przejąć się duchem istotnie Bożym, że dobro swej owczarni postawi ponad osobiste czy narodowo—partyjne swe sympatje i interesa“.

Tymczasem biskup „udaje się z Warszawy wprost do Kowna“, „otacza się litwinami, na kapelana dobiera sobie litwina“, „usuwa się jednocześnie całkowicie od społeczeństwa i od podwładnego sobie duchowieństwa i kapituły“, „nie zasięga rady kleru“, „radząc się wyłącznie najbliższych swych zaufanych — litwinów“.

«Bezczynnym był biskup za czasów najazdu bolszewickiego», gdy większa niż kiedykolwiek była potrzeba „pasterza co daje duszę swą za owce swoje“, „gdyż się lękał“, «broń Boże—narażić nowej władzy» i «wolał poddać się woli swych najbliższych powierników—litwinów». „Widać biskupowi i jego otoczeniu bliższe sercu były i są sprawy litewskie niż sprawy Kościoła“, „był rząd bolszewicki pozostawił biskupa litwina na tak mozolnie zdobytym przez litwianów stolcu“. Względem władz polskich zachowuje się biskup z wielką rezerwą.

Korespondent sądzi, że «własne katolickie sumienie powinno by powiedzieć (biskupowi), iż jedynym czynem, którym mógł by okupić zło, jakie przyczynił djecezji, byłoby jaknajradykałniejsze, dobrowolne oswobodzenie jej od swej osoby“.

Zarzuty, ton i zakończenie korespondencji wyraźnie wskazują, że „bezczynność“ biskupa wileńskiego paraliżuje «czynność» endecką kuźnicy ks. Maciejewicza etc. i że pragnęła by ona za wszelką cenę podporządkować kościół swej polityce, uczynić z niego narzędzie wyłącznej polityki endeckiej. Że jednak dotychczas nie całe duchowieństwo podporządkowało się demagogji endeckiej, dowodzi protest niżej przez nas zamieszczony a podpisany nie przez „najbliższych powierników“ biskupa, lecz przez ks. ks. Zebrowskiego, Górskiego, Songailę i in. Jako taki nabiera on głębszego znaczenia, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. W ten sposób zrozumiał go oczywiście i «Dziennik Wileński», nie chcąc go u siebie zamieścić. Udało się nam go otrzymać, wyręczymy tedy naszego kolegę dominikańskiego z przykrej sytuacji.

P R O T E S T.

My, niżej podpisani dziekani Dyecezji Wileńskiej, zebrani w Wilnie w dniach 19 i 20 sierpnia r. b. na konferencji dziekańskiej, po zaznajomieniu się z treścią artykułu w „Gazecie Warszawskiej“ № 223, pod tytułem „Kwestja Biskupia“, niniejszem wyrażamy swój protest i z oburzeniem potępiamy w wysokim stopniu niewłaściwe wtrącanie się czynników niepowołanych i kryjących się pod wygodnym płaszczem pseudonimu w bieg życia ko-

ścielnego nie w innym celu, jak tylko gwoili wywołania szkodliwego zamętu w stosunkach ludu wiernego do swojej prawowitej Władzy Duchownej.

Ks. Leon Żebrowski, dziekan Grodzieński. Ks. Nikodem Torasewicz, dziekan Wołkowyski. Ks. Antoni Songaitło, dziekan Brzeski. Ks. Krzysztof Aborowicz, Wiszniewski dziekan. Ks. A. Walentynowicz, dziekan Słonimski. X. Lucjan Chalecki, dziekan Białostocki. Ks. Justyn Pietranis, dziekan Święciański. Ks. St. Bojaruniec, dziekan Lidzki. Ks. W. Białozór, dziekan Prużański. Ks. J. Żero, dziekan Sokólski. Ks. Czesław Górski, dziekan Oszmiański. Ks. Aleksander Ghodyko f. v. dziek. Lidz. Ks. Jan Kuźminek f. v. Raduński. Ks. W. Hołak, dziekan Swirski. Ks. J. Węckiewicz, dziekan Wilejski. Ks. F. Zalewski, dziekan Bielski X. J. Rosołowski, dziekan Kobryński.

(„Gł. L.” № 85).

Wilno, 27 sierpnia 1919 r.

Pisma polskie nieraz twierdzą, że społeczeństwo polskie pragnie szczerego porozumienia z litwinami; mybyśmy może powiedzieli — porozumienia Polski z Litwą. Coprawdę nieraz też, zwłaszcza prasa warszawska lub lwowska, deklamuje o unji i rozmaitych tradycjach, które utrudniają litwinom dojście do porozumienia i zmuszają ich conajmniej do oględnej rezerwy w stosunkach dyplomatycznych. Sądzimy jednak, że sentymenta tradycji, które zbałamuciły czułe serca demokracji polskiej, dałyby się jeszcze doprowadzić do porządku, jeżeli nie ze względu na potrzeby szerokich warstw ludności i założenia niedwuznacznie demokratyczne, to przynajmniej ze względów dyplomacji, czego dowodzi zachowanie się prasy wileńskiej, która od pewnego czasu już zaprzestała «unjować» litwinów i zachowuje tajemnicze milczenie — przed gotującą się, a właściwie przy czynnym jej współudziale gotowaną burzą na zachodzie w blizkiem sąsiedztwie stołecznego miasta Wilna. Są jednak rzeczy gorsze, o których się zwykle nie mówi, a które sprawie porozumienia i wogóle przyszłości kraju dziś już szkodzą niezmiernie, w przyszłości zaś mogą doprowadzić kraj nasz do zguby.

Zwróćmy przedewszystkiem uwagę na zachowanie się naszej endecji czy też enludecji; doprawdy, trudno się uganiać za modą sezonową nazw politycznych i ich zmiennością! Grupa ta — mniejsza o to, że nie stojąca u władzy, lecz bądźco bądź wielce wpływowa, mimo częste (może dlatego one też tak często się powtarzają — ku uspokojeniu własnego niepokoju, — że jednak z Dmowskim liczyć się jeszcze należy) zaprzeczenia, jakie ustnie lub w prasie podają grupy lewicowe — od początku nie bawi się w unje, oczywiście w zasadzie nic mieć nie mogąc przeciwko niej jako ewentualnej ujarzmicielce litewskiej pracy narodowej — odwrotnie,

przeciwko koncepcji unjonistycznej chętnie wysuwa inną koncepcję—„realnego“ „odcinkowania“ Litwy. I oto dostrzegamy, że koncepcja ta, żywcem właściwie zaczerpnięta z tradycji unjowej (jak się zaczęło «odcinkować» Podlasie oraz inne części składowe Wielkiego Księstwa Litewskiego, to się i zmusiło resztę Litwy do zawarcia «dobrowolnej» unji), konsekwentnie wciela się w życie. Co dziwniejsza, że ci co najbardziej odżegnywają się od endecji, rozmaitych jej koncepcji i metod „roboty“ zwykle korzystają w najlepsze z następstw tej «roboty», a nieraz i sami gorliwie, acz niezbyt głośno i niepublicznie, uprawiają te same metody.

Gdy mówimy o korzystaniu z następstw «roboty» endeckiej, nie jesteśmy gołosłowni. Mamy na myśli całą akcję mączo-podpisową podjętą przez Straż Kresową, całą pracę agitacyjną przeciwko „Litwie z Niemcem“, naganek przeciwko księżom litewskim, biskupowi wileńskiemu, inteligencji litewskiej etc. [robotę tych setek instruktorów rolnych i innych, popieranych całkiem wyraźnie przez władze wojskowe i cywilne, mimo sprzeczność tego faktu z zadeklarowaniem przez Naczelnego Wodza wojsk polskich niewtrącaniem się do naszych spraw wewnętrznych, a zwłaszcza do sprawy samookreślenia kraju naszego. Jestto robota, której oficjalnie wypierają się nawet endecy, a cóż dopiero mówić o naszych t. zw. demokratach! Nie przeszkadza to wszakże nie tylko endekom, lecz i demokratom korzystać ze sztucznie a celowo tworzonego nastroju wśród pewnych warstw ludności, jako z „woli ludu“, i z poważną miną operować nim ku osiągnięciu swych celów upragnionych.

Rzuca się w oczy stałe posuwanie demarkacji naprzód, wyszukiwanie coraz głębiej w terenie litewskim znajdujących się odcinków rzekomo polskich—z początku szereg miejscowości nad-niemeńskich, następnie miejscowości nieco dalsze jak Sejny, Koszedary, Wiłkomierz, wreszcie coraz wyraźniej wskazywana północna część Suwalszczyzny i Kowno nawet, za niemi prawdopodobnie takie rezerwy jak Rosienie, Szawle, Poniewież aż się oprześmy o Telsze, Tylżę, Kłajpedę i Połagę. Dodajemy do tego wciąż inscenizowaną „wolę“ bałamuconej „ludności“, a zwłaszcza nastrój napastliwy tych grup polskich w Kowieńszczyźnie i Suwalszczyźnie, które inspirowane są z Wilna, i łatwo zrozumiemy to podniecenie, jakie daje się wyczuć z tamtej strony linii demarkacyjnej.

Wywożenie księży litwinów z początku przez władze, następnie przez ośmielonych przez nie rozmaitych awanturników, wstrętne korespondencje w pismach o rządzie litewskim i w ogóle o litwinach, wiecie i t. p., a głównie dziś niezbyt już tajemnicza robota w stronę Kowna—z jednej strony, zaś coraz częstsze i namiętniejsze demonstracje i wzburzenie z drugiej strony linii — oto teren, na którym ma się dojść do porozumienia!]

Nic dziwnego, że ludziom, którzy szczerze i z całym przekonaniem pracują nad osiągnięciem tego porozumienia, jako koniecznego dla przyszłości Litwy wyjścia, ręce nieraz opadają. [Pchnie się kraj cały do awantury, do rozprawy orężnej, po której jakież może być porozumienie, a tu mamy przejść nad tem do porządku dziennego i jakby nic nigdy nie zaszło, pertraktować o porozumieniu!]. Nie trudno prawdopodobnie zrozumieć, że scharakteryzowana przez nas polityka endecka, od której nasi t. zw. demokraci nie stoją znów tak daleko jakby się zdawało, chwilę nastąpienia porozumienia odsuwa coraz to dalej. A zdawało by się, że chwilę tę tak łatwo byłoby przybliżyć ku ulżeniu doli umęczonej ludności, jakimkolwiek mówi ona językiem!

(„Gł. L.“ № 86).

Wilno, 28 sierpnia 1919 r.

«Nasz Kraj» oddawna roztoczył swą opiekę nad Kownem. Znane są jego telegramy własne i korespondencje, które tyle fałszywych wiadomości i plotek rozniosły po Wilnie i skwapliwie podchwyczone przez K. B. P. bałamuciły i bałamucą opinię szerokiego świata co do Litwy i społeczeństwa litewskiego.

Czasami wszakże wśród podawanych w prasie polskiej wiadomości o nas zdarzają się szczegóły prawdziwe, acz zwykle podane w formie tendencyjnej i przez to nieściste. Dostrzegamy to naprz. w ostatniej korespondencji „Naszego Kraju“ (z dn. 26 b. m.) p. t. Co się dzieje w Kownie, podpisanej inicjałami E. S. W korespondencji tej, właściwie opracowaniu redakcyjnym «malunku» «osoby, która w dniu 21 sierpnia opuściła Kowno», znajdujemy: 1) rzeczy prawdziwe, 2) rzeczy prawdziwe, lecz tendencyjnie wypaczone, 3) rzeczy nieprawdziwe i 4) rzeczy niepewne. Coprawdę jedne od drugich nie dają się w niej łatwo odróżnić.

Rzeczą prawdziwą i powszechnie znaną jest kryzys pieniężny, jaki dostrzegamy w Kownie. Jestto rzecz najzupełniej zrozumiała wobec nieokreślonego jeszcze stanu prawnopaństwowego młodego państwa. Brak komunikacji, organizacji i sprężności administracji boleśnie daje się odczuwać na wpływaniu podatków od ludności, która pod wielu względami znajduje się jeszcze w nastroju i atmosferze powojennej, a więc niezwykle utrudniającej rozwinięcie w całej pełni systemu podatkowego. Zresztą z podobnem zjawiskiem zmuszone są liczyć się też inne powstające do życia samodzielne państwa jak polskie, łotewskie i inne. Sporo dykteryjek opowiadają w Warszawie na ten temat.

Kryzys pieniężny oczywiście wpływa może na humory, zwiększając jednym nosy na kwintę, drugim zaś (są i tacy, zwłaszcza wśród organizacji opierających swe rachuby polityczne na podkopywaniu autorytetu rządowego) zadzierając je do góry. Kryzys ten wpływa

niekorzystnie na stan i rozwój prac rządu, paraliżuje czasem lub opóźnia urzeczywistnienie nieraz wielce pożytecznych zamierzeń, lecz niepozbawiony jest też cech dodatnich, że się wyrazimy w sposób, który zapewne dokuczył już naszym czytelnikom, pedagogicznych.

Jużeśmy nadmieniali niezbyt dawno, że skąpa opieka Anglii nad Litwą, którą, jak to twierdziły pisma warszawskie, Anglia ma zamiar zbyt czule przycisnąć do łona, nas nie przstrasza, lecz do pewnego stopnia cieszy: niech się młode społeczeństwo i młode państwo samo się uczy chodzenia, z walki z przeciwnościami wynosząc hart ducha, niezbędny do zcementowania luźnie jeszcze złożonych cegiełek gmachu państwowego. Skąpość państw trój- lub czwóporozumienia należy do zjawisk tego rodzaju: niech społeczeństwo trochę się zahartuje—brr... woda zimna, głodno i niewygodnie, ale cóż robić—nadejdą lepsze czasy, o ile potrafiemy stać się godnymi ich. Przedewszystkiem społeczeństwo to nauczy się oszczędności, czego nad Niemnem i nad Wisłą wielce dotychczas brakowało.

Taką tedy korektywę uznaliśmy za konieczne uzupełnić obraz, jaki „Nasz Kraj“ nakreślił. Co do wyjazdu prezesa ministrów Słেzewicza do Sejn rzekomo w celu «załagodzenia kryzysu pieniężnego», całą tę wiadomość musimy uznać za wybryk dobrego humoru. Że Słেzewicz jeździł do Sejn, podaliśmy o tem przed paru dniami, lecz że jeździł nie w celu przez „Nasz Kraj“ wskazanym, [o tem można się przekonać, niestety, nie z „Głosu Litwy“, lecz choćby z arkuszy pozostałych do użytku Redakcji po zwrocie ich z cenzury].

Nie wątpimy, że cel jazdy Słেzewicza dobrze jest znany «Naszemu Krajowi», pocóż tedy greka udawać?

Co do nastroju ludności, to zależnie od tego, o jakiej ludności «Nasz Kraj» mówi, relacja jego będzie ścisłą lub nieścisłą. Jeżeli o robotnikach, którzy — sądząc z tego, co «N. K.» mówi o nich — powtarzają jeszcze szablonowe rezolucje o Tarybie («dołoj Taribu!»), a tymczasem znani marksści, socjalni demokraci potrafili uprzytomnić sobie powagę chwili i wziąć czynny udział w demonstracji bynajmniej nie przeciwko Tarybie lub „jej“ rządowi zwróconej, to nastrój robotników nie może być prawdopodobnie innym niż jest w Wilnie lub w Warszawie wobec rządów tamecznych.

Wiemy też o nastrojach, jakie panują wśród odpowiednio przez wileńskich i mejszagolskich stroicieli nastrojonej części polskiej ludności m. Kowna, że nie są one przyjaźnie usposobione względem Rządu Litwy. Wszak nad tem się pracuje od tyłu miesięcy.

Nie wątpimy też, że wśród niej „coraz uporczywiej utrwała się przekonanie, że należy propagować hasło: „Niepodległa Litwa

w związku z Polską! Zawsze to lepsze niż inspirowane przez P. A. T. przesunięcie linii demarkacyjnej poza Kowno (patrz «Głos Litwy» z dn. 15 b. m.), [inscenizowane a reklamowane przez K. B. P. „wzburzenie ludności polskiej północnych powiatów ziemi Suwalskiej“, które «na terenie etnograficznie spornym może lada dzień doprowadzić do żywiołowego wybuchu przeciw litwinom»].

Jeżeli jednak mowa o ludności litewskiej, to musimy się zastrzec, że dane «Naszego Kraju» są co najmniej nieścisłe. Wbrew podanej przez K. B. P., wiadomości iż litwini północnych powiatów ziemi suwalskiej «w olbrzymiej większości z niecierpliwością oczekują wejścia wojsk polskich», właśnie włościanie tych powiatów „z powodu nadejścia wiadomości o zajęciu Suwałk i Sejnu przez polaków“ (patrz. „Nasz Kraj“) przyłączyli się do demonstracji kowieńskiej o charakterze, jak twierdzi „Nasz Kraj“, wyraźnie przeciwpolskim. O rozgoryczeniu, zwłaszcza !«najzupełniej uzasadnionem», tej ludności, jak się zdaje, mowy być nie może. W demonstracji tej zgodnie z danymi litewskimi, brało udział przeszło dziesięć tysięcy osób, podług zaś „Naszego Kraju“ — udział w niej ludności, ma się rozumieć, był „minimalny“.

O ile wiemy też, nie tylko nie było okrzyków przeciwko Anglii, lecz i misji angielskiej chwilowo w Kownie nie było. Wogóle o przebiegu tej demonstracji komunikowaliśmy naszym czytelnikom jeszcze w dniu 22 b. m.

Widzimy tedy, że najnowsza korespondencja kowieńska «Naszego Kraju», jakkolwiek utrzymana w tonie dosyć powściągliwym, jak niebo od ziemi różniącym się od jej poprzedniczek, również jest tendencyjną i pełną danych nieścisłych.

(„Gł. L.“ № 87).

Wilno 29 sierpnia 1919 r.

Bierzemy do rąk «Nasz Kraj» i — oczom własnym niewierzmy: po lipcowych i sierpniowych korespondencjach kowieńskich i odpowiednich artykułach napastliwych — artykuł „Poboczne moskalofistwo“ w numerze z dn. 27 b. m., wyraźnie pokojowy i życzliwy względem poczynań państwowo-twórczych litwinów, białorusinów i ukraińców.

Oczywiście podkład rozumowań «Naszego Kraju» pozostaje dawny: mesjanistyczno-unjonistyczny. Polska „spełnia swe zasadnicze posłannictwo“ — stanięcia „na czele małych narodów, którymby przewodziła i których by była opiekunką“, spełnia je jako «godna dziedziczka wielkich haseł konstytucji 3 maja, w których bodaj że poraz pierwszy sformułowano dziejową misję Polski, polegającą na wcielaniu w życie zasady: wolni z wolnymi — równi z równymi».

Odrzućmy wszakże frazeologję mesjanistyczną i nietortunne wybranie się do litwinów z przypomnieniem tradycji 3 maja, która obdarzyła Litwę nie tylko zasadą wolności i równości, lecz też skasowaniem niedobitych przez unję lubelską „przeżytków“ tradycji niepodległego bytu państwowego Litwy. Odrzućmy cały ten balast tradycji, bez której żaden prawie publicysta polski, nawet lewicowy (czytajmy uważnie «Naprzód» krakowski), obejść się nie jest w stanie, a która zawadza niezmiernie zawarciu porozumienia polsko—litewskiego—białoruskiego—ukraińskiego—łotewskiego—estońskiego—a bo ja wiem, o jakim jeszcze marzy demokracja polska w ostatnim sezonie swego żywota politycznego! Tradycja ta, właściwie argumentowanie tą tradycją „przeszkadza osiągnięciu porozumienia dlatego przeważnie, że gdy oczom polskim słusznie ukazuje się ona pełna wspomnień świetlnych, przyjemnych i dogodnych, w oczach strony drugiej wspomnienia ciężkie i przykre stanowczo przeważają i utrudniają jej dostrzeżenie tych wartości historycznych, jakie ona nawet dla tej strony zawiera.

[Przypomina to nam pewien obrazek *); niestety, nie ujrzał on świata dziennego i pozostał w tece autora wobec nieliczenia się cenzury z wymogami fantazji autorskiej (autor=winowajcy) i strzyżenia jej skrzydeł nożycami polityki. Dwoje malarzy, polak i litwin, jeden obok drugiego malują statuetkę Unji. Polak siedzi koło okna, z kąd światło pada na statuetkę i oświetla ją łagodnym, miłym, wzbudzącym nastrój optymistyczny, światłem. Dlatego też rysunek polski utrzymany jest w barwach światłych i różowych. Litwin zaś siedzi w ciemnym kącie, z kąd cień pada na statuetkę — więc też rysunek jego nabiera barw ciemnych. Dowcipna ta charakterystyka niejednostajnego stosunku społeczeństwa polskiego i litewskiego względem tradycji unjonistycznych nabiera treści jeszcze głębszej, gdy się weźmie pod uwagę, iż stosunek ten wypływa z niejednakiego ich stanowiska, dosłownie je biorąc, z potrzeb i tendencji życia dzisiejszego.] Sądźmy też, że wobec niejednostajnych tradycji najlepiej nie poruszać ich wcale w sprawach polityki aktualnej, zamykając je w „skarbnicy pamiątek narodowych“ i nie narażając się na przykre, acz całkiem zrozumiałe, zarzuty i protesty. Tembardziej nie jest wskazaniem posiłkowanie się tradycją i odpowiednią argumentacją grupom, które pragną uchodzić za rzeczników sprawy demokratycznej.

1^o Niezmiernie łatwo zsunąć się po pochyłości tradycji ku grupom, które nic wspólnego z demokracją mieć nie mogą i od dawna wyspecjalizowane są w używaniu broni tradycji przeciwko wszelkim prze—i wywrotowcom jako to: socjalistom, żydom, litwinom („litwomonom“, bo to są i poczciwi litwini, którzy wierzą każdemu,

*) Rysunek w piśmie humorystycznym „Czupiradło“, którego numer pierwszy i jedyny skonfiskowała r. 1919 cenzura wileńska. *Wyd.*

kto potrafi się koło nich zakrzętać), białorusinom. Używanie wspólnej broni uwydatnia oczywiście tego, kto w niej jest bieglejszy i przebieglejszy, podporządkowuje mu młodszego a mniej wprawnego. Przykład? — podpisy i wiece oparte na „tradycji“, jakie urządzają endecy [z popieraną przez władze Strażą Kresową na czele, wytwarzanym zaś w ten sposób nastrojem operują t. zw. demokraci polscy z Wilna, licząc się z nimi bez zastrzeżeń jako z „głosem ludu“, a więc odcinając się od demokracji innych narodowości i jakby umyślnie utrudniając jej porozumienie ze sobą].

2^o Nawet w razie utrzymania przed zsunięciem w atmosferę demagogii endeckiej sprawa niewiele się polepszy, gdyż demokracja dni naszych nie używa nigdy i nie znosi używanych przez przedstawicieli i rzeczników grup wrogich perfum tradycji jako polityki.

Jeżeli się doręcza jej swój bilet wizytowy jako demokracji i nawet wita się ją w sposób demokratyczny, lecz zapach perfum tradycji zdaleka się daje odczuwać, nie może to usposobić gospodarza ku gościowi. Rozmowa ich pomiędzy sobą może być wtedy albo nieszczerą, albo też namiętą, uniemożliwiającą wszelkie porozumienie.

Odrzućmy tedy, powtarzamy, argumentację unjonistyczną lub inną jaką opierającą się na tradycji, gdyż to zaciemnia tylko sprawę i wydłuża czas trwania okresu przedporozumieniowego lub czego nadewszystko pragnęlibyśmy się ustrzec, przedwybuchowego, imajmy się zaś środków niezawitych, genialnie prostych, jakich zwykle używa demokracja.

Otóż musimy uznać, że poza balastem frazesów tradycyjnych art. „Naszego Kraju“ zawiera w sobie pewne momenta, które rozwinięte w przyszłości przesunęły by sprawę na właściwe tory. Jeden z tych momentów to napomnienie dziś o tym prawdziwym stosunku, jaki się ustalił w sferach prawicy narodowej względem powstających „organizmów państwowych ukraińsko—litewsko-białoruskich“, stosunku „nienawistnym, pełnym pogardy i lekceważenia“, co się wyraża przedewszystkiem w przedstawianiu «poczyznań państwowo-twórczych w tych krajach jako intrygi rosyjsko-niemieckiej». Niestety, lekarz się odezwał o chorobie, z której się sam jeszcze nie uleczył, że przypomniemy artykuły naczelne «Naszego Kraju», «pouczające» «idącą na pasku niemiecko-rosyjskim inteligencją litewską» «o tępej woli», albo też dziwne zamieszczanie anachronizmów w rodzaju artykułów prof. Dybowskiego. [Co gorsza, grupa skupiająca się koło „Naszego Kraju“ bierze czynny udział w przygotowaniach ku inscenizacji takich rzeczy, które się cechują już nie lekceważeniem słownem lub myślowem, lecz czynnem tych poczyznań państwowych skreślanem).

Drugi moment, który pragniemy uwydatnić, jestto wskazanie,

że budowa społeczna litwinów, białorusinów lub ukraińców jest bardziej demokratyczną niż w Polsce, więc jakikolwiek związek Polski z nimi wpłynie na szybszą jej demokratyzację. W ten sposób przynajmniej zrozumieliśmy co następuje:

«Młode i przeważnie chłopskie społeczeństwa Litwy, Ukrainy, Białejrusi mają zbyt dużo demokratyzacyjnego rozpędu, by się to nie odbiło i w stosunkach z sąsiednią Polską, gdyby ta z nimi w jakimkolwiek związku pozostawała».

Trzeci wreszcie moment—twierdzenie, że przedstawiciele demokracji polskiej „nawiązują jak najżyyczliwsze nici i stosunki z wyzwolonemi narodami i pracują nad sprawą porozumienia i ukształtowania przyszłego wspólnego losu”. Twierdzenie to, jak dotychczas, przyjąć bodaj należy z pewnem zastrzeżeniem, że się w czasie teraźniejszym mówi może o ewentualnych wypadkach czasu przyszłego, gdyż to, co dotąd w tym względzie się dokonuje lub jest już dokonaniem, nie daje powodu do mówienia o „najżyyczliwszych niciach i stosunkach”. Raczej odwrotnie, dotychczasowe zachowanie się nie tylko endeckiego, lecz i tego odłamu prasy, który nazywa siebie demokracją polską, oraz grup, których rzecznikiem stawia się „Nasz Kraj”, świadczy nam zgoła o czem innem.

Litwini nigdy nie odrzucają ręki ku nim! wyciągniętej, lecz jako ludzie ostrożni, najprzód sprawdzają paszport, potem rozpytują o rodzinę (zchłoptione starszylacheckie «z kogo waść się rodzi» musi obowiązywać nas w polityce), wreszcie dowiadują się co, gdzie i jak się postępowało, aż gdy się przekonają, że mogą polegać—ściskają dłoń i otwierają serca. Nie tylko wyraźne odcięcie się od prawicy narodowej, lecz i stanowcze przeciwstawienie się całej jej robocie może naprawić stosunki z temi, z kim się pragnie zawrzeć porozumienie dobrowolne, nie wymuszone w drodze „plebiscytu” odpowiednio zorg nizowanego przez Straż Kresową, „odcinkowania” demarkacyjnego i bruźdzenia u zbiegu Wilji z Niemnem. Tylko wyraźna a szczerza postawa grup polskich demokratycznych może zmienić nastrój „nieustępliwości”, jaki się nieraz zarzuca społeczeństwu litewskiemu.

(„Gł. L.” № 88).

Wilno, 30 sierpnia 1919 r.

Artykuł zamieszczony we wtorkowym numerze „Naszego Kraju” p. t. O Wilno i opatrzony u dołu literą W., porusza sprawę nie nową i nieraz w prasie wileńskiej omawianą, nawet w tem samym piśmie, mianowicie czy Wilno ma być stolicą Litwy historycznej czy też etnograficznej, przytacza nawet argumenta dosyć znane, lecz sprawa ta tak jest aktualną i palącą, iż chętnie wstawimy do niej swoje trzy grosze.

Zwykle się przeciwstawia sobie dwie koncepcje dotyczące przyszłości Wilna: szeroką a rozlewną — Wilna jako stolicy Litwy historycznej lub zgodnie z terminologią polityczną roku bieżącego — szerokich a rozlewnych ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, oraz „wązką litwomańską“ — Wilna jako stolicy Litwy etnograficznej. Koncepcje te ścierają się ze sobą z takim hałasem i pobrzękiem orężnym, iż się otrzymuje wrażenie, że pono wykluczają one możliwość powstania poza nimi jeszcze jakiej trzeciej koncepcji.

Widzimy jednak, że mimo to powstała już obok nich jeszcze jedna «koncepcja», ściślej rzecz biorąc — koncept endecki — Wilna jako ot sobie miasta nieznanej dotychczas ziemi Białopolskiej. Koncept ten, wobec niezwykle napastliwej postawy inicjatorów i organizatorów akcji odpowiedniej, która uprawnia władze polskie oraz grupy ku nim zbliżone do poważniejszego z nim się liczenia niżby na to zasługiwał i do używania go jako straszaka przeciwko nieustępliwości litewskiej, nie jest znów tak wyraźny i określony w sensie terytorjalnym jakbyśmy sądzili. Cechą jego jest oraz podstawą właśnie nieokreśloność, brak jakichkolwiek granic. Z początku dosyć było korytarza od Grodna do Wilna, później okazała się Białopolska stroną wschodnią, dziś już i zachodnią, przy czem apetyt wzrasta w miarę trawienia: [Giedrojcie — Szyrwinty — Mejszagoła — Jewje, następnie cały szereg miasteczek w pow. trockim coraz bliżej Niemna aż się dziś pretenduje o wszystkie miasteczka nadniemeńskie, za Niemnem zaś o Suwałki i Sejny; wiece wileńskie domagają się „na dziś“ zakreślenia dalszego półkola przez Dubisę — Betygołę — Wiłkomierz — Dyneburg, oczywiście włączając do Białopolski Kowno i Wiłkomierz, prawdopodobnie i Marjampol. No a jutro? Poniewież, Szawle, Rosienie, Telsze i Połaga? Wszak wszędzie się znajdują polacy, zwłaszcza ziemianie, między litwinami, więc się będzie musiało bronić polaków wobec ewentualnych okrucieństw litewskich. Gdzie są granice Białopolski, pytają się nieraz nieorientujący się jeszcze wobec wzrastających apetytów nasi geografowie] *.

Bądźcobądź tymczasowość tego konceptu „i całej tej Białopolski na rok 1919“ oraz względy polityczne, dla jakich ją utworzono, są wyraźne. Litwini naprz. doskonale się orientują, że ich „objęto w ciasny krąg łańcucha i każą oddać conajprędzej ducha“. Jako wybieg strategii dyplomatycznej, koncept ten nie może być traktowany jako koncepcja poważna, tembardziej że się daje doskonale podporządkować koncepcji Litwy historycznej. Wszak jej spiritus'y mownes'y zaznaczają wcale niedwuznacznie: o ile litwini będą wciąż nieustępliwi, wówczas oderwiemy im jaknajwięcej

*) Powtórna próba przeforsowania przez cenzurę rzeczy raz już przez nią odrzuconej, por. str. 57.

i utworzymy Białopolskę lub Czarnopolskę, o nazwę mniejsza o ile zaś dadzą się oni ujarzmić, wówczas oczywiście niema racji powstawać przeciwko Litwie historycznej.

Tak tedy mamy ostatecznie dwie tylko koncepcje, historyczną i etnograficzną. «Nasz Kraj» oczywiście ob staje za koncepcją historyczną. Ob staje za nią i autor art. O Wilno, przyczem powtarza dawny zarzut, jaki polacy stawiają koncepcji litewskiej, iż pragnie ona zlitwinizować polską większość Wilna i Wileńszczyzny. Doprawdy nie rozumiemy tej obawy. Jeżeli Wilno i Wileńszczyzna rzeczywiście posiada większość polską, kto i w jak sposób może ją zlitwinizować, a nawet marzyć o tem! Chyba zachodzą tu jakie wątpliwości, czy rzeczywiście większość mieszkańców wileńskich jest polską; czy nie jest ona w większości swej lub w znacznym stopniu ludnością zpolonizowaną litewską lub białoruską? Nie mamy tu na myśli potomków jeńców litewskich, za jakich się chętnie dziś podają, za przykładem dawnych wywoźców szlachty naszej od rozmaitych rodów książęcych, przywódcy naszej endecji, lecz te masy ludowe, które wczoraj jeszcze uważały siebie za litwinów, dziś kierowane przez instruktorów ze Straży Kresowej, odzegnują się od „Litwy z niemcem na karku“, gdyż się «modlą po polsku» a jutro może, gdy się przekonają, że Litwa tego „niemca na karku“ nie ma, znowu do niej zatęsknią. Do jakiego stopnia nie można polegać na polskości tych mas, wskazuje fakt bodaj w «Naszym Kraju» przed paru dniami przytoczony: zwiezieni na zjazd powiatowy włościanie, wypowiadając się za Polską, zaznaczali wszakże, że wszyscy oni są litwinami, tylko jedni mówią po polsku, a drudzy po litewsku. Masz tobie, czy to dawno „Głos Litwy“ musiał wysłuchać kazania na temat nienaukowości swego twierdzenia, że język jeszcze nie stanowi o narodowości!

Otóż, obywatele, koncepcja litewska nic innego niema w swem założeniu: bądźcie tylko temi, kim jesteście. Oprócz paru może zbyt gorliwych marzycieli, którzy nie znają stosunków miejscowych, nie marzą oni o zlitwinizowaniu nie tylko „większości“ polskiej, lecz i tych mas „wilenskich“ (nie wileńskich—ściślej narodowości ich określić doprawdy nie potrafimy), które dziś są obiektem podpisowej agitacji demagogji «Straży Kresowej». Że ludowy ruch litewski w miarę wciąż szybszego rozwoju wciągnie te masy w sferę swych wpływów i że pewien odsetek wróci do do języka swych ojców i dziadów, na który w upaństwowionej Litwie etnograficznej oczywiście naganki być nie może, w to nie wątpimy. Wielce jednak wątpimy, by wymagało to jakichś nadzwyczajnych środków, a tembardziej prześladowania języka polskiego lub czegoś w tym rodzaju. O zcałkowanie dziś rozbitego na dwa obozy ludu litewskiego i o umożliwienie twórczej pracy demokratycznej chodzi koncepcji litewskiej, o nic innego.

Odwrotnie, sztucznie dziś w lud wszczepiane tendencje rozbieżne, odśrodkowe w państwie Litwy historycznej, takiej jaką ją dziś przyjmuje polityka polka, więc razem z Białorusią, utrzymując «większość polską» w ręku obszarników, endecji i kleru endeckiego, bynajmniej by nie zanikły, lecz owszem jeszcze bardziej by się zastrzyły. Bylibyśmy świadkami jeszcze większego chaosu i orgji hakaty demagogicznej, niż dziś to widzimy. Cóż innego powstać może tam, gdzie się zrywa lud z pnia wiekowego i każe mu się wkładać maskę, za którą się ukrywa jaźń jego? Powtarzamy—nie o język nam chodzi, lecz o ciągłość i normalność rozwoju ekonomicznego i kulturalnego ludu naszego, którego jakoś nie umiemy dotychczas dzielić na Janów przed Jewjem i Jonasów za Jewjam (zgodnie z wymaganiem najnowszem Studnickich etc.—za Dubissą).

Oto choćby dlaczego demokracja litewska nie może nabrać przekonania do koncepcji Litwy historycznej i obstać za Litwą etnograficzną! Są wszakże jeszcze inne powody, które zmuszają ją do tej «nieustępliwości», nie wyłączającej wszakże zawarcia bliższych stosunków z Polską. O tem wszakże następnym razem.

(«Gł. L.» № 89).

Wilno, 31 sierpnia 1919 r.

Litwa etnograficzna... Tyle dziś niechętnych znajdująca wśród polaków, a doniedawna tak jeszcze zrozumiała i naturalna. Doniedawna jeszcze umiano odróżnić Litwę od Białorusi, nie potykając się o później upieczoną Białopolskę. Doniedawna jeszcze nie tylko litwini, lecz i polacy doskonale się orjentowali, jaką całość ekonomiczną i społeczno-narodową przedstawia Litwa etnograficzna aż do Białorusi... I tylko od trzech—czterech miesięcy sztucznie utworzona Białopolska zaczęła rościć sobie pretensję do wyeliminowania swych dążeń z pośród potrzeb Litwy; ba, nawet Wilno samo na chwilę zapomniało, że tylko w zespole z całą Litwą istnieć może!

Sądzimy jednak, że stan taki długo potrwąć nie może. Całkiem naturalne olśnienie wobec raptownego przejścia od czubaryka do wężyka oraz forsowna agitacja Straży Kresowej i jej popleczników musi z czasem ustąpić, gdyż się życie i zdrowy rozsądek upomni o swe prawa. Przedewszystkiem Białoruś, dziś zapomniana, znowu się przypomni ze swemi właściwościami jako jednostka odrębna, żyjąca życiem swem własnem.

Doprawdy dziwić się należy, jak myśl polityczna polska, niby motyl lekkoskrzydły, fruwa wśród rozmaitych koncepcji, planów i zamierzeń politycznych. Gdy białorusini przed paru miesiącami przypomnieli społeczeństwu polskiemu hasło niepodległej Białorusi, hasło to, o ile przypominamy sobie, przyjęło ono z uznaniem,

obiecując swe poparcie jego realizacji. Zdobyć Mińską przez wielu było zrozumiane jako wyraźny a poważny krok ku temu. Zwołanie Konstytuanty Białoruskiej w Mińsku rozstrzygnęło by sprawę przyszłości kraju nie tylko w sposób odpowiadający potrzebom Białorusi i białorusinów oraz innych zamieszkujących ją narodowości, lecz też bez wątpienia wypadłoby na korzyść Polski. Dziś wszakże znowu się powtarza o ziemiach b. Wielkiego Księstwa Litewskiego niby o jakiejś całości.

Wyraźne postawienie sprawy Białorusi doskonale by dopomogło rozgmatwaniu stosunków polsko-litewskich. Wyodrębnienie terytorjum białoruskiego odrazu by postawiło sprawę Litwy etnograficznej na właściwym gruncie: dla Białopolski, a właściwie dla koncepcji białopolskiej nie byłoby miejsca. Wątpimy jednak, by polacy na tem przegrali. Zważmy tylko, że w razie wyodrębnienia Białopolski (trzebaż i nazwę taką wymyślić!) od reszty Litwy element polski, sztucznie spotęgowany i zmonopolizowany na terenie wileńskim, na pozostałym terenie litewskim oczywiście znajdowałby się w gorszych warunkach rozwojowych i stracił by przeważną część swego wpływu.

Odwrotnie, w razie utworzenia zcałkowanej Litwy przy szczerem a życzliwym (nie innem!) poparciu Polski wpływ i znaczenie polskie na całym terenie Litwy nabierze nowej wagi, jednocześnie nie stając się niebezpiecznym dla twórczej pracy narodowej litewskiej, a więc nie mogącej wywołać zastrzeżeń i sprzeciwu litwinów. Jakie stosunki polityczne nastąpiłyby między Polską a Litwą, nie przesądzamy. Nie wątpimy tylko, że stosunek ten byłby bliższy, niż dziś to sobie zwykle wyobrażają litwini, jakkolwiek z obecnie podsuwaną litwinom unją niewiele miałyby wspólnego. Darujcie, panowie politycy i dyplomaci, lecz sądzimy, że formy prawno-zewnętrzne mniejsze miałyby w tym wypadku znaczenie dla Polski, niż ten wpływ poważny, jakiby zyskiwała ona w razie wyraźnego zaznaczenia swej dobrej woli i — dodajmy — rozumu politycznego, nie popierając realizacji dzikich pomysłów białopolskich.

Wpływ ten, jak sądzimy, w tym razie byłby o wiele skuteczniejszy niż w razie utworzenia konglomeratu państwowego ze wszystkich ziem b. Wielkiego Księstwa Litewskiego, gdyż w razie zatarcia granic Litwy i Białorusi litwińi niewątpliwie, prawdopodobnie i białorusini mieliby dostatecznie słuszne powody do wrogiego względem koncepcji „byłoksięskiej“ stosunku, która by oddała ich na niwelację miejscowego elementu polskiego zasilanego z Polski. Wszak mimo pewne trudności w oznaczeniu granic między Litwą a Białorusią granica taka dała by się osiągnąć wobec zobopólnej chęci ku temu.

Nie zapominamy oczywiście bynajmniej, że białorusini zgłaszają nieraz pretensje względem Wilna, lecz pamiętamy też, że

właśnie z białorusinami pierwszymi litwini potrafili się porozumieć jeszcze za czasów tak denerwującej prasę polską Taryby. Sądźmy też, a nawet nie wątpimy, że i tym razem dało by się z nimi łatwo porozumieć wobec wzajemnej uступliwości. Dla Białorusi niepodległej Wilno nie ma takiego znaczenia, jakie ono posiadało naprz. przed wojną lub przy każdym innem rozstrzygnięciu sprawy przyszłości politycznej kraju. Zresztą nie chiński przecież mur odgraniczy Litwę od Białorusi!

Tak tedy, naszym zdaniem, trzy równe sobie niepodległości — niepodległa Polska, niepodległa Litwa, niepodległa Białoruś, opierające swą przyszłość na swobodnie uczynionym sojuszu tych państw między sobą (oraz z krajami bałtyckimi — przez Litwę *) i z Ukrainą, a więc na związku luźnym, mogą osiągnąć rzeczywiście szczęśliwa przyszłość (mówiąc z litewską), gdyż to najzupełniej musi zadowolnić demokrację każdego z tych państw. Odwrotnie, narzucenie lub wymuszenie unji, że przemilczemy sławetne odcięcie Białopolski, nie tylko przyszłości tej nie rozstrzygnie w sposób, który by umożliwił zgodne współżycie i współpracę narodowości i krajów między sobą, lecz owszem zagmatwa ją i zaogni w sposób nie do pomyślenia. O to wszakże może jedynie chodzić demagogji endeckiej, lecz nigdy demokracji.

(„Gł. L.“ № 90).

Wilno, 2 września 1919 r.

Zamieszczony w „Naszym Kraju“ z dnia 29 sierpnia artykuł na Wolnej Trybunie, a przez nas dziś niżej powtórzony, p. t. „Taryba a naród litewski“, ze względu na podpis, jakim jest on opatrzone, winien być przez nas omówiony. Podpisał go mianowicie Tomasz Zan, wnuk wielkiego Tomasza oraz jeden z założycieli „Polskiej Partji Zjednoczenia Demokratycznego na Litwie“, o której powstaniu podaliśmy w № 87.

T. Zan stwierdza jaknajślusniej, że społeczeństwo polskie w stosunkach z litwinami popełniło dotychczas «tyle pomyłek» i wykazało «tyle lekkomyślności i tyle sprawy niezrozumienia», dla uproszczenia wszystko co litewskie rozwiązując jednym mianem — Taryby. A tymczasem „fakty niezbite wykazywać zaczynają całą błędność naszych w tej rzeczy poglądów“.

Jak trafnem jest spostrzeżenie autora, wskazuje naprz. „Ziemia Wileńska“, która każdego co się odważy z tej strony linii demarkacyjnej (patrz sprawozdanie ze zjazdu święciańskiego) odezwać w obronie Litwy niepodległej, mianuje tarybiarzem i jako

*) Występując wkrótce publicznie w Kownie, autor nastawał nawet, aby Litwa przedewszystkiem zbliżyła się do krajów bałtyckich, a dopiero wówczas przystąpiła do sojuszu z Polską, gdyż ta byłaby wówczas zmuszoną poważniej się z nią liczyć. *Wyd.*

takiego, stara się zdyskredytować w oczach ogółu. „Nasz Kraj“, który wobec najświeższych instrukcji Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich, by władze popierały działalność Straży Kresowej ze względu na jej znaczenie dla przyszłego wypowiedzenia się ludności kraju na korzyść państwowości polskiej^{*)}, popiera «Naszą Ziemię», zapewne wkrótce będzie kroczył w jej ślady.

Niestety, walcząc przeciwko ztarybianiu dążeń niepodległościowych narodu litewskiego, T. Z. nie może jednak się pozbyć uprzedzeń z nazwą Taryby związanych i sam pozostaje pod wpływem «naszej opinii brukowej», wykazując zupełną ignorancję w sprawie powstania i działalności rządu litewskiego. Pod tym względem, rzecz można, nie różni się on bynajmniej od większości polityków wileńskich. Bardzo być może, że wracając niezbyt dawno do kraju, a więc czerpiąc wiadomości przeważnie z ust drugich lub trzecich, zasięgał też nieraz języka w Wilnie i zbyt poważnie się liczył z wiadomościami, jakich mu udzieliła ta tak ostro przezeń w stosunku do narodu litewskiego potraktowana opinia brukowa, inaczej przezeń zwana «błagą poprostu».

Oto co twierdzi on o «nieszczęśnej Tarybie»: „Garsć aferzystów, zaprzędanych moskalom i niemcom, została słuszen nazwana Tarybą“; „dyplomatów najwytrawniejszych do Kowna dziś Prusy nastąły, żeby wszystkich Judaszów narodu (Tarybę? Red.) za pruskie złoto przekupić“. Autor żąda, by społeczeństwo polskie poznało wreszcie, «co jest Tarybą, a co — narodem litewskim».

Doprawdy nie rozumiemy, czemu artykuł ten „Nasz Kraj“ zamieścił na Wolnej Trybunie, a nie jako artykuł naczelny! Czyżby tylko dla tego, że autor żąda, by nie utożsamiano narodu litewskiego oraz jego dążeń niepodległościowych z «nieszczęsną Tarybą»? Chyba że nie, gdyż „Nasz Kraj“ oddawna przecież stara się dać do zrozumienia, że Rada Stanu Litwy oraz rząd litewski, który prasa polska stale a celowo utożsamia z Tarybą, muszą być usunięte (przez kogo, pozostawia się to domyślności czytelników, lecz że nie przez naród litewski, o tem «Nasz Kraj» ze względu na „niezorganizowanie ludu litewskiego“ nie wątpi, chyba że się znajdzie mu lub już znalazło odpowiednich organizatorów), zaś z narodem lub też ludem litewskim da się wówczas łatwo porozumieć. Oczywiście i nie dlatego, by się pismo to krępowało wobec rządu litewskiego dosadnymi wyrażeniami o nim Tomasz-wnuka.

Tak tedy nostra culpa autora pod żadnym względem się nie różni od tylu vestrae culpaе, jakimi „Nasz Kraj“ w ciągu kilku miesięcy jak z katapulty zarzuca społeczeństwo litewskie («Tarybę»). Wszystko się rozbija — o Tarybę!

O Radzie Stanu Litwy jużemy nieraz pisali jako też o sto-

^{*)} Wyjęte z okólnika poufnego. Wyd.

sunku, jaki zachodzi między nią a rządem litewskim. Powtarzać się nie będziemy, tembardziej, że kto chce bić, pałkę zawsze znajdzie: świadomie głuchych nie wzruszą żadne dane, żadne argumenty. Nie będziemy też twierdzili, że wszyscy członkowie Rady Stanu Litwy lub rządu litewskiego są to jacyś nadludzie lub anioły w postać ludzką przyobleczone. Mybysmy właśnie, jako bliżej stojący spraw litewskich, mogli może wskazać słabostki lub wady, większe lub mniejsze, każdego z nich. Gdyśmy nie byli jeszcze odcięci od nich linią demarkacyjną (wiecownicy wileńscy pragnęliby przerzucić ją poza nimi), nierazemy publicznie występowali z ostrą krytyką tych lub innych kroków, ich zdaniem, wielce politycznych, zaś naszym — niepolitycznych (sprawa konwencji, Uracha króla, konferencji i t. p.) i dziś śledząc z pism kowieńskich, niejedno byśmy mogli im zarzucić. Jedynie względ na celową naganę, jaką uprawia względem nich prasa polska, powstrzymuje nas od tego, byśmy z ręcznie nie byli użyci jako narzędzie przeciwko społeczeństwu litewskiemu oraz jego przedstawicielom najlepszym w jego ciężkiej walce o niepodległość Litwy i obronę swej stolicy.

Mimo to, nawet w najostrzejszym starciu z większością Rady Stanu, że przemilczemy o rządzie, co do którego czas wielki byłby po temu, by prasa oraz społeczeństwo polskie nauczyło się odróżniać rząd litewski od Taryby, nigdyśmy nie pozwolili sobie na zarzut jej lub poszczególnym jej członkom «zaprzędania się» prusakom lub moskalom. Że demagogja endecka rozpowszechniała i rozpowszechnia z całą świadomością fałszu podobne insynuacje o swych przeciwnikach, wiemy wszyscy; wszak na tem w znacznym stopniu ma się opierać powodzenie akcji podpisowej lub choćby tylko wyborów do Rady miejskiej.

Odrzucając wszakże ogólnikowe a wstrętne zarzuty endeckie, pragnęlibysmy wiedzieć, jaką podstawę ma obywatel Tomasz Zan do stawiania Radzie Stanu lub może rządowi litewskiemu, ściśle tego ze słów jego wywnioskować nie możemy, zarzutu zaprzędania się, judaszostwa i t. p.

Otóż znając dokładnie historję powstania i działalności Rady Stanu i rządu litewskiego, historję nie tylko dostępną dla oka postronnego naprz. prasy polskiej, lecz i ukrytą od rozmaitych niebezpiecznych dla niepodległości Litwy wścibów, oraz znając osobiście wszystkich głównych działaczy litewskich zarówno z Rady jak i z rządu, z prawicy, centrum lub lewicy, twierdzimy z całą stanowczością, że zarzut, jaki im stawia autor artykułu «Taryba a naród litewski», jest fałszem. („Gł. L.“ № 91).

Wilno, 3 września 1919 r.

Przypominamy nieraz dziecko rozkapryśzone. Gdy polski zjazd nauczycielski przed tygodniem wypowiadał się przeciwko językowi niemieckiemu w szkole nie ze względów pedagogicznych lub jakich innych, lecz dlatego tylko, iż polacy walczą z Niemcami lub też Niemcy z Polakami, a jednocześnie uznawał ten język jako poważny środek zdobycia wiedzy, czem jest stanowisko takie jak nie upór grymaśnego 6-letniego dziecka. Łatwą analogję moglibyśmy tu przeprowadzić ze znanym rozporządzeniem władz rosyjskich podczas wielkiej wojny wszechświatowej, by język niemiecki usuwano ze szkół. Wynik bodaj ten tylko, nie wiemy, czy uzależniony wyłącznie od usunięcia niemieczyny, że dzieci rosyjskie nie tylko nie zdobywają sobie żadnego języka obcego, który by otworzył przed nimi podwoje pracowni nauki europejskiej, lecz w wyłączości swej pisać nawet się nie uczą w języku rodzinnym. Jaki będzie wynik analogicznej naganki polskiej przeciwko językowi niemieckiemu, nie wiemy. Nie sądzimy jednak, by zasklepianie się w sobie, umotywowane względami politycznymi, mogło dać wyniki dodatnie. Wszak wszelki szowinizm ma to wspólne z unter-oficerszą Gogola, że szkodzi przedewszystkiem sobie samemu: sam siebie oćwicza.

Myśli te nasunęły się nam właściwie nie tyle z powodu stanowiska polskich nauczycieli Litwy względem języka niemieckiego, ile przedewszystkiem po odczytaniu artykułu p. t. „Niewłaściwa rola“, zamieszczonego w „Naszym Kraju“ z ostatniego dnia sierpniewego a poruszającego ubocznie sprawę języka rosyjskiego w Litwie. Mówiąc o „niewłaściwej roli“, jaką przyjął na się «Wilenski Kurjer»—niejako pośrednika między Polską a Rosją, «Nasz Kraj» występuje w jeszcze niewłaściwszej jak na dziennik demokratyczny roli—zwolennika nie tylko ocugłowania prasy, lecz niedania nawet możności ukazywania się pismom «niepotrzebnym» i po prostu „szkodliwym dla interesów polskich“. Przypominamy sobie, że niezwłocznie po ukazaniu się pierwszego numeru «Wilenski Kurjer» «Nasz Kraj» zajął zupełnie takie same a wyraźne stanowisko.

Że zdanie «Naszego Kraju» jest bądźco bądź niebezpieczne i że jako z takim liczyć się z Niemcami trzeba, wskazuje to co opowiada rozżalone na ustepliwość władz polskich pismo demokratyczne, pod tym względem najzupełniej solidaryzujące z obywatelami: J. O. w «Dzienniku Wileńskim» (porównajmy zwłaszcza paroksyzmy hysterji przed miesiącem), E. W. i J. Hł. w «Gazecie Warszawskiej». Jako wzór nieustępliwego rządcy moglibyśmy wskazać „Naszemu Krajowi“ choćby tylko komendanta kowieńskiego J. Mikuckiego, na którego nie raz się uskarżał—słusznie jako Polak, niesłusznie jako przeciwnik wolności prasy—«Nasz Kraj».

Otóż z relacji pisma tego widzimy, że naganka jego przeciwko swemu koledze rosyjskiemu nie była zbagatelizowaną przez

władze polskie, jak by na to zasługiwała. Owszem „sfery miarodajne“ uznały za potrzebne tłumaczenie się przed niem, dlaczego nie zawieszają „Wilenskiego Kurjera“: pismo to „jest wydawane w celach informacyjnych przede wszystkim, władze nabierają z niego przekonania i wyobrażenia o życiu w kolonii żydowskiej Wilna, gdyż niema tłumaczy prasy żargonowej i t. d. i t. d.“, że pismo to wreszcie „żadnej fizjonomii politycznie wyraźnej nie posiada, że więc żadnego niebezpieczeństwa pod względem agitacyjnym nie przedstawia“.

Względy przez władze polskie przytoczone zmusiły widocznie „Nasz Kraj“ do liczenia się z niemi, gdyż odtąd w ciągu dwóch miesięcy względem „Wilenskiego Kurjera“ zachowywał zupełnie milczenie i—przyglądał mu się. I co się okazało.

W stosunku do spraw polskich zachowywał „Wilenski Kurjer“ nieskazitelną rezerwę i milczenie. Związek z poczynaniami władzy polskiej, z jej oświadczeniami i z jej polityką w stosunku do Litwy utrzymywał „Wilenski Kurjer“ wyłącznie za pośrednictwem drukowania rozporządzeń p.p. Osmałowskiego, Niedziałkowskiego, Jana Piłsudskiego i innych przedstawicieli władz. Irytującą była ta rezerwa, rezerwa specyficznie u żydów wileńskich spotykana, która miała filozoficzne oblicze, wyrażające myśl, że wszystko jest zmienne, że wszystko należy przeczekać.

Czytając to, człowiekowi ciarki przechodzą przez ciało. Toż to właśnie dzisiejsze stanowisko, mniejsza o to, że nie z własnej a nieprzymuszonej woli, naszego «Głosu Litwy»: życie, zwłaszcza polityczne, zmiennem jest! A przed miesiącem, gdy prasa nie była jeszcze okiełzana i urzędzała «orgję», jak deklamował zdenerwowany i zdesperowany «Dziennik Wileński»,—«Głos Litwy» wcale niedwuznacznie wypowiadał się przeciwko wielu zarządzeniom oraz całej polityce władz polskich. Irytowało to oczywiście pismo demokraiów wileńskich, lecz do wytykania go palcem o długim paznogciu władzom polskim, jak się zdaje, nie doszło. Wszakci wiadomo, żeśmy krześcijany i dotego bracia od czasów Jagiełły i Jadwigi.

Wracając wszakże do pisma rosyjskiego, o co właściwie chodzi «Naszemu Krajowi», gdy się rzuca na nie nie tylko z powodu wypowiedzianych przez nie poglądów, lecz z powodu nawet samego jego się ukazywania? By napis «zdieś po polski goworit' wospreszczajetsia» był przemalowany na «niewolno mówić po rosyjsku»? By język rosyjski jako prześladowany (przeszkody czynione prasie rosyjskiej, usuwanie go ze szkół i t. p.) otoczony był aureolą męczeństwa? By się otwierały potajemne szkoły rosyjskie oraz ukazywały miejscowe druki nielegalne? Czyżby o to chodziło młodej polityce polskiej, jakkolwiek nie zawsze młodych ma w niej ona swych przedstawicieli? Umyślnie milczemy o teoretycznem uzasadnieniu sprawy, wysuwając jeno praktyczne re-

zultaty krótkowzrocznej polityki, jaką się stara uprawiać «Nasz Kraj». Teoretycznie rzecz biorąc, pismo to oczywiście musiałoby uznać prawo pisma rosyjskiego do życia — jako pismo demokratyczne, lecz praktyka życiowa nieraz jest zabójczą dla wszelkich teorii, o ile te są urzeczywistniane przez rzeczników, którzy nie potrafili do krwi swej i ciała przejąć głoszonych przez się haseł.

Jakto, spyta nas pismo demokratyczne, a koncesje, cenzury, pęki białych róż — te wszystkie arkana kultury nowoczesnej mają być usunięte z obiegu? Cóż, może się «Głos Litwy» dogada wreszcie, że władze polskie mają tolerować nawet pisma bolszewickie? A Kowno czy lepsze?

Co do tego ostatniego powiemy krótko: pod tym względem wart Pac pałaca, a pałac Paca. Co się zaś tyczy pism bolszewickich, to nawet narażając się na niebezpieczny w naszych czasach zarzut sprzyjania bolszewizmowi, twierdzimy wyraźnie: tylko zupełna wolność prasy nie tylko jedynie zgodną jest z deklaracją kwietniową Naczelnego Wodza wojsk polskich, lecz i jedynie gwarantującą wszechstronny rozwój stosunków oraz ścierających się kierunków myśli społecznej i politycznej. Wszelkie zaś ograniczenia wypaczają nie tylko myśl i jego formę, lecz i kierunek lub kierunki pracy społecznej. Tylko wyraźne wypowiedzenie swych myśli i niekrępowane ścieranie się zdań zapewnić może osiągnięcie wyższego szczebla rozwoju społecznego, politycznego ub kulturalnego. („Gł. L.“ № 92).

Wilno, 4 września 1919 r.

Zamieszczony niżej artykuł J. A. Herbaczewskiego próbuje stawiać sprawę Wilna oraz polepszenia stosunków polsko litewskich, jak twierdzi, praktycznie punkt, ciężkości przerzucając z zakresu sporów politycznych w dziedzinę zagadnień kultury nowoczesnej. Czy mu się udało odrazu rozstrzygnąć we właściwy sposób, nie przesądzamy. Musimy jednak stwierdzić, iż mimo że poglądy J. A. Herbaczewskiego, jakie się ujawniają w art. «Strzyżono—golono», zresztą znane nam oddawna z innych pism jego, tchną nieco Krakowem, zarywają nieraz z zoologii rasowej i ujawniają sporą dozę nieznajomości z bliska naszych walk, starć i zatargów, samo postawienie sprawy naszej na zwykłe przeoczanem lub przesądzanem podłożu kulturalnem uwydatnia pierwiastek, z którym nawet zażartym politykom liczyć się bądźco bądź należy. Co do nas, temu właśnie pierwiastkowi w sporach i dyskusjach naszych chętnie byśmy przeznaczili pierwsze i naczelne miejsce. Niestety, nasza wszechwładna pani polityka nigdy się na to nie zgodzi (bez różnicy płci, wiary lub języka!). Cieszymy się, jeżeli się uda pierwiastek ten przytulić gdzieś na jej zakamarkach.

O ile wyrozumieliśmy myśl J. A. Herbaczewskiego, żąda on

zgody i porozumienia się litwinów z polakami, jako przedstawicieli i rzeczników wspólnej kultury romańskiej, by się oprzeć najazdowi obcej kultury judeo-bizantyńskiej. Polacy, jako świadomi spadkobiercy rycerskiej kultury mickiewiczowskiej (polsko-litewskiej), podobno rozumieją to i dlatego właśnie fanatycznie bronią Wilna, «choćby na przekór nam» litwinom. Litwini winni to samo zrozumieć, a staną na drodze, wiodącej do koniecznej zgody.

Tak się przedstawia sprawa J. A. Herbaczewskiemu, od dni kilku bawiącemu w Wilnie litwinowi z Krakowa. Lecz nie zupełnie tak się będzie ona prawdopodobnie mu przedstawiała po paru tygodniach bytności u nas, a zwłaszcza po uważnem przyjrzeniu się sprawie naszej na miejscu *).

Przedewszystkiem ten judaizm, którego się on tak obawia, nabiera pewnej wagi raczej pod względem ilościowym, niż jakościowym. Na czem polega wpływ jego na kierunek rozwoju kultury naszej? Język rosyjski, popierany przez judaizm? Lecz dajmy już pokój temu straszakowi, który wysuwa endecja wileńska, by przykryć swą zachłanność ludkożerczą, bynajmniej się nie bawiąc w dociekania względem rywalizacji kultur. Język rosyjski, o ile się nie będzie walczyło przeciwko niemu rozmaitemi zaczerpniętymi z praktyki biurokracji rosyjskiej środkami i środeczkami, a więc o ile się nie uczyni zeń, dzięki niezręcznej akcji urzędniczej, ofiary umęczonej, wkrótce już będzie musiał u nas ustąpić z zajmowanego nieprawnie miejsca.

Zdajemy wszakże sprawę, że nie o język tylko chodzi autorowi, nie o zewnętrzne tylko cechy «kultury judeo-bizantyńskiej». O ile autor zgodzi się położyć nacisk na drugą część określenia niebezpiecznej dla nas kultury, jej bizantyzm, gotowiśmy przesadzić judaistyczną część tego określenia jako zbyteczną, nie zwracać na nią uwagi, jako na słabość autora, i zgodzić się z nim co do drugiej części określenia, lecz również z pewnemi zastrzeżeniami.

Tak, bizantyzm nam jest groźny, o ile nie rozumiemy go jako istniejący i działający poza warunkami społecznymi i historycznymi „duch hord rosyjskich“. Tylko w zestawieniu go i uzależnieniu od warunków tych daje się wykryć treść istotna tego „ducha“—tradycja biurokratycznej opieki i deprawacji ludu. Możemy ją nazwać bizantyzmem, biurokratyzmem lub jakim innem mianem, mniejsza o nazwę, lecz z faktem jej trwania u nas i obecności musimy się liczyć, przeciwko temu winniśmy walczyć.

Lecz co się okazuje? „Bizantyzmem“ tym lub, zgodnie z bardziej wyczerpującem określeniem autora, «kulturą judaistyczno-bizantyńską» przepojone są te sfery, które autor wskazuje jako przodownicze w walce przeciwko niej w obronie kultury romań-

*) Przepowiednia co do joty się sprawdziła. Wyd.

skiej, niejako wskazicielki nam przyszłego kierunku naszej pracy litewskiej! Toż o tę «Bizancję» polską tyleśmy kopii skruszyli, że aż uruchomiono cały jej wydział, by nam rozrywkę tę (oj, rozrywką!) uniemożliwić. O tę Bizancję, która tak niesłusznie a obłudnie przypina sobie hasła—Mickiewiczowskie.

I dziwnem wówczas się zdaje, że właśnie litwini, coprawdę nie znający się na ideologjach i koncepcjach dwu kultur, lecz kierowani poprostu instynktem gospodarskim na własnym kawałku ziemi, tak się opierają tej „Bizancji“, choćby ona chwilowo nie ze wschodu, lecz z południa im zagrażała. I dziwnem się wydaje, możliwem do wytłumaczenia chyba ze względu na świeżość wrażeń, jakie autor mógł w Wilnie otrzymać, że autor tak jednostronnie ima się tej sprawy.

Te nasze zastrzeżenia i korektywy, być może wyływające z niedostatecznego zrozumienia niezbyt przejrzystego wykładu myśli autora, nie mają bynajmniej na celu zwalczania podstawowego, całkiem słusznego żądania autora, które on, jako prawy litwin, stawia swym rodakom:

„Państwem litewskim nie może władać duch, obcy jego duchowi kulturalnie. ...My (zaś) sami siebie musimy stworzyć“, zespalać w sobie pierwiastki kultury Zachodu (romańskiej).

(„Gł. L.“ № 93).

Wilno, 5 września 1919 r.

Kto by się chciał informować wyłącznie z „Naszego Kraju“ o tem, co się dzieje w Kownie, a zwłaszcza o działalności rządu litewskiego, ten by musiał wkrótce dostać zupełnego zawrotu głowy lub nabyć przekonania, że rząd oraz społeczeństwo litewskie troszeczkę „zwarjowawszy“. Zarzuty sypią się na nie jak z roku obfitości: «Taryba» (wszystko co nie słucha nakazów z Wilna i nie przyjmuje zamtąd ani grosza, zowie się „Tarybą“ i basta) frymarczy niepodległością Litwy, zaprzędana niemcom, kuma się z kołczakowcami, przyjaźni się z bolszewikami, przesładuje polaków, gwałci żydów, ośmiela się narzucać podatki chłopom, którzy ją dlatego nienawidzą, nie płaci wojsku, więc ją ono nienawidzi i t. d. i t. d.

Pozatem stałe przepowiadanie. Najprzód oczekiwano wiele z powodu ustąpienia Niemców z Kowna oraz wschodniej połaci Litwy, „jężącej pod okrutną Tarybą“. Wyszli Niemcy — a litwini nie tylko nie powstałi przeciwko swemu Rządowi, lecz owszem w dalszym ciągu bili bolszewików i — strzegli linii demarkacyjnej.

Gdy nadzieje na lud litewski zawiodły, rozpoczęto akcji akt drugi. Rozpoczęła się targanina o linię demarkacyjną, rozpoczęły się tajemnicze przejażdżki rozmaitych Aukstuotajtisów, które

zwróciły nawet uwagę korespondentów «Gazety Warszawskiej», niestety, niewtajemniczonych we wszystkie arkana dyplomacji i strategii, *) ukazały się z tamtej strony linii demarkacyjnej rozmaite odezwy, z aeroplanu zrzucane numery «Naszego Kraju» i t. p., z tej zaś strony coraz częściej zaczęliśmy spotykać, oficerów o barwach litewskich, oraz miłe panienki kowieńskie lekko przechodzące z tamtej na tę stronę, lecz wracające nieco objuczone.

W «Naszym Kraju», nieraz też w «Dzienniku Wileńskim» i «Ziemi Wileńskiej» zaczęły się ukazywać telegramy własne z Trok i Szyrwint, a nieraz poprostu z Kowna (nie wątpiliśmy ani przez chwilę, że «Nasz Kraj» w tym wypadku bynajmniej się nie bawił w „licencia politica“), podające niesłychane «okrucieństwa litewskie» — rządu, wojska, oficerów. Oszczędzano jedynie—gen. Żukowskiego, spodziewając się widocznie, że w nim litwin ustąpi przed «pomieszczykiem».

Przyglądaliśmy się temu — bez telefonów i telegrafów, bez szpicli i spiskowców. Przyglądaliśmy się — uprzedzaliśmy stronę napastliwą: Ostrożnie, ostrożnie, gdyż o wybuch łatwo, a któż potem stłumi pożar przez was wzniecony?

Obalaliśmy jeden fałsz po drugim, sprawdzaliśmy, na miejscu, zapobiegaliśmy wszystkiemu z jednej i drugiej strony, co by mogło przeszkodzić pokojowemu ich porozumieniu się ze sobą, zaś dzięki Bogu, za przykładem kowieńskim my, politycy, dziennikarze i publicyści wileńscy, znajdujemy się już pod troskliwą opieką, która wiele pogłosek fałszywych łaskawie przepuszcza, lecz jest zbyt niełaskawą na odpowiednie ich sprostowanie. A wszakże i dziś nawet udaje się nieraz to i owo, choćby ubocznie tylko, sprostować. Niestety jest to kroplą w błocie kłamstwa i insynuacji, jakim nas karmią od kilku miesięcy.

Jak widzimy z aresztowań kowieńskich, rząd litewski również się przyglądał... Przyglądał się widocznie dobrze, gdyż wykrył to, czegobyśmy się pomimo całej swej wyrobionej w ciągu tylu lat strzeżenia się wobec żandarmów carskich i niemieckich domysłności i spostrzegawczości, nigdy nie dostrzegli. Widocznie sytuacja była wielce poważną, jeżeli rząd ten widział się zmuszonym aresztować cały szereg osób zajmujących wpływowe a odpowiedzialne stanowiska, jak rotm. Wojtekunasa (byłego oficera wojsk polskich), dowódcę bataljonu kowieńskiego Piotrowicza i innych.

Nie przesadzamy, czy aresztowania te zapobiegają gotowanej oddawna awanturze, o czym całe Wilno trąbi oddawna, czy wszystkie one były potrzebne i konieczne. Być może, w poszczególnych wypadkach były nadużycia, lecz większość «sińców, ran, okrutnego bicia kolbami» winniśmy prawdopodobnie między bajki wło-

*) Porów. notatkę wykreślonę przez cenzurę p. t. Nieostrożna korespondencja. Wyd.

żyć. Zresztą kto to wie?—wszak byliśmy świadkami wypadków kwietniowych *). Napawa nas* wszakże otuchą, że główne źródło informacji o „zbrodni rządu kowieńskiego“ stanowi «Nasz Kraj» który już tyle razy był przyłapany na gorącym uczynku — kucia faktów na poczekaniu, byle «na posramienie wrogam».

I oto dziś, gdy odczytujemy artykuł naczelny (zresztą przekreślony artykułem na stronie drugiej) w tem piśmie z dnia 3 b. m., a prawdopodobnie w tym rodzaju nastąpi szereg innych, nie możemy ukryć swego wstrętu i oburzenia z powodu dziwnej taktyki pisma, które rości sobie pretensje do nazwy piśma demokratycznego i narzucającego się litwinom przyjaciela oraz nieproszonego ich opiekuna. Cały bowiem artykuł, tchnący źle ukrytą pasją z powodu przykrej niespodzianki, do której pismo to nie było przygotowane, fałszywy jest od początku do końca. Czegoż zresztą można oczekiwać od pisma, które do tego stopnia nie zna naszych stosunków i społeczeństwa litewskiego, że dla niego Słeszewicz i Wilejszys, a może nawet Kajrys z Paknisem, są wyrazicielami reakcji szowinistycznej, że nie zadaje sobie nawet trudu z nawiska choćby poznać tych «panów» (co za pogarda: «i jak się wszyscy ci panowie nazywają!»).

Oczywiście o «tępieniu żywiołu polskiego» w «kowieńszczyźnie» mowy być nie może, jako też o „wściekłości antypolskiej“, «prześladowaniach ludności polskiej» i t. p. Jest tylko to, co w prasie warszawskiej przed paru miesiącami wskazywał ob. Grużewski, jeden z założycieli nowej partji demokratycznej polskiej w Kownie: samoobrona.

Jeżeliby «Nasz Kraj» szczerze, a nie deklaracyjnie tylko życzył porozumienia z litwinami, nie zamieszczałby podobnych świadomie (podkreślamy) fałszywych informacji, nie powtarzał kompromitującego go twierdzenia, że lud litewski nienawidzi swój rząd, nie udawał by «obojętnego» na «porachunki partji litewskich», lecz baczniej by się przyglądał pracy społeczeństwa litewskiego, a nawet uważniej się przysłuchiwał ostrzeżeniom jakich nie szczędził mu oddawna «Głos Litwy». Uchroniło by to go od wielu niespodzianek!

No, ale co się odwlecze, to nie uciecze! — powiada «Nasz Kraj». Może i ma rację...

Jeszcze jedno. «Nasz Kraj» przeciwstawia wypadkom kowieńskim «zupełny spokój, jakiego zażywa ludność litewska pod władzą polską». Przedewszystkiem — ludność ta zachowuje się najzupełniej spokojnie; jestto pierwsza różnica. Powtóre — „spokój“ ten osiągnęła ludność litewska dopiero po wypadkach kwietniowych i majowych, które ją rozproszyły i garść zaledwie pozostawiły. Potrzebie — dało by się wiele powiedzieć i o tym «spo-

*) Pogrom wileński. Wyd.

koju»; informacji o tem można zaczerpnąć z pism kowieńskich, niestety, dla zrozumiałych powodów — nie z wileńskich *).

(«Gł. L.» № 94)

Wilno, 6 września 1919 r.

Przed paru dniami w artykule wstępnym (z dnia 2 września) wspomnieliśmy o instrukcji Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich, by władze popierały działalność Straży Kresowej ze względu na jej znaczenie dla przyszłego wypowiedzenia się ludności kraju na korzyść państwowości polskiej. Dziś pragnąc w tej sprawie głos zabrać, a choćby nawet ze względu na obowiązek dziennikarski jaknajściślej i jaknajszczegółowiej zaznajomić ogół z zarządzeniami oraz kierunkiem prac władz rządzących krajem, przytoczymy tę instrukcję w odpisie dosłownym **).

«Zawiadania się p.p. Komisarzy Okręgowych i Powiatowych, że za zezwoleniem i porozumieniem z Komisarzem Generalnym, na terenie powiatów podległych Komisarzowi Generalnemu działa organizacja społeczna «Straż Kresowa», mająca na celu zorganizowanie ludności na ziemiach wschodnich w duchu Państwowości Polskiej.

W czasie obecnym szczególnem zadaniem «Str. Kres.» jest współdziałanie w organizowaniu samorządu gminnego i wiejskiego, przygotowanie miejscowego społeczeństwa do samookreślenia państwowego. W tym celu w porozumieniu z Komisarzem Generalnym „Straż Kresowa“ organizuje Zjazdy Ludowe Powiatowe, które mają przygotować ludność do samookreślenia państwowego, do którego ludność ta niebawem powołana zostanie stosownie do uchwały sejmowej. Forma, w jakiej się wyrazi to samookreślenie, nie jest jeszcze szczegółowo opracowana. Wobec tego należy ludność do sprawy tej za pomocą akcji «Straży Kresowej» przygotować, by ogłoszenie formy samookreślenia zastało ludność przygotowaną do wyrażenia jej rzeczywistej woli. «Straż Kresowa» już zdołała w wielu powiatach akcję tę przygotować, byłoby więc wskazaniem, by w pracy tej nie doznała przeszkód wskutek niedostatecznego porozumienia z władzami lokalnymi.

Niezależnie od powyższych zadań szczególnych, «Straż Kresowa» organizuje ludność do pracy oświatowej, gospodarczej i społecznej w szeregu towarzystw i organizacji legalizowanych.

Wobec tego poleca się p.p. Komisarzom Powiatowym i Okręgowym udzielać instruktorom powiatowym «Straży Kresowej»

*) Artykuł ten, odrzucony przez jednego cenzora, udało się po przerobieniu przeforsować przez innego, który nie wiedział o uprzednim odrzuceniu artykułu, i podać w № 101. *Wyd.*

**) Próba ogłoszenia okólnika poufnego. Próba powtórzenia w № 102 przerobionego nieco tego artykułu również się nie udała. *Wyd.*

iako przedstawicielom tej instytucji daleko idącej protekcji i poparcia w ich pracy organizacyjnej. Zaznacza się przytem, że funkcyjnarjusze «Straży Kresowej» jako instytucji społecznej służbowo władzy komisarzy nie podlegają».

Instrukcja, jak widzimy, całkiem wyraźna: przedstawiciele władz polskich mają popierać działalność „Straży Kresowej”, skierowaną ku przygotowaniu społeczeństwa miejscowego do samookreślenia w duchu państwowości polskiej. Przez to samo działanie „Straży Kresowej” bierze się pod opiekę rządową, nadaje się jej rządowy charakter.

Nie dziwimy się też słysząc, iż instruktorowie «Straży Kresowej» otrzymują automobile w celu rozjeżdżania i agitowania po wsi przeciwko «Litwie z niemcem na karku». Nie dziwimy się, gdy otrzymujemy skargi i zażalenia ze wsi od litwinów, że wypowiadanie się podczas mityngów «Straży» przeciwko jej propozycjom politycznym naraża wypowiadających się na zatarg z przedstawicielami władzy. Nie dziwimy się wreszcie, gdy wobec zmonopolizowania przez «Straż Kresową» nie tylko agitacji, lecz poprostu możliwości jej dokonywania, żadne inne kierunki myśli politycznej nie są w stanie się ujawnić. Nie zdziwimy się też, że gdy forma samookreślenia państwowego dla naszego kraju będzie już szczegółowo opracowaną, ludność miejscowa o tyle będzie ku temu przez «Straż Kresową» przy poparciu władz okupacyjnych przygotowaną, że się wypowie nie inaczej, jak «w duchu państwowości polskiej».

Ponieważ władze okupacyjne wyraźnie popierają agitację «Straży Kresowej», mającą wyraźnie określony kierunek, powstaje pytanie, czy nie zachodzi tu pewna sprzeczność nie tylko między deklaracją kwietniową Józefa Piłsudskiego o niewtrącaniu się do spraw wewnętrznych Litwy podczas okupacji polskiej a praktyką przestrzegania tej deklaracji, lecz też między wyraźnem stanowiskiem Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich p. J. Osmołowskiego w kwietniu a stanowiskiem jego w sierpniu*).

Twierdzimy bowiem nie tylko z całą stanowczością, lecz też przyjmując całą odpowiedzialność nie tylko sądową, lecz i społeczną na siebie, że w kwietniu Generalny Komisarz Ziem Wsch. całkiem wyraźnie i niedwuznacznie obiecał przedstawicielom pewnej narodowości (jednego z pięciu wrogów z gwiazdy «Dzienn. Wileńskiego»), że ściśle a ze swego głębokiego przekonania jako przedstawiciel władz okupacyjnych będzie wykonywał nakaz Naczelnego Wodza wojsk polskich niewtrącania się do naszych spraw wewnętrznych, a zwłaszcza do sprawy samookreślenia naszego kraju.

Sądźmy, że instrukcja sierpniowa zbyt wyraźnie temu prze-

*) Okólnik wydany był w sierpniu, lecz „Gł. L.” nie zamieszczał go czas jakiś, by nie wykryto źródła, z kąd on go otrzymał. *Wyd.*

czy, byśmy mogli pod tym względem powziąć jakieś wątpliwości. Jak wobec tej instrukcji oraz całej zgodnej z nią działalności komisarjatu od kwietnia aż do dni naszych mamy rozumieć słowa Generalnego Komisarza Ziemi Wschodnich wypowiedziane w kwietniu? I jak odezwę Józefa Piłsudskiego, której wykonawcą jest ob. Jerzy Osmołowski?

Co do jednego wszakże żadnych wątpliwości powstać nie może; jakeśmy to tyle razy—jeszcze przed zaprowadzeniem u nas cenzury—opierając się na faktach zaczerpniętych z praktyki «przygotowania ludności do samookreślenia» twierdzili, nie może być mowy o tem, by przyszły plebiscyt lub jaka inna forma, szczegółowo opracowana, mogła wyrazić «rzeczywistą wolę ludności». Zbyt się ją «przygotowuje», by mogła ona być rzeczywistą.

(«Gł. L.» № 95)].

Wilno, 7 września 1919 r.

Przed paru dniami zamieściliśmy artykuł J. A. Herbaczewskiego p. t. «Strzyżono — golono», przyczem w artykule naczelnym poczyniliśmy pewne zastrzeżenia co do sposobu rozumowania autora, który nam wielce przypominał znaną oddawna argumentację krakowską. Zastrzeżenia nasze dały asumpt «Naszemu Krajowi», który oczywiście skrętnie artykuł J. A. H. zanotował, zarzucić nam, żeśmy „niepotrzebnie zbagatelizowali i zironizowali ciekawe i oryginalne wywody p. Herbaczewskiego“, jako też że podsuwamy myśli, iż J. A. H. jestto litwin spolonizowany.

Zarzut to całkiem niesłuszny. Artykuł J. A. H., również poglądy jego znane nam oddawna zawsześmy traktowali i traktujemy z całą powagą, jaka się należy względem każdej pracy mózgu lub serca—szczerzej, prawej, bezinteresownej. Dziwi też nas niezmiernie, jak po przeczytaniu końcowego ustępu artykułu naszego może być mowa o jakiejś ironji lub bagatelizowaniu! Przecież zamieściliśmy artykuł w „Głosie Litwy“. Nie tylko też nie podsuwamy myśli, że J. A. H. ma być litwinem spolonizowanym, lecz odwrotnie — oddawna go znamy i cenimy jako prawego litwina. Że się z wielu wywodami jego nie godzimy i otwarcie wypowiadamy o nich swe zdanie — ano, trudna rada: nie znosimy wszelkich niedomówień, które zwykle stanowią źródło nowych nieporozumień.

Po tem krótkiem załatwieniu się z próbą «Naszego Kraju» wtrącenia się między „Głos Litwy“ a J. A. Herbaczewskiego zwracamy do artykułu „Strzyżono—golono“ oraz poglądów w nim zawartych. Może to stanowić nowy dowód, że poglądów tych nie lekceważemy i nie bagatelizujemy!

Na jedno twierdzenie autora, zdaniem naszym, podstawowe dla wniosków dalszych autora, piszemy się w zupełności, co zre-

szłą wyraźnie zaznaczyliśmy, po raz pierwszy omawiając jego poglądy. Mianowicie próbuje on przenieść dyskusję z zakresu sporów politycznych w dziedzinę zagadnień kultury współczesnej. Rzuca on ciekawe a głębokie spostrzeżenie, że litwini i polacy byli i są przedstawicielami kultury romańskiej w Wilnie, ponieważ i jedni i drudzy pragną ten gród obronić kulturalnie przed wpływami wschodnimi, a więc wykazać moc twórczą kultury romańskiej, muszą tedy dojść do koniecznej między sobą zgody.

Nie wątpimy, że tylko takie postawienie sprawy może doprowadzić do porozumienia. Przecież nie sentymentalne wzdychania do unji, która jak na pewnym obrazku, zawsze będzie wyglądała jednej stronie biała a drugiej czarna i wiecznie będzie powodem do wciąż nowych sporów i nieporozumień, nie straszenie plebiscytem, podpisami, wiecami lub popieranie prac «Straży Kresowej» może rozstrzygnąć sprawę tak zawiłą, jakim jest problemat polsko litewski, a cóż dopiero mówić o rozstrzygnięciu go w drodze rozprawy orężnej, ku czemu co gorętsze żywioły pchają strony obie.

Sądzimy też, że spostrzeżenie autora co do kultury romańskiej, — mybyśmy może woleli użycia terminu «zachodnio-europejskiej», może dlatego, iż się doń przyzwyczailiśmy w publicystyce, — jest całkiem słuszne. O ile nie będziemy za przykładem rozmaitych nieproszonych opiekunów narodu litewskiego twierdzili, że litewskość litwinów jestto przeżytek dawnej barbarji o cechach paraliżu postępowego, któremu ze względu na przyszłość kultury kraju przeszkadzać w rozwoju byłoby przestępstwem, oraz że kultura nowoczesna może promieniować na Litwę wyłącznie w szacie polskiej w Warszawie skrojonej i uszytej, musimy tę wspólność pierwiastku europejskiego z całym naciskiem podkreślić.

Rzuca się to w oczy na każdym kroku nie tylko w życiu codziennem, w którym doprawdy wielu już się połapać nie może — właśnie ze względu na wspólność kultury — kim on jest, polakiem czy litwinem, lecz nawet w sporach i zatargach politycznych, w których ze względami lub argumentami zacierpniętymi z dziedziny kultury nie lubią się liczyć. Proszę tylko zwrócić uwagę na różnicę, jaka zachodzi w stosunkach polsko-ukraińskich i polsko-litewskich. Łatwo stanęły do krwawej rozprawy orężnej Polska z Ukrainą, lecz Polska z Litwą lub może słuszniej polacy z litwinami, mimo zatargi, pogroźki, obzuczanie się obelgami wzajemnymi, nawet starcia tu i owdzie, względy strategji, polityki, dyplomacji etc., które może ostatecznie doprowadzą do tego, jakoś się z tem ociągają. Wspólność kultury przeszkadza tu w silniejszym stopniu, niż polityczne reminiscencje majowe!

Zwróćmy też uwagę jeszcze na jedno. Pierwiastek litewski w Wilnie stale się neguje przez stronę przeciwną, walczy się przeciwko niemu bronią statystyczną i gorszą, wskazuje się szerokie okole miasta Nielitewskie, wycina się wązkie i szerokie ko-

rytarze przez powiaty wileński, trocki i lidzki do Grodzieńszczyzny i Polski, a jednak mimo wszystko, nie koniecznie ze względu na natarczywe żądania litewskie, czują to wszyscy, co nie odchodzi od zmysłów, że nie tylko bez Litwy, lecz nawet bez litwinów niema Wilna jako takiego. Nie dlatego tylko, że litwini razem z żydami i «masonami» potrzebni są «Dziennikowi Wileńskiemu» oraz endencji klerykalnej jako straszaki agitacyjne, lecz i dlatego, że brak pierwiastku litewskiego o wspólnej kulturze a odrębnych cechach indywidualnych (narodowych) wypaczył by zbyt jednostronnie życie społeczne tego miasta, zbijając je w szablonowy podział katolicko-żydowski.

Nie zamykamy oczu bynajmniej na różnicę budowy społecznej w jednym a drugim narodzie. Szlachecka bądźcobądź po dzień Polska przedstawia dla Litwy chłopskiej poważne niebezpieczeństwo w razie zbyt nieopatrnego i zbyt blizkiego ich zbliżenia się ze sobą ze względu na wzmocnienie wówczas grup reakcji w Litwie. Pod tym względem zachodzą poważne przeciwieństwa, które się nie dają usunąć miłym słówkiem lub gestem lekceważenia. Zachodzi niebezpieczeństwo zderzenia się tych dwu mimo wspólność kultury europejskiej tak jednak odmiennych narodów.

Przeciwieństwa te wszakże, jak sądzimy, są wówczas tylko niebezpieczne dla sprawy porozumienia, gdy się przeciwstawia je sobie bezwzględnie; coś w rodzaju — «Polska to mąka, nafta, cukier, węgiel, a Litwa — to Taryba niemiecko-kołczakowsko-bolszewicka». Polityka demokratyczna, nie dyplomacja «bizantyńskiej» dyplomacji polskiej i litewskiej, ma wdzięczne zadanie przed sobą, przeciwieństwa te nie przeciwstawiać twarzą w twarz, lecz zestawiać je bokiem, by się ścierały, lecz nie zderzały ze sobą. Wówczas przeciwieństwa nie zawsze, niestety, lecz nieraz będą mogły być wzajemnem względem siebie uzupełnieniem. Wówczas wspólność kultury ujawni swą moc twórczą i da możność wyjawienia cech indywidualnych obu narodów in plus, a nie in minus.

Zestawienie przeciwieństw twarzą w twarz, bez różnicy — unjowe, plebiscytowe lub orężne doprowadzi do następstw niebezpiecznych dla przyszłości obu państw, zestawienie zaś ich bokiem, przez co rozumiemy uprzednie szczere, nie sejneśkie *) porozumienie się demokracji obu narodów, które wzmocni stanowisko demokracji w Polsce, a więc zmniejszy niebezpieczeństwo dla Litwy zbliżenia się do Polski, doprowadzi do zawarcia blizkich stosunków tych dwu państw.

(„Gł. L.“ № 96).

*) Walki o Sejny w r 1919. *Wyd.*

Wilno, 11 września 1919 r.

„Pałka*) na grzbieity nasze“, jak się wyraża dziesiątka, zwyciężyła. Trzymajcie się niemcy, moskale, żydy, litwiny i masony oraz inne niewymienione wrogi (czyje?): pałka pochwytiła władzę! Dwójki i trójki, piątki i dziesiątki — poszły w kąt przed pałką: pałka zawsze bije i każdego.

Nie pomogła popularność «Naszego Kraju», który, jak się zdawało, potrafił przelicytować nawet «Dziennik Wileński» pod względem hałaśliwości swej tromtadracji, bo wszak mimo zastrzeżenie się dziś «Naszego Kraju», iż był neutralnym wobec wszystkich grup walczących podczas wyborów, tej neutralności jakoś nikt nie dostrzegł i wszyscy uważali i uważają listę demokratyczną za grupę najbardziej zbliżoną do «Naszego Kraju», z czem się ten przecież nie tał. Nie pomogło zastrzeżenie się dwójki przed żydami, by broń Boże nie zaliczono jej do żydyżalej masonerji. Jako też nie pomógł patryjotyzm polski dziesiątce socjalistycznej — tłum wileński, owe 30 tysięcy starych i młodych, a głównie kobiet i kobietek, nie z wymownych a wielce politycznych pism, lecz z bezpośrednich wskazówek swych stałych opiekunów i kierowników poznały arkana techniki wyborczej i głosowały jak jedna kobieta, biorąc przykład ze sławetnej reporterki wileńskiej „Gazety Warszawskiej“ ob. E. W. (Ewy?).

Wiemy, jak się to podoba pobitym pałką endecką dwójkom i dziesiątkom. My oczywiście z góry byliśmy przygotowani na to, że «niespodzianka» ta jest nieuniknioną, dlatego też odrazu zastrzeżliśmy się i nie braliśmy żadnego udziału w wyborach, przyglądając się sobie z boku harcom wyborczym. Mimo to do ostatniej chwili endecja nie była pewną, czy nie strzeli nam czasem do głowy wtrącić się do walki katolicko-żydowskiej, i dlatego na wszelki wypadek ostrzegała tłum wileński przed nami.

• Znając tłum ten oddawną, od początku istnienia swego pisma ostrzegaliśmy tak zwanych demokratów polskich, by nie polegali na manifestowanych przezeń publicznie uczuciach patryjotycznych, jako że są zwykle inscenizowane przez doskonałych reżyserów. Nie wierzono nam lub udawano, że nie wierzono, i w dalszym ciągu każą nam liczyć się jako z wolą ludu, jako z głosami synów ziemi — z rozmaitemi wiecami, podpisami, zjazdami i t. p. Ks. Maciejewicz kazał w nie wierzyć pos. Niedziałkowskiemu (oczywiście, jako młody a naiwny student, uwierzył!) oraz innym posłom sejmowym — i uwierzyli! Nie dziwimy się zresztą, bo się przecież instruktuje komisarzy powiatowych i okręgowych, iż należy popierać Straż Kresową ze względu na jej agitację

*) Lista endecko-narodowa (№ 1) kandydatów do Rady Miejskiej № 2 — lista demokratyczna, № 10 — lista robotnicza. *Wyd.*

na rzecz państwowości polskiej, mimo że czynniki decydujące w kwietniu jeszcze się zastrzegają, iż się nie będą wtrącały do spraw samookreślenia ludu naszego.

Cóż jednak powie dziś t. zw. demokracja wileńska wobec zwycięstwa pałki? Czy też ugnie karku wobec «vox populi» dlań niedogodnego, jak to czyni w wypadkach dla siebie dogodnych, gdy idzie o zastraszenie upartych litwinów? I czyja w tem wina, że się demokracja ta doczekała takiego rezultatu swej kilkumiesięcznej pracy?

Może uzna ona wreszcie, że nie po doktrynersku rozprawiał się z nią «Głos Litwy», gdy uparcie, [zwłaszcza wówczas jeszcze, gdy mógł wyraźniej się wypowiedzieć,] dowodził, że tylko polityka rzeczywiście demokratyczna dać może wyniki rzeczywiście demokratyczne, lecz że niestety dotychczas demokracja polska w Wilnie nie jest jeszcze demokracją, gdyż się obawia wyraźnie i konsekwentnie przeciwstawić robocie endecko-klerykalnej, swemi korespondencjami i artykułami napastliwemi względem litwinów gra tylko na rękę endekom i wogóle obawia się wszcząć politykę rzetelnie demokratyczną, przez co nie może pozyskać sobie sympatii litwinów, białorusinów i żydów, nie kształci mas ludowych w kierunku samodzielności demokratycznej, a więc wyniki jej działalności są i będą minimalne.

Jest się demokratą nie tylko z podpisu, lecz też w całym życiu społecznym i publicznym lub się nim nie jest—od tego zależy nie tylko rezultat wyborów do Rady Miejskiej wileńskiej, lecz i przyszłość miasta i całego kraju. Tertium non datur, że użyjemy wyrażenia «Naszego Kraju», użytego w innym wypadku.

Zresztą, jako niepoprawny pedagog, przypomniemy mu nieraz powtarzaną przez nas przypowieśćkę o dziecku, co to pokrwawiło sobie nos (lub nosik, mówiąc z wileńska): doświadczenie uczy. Może też doświadczenie z dnia 7 września nauczy czegoś naszych demokratów. («Gł. L.» № 98).

Wilno, 12 września 1919 r.

Część prasy warszawskiej, na czele z „Myślą Niepodległą“ znanego ludkożercy Niemojewskiego, oddawna już prowadzi energiczną kampanję przeciwko Generalnemu Komisarzowi Ziemi Wschodnich J. Osmałowskiemu. Dosyć jest poskarżyć się p.p. E. W. lub Wen., J. O., ks. Maciejewiczowi lub komu innemu z pomiędzy uprawiających politykę kresową działaczy wileńskich, by na Komisarza Wschodniego sypały się w Warszawie nowe gromy. Aż wreszcie zniecierpliwiony Komisarz zmuszony był pociągnąć do odpowiedzialności najzawziętszego swego przeciwnika—«Myśl Niepodległą». [Pismo to nawołuje chętnych z Wilna oraz z całej «Białopolski» (niestety, nie znamy granic ścisłych tego dziwnego

kraju—ostatniego krzyku mody endeckiej) do świadczenia przeciwko Komisarzowi]. Korzystając z wezwania, stawiamy się do świadczenia, lecz prawdopodobnie ku niezadowoleniu «Myśli Niepodległej», [a zdziwieniu i ukontentowaniu naszej młodej i pełnej animuszu cenzury rodzimej, której łaskawym względem tu się polecamy], będziemy świadczyli nie przeciwko Komisarzowi Generalnemu, lecz w jego obronie. Prawdopodobnie nie będzie z tego (ze względów konkurencyjnych) zadowolonym również «Nasz Kraj», który przed paru dniami wystąpił w obronie Komisarza ze zwykłą sobie swadą i niezwykłą usłużnością. Możemy go jednak uspokoić: mimo cel wspólny, przynajmniej biorąc go ze wewnątrz, sposób obrony nie będzie jednostajny.

Otóż świadczymy, że zarzuty, jakie stawia Komisarzowi Generalnemu część prasy warszawskiej, a przede wszystkim »Myśl Niepodległa«, są całkiem niesłuszne. Twierdzimy z całą stanowczością, że Komisarz Generalny ob. Jerzy Osmałowski rządzi sprawami „Ziem Wschodnich“, licząc się bardzo skrupulatnie nie tylko z wymaganiami grup endeckich społeczeństwa wileńskiego, lecz zwłaszcza nawet z ekspozyturą tych grup — Strażą Kresową. Spróbujemy podać tu parę przykładów; spróbujemy, powiadamy, bowiem ku konfuzji naszej musimy się przyznać, że mimo całą naszą wyteżoną ku temu pracę nie zawsze to się nam udaje *).

Przedewszystkiem nieco z przeszłości: dnia 27 kwietnia kilku przedstawicieli pewnej narodowości, którą «Dziennik Wileński» wytknął jako jednego z największych wrogów Polski, w obecności paru przedstawicieli narodowości dziś u nas panującej doręczyło Komisarzowi Generalnemu szereg postulatów, których uwzględnienie przez władzę okupacyjną miało umożliwić narodowości „wrogiej“ jej współpracownictwo z władzami z przyjęciem za nie odpowiedzialności wobec własnego społeczeństwa. Oto te postulaty, jak je podaje „Nepriklausomoji Lietuva“:

- «1) oddanie całej władzy miejscowym mieszkańcom, z wyjątkiem spraw dotyczących frontu;
- 2) oparcie wszelkich instytucji rządowych na warstwach demokratycznych;
- 3) równouprawnienie wszystkich narodowości miejscowych;
- 4) przestrzeganie równych praw względem wszystkich języków miejscowych, jak litewski, polski, białoruski i żydowski;
- 5) urzeczywistnienie wszystkich praw obywatelskich jako to: wolności słowa, druku, sumienia, zebrań, zrzeczeń i t. d.;
- 6) przykrócenie teroru politycznego;
- 7) rozbrojenie wyrostków i band ochotniczych;
- 8) usunięcie wszelkich przeszkód ku ekonomicznemu rozwojowi kraju, zwłaszcza zapobieżenie wywożeniu z Litwy jej dobra».

*) Por. poprzednie wycinanki cenzury. *Wyd.*

Komisarz Generalny, jak zaznaczyliśmy wyżej, w obecności przedstawicieli swej narodowości, nie ze zdawkową grzecznością i powściągliwością urzędniczą, lecz ze znaną swą uprzejmością wyraził całkowitą swą aprobatę przedłożonych mu postulatów i obiecał po powrocie z Warszawy, do której tegoż dnia wyjechał, zaprosić znowu przedstawicieli narodowości «wrogiej» (zgodnie z terminologią patrona naszej zwycięskiej „pałki” — „Dziennika Wileńskiego”, nie zaś Komisarza) i wręczyć im pismo z odpowiedzią całkiem ich zadawalniającą. «Dziennik Wileński» i «Gazeta Warszawska» niech się zawczasie nie denerwują: stało się odpowiednio do ich aspiracji politycznych, gdyż nikt oczywiście więcej nie zapraszał na rozmowy przedstawicieli wrogów z gwiazdy «Dziennika Wileńskiego», żadnych pism im nie doręczał, wobec czego oni też nie poważali się wszczynać nowych rozmów, a tem mniej współpracować z przedstawicielami narodowości panującej.

Tak tedy Komisarz Generalny stanowczo jest bez zarzutu, przynajmniej co do swego stosunku względem nie polaków: żadnych paktów z nikim nie zawierał, niczem się i przed nikim na piśmie nie zobowiązał. Cała też działalność późniejsza komisarjatu, zwłaszcza lipcowa, sierpniowa i wrześniowa, jest uzgodniona z tendencjami politycznymi, jakie się stara wszczepić w lud lub poprostu inscenizować je nasza endecja klerykalna. Niema oczywiście mowy ani o urzeczywistnieniu postulatu pierwszego, ani drugiego, ani też następnych, z wyjątkiem może szóstego i siódmego. Jeżeli co do tych dwóch ostatnich twierdzimy niesłusznie, wybaczy nam Komisarz i endecja: chętnie się przyznamy, żeśmy byli w błędzie.

Co do trzeciego lub czwartego — wiemy, iż nieraz się zarzuca Komisarjatowi to i owo, zaś «Myśl Niepodległa» układa cały akt oskarżenia przeciwko niemu, lecz tu musimy się przeciwstawić niesłusznym zarzutom nadendeków: zarzuty te są natury wyłącznie teoretycznej, gdyż działalność praktyczna Komisarjatu nie daje ku temu odpowiedniego materiału. Ani budowa jednonarodowa wszelkich instytucji społecznych, ani zarządzenia inspektorjatu szkolnego nakazujące szkołom przyjęcie języka polskiego z jednoczesnem zwolnieniem szkół polskich od obowiązku rewersu względem innych narodowości miejscowych, ani tworzenie wyłącznie polskiego uniwersytetu, ani popieranie wyłącznie polskich instytucji, a zwłaszcza wyraźne popieranie prac Straży Kresowej, przygotowującej ludność miejscową do wypowiedzenia się na korzyść państwowości polskiej, o czem pokrótce wspomnieliśmy we wstępie z dnia 2 b. m., stanowczo nie może uprawniać stawiania zarzutu zrównania z interesami polskimi interesów litewskich, białoruskich lub żydowskich.

Musimy się nieco zastrzedz, że w stołecznem grodzie Litwy względy rozmaite zmuszają do liczenia się bądźco bądź z temi narodowościami, względy, które po szczęśliwem dokonaniu wyborów

7 września muszą upaść same przez się i oczywiście nie będą odtąd brane w rachubę, lecz prowincja jak rozmaite Giedrojcie, Szyrwinty etc. oddaną jest do wyłącznego użytku (przygotowania ludności ku wypowiedzeniu się przeciwko «Litwie z niemcem na karku») niestrudzonej Straży Kresowej. Jeżeli nadendecy nie chcą nam wierzyć na słowo, niech wskażą choć jeden przykład, by interes ludności litewskiej był wzięty w opiekę przeciwko żądaniom, jakie w imieniu ludności polskiej stawia Straż Kresowa: wywiezienie księdza giedrojckiego? wyrzucenie szkoły giedrojckiej i uniemożliwienie jej dalszej pracy? wypadki szyrwincskie? i t. d. i t. d. Nie wątpiąc, iż ani endecy ani nadendecy nie znajdą żadnego faktu przeciwko naszym wywodom, który by mógł obarczać względem nich sumienie Komisarjatu Generalnego, twierdzimy, że w każdym poszczególnym wypadku kolizji interesów polskich z niepolskimi władze komisarjackie bez wahania popierają drogą endecji polskiej stronę, wobec czego wszelkie jej zarzuty, jakimi raczą panowie endecy Komisarza Generalnego oraz władze mu podległe, są z palca wyłamane.

Wstyd, panowie endecy, tak niesłusznie napadać na ludzi, którzy tyle wam świadczą dobrego!

(„Gł. L.” № 99).

Wilno, 13 września 1919 r.

Czytelnicy zwrócili zapewne uwagę na zamieszczane w piśmie naszym artykuły J. A. Herbaczewskiego. Pierwszy z nich — «Strzyżono—golono» (w № 93) został oczywiście z uznaniem przyjęty przez prasę polską, a nawet w którymś z pism warszawskich powtórzony ze względu na ton ugodowy względem Polaków oraz krytykę stanowiska litewskiego. Z powodu tego artykułu poczyniliśmy wówczas w artykule wstępnym parę zastrzeżeń, których prasa polska, naturalnie, nie powtórzyła, a taki naprz. „Nasz Kraj”, zbyt zajęty sprawami kowieńskimi, by się mógł wczytać w nasz artykuł, niefortunnie próbował wścibić nos swój między „Głos Litwy” a ob. Herbaczewskiego.

Następny artykuł p. t. „Próba sumienia politycznego” (w № 96) wykazał całą słusność przewidywań naszych, że po bliższem rozejrzeniu się na miejscu autor dostrzeże też stronę drugą, której przedtem, przybywając z dalekiego Krakowa, dostrzedz nie mógł. Artykuł ten wytknął sporo win polskich względem Litwy i Litwinów, wobec czego prasa polska oczywiście dyskretnie go przemilczała, zbagatelizowała poprostu jako zbyt nieprzyjemny. Prawda w oczy kole, któż tedy, mając sumienie nieczyste, będzie z przyjemnością wysłuchiwał, a jeszcze powtarzał przeciwko sobie tę prawdę! Wolał tedy „Nasz Kraj”, który tak był zachwycony pierwszym artykułem, przyjąć na się rolę kancelisty Taryby

i przepisywać wydobyte z jej archiwum dokumenty, oraz powtarzać bajdy o rozmaitych „użasach“ litewskich, niż poruszać zbyt drażliwe dla siebie sprawy, o których mowa w «Próbie sumienia politycznego».

Dzisiaj zamieszczamy trzeci artykuł J. A. Herbaczewskiego, co do którego nie wątpimy, że jak i pierwszy, przeskakując przez drugi, prasa polska skwapliwie powtórzy i z zapalem przyklasnie. Czemu nie! Wszak to tak łatwo, milcząc o własnych swych „nie-domaganiach“ wytkniętych w artykule drugim, rzucić się z miną tryumfującą na przeciwników: „A co, czy nie mówiliśmy, żeście siacy-tacy,—dziś litwini sami to potwierdzają!“. Dostrzegamy też zdziwienie na twarzy wojaków z „Naszego Kraju“, „Dziennika Wileńskiego“ i «Ziemi Wileńskiej» (wsio mundiry, wsio mundiry!): Jakto, «Głos Litwy» takie rzeczy drukuje!?

Na to dał już odpowiedź J. A. Herbaczewski, zamieszczając artykuł swój w „Głosie Litwy“. Zresztą nie uchylamy się od odpowiedzi. Nasza odpowiedź brzmieć tylko może: Stać nas na to! Zbyt pewni jesteśmy osiągnięcia stawianych przez nas zadań oraz zbyt jasną a prawą ku nim drogą dążymy, byśmy mieli obawiać się wszelkiej sumiennej krytyki, a zwłaszcza rzetelnej samokrytyki litewskiej. Nie stoimy bowiem na stanowisku polskiej prasy wileńskiej, iż ten artykuł, który jest nam przyjemny, jest „dobry“, a który prawi nam rzeczy przykre, jest „zły“. Wszystkie artykuły, zdaniem naszym, są dobre, które budzą myśl krytyczną, choćby nawet drażniąc ją i roznamietniając, lecz bądź-cobądź nie dając jej spocząć w spowijaku samouwielbienia. Jaki też użytek agitacyjny uczyni z artykułów dla niej „dobrych“ hałasliwa a awanturnicza prasa wileńska, nie może to nas przecie obchodzić, gdyż cała jej działalność, oparta na wyzyskiwaniu wrażeń chwili ku rozagitowaniu tłumu, wkrótce się musi uwieńczyć nadzwyczajnem fiasco i jedno lub drugie hałasliwie wyrwane ze szpał naszych zdanie nie może pod tym względem zbytno zaważyć.

A więc piszemy się na wszystko, co twierdzi J. A. Herbaczewski? Bynajmniej! Nie będziemy jednak omawiali zasadniczo całej głębi poruszonej przezeń sprawy, powstrzymując się z tem do czasu aż się autor wypowie całkowicie. Dziś wszakże poczynimy już parę uwag i zastrzeżeń, które nie mamy na celu wszczęcia polemiki z autorem lub zapobieżenia powzięciu przez naszych przeciwników wniosków fałszywych; powezmą przecież to co będzie odpowiadało względem uprawianej przez nich polityki, choćbyśmy tysiąckrotnie nieprawdę jaką stwierdzili. Porównajcie naprz. stałe łyzy krokodyle pism z powodu rzekomych knowań rządu litewskiego z niemcami, kołczakowcami i bolszewikami. Uwagi nasze, jak sądzimy, mogą być pożyteczne autorowi w dalszem rozwijaniu tematu. Wszak ostatecznie, wychodząc z innych założeń i posiłkując się innemi argumentami oraz wyluszczając je

w sposób zgola inny, niż czyni to J. A. Herbaczewski, oddawna znajdujemy się na zbliżonej ku niemu płaszczyźnie politycznej w sferze stosunków polsko-litewskich, co łatwo można sprawdzić, przeglądając w 100 wyszłych dotąd numerach „Głosu Litwy“ przeszło 90 artykułów wstępnych.

Przedewszystkiem musimy wytknąć autorowi zbyt pośpieszne uogólnianie dostrzeganych przezeń szczegółów, naprz. podkreślając charakter negatywny polityki litewskiej, brak jasnej świadomości, jak należy zbudować państwo litewskie wewnątrz, twierdzenie, że „jeszcze wolimy mówić po rosyjsku, po niemiecku“, «byle tylko nie po polsku», że państwo litewskie zapowiada, iż będzie dla polaków «tyranem» (!) i t. p. Twierdzenia te przecozają sporo faktów charakteru wręcz odwrotnego, wobec czego tracą niezmiernie ze względu na swą przesadę i zbytnie uogólnienie.

Twierdzenie, że „po dziś dzień nie wydaliśmy żadnej enuncjacji, zachęcającej polaków wileńskich do przyjaźniejszego traktowania nas“, też nie jest zupełnie słuszne. W sentymentalne zwroty społeczeństwo litewskie się nie bawiło i nie bawi, to prawda, lecz że z całego szeregu wyraźnych jego kroków politycznych społeczeństwo polskie, przynajmniej poważna część tegoż, mogła się zachęcić «do przyjaźniejszego traktowania nas», dowodzi choćby fakt całkiem wyraźnych pertraktacji polsko-litewskich w grudniu u. r. w celu utworzenia wspólnego rządu. W pertraktacjach tych przecież brali udział ze stron obu działacze, których obecnie widzimy na czele władz wileńskich i kowieńskich. Nie wątpimy, że o ileby nie nastąpiła wkrótce potem inwazja bolszewicka, która zapędziła jednych do Kowna, a drugich do Warszawy i w ten sposób sztucznie odsunęła jednych od drugich, porozumienie oddawna było by nastąpiło: nie było by wówczas pola dla działalności rozmaitym strażom kresowym oraz poszczególnym okraïnom.

Mówiąc o braku chęci pozyskania w porę dla sprawy Litwy naszej szlachty i t. d., autor popełnia rażący błąd historyczny: okres choćby tylko „Auszry“ dowodzi wręcz czegoś innego, mianowicie niezrozumienia przez szlachtę powstającego ruchu litewskiego i braku umiejętności pozyskania sobie jego sympatji. Błąd ten powstał również wskutek zbyt jednostronnego uogólnienia.

Musimy uważać również jako anachronizm twierdzenie, że sprawę języka utożsamiamy z kulturą litewską. Tak było dawniej, nie zaprzeczamy, lecz dziś przecież naprz. prasa wileńska oskarża nas właśnie o tendencję odwrotną!

„Antypolskość“ polityki litewskiej stanowczo jest przez autora przesadzoną, co najwyżej stwierdzić da się, o ile się ją uogólnia, jej apolskość (por. antysemityzm i asemityzm). Dlatego też nie potrzeba żadnych «wspaniałych gestów dyplomatycznych», żadnych „przekreślań dotychczasowej polityki“, lecz jedynie usunięcia dotychczasowych przeszkód stawianych sprawie porozumienia przez

pewne grupy rozwydrzone społeczeństwa polskiego. «Ucziwe układy z rządem polskim» lub „z Naczelnikiem państwa polskiego“ będą wcale nie przekreśleniem, lecz właśnie rozwinęciem polityki, jaką uprawia demokracja litewska.

Nie poruszając innych spraw poszczególnych w artykule zawartych, zaznaczamy w końcu jedną, jak się zdaje, sprzeczność zachodzącą w rozumowaniu autora. J. A. Herbaczewski zarzuca niektórym politykom litewskim, iż się „nie wstydzą rokować z wilkami“, a o parę wierszy niżej radzi z naciskiem „jednać sobie przyjaciół nawet wśród wilków“. Więc albo niema żadnego wstydu w „rokowaniu z wilkami“, albo też nie należy go doradzać.

(„Gł. L.“ № 100).

Wilno, 14 września 1919 r.

Kto by się chciał poinformować z prasy polskiej, a zwłaszcza z „Naszego Kraju“, o tem co się dzieje w Kownie, naprz. o działalności rządu litewskiego, ten by musiał wkrótce doznać zupełnego zawrotu głowy lub też nabyć przekonania, że rząd oraz społeczeństwo litewskie „troszeczkę zwarzjowawszy“. Zarzuty sypią się na nie jak z rogu obfitości: «Taryba» (wszystko co nie słucha nakazów z Wilna [i nie przyjmuje z tamtąd ani grosza] zowie się „Tarybą“ i basta, ulica zaś wileńska wie doskonale, że należy krzyczeć «precz z Tarybą!») frymarczy niepodległością Litwy, zaprzedaże się Niemcom, kuma się z kołczakowcami, przyjaźni się z bolszewikami, prześladuje Polaków, gwałci Żydów (czytaliśmy przed kilku dniami taką «korespondencję» w «Naszym Kraju»), ośmiela się narzucać podatki chłopom, którzy też dlatego ją nienawidzą i wyczekują prawdopodobnie na Polaków, bo podobno w Polsce żadnych podatków niema i nie będzie [wszystko daje i da Ententa], nie płaci wojsku, więc wojsko marzy o przyjeździe Polaków i t. d. i t. d.

Pozatem stałe przepowiadanie. Najprzód oczekiwano wiele z powodu ustąpienia Niemców z Kowna oraz wschodniej połaci Litwy, „jęczącej pod okrutną Tarybą“. Wyszli Niemcy—a Litwini nie tylko nie powstałi przeciwko swemu rządowi, lecz owszem w dalszym ciągu bili bolszewików i — strzegli linii demarkacyjnej.

Gdy nadzieje na lud litewski zawiodły, rozpoczęto akcji akt drugi. Rozpoczęła się targanina o linię demarkacyjną. Rozpoczęły się tajemnicze przejażdżki rozmaitych Aukstzulajstisów, b. agentów tajnej policji niemieckiej, jak twierdzi «Gazeta Warszawska». Przejażdżki ich oraz ukazywanie się w restauracjach wileńskich w dobranem towarzystwie wprowadziły w błąd niewtajemniczonych we wszystkie arkana dyplomacji i strategii wileńskiej korespondentów «Gazety Warszawskiej, którzy z pianą na ustach rzucili się na rząd litewski za przysyłanie takich przedstawicieli, gdy tymczasem rząd ten nic o tem przedstawicielstwie nie wie-

dział i po jednej takiej przejażdżce aresztował pana podróżnika, z czego się smuci „Nasz Kraj“ w № 119. Wogóle z tej strony linii demarkacyjnej coraz częściej zaczęliśmy spotykać oficerów o barwach litewskich oraz miłe panienki, lekko przechodzące z tamtej na tę stronę, lecz wracające z powrotem nieco objuczone.

W „Naszym Kraju“, nieraz też w «Dzienniku Wileńskim» i „Ziemi Wileńskiej“ zaczęły się ukazywać telegramy własne z Trok i Szyrwint, a nieraz poprostu z Kowna (nie wątpiliśmy ani przez chwilę, że «Nasz Kraj» w tym wypadku bynajmniej się nie bawił w swe „licencia politica“), podające niesłychane „okrucieństwa litewskie“—rządu, wojska, oficerów. Oszczędza się jedynie—gen. Żukowskiego, widocznie się spodziewając, że litwin w nim ustąpić może przed „pomieszczykiem“.

Nie trzeba być zbyt przenikliwym, aby nici tej akcji antykowieńskiej, dokonywanej przeważnie przez żywioły młode i zapalne, nie wyłaziły przez wszystkie jej szwy. Dlatego też od początku nie wątpiliśmy, ku czemu robota ta dąży (widzimy, że i Kowno ją rozumiało) i przyglądając się jej, wciąż przestrzegaliśmy stronę napastliwą: Ostrożnie, ostrożnie, gdyż o wybuch łatwo, a któż potem stłumi pożar wzniecony?

Obalaliśmy jeden fałsz po drugim, sprawdzaliśmy na miejscu, zapobiegaliśmy wszystkiemu z jednej i drugiej strony, co by mogło przeszkodzić pokojowemu ich porozumieniu się ze sobą. Niestety, pisma napastliwe mają możność puszczać w obieg informacje fałszywe, lecz gdy «Głos Litwy» stara się je wyświetlić, natrafia nieraz na przeszkody dziwne, niezrozumiałe. A wszakże i dziś nawet udaje się nam nieraz to i owo, choćby tylko ubocznie sprostować. Coprawdę, stanowi to kroplę czystą w błocie fałszu i insynuacji, jakimi nas „politycy“ karmią od kilku miesięcy.

Jak wnosimy z aresztowań kowieńskich, rząd litewski również się przyglądał robocie. Przygląda się widocznie dobrze, gdyż wykrył to, czegobyśmy mimo całą swą wyrobioną w ciągu tylu lat strzeżenia się wobec żandarmów w carskich, kaizerowskich i żółtych uniformach, domyślność i spostrzegawczość, prawdopodobnie nie dostrzegli. Sytuacja była poważną. Nawet „Nasz Kraj“ zapewnia tylko, że dowodów spisku nie znaleziono, nie zaprzeczając oczywiście samego faktu jego istnienia oraz ustosunkowania jego do strzelców zaniemeńskich. Od awantury dzieliło rząd tylko kilka lub kilkanaście godzin i jedynie drogą aresztowań zapobiegło się temu. Aresztowano, jak podaje «Nasz Kraj», wyżej wymienionego już Auksztuolajtisa, b. oficera wojsk polskich Wojciekunasa, na którym litwini dawno się już poznali, naczelnika baonu kowieńskiego Piotrowicza, kilku junkrów szkoły automobilowej, zarządzającego składem amunicji i t. d. Aresztowano jednocześnie lub potem wielu polaków w Kownie i na prowincji, zwłaszcza z pośród gorętszej młodzieży męskiej i żeńskiej ze sfer przeważnie ziemiańskich.

Że przytem przeholowano w poszczególnych wypadkach, nie wątpimy. Wszak w wielu miejscowościach sami włościanie, wzburzeni sprawą sejneńską, aresztowali i odstawiali do Kowna znanych z występów przeciwko rządowi ziemian, którzy nieraz prawdopodobnie nie byli wtajemniczeni co do spisku. Że włościanie nieraz pod tym względem przeholują, wskazuje choćby wypadek wywiezienia proboszcza giedrojskiego przez kilku zorganizowanych odpowiednio przez Wilno włościan, którzy sami nie wiedzieli o co chodzi. W poszczególnych wypadkach mogły się zdarzać nadużycia, lecz większość tych «sińców, ran, okrutnego bicia kolbami» i t. p. winiśmy między bajki włożyć. Co do Kowna—stwierdziliśmy to na miejscu ze źródeł polskich, co zaś do prowincji to napawa nas otuchą, że głównem źródłem informacyjnem o „zbrodniach rządu kowieńskiego“ oraz rozmaitych szyrwincko-wilkomiersko-suwańskich korespondencji jest wiecznie i zawsze «Nasz Kraj» —pismo, które już tyle razy było złapane na udzielaniu wiadomości przesadzonych lub zgoła fałszywych, byle „na posramlenie wragom“. Dlatego też i w danym wypadku z góry już śmiało odrzucamy 90 proc. podawanych przezeń informacji, jako wytwór lotnej (co do słowa, gdyż „Nasz Kraj“ lubi latać nawet nie w znaczeniu przenośnem imaginacji tego pisma *).

Że o «tępieniu żywiołu polskiego» w Kownie i Kowieńszczyźnie oraz Suwańszczyźnie mowy być nie może, któż o tem wątpił! Widzimy w Kownie tylko to, co w prasie warszawskiej przed paru miesiącami wskazywał ob. J. Gruźewski, jeden z założycieli nowej partji demokratycznej polskiej w Kownie: Rząd się broni przed wywrotowcami, broni sprawę demokratycznej i ludowej przed obszarniczą prawicą, oczywiście chętnie się strojącą w pawie piórka rzeczników sprawy narodowej, co pociąga ku niej młodzież gorącą a niewyrobioną.

Jeżeli by «Nasz Kraj» szczerze, a nie deklaracyjnie tylko żyzył porozumienia z litwinami, nie zamieszczałby takich fałszywych informacji, które chyba tylko dla wieców «oburzenia» są preparowane, by później posługiwać się w Warszawie lub Paryżu odpowiednio ułożonemi rezolucjami wiecowemi, — nie powtarzał kompromitującego go twierdzenia, że lud litewski nienawidzi swój rząd (po wypadkach sejneńskich?), nie udawałby «obojętnego» na «porachunki partji litewskich», lecz uważnie by się przyglądał pracy społeczeństwa litewskiego, a nawet przysłuchiwał ostrzeżeniom, jakich „Głos Litwy“ nie szczędzi mu oddawna. Uchroniło by to od wielu przykrych niespodzianek jak naprz. od niespodzianki 28 sierpnia **), która tak go zdenerwowała, jak to dostrzegamy naprz. w znanym artykule alarmującym „Naszego Kraju“ z dn. 3 b. m.

*) Rozrzucono go w Kownie z aeroplanów polskich. *Wyd.*

**) Aresztowanie peowiaków kowieńskich. *Wyd.*

Zresztą czego się możemy spodziewać od pisma, dla którego Sleżewicz i Wilejszys, a może nawet Kairys, Paknis i Pożela, są wyrazicielami reakcji szowinistycznej. Pismo to z takim poczuciem swej wyższości patrzy na inteligencję litewską, oczywiście sentymentalnie wyróżniając „lud litewski“, że nie zadaje sobie nawet trudu z nazwiska choćby poznać tych „panów“ (co za pogarda: „i jak ci się wszyscy panowie nazywają!“).

Jeszcze jedno. „Nasz Kraj“ lubi przeciwstawiać wypadkom kowieńskim «zupełny spokój, jakiego zażywa ludność litewska pod władzą polską», że nawet z „Głosu Litwy“ „włos z głowy nie spada“. Przedewszystkiem — ludność ta zachowuje się najzupełniej spokojnie, w spiski się nie bawi, występuje otwarcie. Następnie spokój ten osiągnęła ludność litewska dopiero po wypadkach kwietniowych i majowych, które ją rozproszyły i garść zaledwo pozostawiły. Wreszcie — dało by się wiele powiedzieć i o tym „spokoju“ giedrojcko-szyrwincim, o czym informacji można zaczerpnąć z pism kowieńskich.

(„Gł. L.“ № 101) *).

[Wilno, 16 września 1919 r.]

Przed paru dniami w artykule wstępnym (z dnia 12 września) broniąc Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich przed napściami «Myśli Niepodległej», «Gazety Warszawskiej» i t. p., twierdziliśmy, że najmilejsze dziecko endeckie Straż Kresowa, która przygotowuje ludność miejscową do wypowiedzenia się na korzyść państwowości polskiej, popierane jest przez ob. J. Osmołowskiego. Ponieważ twierdzenie to, zadając kłam stanowczy napściom endeckim, może ściągnąć na się zarzut gołosłowności, przytoczymy odpowiednią instrukcję Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich z dnia 14 sierpnia r. b.,¹⁾ jaką otrzymali wszyscy komisarze okręgowi i powiatowi w sprawie współdziałania ze «Strażą Kresową».

«Zawiadamia się p.p. Komisarzy Okręgowych i Powiatowych, że za zezwoleniem i w porozumieniu z Komisarjatem Generalnym na terenie powiatów podległych Komisarjatom Generalnemu działa organizacja społeczna „Straż Kresowa“, mająca na celu organizowanie ludności na ziemiach Wschodnich w duchu państwowości polskiej.

„W czasie obecnym szczególnem zadaniem «Straży Kresowej» jest współdziałanie w organizowaniu samorządu gminnego i wiejskiego, przygotowanie miejscowego społeczeństwa do samookreślenia państwowego.

*) Artykuł ten poprzednio był odrzucony przez cenzurę (por. № 94). Wyd.

W tym celu—w porozumieniu z Komisarjatem Generalnym—«Straż Kresowa» organizuje Zjazdy Ludowe Powiatowe, które mają przygotować ludność do samookreślenia państwowego, do którego ludność ta niebawem powołaną zostanie, stosownie do uchwały sejmowej. Forma, w jakiej się wyrazi to samookreślenie, nie jest jeszcze szczegółowo opracowaną. Wobec tego należy ludność do sprawy tej za pomocą akcji «Straży Kresowej» przygotować, by ogłoszenie formy samookreślenia zastało ludność przygotowaną do wyrażenia jej rzeczywistej woli.

«Straż Kresowa» już zdołała w wielu powiatach akcję tę przygotować, byłoby więc wskazaniem, by w pracy nie doznała przeszkód wskutek niedostatecznego porozumienia z władzami lokalnymi.

Niezależnie od powyższych zadań szczególnych—«Straż Kresowa» organizuje ludność do pracy oświatowej, gospodarczej i społecznej w szeregu towarzystw i organizacji legalizowanych.

Wobec tego poleca się panom Komisarzom Okręgowym i powiatowym udzielać instruktorom powiatowym «Straży Kresowej», jako przedstawicielom tej instytucji, daleko idącej pomocy i poparcia w ich pracy organizacyjnej.

Zaznacza się przytem, że funkcjonariusze «Straży», jako instytucji społecznej, służbowo władzy komisarzy nie podlegają.

Instrukcja ta, własnoręcznie podpisana przez ob. J. Osmołowskiego, jest zupełnie wyraźną: władze mają popierać działalność «Straży Kresowej» w duchu państwowości polskiej. Przez to samo działalność tę bierze się pod opiekę rządową, nadaje jej niezaprzeczalnie rządowy charakter. Jestto zasadnicze postawienie sprawy.

Śmiemy jednak twierdzić, że urzeczywistnienie jej praktyczne nie powinno również wywołać napaści endeckich. Wszak instruktorowie «Straży kresowej» jak Wilczyński i inni, na każde zażądanie otrzymują samochody w celu rozjeżdżania i agitowania po wsi przeciwko «Litwie z niemcem na karku». Wszak księża, którzy działalności tej nie popierają, jak giedrojcki, bolnicki i inni, wywożeni są z parafji przez agentów «Straży Kresowej» najzupełniej bezkarnie. Wszak podczas mitingów, urządzanych przez «Straż Kresową», wypowiedanie się litwinów przeciwko jej propozycjom politycznym naraża wypowiadających się na zatarg z miejscowymi przedstawicielami władzy. Wobec zmonopolizowania przez «Straż Kresową» nie tylko agitacji, lecz poprostu możliwości jej dokonywania przez innych, żadne inne kierunki myśli politycznej nie są w stanie się ujawnić. Dlatego też, gdy forma samookreślenia państwowego dla naszego kraju będzie już szczegółowo opracowaną, ludność miejscowa o tyle będzie ku temu przygotowaną przez «Straż Kresową» przy poparciu władz okupacyjnych, że się wypowie nie inaczej jak «w duchu państwowości polskiej».

Że endecy nie mają prawa napadać na ob. J. Osmołowskiego, świadczy też ta okoliczność, że z powodu popierania ich pracy naraża się on na zarzut postępowania niekonsekwentnego. Wszak rzeczywiście zachodzi pewna niezgodność między deklaracją Józefa Piłsudskiego o niewtrącaniu się do spraw wewnętrznych Litwy podczas okupacji polskiej a instrukcją Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich oraz całą praktyką nieprzestrzegania przez Komisarjat tej deklaracji. Niezgodność ta daje się zauważyć też między wyraźnym stanowiskiem Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich, wypływającym z deklaracji Naczelnego Wodza wojsk polskich i zaznaczeniem między innymi wobec przedstawicieli pewnej narodowości, której dziś coraz częściej grozi się pogromem, w kwietniu, a stanowiskiem instrukcyjnym w sierpniu.

Jeżeli tedy wskazówki instrukcyjne oraz praktyka administracyjna naraża ob. J. Osmołowskiego na kolizję ze stanowiskiem Józ. Piłsudskiego, jakim czołem endecja wiecznie zeń jest niezadowolona! Doprawdy takim ludziom i święci Pańscy nie dogdzą!

(«Gł. L.» № 102)]*).

Wilno 17 września 1919 r.

Nierazemy w artykułach wstępnych zwracali uwagę na krótkowzroczność polityki, jaką uprawiają władze p. J. Osmołowskiego. Dziś wobec oczekiwanych zmian poważnych, jakie mają nastąpić w Generalnym Komisarjacie Ziem Wschodnich, nie od rzeczy będzie przypomnieć parę cech dotychczasowej działalności Komisarjatu wschodniego, których nowe władze winny były by się wystrzegać.

Działalność tę cechuje przede wszystkim brak linii w tycznej, co powoduje ciągłe wahania między Scyllą a Charybdą—hasłami polityki demokratycznej, opartej na deklaracji Naczelnika Państwa Polskiego, a natarczywością endecji polskiej szerzej pojętej, a więc sprytnie zorganizowanej przez Straż Kresową oraz inne równie «sympatyczne» organizacje endeckie lub zgodnie z najnowszą gwarą polityczną—enludeckie, ulicy miejskiej i wiejskiej. Niestety, względy nakazujące liczyć się komisarjatowi z wymaganiami, a zwłaszcza krzykiem histerycznym endecji, zapewne połączone przytem z pewną dozą sympatji względem tej roli, jaką krzyk endecki spełnia w polityce wewnętrznej i zewnętrznej, względy te dominują wyraźnie nad wszelkimi innymi względami. Dostrzegamy też zupełnie wyraźnie odsuwanie się de facto od Scylli demokratycznej a zbliżanie się do Charybdy endeckiej. Tolerowanie i popieranie z urzędu działalności Straży Kresowej jest naprzcz wyraźnym tego objawem, o czym zresztą ogólnikowo niera-

*) Ponowna próba (por. № 95) podania do wiadomości Wilna okólnika J. Osmołowskiego o «Straży Kresowej». *Wyd.*

wspominaliśmy jako też o całym szeregu innych tej właściwości objawów w praktyce administracyjnej. [Niestety, musieliśmy porzucić na ogólnikowym zaznaczeniu faktu, narażając się na zarzut gołosłowności, gdyż próby nasze podania do wiadomości ogółu pism odpowiednich, naprz. znamiennej instrukcji z dnia 14 u. m., spełzły na niczem].

Następstwa takiego stanu rzeczy już dziś boleśnie dają się odczuwać, w przyszłości zaś grożą poważnemi zawikłaniami politycznemi i narodowościowemi. Już dziś endecja ze Strażą Kresową czuje się rządem w rządzie, czyni na wsi co się jej żywnie podoba, a i w mieście doszła do tego stopnia swego rozwodrzenia, że urządza naprz. [dzikie] wiece w rodzaju [niedzielnego, z wystąpieniem sławetnej trójki «es-o-he» (Sokołowskiego — Obsta — Helmana), odpowiadającej hakacie pruskiej, z «miotłą żelazną» oraz inną bronią demagogji endeckiej. Już dziś narzuca się język polski do wszystkich szkół i dopiero nasi „inorodcy“ w rodzaju litwinów, białorusinów i żydów zmuszeni są do udzielania zwierzchnictwu szkolnemu lekcji przyzwoitości politycznej. Już dziś wszelkie podpisy, głosowania, wiece i t. p. dozwolone są o tyle tylko, o ile dokonywane są «w duchu państwowości polskiej», wszelkie zaś inne natrafiają, wbrew deklaracji Józefa Piłsudskiego, co najmniej na przeszkody, a nieraz — zbyt często, niestety, byśmy nie mieli uważać tego za system wyraźny — nie mogą ujrzeć światła dziennego, narażone] na prześladowania.

Moglibyśmy oczywiście spis nasz wydłużyć aż do nieskonczoności, nie jesteśmy jednak pewni, czy już podany przez nas nie będzie skrócony bez pytania czy to się nam podoba lub nie; zresztą w Wilnie wszyscy wiedzą (może w ten sposób poruszymy sfinksową niewzruszoność «Naszego Kraju»), że spis nasz w porównaniu z zasobem faktów odpowiednich, jakie daje nam praktyka życia codziennego, zbyt wstrzemięźliwie jest ułożony. Nie wątpimy też, że o ile by zamiast Komisarjatu wschodniego prasa wileńska («Nasz Kraj», «Dziennik Wileński», «Ziemia Wileńska») miała do czynienia z rządem litewskim, zwyczajem swym już nie z faktów, lecz ze swej imaginacji patryjotycznej potrafiła by ułożyć spis przestępstw o wiele pokażniejszy. Nasz spis, jakkolwiek nie zupełny, daje jednak możność stwierdzić tendencyjne zabarwienie działalności komisarjackiej.

Drugą cechą tej działalności podnieśliśmy — nieraz też przez nas zaznaczany — urzędniczy, biurokratyczny charakter prac władz p. J. Osmołowskiego. O zbliżaniu się do demokracji, do warstw pracujących niema oczywiście mowy. Podział pracy, zgodnie z wymaganiami ekonomji politycznych p.p. Głębińskich, idealny: pracujący pracują, urzędnicy urzędują. Społeczeństwo a urzędy są sobie wzajem obce: urzędy rozkazują, społeczeństwo słucha. O żadnej wspólnej pracy, choćby nawet o wytłumaczeniu ogółowi niewtajemniczonemu celu i sensu rozmaitych zamierzeń i rozkazów

władz, nikt się nie zająknie. Zresztą wzory moskiewskie lub pruskie, przetłumaczone tylko na język nowych władców, znajdują się w każdym biurze; kto ciekaw, przeczyta, ogół zaś winien słuchać i basta!

Trzecią cechę wskażemy i szczerze będziemy doradzali nowym zwierzchnikom odsunąć ją od siebie jaknajdalej—jestto poczucie doskonałości swych zarządzeń aż do stawiania przeszkód wszelkiej wyraźnej krytyce. Naszem zdaniem, polityka taka nie tylko jest jednostronną, lecz poprostu strusią. Na chorobę tę chorzy byli zresztą i bolszewicy, którzy dławili wszelką myśl krytyczną, rzucali się na każdy zarzut. Wiemy, czem się to skończyło—ani się obejrzeli w swej doskonałości ponadkrytycznej, aż polacy wsiedli im na karki. Dziś widzimy, że krytyka ogólnikowa, zwłaszcza ułożona w stylu Ezopa (dziś dopiero zaczynamy się cenić, mistrzu!), jest naogół tolerowaną, widocznie jako decorum lub zło nieuniknione. Wszelka zaś inna krytyka — przytaczanie faktów konkretnych, a zwłaszcza dokumentów momentu obecnego—zalicza się do rubryki «jątrzenia» [i nie może ujrzeć światła dziennego]. Widzimy też, że publiczność wileńska naprz. w ciągu tyłu miesięcy rozognia swą wyobraźnię rzekomemi «okrucieństwami kowieńskimi», a z prasy bynajmniej nie może się dowiedzieć o wielu ciekawych wypadkach, jakimi obfitują bliższe oraz dalsze okolice Wilna. Wskutek tego traci się poczucie perspektywy, najopaczniej rzucają się światła i cienie, traci się wreszcie poczucie prawdy — a na tak kruchych podstawach muszą się oprzeć poglądy polityczne ludu, buduje się gmach jego przyszłości.

Następstwa—opłakane: faktyczne rządy eneckie, niezależnie od odsetku urzędników tej partji oraz mimo ciągłe jej krzyki i lamentacje.
(„Gł. L.“ № 103).

Wilno, 18 września 1919 r.

Pewne pismo wileńskie, nie wiedząc jak z nami poradzić, stawia nam zarzut, żeśmy się źdezorientowali. Niestety, twierdzenie to jest zgoła gołosłowne, nieoparte żadnym dowodem rzeczowym, co się nieraz zdarza w pismach chorych na zdenerwowanie lub zbyt oddanych zajęciu wścibiania nosa do chaty sąsiada. Uczynmy mu tedy koleżeńską przysługę i poszukajmy u siebie tych grzechów, które upoważniło to pismo do stawiania nam takiego zarzutu.

Jaka była nasza orientacja na początku naszego żywota? Znajdujemy odpowiedź w № 1 „Głosu Litwy“: nawiązanie nici, jakie wiążą Wilno stołeczne z całą Litwą budzącą się do życia niepodległego. Znajdujemy w tym samym numerze zaznaczoną sprzeczność, jaka zachodzi między odezwaniami władz polskich uprzedzającemi ludność, że wkroczenie wojsk polskich bynajmniej nie przesądza sprawy politycznej przyszłości naszego kraju, że Polska

nie chce się wtrącać do «spraw wewnętrznych i narodowościowych» Litwy, a tolerowaną przez władze postawą pewnych odłamów społeczeństwa polskiego z «Naszym Krajem» i «Dziennikiem Wileńskim» na czele oraz tłumu wileńskiego, którzy wyraźnie grożą Litwie oderwaniem od niej Wilna i ku temu dążą. „Miłe widoki, mówiliśmy wówczas, jakie rozstaczacie przed stroną drugą, i wasz tyloletni stosunek względem niej, wątpimy by zachęcająco działały na nią w kierunku „bratersko“-unjowym. Jedyne radykalna zmiana stosunku tego i tradycyjnej postawy waszej względem drugiej strony, wymagająca oczywiście sporo odwagi cywilnej i pracy nad sobą samym, może wywołać zmianę w nastrojach i postawie tamtej strony i zachęcić ją do zbliżenia z wami. Pomysłście o tem“.

Słowa te powtarzamy po czterech miesiącach... No cóż, sprzeczne są one z tem stanowiskiem, jakie teraz zajmujemy? Może raczej odwrotnie, dokuczyliśmy prawdopodobnie naszym czytelnikom ciągłym powtarzaniem i uprzedzaniem aż do znudzenia: Litwa niepodległa ze stolicą Wilnem dąży do porozumienia z Polską niepodległą ze stolicą Warszawą pod warunkim, że Warszawa wyzbędzie się zaborczych tendencji, jakie się w niej ujawniają, gdyż tradycja «braterstwa unjowego» oraz praktyka życiowa za dni dzisiejszych bynajmniej nie może zachęcić litwinów ku zawarciu porozumienia.

Każdą oznakę pewnej zmiany na lepsze w stosunkach polsko-litewskich śledziliśmy i śledzimy z całym zainteresowaniem, a jeszcze bardziej popieraliśmy czynnie wszelkie próby zbliżenia i porozumienia się. Pod tym względem jesteśmy nieuleczalnymi optymistami, do czego się przyznajemy z rumieńcem (nie panieńskim) na twarzy. Uprzedzaliśmy zwłaszcza i uprzedzamy, że wszelka rozprawa orężna, bez względu na to kto zwycięży, stworzy tylko zwycięzców i zwyciężonych, a więc sprawy nie rozstrzygnie. Odpowiedzią bowiem na miecz będzie ogień, ogniem zaś i mieczem igrać bezkarnie nie można.

Przestrogi nasze, o które nikt nie zabiegał, niewiele pomagały. Dziś moglibyśmy przypomnieć, żeśmy w swoim czasie uprzedzali, iż napastliwość ze strony polskiej wzbudzi i wzmocni szowinizm, który z łatwością przerzuci się na lud i wojsko. O ile by przytaczane w prasie wileńskiej „fakta“ z «państwa Tarybowego» okazały się choć w części prawdziwe, moglibyśmy ze smutkiem jeno skonstatować potwierdzenie naszych przypuszczeń i przepowiedni. Z drugiej strony widzimy wyraźnie, jak w państwie „nie taryby“ coraz bardziej zrywają się do „czynu“, brzydkiego co prawda, ale zawsze «czynu» — żywioły zapalne, jątzone i systematycznie urabiane przez tych, którym porozumienie jest nie na rękę a którzy wskutek tego uciekają się do rozmaitych środków demagogicznych, by do porozumienia między litwinami a polakami nie doszło.

I mimo to wszystko do ostatniej chwili nie tracimy ufności, że zdrowy, niewypaczony instynkt obu narodów, który się musi przecież obudzić i okiełznać grupy całą siłą pary dążące do awantury orężnej, przemówi wreszcie.

Oto jest droga wyraźna, po której kroczyć bez oglądania się naprawo lub nalewo. Jeżeli zbaczamy z niej chwilowo, czynimy to wyłącznie w celu bliższego przyjrzenia się z bliska którejś z obozów przez nas omijanych a głośno w prasie reklamowanych, rzucających się w oczy swym szyldem jaskrawo pomalowanym, który obiecuje nową kombinację zgody i porozumienia. Niestety dotychczas szyldy nie odpowiadały zawartości tych obozów, więc musieliśmy zawracać na dawną swą drogę.

Sądzymy, iż to cośmy tu przytoczyli, dostatecznie stwierdza, żeśmy orientacji swej nie zatracili. (»Gł. L.» № 104).

Wilno, 19 września 1919 r.

W Wilnie dużo się mówi i pisze o tem co się dzieje w Kownie. Szkoda tylko, że ponieważ o pisma kowieńskie łatwo tylko pewnemu pismu wileńskiemu, jak je nazwał nasz Rondo *)—*Zeitung der X Armee* [lub jakbyśmy od siebie dodali — organ kontrwywiadowczy], które o ile nie znajduje w nich materiału ku wykazaniu niemiecko-lievenowsko-bolszewickich intryg rządu „kowieńskiego“, rzuca je do kosza, więc informacje, jaka podaje prasa wileńska o Kownie, są conajmniej jednostronne, a nieraz i zgoła nieprawdziwe.

Obalić puszczane w obieg fałsze trudno niezmiernie. Stosunki z Kownem są nadzwyczaj utrudnione [(nawet „Głos Litwy“, w Wilnie cenzurowany, na linii demarkacyjnej konfiskują, lecz nie z tamtej strony, jakbyśmy mieli może prawo oczekiwać, a z tej strony!)] a nawet niebezpieczne, gdyż jak to mieliśmy przykład przedwczoraj, narażają otrzymujące je osoby na dzikie zarzuty rozwścieczonych pismaków, że się im przeszkadza w urzeczywistnieniu ich awanturniczej roboty. Wskutek tego albo wcale nie otrzymujemy wiadomości albo też otrzymujemy je spóźnione nieraz o kilka tygodni. Naprz. kiedy to już podawał bodaj „Dziennik Wileński“ o znęcaniu się litwinów żosielskich nad polskimi dziećmi w przytułku, a dopiero przed paru dniami udało nam się sprawdzić na miejscu, że cała ta wiadomość wyłamana jest z palca. Lecz któż dziś będzie przypominał sobie jakąś zapomnianą historję przytułkową, jakieś tam głupstewko! Tak? Ale plotka już dokonała swego: litwini («litwomani») poraz nie wiemy który przedstawieni byli ulicy wileńskiej jako tyrani polaków, ulica się oburzyła (i słusznie!), instynkta nienawiści i wrogości poruszone,

*) Współpracownik „Gł. L.“. *Wyd.*

zaś w takiej atmosferze da się dokonać czynów może niezbyt chwalebnych, lecz bądźco bądź takich, z którymi później Europa jako z «faktami dokonani» liczyć się będzie musiała...

Falsz żosielski oczywiście drobnostka w porównaniu z tem, co się pisze o «okrucieństwach kowieńskich». Każdy kto tylko przeszkadza w robocie kowieńsko-wileńskiej, wyrasta w ceitundze wileńskiej na jakiegoś olbrzyma zdeprawowanego. Niedawno gromy rzucano w Wilnie na poetę Mikuckiego — rząd litewski skępował jego działalność. Dziś się krzyczy na poetę Girę (to to tacy u was poeci, przeklećci litwomani!), może się i jego da ukrócić. A żołnierze, żołnierze litewscy! Dziwić się może należałoby, z ką u nich taka zawziętość przeciwko polakom, gdy się tyle twierdziło w Wilnie o ich nastroju polonofilskim, a i dziś jeszcze się twierdzi o ich szemraniu przeciwko rządowi, a więc (niestety, nie—więc!)—naczekiwaniu na kameradów polskich? Oj żeby też nie było jakich niespodzianek i z owym nastrojem ludu litewskiego, o jakim podają niepewni o los swych majątków, bawiący w Wilnie lub Warszawie, obszarnicy litewscy! Że niespodzianek sporo można się spodziewać, wskazują aresztowania obszarników przez włościan, o których nieraz słyszymy.

Widzimy tedy, jak trudno polegać na tem, co podają korespondenci [peowiacy] lub redaktorowie pism napastliwych. A jednak z tem się ma stale do czynienia, tem się od kilku miesięcy karmi nasz lud! Jestto taktyka, otrzymana w spadku po bolszewikach—jakie będą jej następstwa?

Niestety, o inicjatorach, aktorach i inspiratorach całej tej roboty oszczędziej nie możemy powiedzieć: nie wiedzą co czynią. Owszem, wiedzą doskonale. Ztąd też takie rzucanie się przeciwko tym, którzy się ośmielą powątpiewać nawet co do prawdziwości «faktów». Fakty być muszą, tak jak przed kilkunastu laty pewien rewolucjonista wileński poszukiwał nagwałt trupów, by mógł zebrać tłum i urządzić demonstrację. Jeżeli też którego dnia telefon kowieński nie działa lub nie podaje sensacji, tworzy się ją na miejscu, wyciągając na świat listy prywatne, stare pantofle lub coś w tym rodzaju. Rzuca się to tłumowi, niech krzyczy: hańba! No i tłum—krzyczy, bo co innego ma do roboty? Panem et circenses!

A gdy się rozagituje, roznamiętni tłum ten, mniejsza o to, z kogo jest on złożony, z Ew lub Adamów, wówczas z poważną miną liczy się z „jego“ rezolucjami, żądaniami i wogóle krzykiem. Wszystko się odbywa arcydemokratycznie, plebiscytycznie i zgodnie, że doprawdy trudno wówczas odróżnić prawicę od lewicy, o ile lewicę unaocznimy w ceitundze z ulicy Gubernatorskiej. System pruski w danym wypadku święci tryumf swej wiecznej żywotności.

I nikt nie zadaje sobie trudu zastanowić się nad tem, jaka przyszłość (nie polityczna, lecz życiowa, etyczna lub jak ją jesz-

«cze nazwiemy) oczekuje tłum ten—ulicę, która się nie stała jeszcze, gdyż stać nie może—ludem. I czeka się nowego słowa, nowego czynu, nowego rzutu, nie orężnego lub dyplomatycznego, w stronę Kowna [(dziś lub po wzięciu Dźwińska)], lecz z głębi jaźni społecznej, z bólu bólów tyłu pokoleń powstającego—wszechogarniającego—potężnego...

«Ach, czyż usta śmiać pochlebiać sobie, że znajdą dzisiaj to czarowne słowo!».

Dziś—przyglądając się miastu, ulicy—przynosimy jeno „uszy pełne stuku, przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów“. Dzisieśmy—„ptaki małego lotu“, węże i wężyki, orzełki u czapy; lecz nie orły. Nie orzełki też stworzą nam to nowe życie.

(«Gł. L.» № 105) .

Wilno, 20 września 1919 r.

Otrzymaliśmy parę numerów pism kowieńskich, które dziwnym trafem nie trafiły do pewnego pisma «demokratycznego», mimo iż były przeznaczone dla „Głosu Litwy“. Korzystając wszakże z nadarzonej zręczności, podzielimy się z naszymi czytelnikami, temi wiadomościami, jakie znajdujemy w «Lietuva» rządowej «Laisve» chrześc.-demokratycznej i socjalistycznym „Socialdemokratas“.

Po napastliwych artykułach prasy wileńskiej, wymierzanych przeciwko «okrutnym» litwinom kowieńskim, rykoszetką nieraz i wileńskim, oraz informacjach przez nią z Kowna telefonicznie otrzymywanych i powtarzanych «ulicy wileńskiej» (zgodnie z terminologią «demokratyczną» jednego z pism wileńskich), o przeciwrządowym («antytrybowym») nastroju ludu, zamierzającym strajku i t. p., z podziwem dostrzegamy w prasie kowieńskiej zgoła co innego. O tem, by należało prześladować i tępić «polaków jako polaków», ani słowa — mimo szereg zamieszczanych w pismach kowieńskich korespondencji i faktów dowodzących, że wielu, może większość obszarników i drobnej szlachty przeszkadza społeczeństwu litewskiemu w twórczej pracy państwowej lub się od niej usuwa. Lecz może społeczeństwo to (od prawicy do lewicy) przyjaźni się z panami obszarnikami, a tylko uparty rząd litewski wziął się ich prześladować? Bynajmniej, sądząc choćby z tego, że naprz. konferencja litewskiej partji chrześcijańsko-demokratycznej ostro atakowała rząd za «uprawianie polityki obszarniczej», popieranie polaków i t. p. Zresztą bezpośrednio od osób z Kowna powracających otrzymujemy wiadomości, że społeczeństwo litewskie nieraz zarzuca rządowi, iż się otacza polakami i zbyt na nich polega, podczas gdy wypadki wileńskie, naprz. rola kolejowców podczas wypędzania bolszewików, dowodzą, iż żadne władze nie mogą na nich polegać. Przytaczamy to nie w celu polemizowa-

nia o to, czy można polegać na polakach czy też nie można, lecz by wskazać, jak dalekim jest rząd litewski od prześladowania polaków jako polaków, że aż oskarżają go o zgoła co innego!

Zaznaczony wyżej moment z prac konferencji chrześcijańsko-demokratycznej wskazuje, że się społeczeństwo litewskie poważnie liczy z postawą zajętą przez polaków, a zwłaszcza obszarników, i bacznie się przygląda wszelkim ich poruszeniom. Korespondencje od Sejn aż do Kupiszek jednogłośnie stwierdzają, że nie tylko „półinteligencja kowieńska“, jak wiecownicy wileńscy pogardliwie nazywają bojowników o niepodległą Litwę, lecz całe społeczeństwo — na całym obszarze Litwy — bacznie się przygląda machinacjom prawicowym [, organizacji strzelców zaniemeńskich i t. p.]. Cały szereg rezolucji i protestów powziętych na wiecach ludowych, z początku z okolic Sejn, obecnie z całej Litwy, zamieszczanych w pismach kowieńskich, stwierdza to, cośmy nieraz podkreślali, że się srodze oszukają ci co rachuby swe polityczne opierają na relacjach ziemian objających progi wileńskie oraz rwącej się do czynu młodzieży i poraz nie wiemy który powtarzają bajeczkę o nienawiści ludu względem «Taryby»!

Lecz może rząd ten („Taryba“!) to wytwór prawicowo-szowinistycznych kombinacji, a więc „demokracja“ polska, rzucając się nań, spełnia niejaki misję «za naszą wolność i waszą», dopomagając lewicy lub zrewolucjonizowanemu ludowi litewskiemu zrzucić z siebie „straszne jarzmo niewoli tarybowej“? Informacje, jakie posiadamy bezpośrednio od wybitnych lewicowców kowieńskich, — wskutek pomyślnego dla nas zbiegu okoliczności otrzymaliśmy je „akurat“ nie od litwinów, których lewicowość mocno się niepodoba polskiej prasie wileńskiej, lecz właśnie od polaków i żydów, — wskazują, iż mamy do czynienia ze zjawiskiem wręcz przeciwnem.

Lecz nie wierz gębie, połóż na zębie: zwróćmy uwagę na artykuł «Socialdemokratas'a», który niżej zamieszczamy. *) Wnosimy stąd, że wszystkie grupy społeczeństwa litewskiego, świadome swych celów społecznych i politycznych, oraz grupy lewicowe społeczeństw innej narodowości nie z rządem jako takim walczą lub walczyć zamierzają, lecz z imperjalistami sąsiadami, opierającymi swe rachuby na zapewnionem im poparciu grup obszarniczych i wogóle wrogich niepodległości Litwy oraz na nieświadomości ludu.

Tak, tak, panowie szukający guza—cielesnego czy też politycznego, mniejsza o to — czytajcie od czasu do czasu gazetki kowieńskie. Może to was trochę otrzeźwi, a przynajmniej zmusi do zdjęcia przyłbicy «bezinteresowności demokratycznej» i ukazania się w całej okazałości. Kułak to też pewien argument, a nawet

*) Artykuł naczelny z № 1 tego pisma, który się ukazał 11 września 1919 r. *Wyd.*

wcale dobry, by go się wiecznie miało ukrywać pod elegancką rękawiczką. Nie wypierajcie się szczerzych od was Wańkowiczów, gdyż pokrewieństwo wasze z nimi wyraźnie jest stwierdzone w metrykach chrztu i ślubu społecznego oraz w księgach heraldycznych szlachty polskiej i litewskiej. („Gł. L.“ № 106).

Wilno, 21 września 1919 r.

Pewne pismo wileńskie, które przeważnie zajmuje się szczuciem przeciwko litwinom (oczywiście tarybowcom, gdyż oprócz nich jest jeszcze „pocziwy“ lud litewski, który da się odpowiednio urobić po pozbawieniu go głowy — inteligencji litewskiej), w numerze z dnia 19 b. m. zamieściło artykuł p. t. „Jeszcze w sprawie litewskiej“, w którym autor (J.) pokojowo i rzeczowo omawia sprawę porozumienia litewsko-polskiego. Ton tego artykułu jak niebo od ziemi nie tylko się różni od tonu, jaki przeważa w prasie wileńskiej i warszawskiej w stosunku do litwinów, lecz również dowodzi, że „okrucieństwa litewskie“ nie są tak straszne, jeżeli po tem wszystkim, co się o tem głosiło urbi et orbi, zwraca się do «okrutników» ze słowami pojednania i zgody.

O zgodę tę i porozumienie chodzi nam przede wszystkim i dlatego, nie bacząc na to, że już w tym samym numerze pismo to zajmuje się w dalszym ciągu nastawianiem ulicy na godzinę oburzenia i że prawdopodobnie w następnych numerach znowu znajdziemy rozmaite wycieczki awanturnicze i szczujące przeciwko litwinom,—zapominając na chwilę, że właśnie to pismo używa względem nas środków nie licujących z powagą i tradycją pism kulturalnych, ucześmy się zawartych w artykule tym twierdzeń i wniosków, gdyż zmuszają nas one do poczynienia pewnych sprostowań i zastrzeżeń.

J. wychodzi z założenia, naszym zdaniem, błędnego, że „odezwa Naczelnego Wodza wojsk polskich wysunęła na obszarach dawnego W. Ks. Litewskiego zasadę plebiscytu, jako podstawę uregulowania stosunków narodowościowych“, podobno odpowiadającą „i potrzebom ludności i panującym dziś wśród mocarstw sprzymierzonych teorjom“. Otóż o ile przypominamy sobie, w odezwie Józefa Piłsudskiego niema mowy o plebiscycie, lecz o samookreśleniu ludności. Będąc szczeremi zwolennikami samookreślenia, jednocześnie, jak wszyscy litwini, jesteśmy przeciwnikami urzeczywistniania go nie w drodze zwołania Konstytuanty, lecz plebiscytu.

Prawo państwowe przecież uznaje słuszność stosowania plebiscytu (lub referendum) w warunkach normalnego życia politycznego oraz w społeczeństwach o głębokiej kulturze i wyrobieniu politycznym, nie zaś w społeczeństwach dopiero zrywających się do życia politycznego. Lecz powiecie może, że obecna sytuacja polityczna w Litwie może znaleźć analogję odpowiednią nie w pra-

wie państwowem, lecz międzynarodowem. Zgoda na to, lecz oto co stwierdza prawo międzynarodowe: plebiscytu w sprawach państwowo-terytorjalnych wymaga zwykle państwo, względnie grupa społeczna, wówczas gdy jest przekonane, że wynik plebiscytu będzie dlań dogodny bez nacisku na technikę wyborczą lub z pewnym naciskiem. W jednym i drugim wypadku plebiscyt jest komedją. Darują nam tedy zwolennicy plebiscytu wileńskiego, lecz właśnie jako demokraci nie zamykamy oczu na to co się koło nas dzieje, na politykę mącną i kresową, na rozmaite praplebiscyty i t. p., narażając się choćby na zarzut wstecznictwa i zaco-faństwa (jesteśmy pod tym względem od czterech miesięcy dostatecznie ostrzelani), stanowczo się wypowiadamy przeciwko plebiscytowi jako właśnie nie „odpowiadającemu potrzebom ludności“ i odpowiednio przez władze i popieraną przez nie Straż Kresową zorganizowanemu.

J. stwierdza następnie, że koncepcja demokracji narodowej «polega na włączaniu do Państwa Polskiego obszarów polskich, pozostawiając resztę ziem własnemu ich losowi», lecz że w ostatnich czasach wymaga ona, «by Polsce dano wolną rękę w rozstrzygnięciu sprawy litewskiej, nie wyłączając terenów, znajdujących się w chwili obecnej pod rządem kowieńskim», co «jest rozszerzeniem planów pierwotnych, jest sformułowaniem niewypowiedzianych z początku postulatów». «Ogólna sytuacja» układa się dla realizacji tej koncepcji dość szczęśliwie i oto zbliża się chwila, gdy «demokracja polska będzie musiała się liczyć ze stanem rzeczy i przystosować się do wytworzonych warunków» (to cośmy oddawna przepowiadali, wywołując oburzenie pism demokratycznych).

Czyja wina?—pyta J. i odpowiada: rządu litewskiego («kowieńskiego»), «którego postęпки czynią czasami wrażenie, jakby chciał zmusić Polskę do zbrojnej interwencji», a który «wyciąga ręce po Wilno, nie chcąc słyszeć o porozumieniu z Polską», podczas gdy demokracja polska „nie będzie mogła nigdy pozwolić, w razie podziału ziem b. Ks. Litewskiego, na włączenie polskich obszarów do innego państwa, niż Polska“.

Nie będziemy się spierali o „polskość“ obszarów giedrojko-szyrwinckich, a nawet święciańskich lub lidzkich, zgodnie zaś z koncepcją, a może tylko konceptem narodowo-demokratycznym—również kowieńskich, poniewieskich, połagiańskich i t. p. (usque ad finem). Nie będziemy też bezwzględnie bronili wszystkich «postępków» oraz poruszeń politycznych lub strategicznych rządu litewskiego, na jedno wszakże zwrócimy uwagę. Powiedzcie, proszę, czy demokracja polska zawsze była szczerą a otwartą i porozumiewając się z demokracją litewską, nigdy nie miała w zanadrzu argumentu bardziej ważkiego i skutecznego, niż zasady demokratyczne, [nie opierała swych rachub na strzelcach za-niemeńskich i spiskach kowieńskich?].

A następnie, czy uczyniła wszystko w okupowanej przez Polskę części Litwy, by ludność nie mówiąca po polsku była nie tylko tolerowaną, lecz zrównaną z protegowaną obecnie ludnością polską, a więc by demokracja litewska mogła się przekonać, że istnieje jednak prawdziwa, nie deklaracyjna jeno demokracja polska, demokracja czynu, a nie frazesów dyplomatycznych?

Twierdzimy, że nie,—i dlatego lwia część winy, iż dotąd nie doszło do porozumienia między demokracją polską a litewską, przypisujemy nie rządowi litewskiemu i demokracji litewskiej, lecz demokracji polskiej.

[Niech demokracja polska wyraźnie się odżegna i przeciwstawi robocie „kresowej” i przygotowaniom awanturniczym przeciwko Kownu], a demokracja litewska odrazu zmieni swój stosunek względem niej i rzeczywiście, jak oczekuje tego J., okaże «wydatną pomoc demokracji polskiej», «szukając z nią łączności, łagodząc waśnie i starcia narodowościowe». «Odpowiedź» może być szczerą tylko na szczerą a otwarte pytanie. W przeciwnym razie mamy do czynienia z niefortunnnymi układami ob. Wasilewskiego w Kownie lub, co gorsza, z granatami ręcznymi w Muśnikach lub Szyrwintach.

(„Gł. L.” № 107).

[Wilno, 23 września 1919 r.]

Proszę zestawić w ostatnim wstępniku „Głosu Litwy” (№ 107) dwa ustępy końcowe:

1) „Lwia część winy, iż dotąd nie doszło do porozumienia między demokracją polską a litewską przypisujemy nie rządowi litewskiemu i demokracji litewskiej, lecz demokracji polskiej”;

2) „A demokracja litewska odrazu zmieni swój stosunek względem niej i rzeczywiście, jak oczekuje tego J., okaże „wydatną pomoc demokracji polskiej”, szukając z nią łączności, łagodząc waśnie i starcia narodowościowe. «Odpowiedź» może być szczerą tylko na szczerą a otwarte pytanie. W przeciwnym razie mamy doczynienia z niefortunnnymi układami ob. Wasilewskiego w Kownie lub, co gorsze, z granatami ręcznymi w Muśnikach lub Szyrwintach”.

Konia z rzędem temu, kto potrafi te dwa ustępy powiązać w pewną całość logiczną! Zarumienieni, lecz nie zawstydzeni, gdyż sumienie publicystyczne mamy pod tym względem dosyć czyste, próbujemy uzgodnić te ustępy, lecz napróżno, ustęp ostatni jak deus ex machina się zjawił, nie mając nic wspólnego z ustępem przedostatnim. Rzecz wszakże daje się łatwo zrozumieć, gdy się powie sekret redakcji, administracji, drukarni oraz tych setek co to u nas pracują, że ustęp przedostatni uprzednio nie był bynajmniej przedostatni, lecz — chłop strzela, Pan Bóg kule nosi, lub homo proponit, Deus disponit (idziemy, jak widać,

w ślady nieboszczyka Sanszy Panszy (czy jak on się tam nazywał!). Wskutek tego, niezależnie od naszej woli i chęci, ustęp odległy od końcowego o wierszy kilka, tylko kilka, dziwnem urządzeniem losów (nie — lasów, uprzedzamy zecera na wszelki wypadek!) raptem się znalazło tuż tuż przed końcem artykułu. Maluczko, a i jego djabli by wzięli, gdyby nie koniec artykułu, który go uratował.

I oto człowiek żałuje teraz, czemu to przynajmniej ustęp końcowy nie podążył w ślady innych zrécznie a śmiertelnie ręką wprawną ugodzonych. Prosimy też wykreślić z pamięci ów ustęp końcowy, poczynając od słów: «A demokracja litewska» i t. d. Wykreślić nie dlatego, byśmy naraz odmienili swe zdanie lub chcieli, by czytelnicy go odrzucili, lecz jako całkiem nieumotywowany ustępem go poprzedzającym. Wykreślić należy go dlatego, że 1) w oderwaniu traci on całą swą ważkość, 2) wytyka nam naszą nieostrożność. Sądzimy wszakże, że jednak za następnym razem uda nam się myśl swą zawartą w ustępie końcowym wyluszczyć i umotywować w sposób, który umożliwi czytelnikom odpowiednie jej ujęcie i nie będzie razit uszu naszych sympatycznych opiekunów.

Lecz zabierajmy się do rzeczy. Chcielibyśmy zwrócić uwagę ogółu czytającego na krzywdę, jaką ponosi sprawa porozumienia polsko-litewskiego i wogóle wszelka poważna sprawa społeczna, gdy się zbyt nią opiekuje. Kilka nianiek nie ustrzeże dziecka od wypadku, lecz też zbyt troskliwa opieka jednej nianki nie wzmocni w dziecku lub całym społeczeństwie energii, sprężności, inicjatywy. Najgorsza opieka jest ta, która wskutek strusiej polityki ślepanych dyplomatów stara się ustrzedz dane społeczeństwo lub pewnego osobnika od „złych, obcych wpływów“.

Oto przykłady uprawiania takiej polityki krótkowzrocznej. Władze litewskie, jak twierdzą, stawiają przeszkody rozpowszechnianiu za linją demarkacyjną pism polskich wileńskich. Zupełnie tak samo postępują władze polskie, starając się nie przepuścić przez linję demarkacyjną pism kowieńskich, a jednocześnie też — nie puszczają ocenzurowanego przez cenzurę wileńską «Głosu Litwy» na stronę kowieńską. A jaka ztąd korzyść i komu, że nie mając materiału wszechstronnego, który by umożliwił krytyczne zestawienie otrzymywanych ze stron różnych informacji, kowieńczycy lub wileńczycy zmuszeni są do poprzestawiania na informacjach jednostronnych i oczywiście popuszczają cugli swej imagacji!

A oto drugi przykład. Podczas gdy na krytykę zarządzeń i wogóle polityki opieka nasza niekiedy nam zezwala, pozostawia nas wszakże prawie bez broni, gdy fakty konkretne, rażące starannie są «zopiekowywane». Wskutek tego artykuły mogą się nieraz wydawać i rzeczywiście nieraz się wydają, niepoparte materiałem rzeczowym, jako niepotrzebne jątzenie, czepianie się bezpod-

stawne lub rodzaj sportu dowcipkowego. A przecież o ile by dyskusja stała się głębszą i bardziej treściwą, gdyby umożliwiono nam w swoim czasie zamieszczenie znajdującego się obecnie w naszych rękach sprzecznego z deklaracją J. Piłsudskiego jako też początkowem zapewnieniem ob. J. Osmałowskiego okólnika tegoż z dn. 14 sierpnia, który nakazuje przedstawicielom władzy polskiej czynne poparcie działalności Straży Kresowej ze względu na jej tendencję „w duchu państwowości polskiej“*) lub nakazu komitetu kluszczańskiego z dn. 28 maja, który wskazuje, jakimi środkami się zdobywa podpisy „za Polskę“ i przeciwko «Litwie z Niemcem na karku».

Fakty pozostają, lecz nieomówione wyraźnie w prasie, nieprzedyskutowane swobodnie, niewytłumaczone przez stronę zainteresowaną bardziej drażnią i jątrzą niż jeźliby były podane w prasie choćby nawet w sposób dla wielu lub poszczególnych jednostek przykry czy też nieprzyjemny, lecz bądźco bądź szczerzy. Czas też byłoby wielki spojrzeć na tą sprawę nie oczyma upartego złośnika, lecz uwzględnić bez wykrętów szerokie zasady i żądania demokracji.

(«Gł. L.» № 108).]

Wilno, 30 września 1919 r.

Gdy pisma wileńskie zaczęły się rozpisywać o «okrucieństwach litewskich» z powodu aresztowań wśród kowieńskich polaków, zaproponowaliśmy tym pismom wspólną przejażdżkę do Kowna w celu sprawdzenia u źródła podanych przez nie informacji. Niestety, głos nasz jak zwykle, pozostał głosem wołającym na puszczy; zazwyczaj rezolutni, gdy chodzi o jątrzenie, redaktorowie tych pism zachowywali tajemnicze i zagadkowe milczenie wobec propozycji litewskiej. [Cóż robić, wołać poprzestawać na świadomie tendencyjnych raportach kowieńskich niż doszukiwać się prawdy, widocznie zbyt dla nich nieprzyjemnych].

Postanowiliśmy poszukać prawdy sami i udaliśmy się do władz wileńskich z prośbą o pozwolenie na wyjazd do Kowna i o pomoc w przedostaniu się doń. Dzięki uprzejmości władz otrzymaliśmy nie tylko pozwolenie, lecz też faktyczną możliwość wyjazdu — samochód wojskowy. Opiekowano się nami łaskawie aż do 15 wiorsty za Wilnem, gdzie gruntownie sprawdzono, byśmy nie jechali zbyt objuczeni, poczem pożegnano się z nami uprzejmie — i odtąd jechaliśmy bez żadnych przeszkód aż do Kowna, o ile do przeszkód nie zaliczymy parokrotnych pęknięć gum.

W Kownie cała uwaga nasza była skupiona ku wyświetle- niu już nie jednej, jakeśmy zamierzali uprzednio, lecz dwu przykrych dla honoru litewskiego spraw: o ile słuszne są oskarże-

*) Poraz pierwszy udało się uczynić wzmiankę o okólniku, z powodu którego ucierpiało przedtem parę wstępniaków. *Wyd.*

nia litwinów o «okrucieństwa» oraz o ile prawdą jest, że rząd, społeczeństwo i wojsko litewskie opanowane są przez Niemców. Co do drugiej sprawy tośmy wnet po przebyciu linii demarkacyjnej zaczęli ich poszukiwać — w Łyżmorach, Rumszyszkach, Kownie. „Cicho wszędzie, głucho wszędzie“, nigdzie prusaków ani na lekarstwo, litwini tylko i litwinil i doprawdy, znając naszych gorączkowców wileńskich, mimowoli zadawaliśmy sobie pytanie: „co to będzie, co to będzie?“ Wszak to może jeszcze lepszy młyn na ich politykę awanturniczą — ta nieobecność grozy na nich pruskiej niż to straszne straszenie strachliwej i zstraszonej publiczności wileńskiej «Litwą z Niemcem na karku...» A jednak tak jest w istocie: niema w Kownie tych „200 milicjantów“ niemieckich, których podają raporty kowieńskie zamieszczone w prasie wileńskiej; niema ich w wojsku litewskim, w którym imaginacja polityków wileńskich odnajdywała aż „ $\frac{3}{4}$ “ (!). Są oczywiście litwini pruscy lub też „niemcy mówiący po litewsku“, jak się wyraził pewien anglik, a więc mamy do czynienia z tem samem zjawiskiem, jakie widzimy w wojsku polskiem, w którym spotykamy tylu poznaniaków, nieraz większych patriotów niżbyśmy sądzili, wnosząc z gwary wielu z nich wielce do wasserpolskiej zbliżonej.

Bywaliśmy, codziennie w rozmaitych ministerjach, a zwłaszcza u prezydenta ministrów, stale spotykaliśmy się tam z anglikami, amerykańkami i francuzami, lecz ani razu nie spotkaliśmy tam Niemca! W poszukiwaniach tych pomagał nam ob. Słezewicz, trochę może przez nas nastraszony, że nie dostrzegł dotychczas ukrytej a nawet ukazującej się na zewnątrz hydry niemieckiej, pomagali nam i inni, lecz mimo całą ich gościnność i korzystanie z ich znajomości stosunków, oprócz Zimmerlee z jego otoczeniem, Niemca nie wykryliśmy. Nawet pożyczki niemieckiej, o której tyle trąbiono w pismach, litwini nie wzięli dotychczas, w milczeniu od dwóch miesięcy znosząc ciężki kryzys finansowy i dopiero od paru dni otrzymując zapewnienie pocziwego szefa misji angielskiej pułk. Warda, że Anglja udzieli Litwie pożyczki. [Trzebaż było tak wymyślić!

Mając do zbadania sprawę o „okrucieństwa“, uzbroiliśmy się jadąc do Kowna w komplet kilkotygodniowy „Naszego Kraju“, jako głównego na Litwę i Polskę dostarczyciela materiału palnego przeciwko „Tarybie“, którem to mia-
nem rozpolitykowane Wilno obejmuje, jak wiemy, państwową pracę litewską]. Musimy się przyznać ze wstydem, że przed wyjazdem do Kowna] materiału tego nie przestudjowaliśmy gruntownie]; przejrzelismy parę raportów z Kowna i z prowincji, przeraziliśmy się masy zamieszczonych w nich nazwisk i nie mogąc ich sprawdzić, daliśmy za wygraną dalszemu ich odczytywaniu. Teraz zaś z obowiązku przestudjowaliśmy ten materiał i oto rzuciły nam się w oczy pewne dziwne niedokładności, a przede wszystkim zamięlowanie do ogólnikowego oskarżania oraz do powtarzania tych samych faktów w

rozmaitych redakcjach. [Naprz. w № 120 organ P. O. W. podaje zagadkową wiadomość: „świeżo w Kownie zabroniono wystawianie obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej“. Gdzie — w oknach czy w kościele? w Kownie nikt nie potrafił nam wytłumaczyć. Chyba w kinematografie?—lecz w takim razie oskarżajcie litwinów —poprostu o tendencje pogańskie, gdyż o ile wiemy, nie chcieliby oni, by Ostrobramska była wystawiana w kinematografie].

A oto drugi przykład. W № 119 w korespondencji z Suwałszczyzny podaje się o jakiejś tajemniczej uchwale z dn. 26 sierpnia, zabraniającej mówić po polsku i o aresztowaniu robotników za odezwanie się po polsku. Zapomniano — małą rzecz: gdzie mianowicie zapadła taka dzika uchwała! Już lepszą jest pod tym względem wiadomość o aresztowaniu w wojsku litewskim za odezwanie się po polsku: przynajmniej łatwiej jest o sprawdzenie.

Podczas gdy dotychczas nic nie możemy powiedzieć (w Kownie wiedzą) o prawdziwości lub nieprawdziwości faktu pierwszego, fałsz drugiego wykaże pierwszy z brzegu mieszkaniowiec m. Kowna, który codziennie słyszy jak bynajmniej się nie krępując i nie oglądając naprawo i nalewo, a zwłaszcza poza siebie, głośno między sobą rozmawiają po polsku — żołnierze i oficerowie.

A teraz bierzmy najbardziej jaskrawy przykład powtarzania jednej wiadomości w rozmaitych warjacjach. Słynny Korzec, nadleśny tyszkiewiczowski, w № 122 „prawie do śmierci zbity“, w № 124 — „w Kownie postradał zmysły“ w № 125 — „w czasie torturowania i bicia zmarł w Koszedarach“, wreszcie w № 133 — „katowany batami“. I oto tego nieboszczyka czy też nieprzytomnego widział w więzieniu kowieńskim gen. Babiński żywego i w stanie najzupełniej przytomnym; rzeczywiście bił go żołnierz, lecz gdy Gira spostrzegł, to wnet przykrócił samowolę. [Sprawdzamy drugi wypadek, którym starano się w Wilnie wywołać oburzenie przeciwko litwinom, „torturowanie“ Majewskiego z Naszlan za pomocą „błonek“. Sprawdzanie tego wypadku dało jeden jedyny wynik: Majewskiego nie tylko nie torturowano i nie bito, lecz nawet złego słowa on nie usłyszał. Wszystkie te „błonki“ i „kałuże krwi“ są bajką wierutną, za której puszczanie wśród wilnian wstydić się muszą panienki, które ją przywiozły, a pisma w swej manji litwożerskiej skwapliwie powtórzyły].

Sprawdzaliśmy cały szereg innych „faktów“ bicia, rąbań pałaszami, kłucia bagnetami i t. p., podanych w „Naszym Kraju“, i prawie w każdym wypadku stwierdziliśmy, że wiadomości te są fałszywe lub złośliwie wypaczone. Nie mamy zamiaru bynajmniej ukrywać, że poszczególne wypadki bicia były (naprz. Korffa, oczywiście nie „150 kijów“, jak zmyśla „Nasz Kraj“), że parę osób zraniono (naprz. Perkowicza, lecz nie porąbano go, jak podaje „N. K.“ w № 119: gdy rzucił się na milicjanta, ten broniąc się lekko zranił go), i bynajmniej się nie zachwycamy z powodu takiego nadużywania swej władzy przez żołnierzy lub milicjantów.

Wyraziliśmy też z powodu tych wypadków swój wstręt i smutek wobec paru polaków kowieńskich i oto nie my, litwini, a oni właśnie nie tylko się nie oburzali na nie, lecz tłumaczyli je jako rzecz zrozumiałą, której uniknąć trudno lub zgoła niepodobną. [Ku naszemu wielkiemu, jako wilnianinowi, skonfudowaniu wytknęli nam nawet znane wypadki kwietniowe w Wilnie.] Oczywiście wobec takiego dictum acerbum zapomnieliśmy języka „w gębie. [Tak tedy opierając się na szeregu sprawdzonych a znanych w Kownie wypadków twierdzimy, że prześladowania tam polaków niema, że nie 90% podanych w «N. Kr.» okrucieństw litewskich, jakieśmy twierdzili przed paru tygodniami, lecz 99 proc. jest całkiem zmyślonych jeszcze w Kownie w sferach zainteresowanych w operowaniu danymi fałszywymi, że] wypadki nadurzyć zdarzają się (nie w Kownie, lecz zdala od władz zwierzchnich), lecz władze litewskie walczą z tem jako z czynnikiem antyspołecznym, pod tym względem mogąc stanowić przykład dla pewnych państw ościennych.

Dlaczego się podają dane fałszywe, spróbujemy to wytłumaczyć w następnym numerze.

(G. L. № 114)

Wilno, 1 października 1919 r.

Z pobytu w Kownie wynieśliśmy to przekonanie, że [nie 90%] wypadków, mających świadczyć o „okrucieństwie litewskim“, jakie podawała prasa wileńska, [lecz 99% — są zmyślane lub] są wypaczone złośliwie, tendencyjnie. Zachodzi teraz pytanie tylko, przez kogo?

Część zmyśleń oczywiście nateży zrzucić na rachunek prasy, która stylizuje i nadaje odpowiednie zabarwienie otrzymywanym wiadomościom. Niekiedy przedstawiciele tej prasy ciekawie rozpytują się ludzi, którzy przeszli przez linię demarkacyjną, zadając im odpowiednio ułożone pytania i stawiając rozpytywanych w sytuację «antyterybową». Niekiedy «naoczni świadkowie», nie licząc się z następstwami swych słów, koloryzują na potęgę, jak to mieliśmy wypadek z Majewskim z Nalszan, [który, jak się okazuje, wcale nie był turbowany, mimo że młode świadkinie z odległości całego domu świadczą o jakichś „błonkach“ i „kałuży krwi“. Oj panienki, panienki, uczcie się zamłodu liczyć ze słowami!].

W podobnych wypadkach, zgadzamy się, mamy nieraz do czynienia z dobrą lecz skrępowaną względami politycznymi wolą, która oświetlając wypadek nie może się wyzbyć tradycyjnych przesądów, nakazujących widzieć we wrogu zbiorowisko wszelkich przestępstw i wykroczeń, oraz z polotem pióra feljetonistycznego.

Stokroć gorzej sprawa się przedstawia—u głównego źródła i formacyjnego, u drzewa wiadomości, niestety, tylko złego. Twierdzimy całkiem stanowczo i wyraźnie, przyjmując na się zupełną odpowiedzialność za swe słowa, że źródło kowieńskie (telegramy własne „Naszego Kraju“) umyślnie fałszowało fakty [w celu wytworzenia gruntu podatnego dla interwencji zbrojnej. Fałszuje ono oczywiście i dziś materiał otrzymywany, lecz wobec przeszkód, jakich doznaje ono od pewnego czasu, materiał ten nie może napływać w takiej ilości i tak regularnie, jak poprzednio. Zresztą ujrzymy wkrótce całą sprawę wyświeconą, więc się powstrzymamy od dwuznaczników i niedomówień].

Dziś nikt już temu nie zaprzeczy, że w Kownie wykryto P. O. W. Jakim sposobem wykryto, oczywiście interesuje to wszystkich, lecz działacze kowieńscy zawzięcie milczą o tem, widocznie nie mając jeszcze się czem pochwalić, [lecz obiecując w najbliższej przyszłości rywalizować o lepsze z autorem broszurki «P. O. W. na Litwie» *].

W każdym razie musimy być przygotowani na to, że wkrótce już awanturnictwo polityczne [wileńsko-kowieńskie, jako skompromitowane kompletnie,] zbankrutuje i będzie musiało ustąpić placu polityce rzetelnie demokratycznej, która jedynie będzie w stanie rozstrzygnąć pomyślnie skomplikowaną sprawę stosunków polsko-litewskich. Od pomyślnego rozstrzygnięcia tej sprawy zależy też los uwięzionych prowodyrów P. O. W., gdyż nie wątpimy, że społeczeństwo litewskie w razie pokojowego jej rozstrzygnięcia potrafi się wznieść na wyższy niečo szczebel obiektywizmu sędziowskiego i nie będąc już atakowane w swej pracy o zdobycie niepodległości, powstrzyma się od niepotrzebnych a szkodliwych dla stron obu surowych kar. Jużśmy dostrzegli przecież z pism kowieńskich oraz stwierdzili na miejscu, jak łatwo i chętnie władze litewskie wypuszczają na wolność uwięzionych. Nieraz też się zdarza, jak twierdzono nam w Kownie, że się wypuszcza młodzieńca, a nawet człowieka niemłodego, którego nazwisko znajduje się nazajutrz w którymś ze spisów pochwyconych!

Nawołując społeczeństwo litewskie do równowagi i względności, mybyśmy naprz. doradzali po zabezpieczeniu się przed możliwymi zamachami nanowo zorganizowanych spiskowców, przestać na usunięciu ich z granic Li'wy na czas pewien „aż się młodzież wyszumi“, a i niemłodzież usatkuje i otrzeźwieje. Sądźmy bowiem, że w przyszłej Litwie niepodległej oraz jej stolicy Wilnie społeczeństwo nabędzie takiego zdrowia kulturalnego i hartu ducha, [iż na awantury P. O. W., nawet zzewnątrz popierane, nie będzie w niej miejsca] Przepowiadamy też, że byli dzisiejsi peowiacy, miast szkodzić niepodległości Litwy rozmaitemi awantura-

*) Autorem tym był E. Świerczewski, red. „Naszego Kraju“. Wyd.

mi i w ten sposób szkodzić też i Polsce *), będą niezgorszymi, nieraz może wcale dzielni i wybitni pracownikami niepodległej Litwy.

Tak tedy wyrozumiałości, taktu, wyrobienia politycznego. Oto czego życzymy swym rodakom. («Gł. L.» № 115).

Wilno, 2 października 1919 r.

W jednym z ostatnich numerów «Dziennika Wileńsk.» znajdujemy art. Epizod pograniczny czy systematyczna prowokacja, podpisany przez znanego w Wilnie wiecownika J. O. Artykuł ten właśnie nie daje nic ponadto, do czegośmy się przyzwyczaili w prasie wileńskiej, gdy się mówi o litwinach, lecz właśnie powtarzanie rzeczy tyle razy już wałkowanych upoważnia nas do przypomnienia czytelnikom paru uwag nieraz już podawanych.

Z powodu kilku starć w pobliżu linii demarkacyjnej autor twierdzi, że jestto akcja planowa, przeprowadzana systematycznie, poczem stawia całkiem słuszne pytanie: „Przez kogo i w jakim celu?”

Odpowiadając nań, J. O. oczywiście z punktu natrafia na Niemców. Litwini, powiada, «mały ten ludek» nie powinienby przysparzać sobie wrogów zamiast «starać się o zjednanie jak-najwięcej przyjaciół i utrzymywać najlepsze sąsiedzkie stosunki». Jestto więc tylko intryga niemiecka, naród zaś litewski okazał się «biernym i niedorosłym do jakiegokolwiek samoistnego bytu politycznego», «sam nie wierzy w swą niezależność, gdyż pozwala najeźdźcom niemieckim nosić swe barwy», «większość wziętych do niewoli żołnierzy «litewskich» ma być narodowości niemieckiej, (rząd litewski?) «czerpie środki swe ze skarbu berlińskiego, z kąd otrzymuje też nakazy». Naczelne dowództwo polskich sił zbrojnych winno «przedsięwziąć środki, by z korzeniem wyrwać okupanta niemieckiego z ziemi litewskiej», a że prawdopodobnie starcia polsko-litewskie przyspieszą rozwiązanie tej kwestji, więc należy je uważać „za fakt bądźco bądź w skutkach dla nas (polaków) pomyślny“.

Rozumowanie J. O. tak jest wileńskie, że odpowiadając na nie, będziemy odpowiadali na zwykłe plotki i fałszywe wileńskie.

Ze «mały ten ludek» litewski powinienby starać się o przysparzanie przyjaciół a nie wrogów, zgoda na to, lecz pamiętajmy, że ostatnie wypadki muśnickie lub szyrwinkie nie są przecież pierwszym aktem dopiero w akcji dramatu polsko-litewskiego.

*) Nastroje antypolskie wśród pewnych warstw społeczeństwa litewskiego jako też vice versa—krzyki antylitewskie w Wilnie, a nawet wystąpienia wojsk litewskich lub polskich w znacznym stopniu da się wytłumaczyć tą atmosferą podniecenia, jaka powstaje na skutek szkodliwych, niezdrowych porwań się peowiackich w Kownie.

[Zajęcie Wilna, targanina kilkumiesięczna o linję demarkacyjną, posunięcie się polskie w stronę Kowna w lipcu po ustąpieniu Niemców, zajęcie Sejn, a zwłaszcza cała akcja powoziacka i strzelecko-zaniemeńska—czyż wszystkie te fakty mogą być pominięte, gdy się pragnie zrozumieć tę atmosferę, w jakiej możliwe są ostatnie wypadki nad linją demarkacyjną.] Takie rażące przeoczenie staje się zrozumiałem tylko wówczas, jeżeli się przyjmuje pod uwagę tendencję napastliwą, jaka cechuje całą działalność J. O. i prasy wileńskiej. Wszak prasa wileńska i wogóle wilnianie, a zwłaszcza ci, którzy maczali ręczki w awanturach kowieńskich, otwarcie się cieszą ze starć polsko-litewskich: «będziemy uważali je za fakt bądźcobądź w skutkach dla nas pomyślny!»

Otóż różniąc się z politykami polskimi, którzy uprawiają specjalną politykę «wileńską», w założeniu i stawianiu kwestji rozstrzygnięcia sporu polsko-litewskiego, pod tym ostatnim względem oddajemy im zupełną słuszość: tak, starcia polsko-litewskie są tylko dogodne Polsce (i to względnie), nigdy zaś Litwie; wynik tych starć będzie dla Polski bardziej pomyślny niż dla Litwy. Dlatego też walcząc stanowczo i otwarcie o niepodległość Litwy, stanowczo też wypowiadamy się przeciwko takim starciom, które tylko wzmacniają stanowisko zwolenników rozprawy orężnej [dziś zwłaszcza, gdy wykrycie P. O. W. w Kownie oraz wszystkich jej sprzężyn skompromitowały pewne sfery wileńskie.] O ile sfery te niechęć się podporządkować względom polityki o głębszem zacięciu demokratycznym i przyznać się do porażki, muszą one oczywiście za wszelką cenę dążyć do takiej rozprawy, która by zrewanszowała je niejako, zaś społeczeństwo zapomniało by wówczas o ich dzisiejszej porażce.

Tak tedy rozumiejąc, że wypadki z kilku miesięcy, w których [stroną napadającą nie byli litwini,] skonsolidowało się tyle materiału palnego, jakieś to oddawna przepowiadali, iż się nie dziwimy, gdy w kilku wypadkach z dni ostatnich litwini wystąpili czynnie, bynajmniej nie zaliczamy im tego na karb trzeźwości i wyrobienia politycznego. Starcia te były i są zgoła niepotrzebne, poprostu szkodliwe dla litwinów.

Z tego punktu widzenia chętniebyśmy, jako litwini, ujrzeli w napadających—Niemców, których z tak dziwnym jak na „słowianina“ zamięłowaniem wszędzie i stale wynajduje J. O. Niestety, „niemieckość“ ich należy do dziedziny bajek wileńskich. Jestto wymysł, stwierdzony już, o ile wiemy, przez misję angielską w Kownie, [że pono większość wziętych do niewoli (a więc i pozostałych?) żołnierzy litewskich stanowią Niemcy. Ze jestto fałsz i wymysł, wiedzą o tem dobrze wilnianie, lecz też wiedzą, że fałsz ten i wymysł są potrzebne dla zamaskowania przed plebsem niemiłej prawdy, iż się walczy przeciwko braciom i rodakom, przedzielonym jedynie linją demarkacyjną.]

Niemca nikt u nas nie lubi i nie kocha, poczynając od dewotki z mityngu wileńskiego i kończąc na prezydencie Smetonie; więc hajże na niemca, a tak się rzuci braci przeciwko braciom!

W artykule J. O. brak jeszcze «Taryby» (niewyraźnie tylko powiedziano o «środkach ze skarbu berlińskiego», co jest, jak wiemy, fałszem wierutnym); niezbędnego akcesorium wszelkich wystąpień przeciwko litwinom («niemcom»). Czyżby to był postęp, gdyż prawie tak jak Niemców, trudno w Kownie wynaleźć i tę tak wysławioną w prasie wileńskiej Tarybę. Radzilibyśmy czytelnikom nieuprzedzonym zwrócić uwagę na to, że podczas gdy prasa polska z tamtej strony linii demarkacyjnej, ba nawet z tej strony (instytucje litewskie, «Głos Litwy» i t. p. czyż to nie Taryba?), rozmówiana w Tarybie, mówiąc o litwinach wciąż do niej wraca, w prasie litewskiej (kowieńskiej) o Tarybie tej skąpe tylko otrzymujemy wiadomości. Radzilibyśmy fakt ten obiektywny przyjąć pod należytą uwagę.

Jest wszakże w art. „Dziennika Wileńskiego“ parę wyrażeń, które zdają się wskazywać, że akcja wileńska przeciwko litwinom w najbliższej przyszłości otrzyma wyraźniejsze zabarwienie polityczne. Dotychczas mówiono tylko o konieczności „uporządkowania“ spraw kowieńskich w drodze interwencji zbrojnej, nie poruszając kwestji następstw politycznych tego kroku. Dziś kwestja stawia się wyraźniej: naród litewski okazał się «bierzym i niedorosłym do jakiegokolwiek samoistnego bytu politycznego» i «sam nie wierzy w swą niepodległość». Więc? — przyłączyć go i dać mu autonomję? a może i do tego nie dorósł?

Tak, ale twierdzi to czynnik bynajmniej nie miarodajny, tylko „Dziennik Wileński“, nawet tylko J. O. Niestety, poznaliśmy polityków wileńskich, [poznaliśmy awanturnictwo peowiackie w Kownie] i wiemy, że zdanie to J. O. bynajmniej nie jest odosobnione. Dlatego też nie tylko na artykuł J. O., jako taki, lecz zwłaszcza na jego polityczne zabarwienie zwracamy uwagę czytelników. («Głos Litwy» № 116).

Wilno, 9 października 1919 r.

Baczny obserwator naszej prasy i stosunków musiał dostrzec jedną znamioną ich cechę w chwili obecnej: wyraźny stan naczekiwania. Coprawda zamieszczają się jeszcze prawie codziennie drażniące, denerwujące telegramy P A T (dawniej telegramy własne — z Kowna — „Naszego Kraju“) o «gwałtach» i «okrucieństwach litewskich» popełnianych względem Polaków kowieńskich, lecz ze względu na stale powtarzaną, do pewnego tylko stopnia „warjowaną“ treść ich oraz nieraz stwierdzoną kłamliwość wiadomości podawanych z tego źródła ostrzelali się ludziska z niemi i jakoś nie udzielają im tego stopnia uwagi, jakiego może oczekują informatorowie oraz informatorowie tych informatorów.

Artykuły dotyczące Litwy i litwinów albo są naogół dosyć pokojowo zatonione (wyjątki są stosunkowo nieliczne) albo też — najczęściej wcale ich nie ma. Przeciętny inteligent polski, o ile nie jest zatabaczonym mityngowcem endeckim, w rozmowach z litwinami zaznacza zwykle swą chęć, mniejsza o to czy zawsze szczerze, osiągnięcia z niemi porozumienia. Ulotniły się gdzieś projekty unji, poczęści nawet federacji, zaś blakające się w prasie tu i owdzie konwencje (na wzór słynnych tarybowych), jak się zdaje, same w siebie nie wierzą. Mówi się już tylko o sojuszu, przymierzu, o porozumieniu wreszcie, słowem się zbliża coraz bardziej do stanowiska, od samego początku zajętego przez społeczeństwo litewskie, z takim wytężeniem sił i energii, z taką ofiarnością walczącego o niepodległość swego kraju i zapewnienie jej odpowiednich gwarancji. Nawet Wilno, owe jabłko sporu tak zażartego, w rozmowach z politykami polskimi nigdy prawie nie jest kwestjonowane co do praw na nie Litwy i litwinów.

*) A społeczeństwo litewskie? Jakkolwiek jesteśmy, jakeśmy dawno wyraźnie zaznaczyli, optymistami na dalszą metę, bądźmy wszakże oględni w ocenianiu nastojów litewskich, byśmy nie wpadli tak, jak pewni prorocy zmian politycznych i nastąpienia zbratania wojsk i ludów polskich i litewskich, jakie miało nastąpić niezwłocznie po ustąpieniu Niemców z Kowna. Zamiast zbratania, jak wiemy, nastąpiło tylko jeszcze większe rozjątrenie.

Otóż nie da się zaprzeczyć, że zajęcie Wilna, kilkakrotne przesuwanie linii demarkacyjnej na niekorzyść litwinów, wreszcie zajęcie Sejna, odezwy, korespondencje, artykuły w pismach *), znajdujący swe odpowiedniki w Wilnie wśród pewnych sfer społeczeństwa polskiego, starczyłyby już za odpowiedź, lecz odpowiedź jeszcze wyraźniejszą stanowią sporadyczne starcia i zatargi na linii.

Charakterystycznym jest też to przyjęcie, jakie zgotowała publiczność wileńska J. A. Herbaczewskiemu, co prawda w społeczeństwie litewskim wielce niepopularnemu, gdy ten właściwym sobie tonem i sposobem rozumowania przed paru tygodniami nawoływał litwinów do «oparcia się o Polskę». Poprostu go wygwizdano. Być może, ten sam los spotkałby wówczas i M. Birżyskę, który również przemawiał na tem samem zgromadzeniu, gdyby nie przyjaźny względem niego, jako jednego z «obrońców Wilna», stosunek kowieńskiego społeczeństwa litewskiego.

Wszystkie te, przeważnie zewnętrzne oznaki silnego, słusznego zkądinąd podniecenia społeczeństwa litewskiego z wątpleniem napawają wielu zwolenników porozumienia i zgodnego pożycia między sobą litwinów i Polaków. Naszem zdaniem, niesłusznie lub słusznie tylko o tyle, o ile polityka polska w kraju naszym nie zerwie stanowczo i wyraźnie z dotychczasową metodą swej akcji,

*) Wtręt cenzury. Arkusz ocenizowany zaginął. *Wyd.*

która się opiera z jednej strony na deklaracyjnych hasłach demokratycznych, które zdaleka pociągają ku sobie tłumy prostaków *).

A jednak porozumienie to, mimo wszystko, musi nastąpić i nastąpi, o ile głupie zerwanie się do broni nie pokiereszuje wszystkich planów i całej pracy, jaką przedsięwzięły w celu osiągnięcia porozumienia rozważniejsze grupy obu społeczeństw. Winno je wszakże poprzedzić odpowiednie przygotowanie — poważne i szczere — czynników społecznych oraz sanacja spaczonych stosunków polsko-litewskich, oparta na polityce szczerze demokratycznej, które umożliwią dokonanie niezbędnych formalności przez czynniki decydujące rządowe. (◀Gł. L.▶ № 122)

Wilno, 16 października 1919 r.

Rząd Sleżewicza od kilku dni ustąpił na rzecz rządu Gałwanowskiego. Obecny skład rządu Litwy następujący: prezes ministrów oraz minister finansów, handlu i przemysłu inż. Ern. Gałwanowski, minister spraw zagranicznych prof. A. Waldemaras, minister spraw wewnętrznych dr. E. Draugelis, minister oświaty i rolnictwa J. Tubelis, minister obrony krajowej oraz tymczasowy naczelny wódz armji litewskiej gen. Liatukas, minister sprawiedliwości L. Norejka, minister dróg i komunikacji inż. Czarnecki. Gałwanowski jestto socjalista-ludowiec z grupy Sleżewicza i Wilejszysa, Waldemaras, Tubelis i Norejka — narodowcy z grupy prezydenta Smetony (t. zw. partja «Pażanga»), Draugelis i Czarnecki — chrześcijańscy demokraci, wreszcie Liatukas nie należy do żadnej partji politycznej.

Z dawnego składu gabinetu ministrów pozostali: Tubelis, Norejka i Czarnecki, względnie Waldemaras (należał do pierwszego, zeszłorocznego gabinetu). Usunęli się socjaliści-ludowcy Sleżewicz i Wilejszys, socjalni demokraci Kairys i Paknys, socjalista z grupy «Santara» Leonas, niepartyjny prof. Szymkus oraz paru pażangowców i chrześcijańskich demokratów. Tak tedy szeregi, aż 15 ministrów liczący gabinet koalicyjny, na który się złożyły wszystkie partje litewskie od chrześcijańskich aż do socjalnych demokratów, zmalał o połowę ilościowo oraz pod względem partyjnym. Przytem skład jego, że użyjemy przeciętnej terminologii politycznej, sprawiał wyrażnie.

Jako taki, podlega on łatwej krytyce partji lewicowych. Z łatwością też moglibyśmy się z nim załatwić, obojętnie przechodząc nad nim do porządku dziennego. Zastanowić wszakże musi ta okoliczność, że partje lewicowe nie tylko nie rzucają się na nowy rząd litewski z pianą na ustach, jakbyśmy mogli tego oczekiwać, lecz się zachowują względem niego niezwykle oglę-

*) Wtręt cenzury. Arkusz ocenzonego zaginął. *Wyd.*

nie i wstrzemięźliwie. Dowodzi to, że nie możemy ujmować go w zwykłą wygodną formułkę dzielenia życia politycznego na prawicowość i lewicowość (koźłów i baranów), lecz że powinniśmy bliżej nieco mu się przyjrzeć.

Przedewszystkiem pamiętajmy, w jakiej sytuacji znajduje się obecnie Litwa: od północy—monarchiści niemiecko-rosyjscy, ode wschodu—bolszewicy nad Dźwiną, [od wschodu i południa—polacy na linii demarkacyjnej ze wzrokiem utkwionym w Kownie], wreszcie od zachodu—ostrzący na nią swe zębki „przyjaciele“ pruscy. Nie czas na spory partyjne i realizację szerokich planów społecznych, gdy niebezpieczeństwo zagraża nam ze stron wszystkich. Już ten tedy wzgląd zmusza partje polityczne do temperowania swych zapędów i do przyjęcia taktyki bardziej oględnej. Niestety, wzgląd ten nie potrafił uzgodnić rozbieżnych tendencji i prądów, może nawet ambicji wygórowanych poszczególnych jednostek, i utrzymać dawnego lub zreformowanego, lecz bądźco bądź koalicyjnego gabinetu. Pertraktacje między partjami naogół nie wykazały takiej rozbieżności między nimi w ujęciu obecnej chwili politycznej, by gabinet koalicyjny na pewien przeciąg czasu nie był do pomyslenia. Nie będziemy wszakże się zagłębiali w szczegóły sporów kowieńskich oraz roztrząsali kto winien, prawica czy lewica, gdyż do niczego to dziś jeszcze nie doprowadzi, fakt u nie obali. Zresztą prawdopodobnie prawda, jak zwykle, waha się między prawicą a lewicą.

Powstrzymuje też lewicę od zbyt ostrych ataków przeciwko nowemu gabinetowi litewskiemu stosunek doń Ententy, a przede-wszystkiem Anglii, jako w chwili obecnej najbardziej zainteresowanego w losach Litwy państwa aljanckiego oraz wyraźniej od innych popierającej dążenia Litwy do osiągnięcia niepodległego bytu państwowego [ze stolicą w Wilnie].

Otóż dzięki niedyskrecji pewnego pisma lewicowego („Darb“) publiczność została powiadomiona, że rząd inż. Gałwanowskiego mile będzie widziany przez Anglię. Gałwanowski jako socjalista z grupy ludowców, lecz od kilkunastu lat zamieszkały w Belgji i Francji i wobec tego nieposądzany o hołdowanie zasadom „demokracji wschodniej“, o co nieraz pomawiano, naszym zdaniem, niesłusznie, dawny gabinet Szeżewicza, wreszcie jako wyraźny a zdecydowany stronnik Ententy, który nie był zmuszony jak Szeżewicz do podtrzymywania stosunków, naprężonych lub wrogich, lecz bądźco bądź z Niemcami, a więc nie strefniony wobec przestrzegającej dekorów Ententy, znajduje sympatię nie tylko Anglii, lecz i Francji. Gdy Litwa nie jest jeszcze w stanie powstać samodzielnie i zmuszoną jest uciekać się do pomocy mocarstw potężnych, któreby jej zapewniły możność zrealizowania swej niepodległości, liczyć się z tem musi nawet lewica, zazwyczaj niezbyt rozmiłowana w „dyplomacji europejskiej“.

Nowy rząd, jakeśmy to stwierdzili z rozmów z poszczególnymi jego przedstawicielami oraz z powszechnej opinii kowieńskiej, [zwalczając działalność P. O. W., rozpoczyna swą pracę wtenczas, gdy pierwszy najcięższy okres samoobrony społeczeństwa litewskiego wobec zakusów spiskowców już minął i rozpoczyna się nowy okres—politycznej likwidacji spisku,] nowy rząd podejmuje się bardziej wdzięcznego zadania — przejścia od zarządzeń policyjnych i wojskowych do sądowych i administracyjno-politycznych. Umożliwi to zapewne naprawienie stosunków polsko-litewskich wewnątrz społeczeństwa Litwy i poza niem, jako też przyczyni się prawdopodobnie do bardziej pomyślnego przebiegu rokowań Litwy z Polską.

Nie ukrywamy bynajmniej, że ponieważ gabinet obecny nie uwzględnia w swym składzie paru poważnych i wpływowych grup politycznych, nie ma on zapewnionego na czas dłuższy życia. O ile wszakże potrafi zapobiec wszelkim inwazjom zzewnątrz oraz liczyć się z opinią grup doń nienależących, a zwłaszcza z potrzebami i nastrojami szerokich mas ludności, sądzimy, że uda mu się osiągnąć cel zamierzony—zwołanie konstytuanty. Sprawę tę, jak wiemy, ma zdecydować Rada Państwowa Litwy. («Gł. L.» № 128).

*Wilno, 17 października 1919 r. *)*

Z powodu utworzenia się w Kownie nowego rządu Litwy ob. L. **) w «Naszym Kraju w art. p. t.». Wobec nowego rządu kowieńskiego“ w ten sposób charakteryzuje okres rządu Sleżewicza:

„Z punktu widzenia sprawy porozumienia się sąsiedzkiego litwinów i polaków, której rzecznikiem zawsze było nasze pismo, okres ten należy do najsmutniejszych. Wrocie tak Polsce, jak i Litwie, tendencje rosyjsko-niemieckie w tym okresie doszły na gruncie litewskim do szczytu swego rozwoju. Rząd p. Sleżewicza nie tylko nie potrafił usunąć resztek okupacji niemieckiej, lecz doczekał się najścia rosyjskiego, które obecnie gospodaruje w części przez siebie zajętej nie lepiej od Niemców. Nie dość na tem — w polityce swej p. Sleżewicz i jego współpracownicy byli ślepymi wykonawcami zamiarów niemiecko-rosyjskich. Panowie Zimmerle, Wasilczyków i ich podkomendni stali się w okresie rządów p. Sleżewicza zupełnymi panami sytuacji. Po biurach ministerjalnych i wszelkich kancelariach rozpanoszyła się rosyjszczyzna, wpływ niemiecki na armję wzrastał, a rząd litewski całą swą energję zwrócił przeciwko polakom.

Polityka antypolska stała się podstawą całej działalności rządu p. Sleżewicza. Żywiot polski został skazany na zagładę.

*) Wobec pokaleczenia artykułu przez cenzurę artykuł ten nie ukazał się w druku. Wyrzucając $\frac{2}{3}$ artykułu, cenzor podporucznik Lipiński dopisał: „Smutna jest dusza moja, ale muszę“. Wyd.

**) Cenzor Lipiński. Wyd.

Prześladowanie barbarzyńskie wszystkiego co polskie stało się tym piorunochronem, który miał bronić rządu przed słusznem oburzeniem ludności za jego niedołężność, brak kwalifikacji, błędy i wykroczenia. Przeciwno polakom i Polsce zmobilizowano wszystkie rozporządzalne siły. Prasa urzędowa wypełniła się stekiem oszczerstw najbezczelniejszych, obrzucających błotem wszystko co polskie. Z drukarni rządowej wychodziły odezwy, przekonywające lud, że Polska wprowadziła pańszczyznę. Agitatorowie w sutanach rzucali systematycznie żagiew nienawiści do polaków w masy ludowe. Usiłowano wszczepić w chłopą litewskiego przekonanie, że Polska jest jego wrogiem przedewszystkiem. Próbę porozumienia, uczynioną przez rząd polski, odrzucono w sposób brutalny, wysuwając obłudne postulaty antydemokratycznego imperjalizmu, uniemożliwiające wszelkie pertraktacje“.

O kilkadziesiąt wierszy dalej autor mówi o rządzie Szelewiczą poprostu jako w «ekspozyturze polityk „niemieckiej».

[Po przeczytaniu przytoczonych wyżej uwag «Naszego Kraju» mimowoli powstaje pytanie, czy pismo to kpi z nas czy o drogę pyta. Wszak «Nasz Kraj» jako pismo bądźco bądź w Wilnie wydawane wie doskonale, że rząd Szelewicza, Kajrysa, Paknisa, Wilejszysa i in., rząd koalicyjny wszystkich ugrupowań partyjnych społeczeństwa litewskiego oskarżać o to, iż był pono ślepym wykonawcą zamierzeń niemieckich, ekspozyturą polityki niemieckorosyjskiej kierowanej przez Zimmerle i Wasilczykowa, dowodzi conajmniej złej woli insynuatorów. Wie przecież Kowno doskonale, wie również Wilno, że rząd litewski nic wspólnego z polityką niemiecką nie miał. Napawała co prawda pewnemi obawami polityków wileńskich obecność w Kownie Zimmerle (stała) i Wasilczykowa (dorywca), no ale strach ma wielkie oczy, zwłaszcza u tych, którzy mają sumienie nieczyste. Zresztą pod tym względem „Nasz Kraj“ jest zdecydowanie niepoprawny: tyle razy złapany na gorącym uczynku podawania informacji tendencyjnych o rządzie litewskim, stałe, zawsze i w kółko powtarzał i powtarza dawne insynuacje. Całkiem jak «Dziennik Wileński», który dziś jeszcze nie wstydzi się powtarzać podłej insynuacji o stanie rządu litewskiego na żołdzie niemieckim. W jakim celu powtarzają się podobne insynuacje, nieraz to wykazywaliśmy. Sądziliśmy jednak, że wobec zmian redakcyjnych „Nasz Kraj“ dojdzie wreszcie do równowagi.

Ano, omyliliśmy się. A szkoda!

W obecnem rycerskiem kopnięciu rządu, który ustąpił, chcielibyśmy zwrócić uwagę jeszcze na pewną drobnostkę. «N. Kr.» twierdzi, że «wpływ niemiecki na armję (litewską) wzrastał». Nie rozumiemy doprawdy, o czem mowa. Jeżeli o «wpływie pieniężnym», to jakkolwiek Auksztolajtis jest litwinem pruskim, a więc zgodnie z terminologją «N. Kr.» i «Dz. W.» Niemcem, przecież nie niemieckie pieniądze wozził on, jak twierdzą, na front w celu przeku

pienia officerów w armji litewskiej, za co trafił do więzienia kowieńskiego! Jeżeli chodzi o ilościowy udział Niemców w armji litewskiej, toż przecie właśnie udział ten coraz bardziej malał i nikł. Przecież o tem doskonale jest poinformowany nie kto inny, tylko przede wszystkim „Nasz Kraj“! Fe, wstyd.

A teraz inna sprawa: «tępienie polskości» przez rząd Sleżewicza. O ile przed miesiącem można było o tem mówić wobec absolutnej ignorancji publiczności wileńskiej w sprawach kowieńskich, dziś po skandalicznym wykryciu P. O. W. kowieńskiej oraz stosunku do niej pewnych grup wileńskich, m. in. „Naszego Kraju“, który się nie krępował w zamieszczeniu raportów P. O. W. jako korespondencji z Kowieńszczyzny a które świadomie rozpowszechniały fałszywe lub tendencyjnie wypaczone informacje, czyż można udawać niewiniątko 16-letnie i skromnie spuszczać oczy, gdy się w jego obecności mówi o rzeczach może niezbyt estetycznych, lecz dobrze mu znanych! Doprawdę zakrawa na to, że «N. Kr.» naprasza się na ogłoszenie przez Girę wykrytych przezeń ciekawych „papierów“.

Słyszeliśmy, że wileńscy protektorowie P. O. W. mają zamiar zlikwidować jej działalność na terenie znajdującym się pod władzą rządu litewskiego — i dobrze zrobią. Trudno bowiem o coś bardziej szkodliwego dla sprawy porozumienia polsko-litewskiego jak dotychczasową działalność w Kowieńszczyźnie tej zaśluzonej na innym terenie organizacji. Dlatego też musimy uznać jako nieszczerę twierdzenie «N. K.», który dotychczasową swą taktykę uzależniał od działalności i poruszeń P. O. W., iż zawsze był rzecznikiem porozumienia się sąsiedzkiego litwinów i polaków“. Dziękujemy za takie „porozumienie“, jakim w sierpniu i wrześniu chciała nas uraczyć ta organizacja!

Zlikwidowanie jej przez nią samą, zrywając nić tradycyjnej polityki wileńskiej, od razu rozwieje legendę o polakożerozości rządów litewskich, gdyż wykaże chęć lojalnego podporządkowania się społeczeństwa polskiego twórczej pracy państwowej społeczeństwa litewskiego, przezco aresztowania oraz inne zarządzenia samoobrony społecznej zgoła będą niepotrzebne. Gdy tedy „N. K.“ żąda od nowego rządu „zaniechania tępienia polskości“, ściślej — zaprzestania walki z P. O. W., stawiając to za «punkt wyjścia do nowych prób wzajemnego porozumienia», wyręczymy rząd ten — nieobecny, a więc nie mogący brać udziału w dyskusji — i zwracając się do tego pisma powiemy wyraźnie: To od Was zależyl!

Jeżeli się wyrzekniecie swych dawnych metod walki politycznej, o wiele łatwiej będzie o porozumienie, tembardziej że nowy gabinet Gałwanowskiego, jako bardziej prawicowy niż koalicyjny Sleżewicza, eo ipso, demokracji wileńskiej jest bardziej sympatyczny niż dawny...

Co się tyczy wyrzekań „N. Kr.” na „niedołęstwo rządu Słewicza”, przypominają nam one zarzuty warszawskie stawiane rządowi polskiemu, są też może zaczerpnięte do pewnego stopnia i powtórzone ze stosunków polskich. Nie podejmujemy się też sprawdzać, o ile wyrzekania te są słuszne a nie tendencyjne — wzór słynnych informacji kowieńskich o „prześladowaniach” i «gwałtach litewskich».

(„Gł. L.” № 129)].

Wilno, 19 października 1919 r.

Z powodu oświadczenia przedstawiciela polskiego ministerjum spraw zagranicznych ob. Skrzyńskiego, że Polska nie wyzyska przeciw Litwie niebezpieczeństwa prusko-niemieckiego, «Nasz Kraj» zwraca się do litwinów (kowieńskich i wileńskich):

«Mogąc po tych wyrzeczonych słowach spokojnie bronić swej nieszczęśliwej ojczyzny, którąście swą nieogłędną polityką wtrącili w otchłań nędzy i poniżenia,—wybierajcie, litwini, między nami (polakami) a nimi (reakcją moskiewsko-pruską). Wybierajcie!...».

Okrzyk ten rozumielibyśmy i gorącobyśmy mu przyklasnęli, o ile by opierał się on na słusznych, zaczerpniętych ze skarbnicy faktów rzeczywistych, przesłankach. Niestety, mimo zmianę redakcji «Nasz Kraj» dotychczas znajduje się pod sugestją tej atmosfery antykowieńskiej, jaką za pomocą znanych «korespondencji własnych z Kowieńszczyzny» starała się wytworzyć w Wilnie dawna redakcja tego pisma. Korespondencje te stale twierdziły o blizkich stosunkach rządu litewskiego z Niemcami i o prześladowaniu przezeń polaków jako polaków. Gdy dziś „Nasz Kraj” mówi o „niesłychanych insynuacjach, jakie (na rząd polski) ciągle rzucają litwini”, z całą stanowczością twierdzimy, że zarówno napęści dawnej redakcji „N. K.”, jako też twierdzenia redakcji dzisiejszej w stosunku do rządu i społeczeństwa litewskiego lub wogóle «litwinów» są niczem innem jeno insynuacją. Stwierdziliśmy to nieraz, sprawdzając nie tylko podawane w piśmie tem fakty, lecz też docierając do źródła ich, jakkolwiek połączone to było z przewyciężaniem poważnych wielce przeszkód. Nie zawsze co prawdę publiczność czytająca otrzymywała wszystkie podawane przez nas sprostowania, naprz. odpowiedzi naszej na artykuł niedawny ob. L. w „Naszym Kraju” p. t. „Wobec nowego rządu kowieńskiego” nie miała możliwości usłyszeć, jest więc dotychczas jednostronnie informowaną, lecz «Nasz Kraj», jako skoligacony ze sferami decydującymi o losach naszych artykułów, sprostowań, a nawet informacji, wie dobrze, ile nieprawdy mieści się w twierdzeniu o niemcofilstwie (słyszymy dziś odeń nawet o „rzucaniu się w objęcia Rosji” lub polakożerości rządu i społeczeństwa litewskiego. W jakim celu rozpowszechniała takie pogłoski dawna redakcja «N. K.», wskazywaliśmy to nieraz, uprzedzając też, jakie

to za sobą pociągnie następstwa (przepowiednie nasze w zupełności się sprawdziły), lecz co ma na celu obecny skład redakcji?

Warunki zewnętrzne oczywiście kneblują nam usta. Być bardzo może, że ze względu na nie zmuszeni będziemy wkrótce do umilknięcia i pozostawienia pola publicystycznego wyłącznie do użytku „Naszego Kraju“, lecz dziś, pozbawieni możliwości poparcia swych twierdzeń szeregiem nieprzyjemnych dla wielu «co siedzą na górze», jak się wyraża dawny pisarz litewski Paszkiewicz, danych faktycznych, możemy jeno twierdzić bez najmniejszego wahania (wierzcie lub nie wierzcie, mało to nas obchodzi), że o „wybieraniu“ między „nami a nimi“ mowy być nie może, gdyż rząd Szelewicza nigdy ich nie wybierał.

Jedyne pytanie — c ałkiem słuszne a szczere — może być litwinom stawiane: czy chcecie być z nami (polakami) czy bez nas? Pytanie to rzeczywiście stawia się nie po raz pierwszy, lecz by odpowiedź otrzymać na nie potakującą, należało oddawna stworzyć odpowiednie po temu warunki. Niech ludzie szczerzy szczerze nam odpowiedzą, czy się starano o stworzenie takich warunków? Pamiętajmy całą politykę paryską Dmowskich et C-o, która od samego początku postawiła za zadanie wykreślenie nawet imienia Litwy ze słownictwa polityki międzynarodowej; pamiętajmy zajęcie Wilna, Sejn, stałe przesuwanie linii demarkacyjnej w stronę Kowna, działalność P.O.W. z tamtej strony linii demarkacyjnej i popieranie jej przez Wilno, organizację strzelców nadniemeńskich (faktycznie zaniemeńskich) i t. d.

A gdy się stawia litwinom wileńskim zarzut, że «łatwiej ocenić mogą prawdziwe Polski oblicze», a jednak są litwinów kowieńskich odbiciem, czyżby się zapomniało o tem, że właśnie litwini wileńscy widzą naokoło siebie wiele, zbyt wiele materiału z praktyki «życiowej» władz polskich i społeczeństwa polskiego, zwłaszcza na wsi, by mogli się zapalić do apostołowania hasła «z nami». Podczas przecież, gdy pisma polskie w Wilnie podają informacje o „barbarzyńskim“ postępowaniu wojsk litewskich, aresztach, prześladowaniach i t. p. litewskich, pisma litewskie nie w Wilnie oczywiście, lecz w Kownie zamieszczają nieraz prawie jednobrzmiące z tamtymi korespondencje o tem, co się dzieje w Wileńszczyźnie lub Suwalszczyźnie południowej.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że rząd i społeczeństwo litewskie są całkiem bez zarzutu względem Polski lub polaków. Zarzuty im, oczywiście nie w rodzaju fantastycznego niemcofilstwa lub rzucania się w objęcia rosyjskie stawiamy nieraz, lecz — darujcie — w Kownie. Dopóki w Wilnie nie będą stworzone warunki nieskrępowanego wypowiedzania swych poglądów, a polityka lipcowo-sierpniowa nie będzie całkowicie odesłana do archiwum rupieci politycznych („niewczesnych zamiarów“), będziemy wielce oględni w krytyce działalności społeczeństwa kowieńskiego, tem-

bardziej że dotychczas oddzieleni odeń linją demarkacyjną, nieraz zmuszeni jesteśmy poprzestawać na jednostronnych informacjach P. A. T.

Zastrzegając się przeciwko jednostronnemu stawianiu sprawy przez „Nasz Kraj“, zaznaczamy jednak, że mimo niefortunne, bo fałszywie stawianie i w okolicznościach nieraz jaknajmniej sprzyjających, dotychczasowe rządowe próby porozumienia oraz mimo cały znajdujący się u litwinów wileńskich materiał odstręczający od porozumienia, toż właśnie litwini wileńscy nie tylko dążyli i dążą do porozumienia z polakami, lecz też wytrwale pracują nad usunięciem tych przeszkód, jakie zarówno jedna jak i druga strona, nieraz nieświadomie, ku temu stawiają.

(«Gł. L.» № 131).

Wilno, 22 października 1919 r.

Nie tyle czytamy w prasie, ile słyszymy wciąż o zbliżaniu się chwili, w której ma nastąpić porozumienie między polakami a litwinami, między Polską a Litwą. Nie wątpiąc, że porozumienie to musi nastąpić, nie należymy jednak do tych optymistów na blizką metę, co to porozumienia tego oczekują dziś—jutro lub najdalej pojutrze. Zbyt wiele uzbierało się między nami materiału palnego, nie tylko z tych kilku miesięcy panowania polskiego w Wilnie i Wileńszczyźnie lub z kilku lat naszych zatargów podczas okupacji niemieckiej, lecz nawet z dalszej przeszłości, obliczanej na dziesięciolecia, jeżeli nie na dłuższy przeciąg czasu, byśmy któregoś pięknego poranka bez zastrzeżeń rzucili się sobie w objęcia.

Zdawało by się, sprowadzi się poprostu samochodem z Kowna dawnego «urzędniczynę», jak pogardliwie się odzywa wyrocznia mieszczaństwa wileńskiego „Dziennik Wileński“, my zaś dodamy od siebie ku radości i tryumfowi tego litwożercy—poprostu pastucha od gęsi za dni swego dzieciństwa, jak wszyscy prawie „półinteligenci litwomańscy“, którzy tyle endekom krwi napsuli i tyle jej im jeszcze napsują, dziś prezydenta Litwy Smetonę, pomówią z nim pół godziny były minister L. Wasilewski, komisarz generalny J. Osmałowski i paru innych urzędników lub wojskowych — i dzieło w kapeluszu. Następuje suta kolacja, mowy i przemowy, hymn polski, może i litewski—kochajmy się i koniec. Przekonany przez elokwentnych swych rozmówców o słuszności polskiej racji stanu i projektów Piłsudskiego, rozczulomy gościnnym przyjęciem pocziwy Smetona wraca nazajutrz do Kowna, czule i z wszelkimi honorami żegnany aż za Pohulanką, po powrocie zaś do Kowna każe swym ministrom przekreślić wszystko co dotychczas uczyniono w kraju i zagranicą a nie posłuchają — wypędzi ich i dobierze sobie innych, może z pomiędzy ziemian — i zacznie się nowe życie, raj polsko—litewski. [A nie posłucha—potrafimy się nim załatwić; na to są halerczycy i tanki. Oho, niech spróbuje!].

Bynajmniej nie mamy zamiaru popisywać się dowcipem z powodu nastrojów przeciętnego wileńszczytina, które bodaj od tygodnia lub dni dziesięciu zatonięte są o tyle przychylnie nie tylko ku litwinom „w oderwaniu“ (in abstracto) ujmowanym, lecz nawet ku litwinom kowieńskim, że się doprawdy oddziwić nie możemy, gdzie się podziały tak niedawne jeszcze i tak głośno, buńczucznie a hałaśliwie wyrażane nastroje ludności wileńskiej przeciwko Smetonie, rządowi, inteligencji i księżom litewskim. [Widocznie na zbyt kruchych opierały się one założeniach, zbyt były sztuczne zzewnątrz wydmuchane, że się miały ulotnić jak kamfora]. Opierając się na tem, obawiamy się, by lada podmuch wiatru jesienno-zimowego (zima się zbliża, a klimat litewski tak jest zmienny) nie zdmuchnął znów nastrojów obecnych i nie zawiął Wilnu nowych — żerzych, bojowych, napastliwych.

Nie przeceniając jednak trwałości tych nastrojów, owszem mając na uwadze całą ich względność, pragnęlibyśmy wielce i usilnie, by nastroje te były odpowiednio wyzyskane w celu doprowadzenia do możliwie szybszego porozumienia dwojga narodów tak dzielnych i tak dziś ze sobą skłóconych. Przecież umiano stworzyć, by potem wyzyskać ku celom polityki agresywnej względem Kowna, nastroje sierpniowe i wrześniowe, niechże więc nie psuje nowa lub też w nowym tylko kostjumie polityka nowych nastrojów i odpowiednio ich użyje w sprawie tak doniosłej, jaką jest sprawa porozumienia.

Nastroje chwili obecnej umożliwiają urzeczywistnienie tego co było nie dopomyślenia jeszcze przed kilku tygodniami a czego brak, naszym zdaniem, poważnie się przyczynił, iż próby pertraktacji polsko-litewskich dotychczas nie były uwieńczone skutkiem pomyślnym. Mamy tu na myśli konieczność porozumienia się grup społecznych, ściślej zespoleń lub nawet partji politycznych, które winno poprzedzać pertraktację rządową, oficjalną. Poprostu są one nieodzownym warunkiem pomyślnego przebiegu tych pertraktacji, na co zwracaliśmy oddawna uwagę czynników miarodajnych zarówno jednej jak i drugiej strony. Niestety do niedawna jeszcze trudno było to skutecznie ze względu na zacierzwienie dyplomatów wileńskich, może i kowieńskich (odgrodzeni od nich przekłętą linią demarkacyjną nie posiadamy informacji ścisłych, wobec czego stawiamy zarzut polityce kowieńskiej może zbyt ostrożnie), a zwłaszcza zbytne poleganie na metodach działalności peowy, świetnych w walce przeciwko obcym najezdnikom, lecz niezmiernie szkodliwych i poprostu niedopuszczalnych na gruncie sporów, chociażby nawet zatargów lyb scysji między współobywatelami jednego kraju, w danym wypadku mianowicie—Litwy.

Dziś chwila nastała, naszym zdaniem, odpowiednia ku wszczęciu rozmów i narad społeczno-politycznych. Nie sądzimy, by one mogły odrazu rozbić ten mur nas rozgraniczający, mur splełanych

potrzeb i interesów, tendencji żywotnych i uprzedzeń. O ile one wszakże potrafią przedewszystkiem postawić sprawę na właściwym gruncie, mianowicie nagruncie zupełnego poinformowania obu stron bez żadnych zastrzeżeń i niedomówień, bez żadnych ukrytych rezerw natury dyplomatycznej, sprawę porozumienia posuną niezmiernie naprzód, gdyż utorują drogę czynnikom decydującym w polityce obu rządów ku rozpoczęciu właściwych pertraktacji. Porozumienie się grup partyjnych i społecznych już się rozpoczęło i oby tylko starczyło wytrwałości a jaki bies ze strony nie wścibił swego nosa, praca ta nie zginie, gdyż nie może zginąć marnie.

Mogą nieraz być oczywiście rozmaite przykre niespodzianki, może się nieraz wydać, że próżen trud, zbyteczne są dobre chęci i starania, gdyż co się napsuło w ciągu tylu lat, nieda się w ciągu paru tygodni odrobić. Starajmy się przynajmniej tak umówić warunki nowego życia, by przedewszystkiem wstrzymały one psucie się dalsze, poczem by samo przez się rozpoczęło zanikanie oznak tego zepsucia, gojenie ran rozjątrzonych, oraz uzdrowienia całego organizmu społecznego. („Gł. L.^a № 133).

Wilno, 23 października 1919 r.

Jeszcze na początku swego tak przykrego dla wielu żywota zwróciliśmy uwagę na odosobnienie, w jakim żyją nasze „parafje narodowe“, i na szkodę dla całego kraju, jaką wyrządza to odosobnienie. Zupełna nieświadomość tego, co się dzieje u sąsiada, a wskutek tego zrozumiała podejrzliwość względem projektów i propozycji sąsiedzkich — oto następstwa takiego stanu rzeczy. Jakkolwiek powstają one w dziedzinie psychiki społecznej, lecz szkodliwy wpływ ich wyraźnie daje się też odczuć w stosunkach i zdarzeniach politycznych.

Parę przykładów wystarczy. Gdyśmy przed paru tygodniami referowali w Kownie, jakeśmy potrafili, stosunki społeczne w Polsce, a zwłaszcza podkreślali zmaganie się nie tylko haseł, lecz wprost awangardy ruchu ludowego — grup inteligencji demokratycznej ze wstecznictwem obszarniczo-endeckim, informacje nasze pod wielu względami były w Kownie nowością. Nie wiemy, czyśmy rozmówców swych przekonali co do słuszności bronionych przez nas poglądów, lecz to wiemy, że pewne grupy społeczno-partyjne rewizję stanowiska swego względem Polski uzależniły od udzielonych im przez nas informacji. Ile to informacje fałszywe lub wogóle brak wszelkich informacji zaszkodził już sprawie porozumienia, nie podejmujemy się w to zagłębiać. Sądzimy wszakże, że nie ulega wątpliwości, iż bądźco bądź zaszkodził.

A oto znowuśmy w Wilnie. Czyż mamy dowodzić, ile nam zaszkodziły fałszywe lub jednostronne informacje z Kowieńszczyzny, jakie otrzymano ztamtąd bezpośrednio lub za pośrednictwem P. A.

T. Przypomnijmy tylko oklepane już dziś zarzuty, jakie się stawiały względem rządu Sleżewicza. Było tu niemcofilstwo, poprostu nawe przekupstwo ministrów, zkołczakienie, zbolszewiczenie, zżydzenie etc., słowem siedem grzechów głównych, wołających o pomstę do nieba, i conajmniej drugie tyle — grzechów i grzeszków drugiego stopnia. [Korzystając z zupełnej ignorancji wileńskiej, w sprawie Kowieńszczyzny i Suwalszczyzny, rozmaici dyplomaci biegli i przebiegli, nieraz poprostu szukają awantur politycznych (goły rozboju się nie boi!) i rozpowszechniają po całej Litwie wileńskiej pogłoski w tym rodzaju i wywołują zrozumiałe rozjątrzenie ludności przeciwko litwinom, głośne pogrożki, nawet zrywanie się do walki.] Dziś ludzie trzeźwi, niezależnie od narodowości, mają możność sprawdzenia za linią demarkacyjną (proponowaliśmy niegdyś przedstawicielom prasy polskiej wspólną przejażdżkę do Kowna, lecz pisma te propozycję naszą zbyły milczeniem) i stwierdzenia, jak niepewne są nieraz nawet przez P. A. T. podawane pogłoski, a cóż bo mówić o plotkach przynoszonych z rynku, które mimo całą niearystokratyczność swego pochodzenia [tak skwapliwie są podchwytywane w sferach strojących się w pawie pióra gestu dyplomatycznego. A ile szkody one uczyniły, jaknajfałszywszą taktykę i nietakt polityczny dyktują czynnikom decydującym!]

Jeżeli zainicjonowane przez parę osób trzeźwych, niezamieszanych w sporach i waśniach narodowościowych, narady i porozumiewanie się wzajemne litewskich i polskich grup społecznych narazie osiągną choćby tylko lepsze niż dotąd poinformowanie tych dwojga społeczeństw o tem co się dzieje «z tamtej strony linii demarkacyjnej», sprawa porozumienia stanie odrazu na pewnym gruncie faktów może nie zawsze i nie dla wszystkich przyjemnych, lecz rzeczywistych, nie urojonych. Nie wątpimy, że sporo uprzedzeń wówczas by się rozwiało jak snu mary wdziała wobec brzasku dnia jasnego.

Sądzimy też, że obowiązkiem każdego prawego obywatela Litwy jest przyczynienie się w miarę sił i możliwości do rozproszenia niesłusznych lub zgoła fałszywych pogłosek. Sprawa tak się przedstawia, iż nawet ci, którzy nie biorą w polityce żadnego udziału i stronią od niej starannie, mogą być użyci, bez gwałcenia ich woli i zamierzeń, do celów polityki o głębokiem podłożu społecznem i szerokim zakroju. Mamy na myśli ludzi nauki i wogóle pracy umysłowej, którzy mogliby się wielce przyczynić do obalenia wielu zakorzenionych przesądów politycznych.

Zważmy tylko, jaką rolę gra w dotychczasowych stosunkach polsko-litewskich stała oparte na kruchych podstawach plotki parafjalnej, nieraz wyraźnie nieszczere przeciwstawianie «pocziwego», «sielsko-anielskiego» ludu litewskiego «zruszczatej», «znającej historję tylko z łowajskiego» (że też i wymyślić coś podobnego!), «przewrotnej», «półinteligentnej» inteligencji litew-

skiej, która pono jedna tylko bruździ i przeszkadza dojściu do porozumienia. Cała historia powstania tej inteligencji, jej ofiarna a pełna poświęcenia walka, jej bóle i cierpienia pozostają dla społeczeństwa polskiego terra incognita. Ktoś kiedyś czytał (czy do końca?) książkę Romera «o litwomanych», zna i wyróżnia z pomiędzy innych jakiego porządnego litwina — nie szowinistę⁴ i na tem koniec. A wskażcie, proszę, ilu polaków naprz. nauczyło się po litewsku, by poznać właściwe oblicze ludu i inteligencji litewskiej? A przecież byli i są tacy Niemcy, Francuzi i inni tak obcy nam i dalecy, którzy nieraz w ciągu paru miesięcy się uczą naszego «furmańskiego» języka! No a wy, wy—bracia?

Lecz dajmy pokój tej indagacji, tak bolesnej dla nas i może przykrej—dla was (pp. Obstów, Maciejewiczów i Ziemackich oczywiście wyłączamy). Dziś chwila jest taka, bodaj się nie mylimy, że pewna część społeczeństwa polskiego w Wilnie, a może i szerzej, pragnie nas bliżej poznać. Tak przynajmniej nieraz nas zapewniają poszczególni jego przedstawiciele. Niech tedy grono znawców języka litewskiego, historii odrodzenia ludu i inteligencji litewskiej, historii literatury litewskiej, twórczości ludu litewskiego podejmie się pracy publicznego informowania ogółu o życiu dawnym i obecnym narodu litewskiego. Niech powstaną kursy języka litewskiego.

Taka praca nie może pójść na marne. Może nawet poważnie zaważyć w sprawie uporządkowania stosunków polsko-litewskich, o ile oczywiście znajdzie się poważny kontyngens pragnących nas poznać. Kwestję tę może wyświecić praktyka zapisów w razie dojścia do skutku takich kursów*), uprzednio zaś — omówienie ich potrzeby przez stronę zainteresowaną, przez was, polacy.

(„Gł. L.” № 134).

Wilno, 24 października 1919 r.

Zamieszczamy artykuł J. Kreta (Litwa znowu się krwawi) jako wielce znamienity wyraz dzisiejszych nastrojów litewskich, jakie wywołała inwazja do Litwy i Łatwii t. zw. «kołczakistów», właściwie zaś rosyjsko-niemieckich grup wojskowych pułk. Bermonta. Nastroje te uzewnętrzniły się zresztą w śmiałem wystąpieniu do walki przeciwko bermontczykom poszczególnych grup organizacji strzelców litewskich, którzy atakują i wypędzają ich z całego szeregu miasteczek litewskich, jak Birże, Poswol, Johaniszkiele. Rząd litewski, wysyłając z linii demarkacyjnej, a nawet z frontu bolszewickiego oddziały wojsk przeciwko nim, dowiódł, że nie zawie-

*) Praktyka wskazała, że gdy na wiosnę roku 1920 Kursa Naukowe Litewskie tytułem próby urządziły wykłady historii literatury litewskiej w języku polskim, na wykłady te, oprócz grona litwinów, przychodziło 1—2 polaków (prof. M. Zdziechowski i p. H. Romer-Ochenkowska). *Wyd.*

dzie zaufania w nim położonego i potrafi z godnością wystąpić nie tylko w obronie niepodległości Litwy, lecz też w obronie honoru narodowego.

Mimo wszakże, że w zupełności odczuwamy i ze szczerem uznaniem okłaskujemy szlachetne tendencje nastrojowe społeczeństwa litewskiego, a więc i przedstawiciela tego społeczeństwa, autora art. «Litwa znowu się krwawi», nie możemy się zgodzić z kategorięczną wyłącznością jego twierdzeń, a zwłaszcza ze stanowczością żądania wyłącznego używania jednej jedynej taktyki—bojowej w znaczeniu wązkim-militarnem lub szerszem—bojowania społecznego. Zgadzaemy się, że wszelkie targi, frymarki, handle i wogóle geszefciarskie sposoby załatwiania sprawy politycznej lub społecznej są wstrętne lub, na cośmy w „Głosie Litwy“ zawsze szczególną zwracali uwagę, są społeczne z punktu widzenia pedagogji społecznej.

Czy pakt i paktowanie wogóle jest sposobem tak arcynagannym, jakim je widzi J. Kret? Sądzymy, że nie — o ile będziemy pamiętali o względności każdego sposobu, każdej taktyki politycznej. Dziś się pakuje, a jutro się bije lub odwrotnie — tak jest w życiu, tak w polityce. Przedewszystkiem jestto fakt życia codziennego i międzynarodowych stosunków państwowo politycznych. Bez paktowania, bez handelku i targów nawet nie powstaje żaden nowotwór państwowy, więc Polska, Węgry, Czechy, Ukraina... A przecież nie bierzemy im tego za złe! Wróg dyplomacji tajnej Lenin oraz jego towarzysze oddawna zmuszeni są do posiłkowania się tą dyplomacją, uciekania się do rozmaitych środków i środeczków, a cóż bo mówić o paktach! Niedawno jeszcze nawoływaliśmy rodaków do paktowania z polakami (przedstawicielami paru grup społecznych), stale też «pompowaliśmy» i „pompujemy“ myśl porozumienia polubownego, stanowczo powstając przeciwko rozmaitym podsuwanym masom (tłumowi?) sposobom orężnego załatwiania spraw politycznych lub kulturalnych, jako przeciwko destrukcyjnym środkom demagogicznym lub też wyrazowi nieświadomości społecznej. Pakt i paktowanie jest złem i nagannem, jeżeli się co «przepakuje»; dobrem lub bądźco bądź dopuszczalnem, jeżeli się osiągnie to co się zamierzało. Nic więcej. Oczywiście nie przeoczamy, że nawet osiągnięcie swych zamierzeń może być złem istotnem, jeżeli okupiono je zdemoralizowaniem społeczeństwa lub części jego.

Nawiązujemy myśl swą do wypadków szawelsko—mitawkich oraz stosunku społeczeństwa do tych wypadków. Przedewszystkiem nie wątpimy, że doniosłość tych wypadków jest mocno wydmuchana, co się wyraźnie wykrywa po sprawdzeniu informacji wileńskich z danemi kowieńskimi. Skonfrontowanie szczupłego zasobu wiadomości PAT nie tylko z tendencyjnymi informacjami niemieckiej a przezywającej się „litewską“ agencji

telegraficznej, *) lecz też z wiadomościami płynącymi ze źródeł własnych litewskich oraz misji angielskich i francuskich, stwierdza to najzupełniej. Widzimy, że te 200 tysięczne wojska, o których podawała nam PAT, muszą się cofać przed bynajmniej nie krociowym wojskiem łotewsko-estońskim i pomoc polska wydaje nam się zgoła zbyteczną, [chyba w celu stąpienia na niezajęte przez polaków tereny wileńskie]. Stwierdzamy następnie, że misje angielskie i francuskie, zarówno w Kownie jako też w Rydze i Rewlu, pracują w celu ukrócenia rozzuchwalonego żołdactwa rosyjsko — niemieckiego, pracują celowo, systematycznie a skutecznie. Dostrzegamy wreszcie wyraźną konsternację w obozie rosyjsko — niemieckim, rozprężenie i nie posuwanie się zwycięskiej armji, lecz próby ratowania sytuacji, poszukiwanie dróg wyjścia z arcynieprzyjemnego położenia.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że ani Niemcy ani Rosjanie nie intrygują wcale przeciwko młodym państwom nadbałtyckim i że nie trzeba z tem się liczyć. Owszem, mamy to na uwadze, lecz widząc, że Ententa bynajmniej niema zamiaru puścić im płazem posunąć ryskich i że się zabiera do zlikwidowania awantury Goltzów, Wirgoliczów i Bermontów, którzy w imieniu Rosji łaskawie udzielają państwom nadbałtyckim prawa do autonomji, nie możemy się przejąć ani nastrojami litewskimi, ani też polskimi. Sądzymy też, że wobec takiego stanu rzeczy może być mowa i o paktowaniu, oczywiście nie ubliżającym cześci narodu i kraju litewskiego, lub też o rozprawie orężnej, zależnie od tej lub innej sytuacji. („Gł. L.“ № 135).

Wilno, 29 października 1919 r.

Zamieszczony niżej art. dr. Wł. Kajriuksztysa p. t. «Do kiewowianki „Nepriklausomoji Lietuva» jest właściwie echem nieco słóznionem sprawy, która przed paru tygodniami żywo poruszyła nasze umysły i uczucia, a której pismo nasze chętnie poświęciło też kilka artykułów. Jakkolwiek wszakże po zmiłknięciu [hałasu] uroczystości otwarcia uniwersytetu sprawa ta nieco ucichła, bynajmniej jednak nie straciła ona na swej aktualności, czego dowodzi choćby nawet zamieszczenie w ostatnim numerze „Naszego Kraju“ tłumaczenia artykułów „Nepriklausomoji Lietuva“ sprawie tej poświęconych.

Owszem, sprawa ta rozsadza swe ramy początkowe i staje się dziś bardziej zasadniczą niż podczas uroczystości inauguracyjnych. Gdy wówczas litwini mieli do rozwiązania sprawę natury bardziej formalnej: iść czy nie iść na uroczystość otwarcia uniwersytetu, dziś muszą wyraźnie odpowiedzieć na pytanie: iść czy nie iść na uniwersytet?

Tamta sprawa jest już przebrzmiałą. Rozumiemy doskonale swych rodaków, którzy z bólem serca patrzyli na inscenizację

*) Istniała taka w tym czasie. Wyd.

Polski w prastarej stolicy litewskiej podczas uroczystości inauguracyjnych i z przykrością, niektórzy może z oburzeniem przyjęli do wiadomości udział w nich delegatów Litewskiego Towarzystwa Naukowego. Jakie powody i motywy skłoniły ich do wzięcia udziału, wiemy z „Nepriklausomoji Lietuva”. Nie wszystkie one były natury poważnej, decydującej, lecz bądźco bądź uznać musimy, że wzięcie przez nich udziału w uroczystości dokonane było po zasadniczym jego omówieniu i wobec zrozumiałego nastroju, panującego w społeczeństwie litewskim w stosunku do uniwersytetu, stanowiło czyn, świadczący o odwadze cywilnej. Łatwiej bowiem, daleko łatwiej było wstrzymać się od udziału, niż się nań odważyć; świadczy o tem naprz. art. dr. W. K. *), który wyraża opinię szerszego ogółu litewskiego. Nie sądzimy jednak, by udział ten sam przez się, jako też sposób jego dokonania, mógł zaszkodzić litewskiej sprawie narodowej lub poniżyć ją w oczach obcych. Ogół litewski powstrzymał się od udziału, przez co wyraźnie stwierdził, iż nic wspólnego niema z tendencją polityczną powstającego polskiego uniwersytetu, delegaci zaś Towarzystwa Naukowego o tyle tylko wzięli udział w otwarciu, o ile reprezentowali instytucję ściśle naukową i o ileby mogli ją reprezentować nie tylko w uniwersytecie polskim, lecz też rosyjskim lub niemieckim w Wilnie.

Od sprawy tej przechodzimy do sprawy poważniejszej i aktualniejszej: iść czy nie iść na uniwersytet polski w Wilnie. Sprawę tę można podzielić właściwie na dwie: 1) uczyć się na nim czy nie uczyć, 2) nauczać w nim czy też nie nauczać. Co do tej drugiej sprawy musimy zaznaczyć, że dotychczas propozycji konkretnych nauczania nikt z litwinów jeszcze nie otrzymał, więc jej roztrząsanie byłoby tu dzisiaj przedwczesne i nie na miejscu. Zresztą pośrednio wpłynie na jej zadecydowanie odpowiedź, jaką damy na pytanie: czy młodzież litewska ma się uczyć na uniwersytecie wileńskim takim, jakim on dziś powstaje, czy ma go bojkotować i szukać nauki za granicą.

Że tendencja polityczna, jaka kierowała i kieruje założycielami obecnego uniwersytetu, obcą jest, po części nawet wrogą aspiracjom narodowym społeczeństwa litewskiego, wiemy o tem (por. choćby artykuł jednego z inicjatorów założenia w Wilnie uniwersytetu polskiego, który łaskawie zezwalał na uniwersytet litewski w Kownie lub w Szawłach, wszędzie, byle nie w Wilnie). Że wymaganie, by litwini wstępując na uniwersytet wileński musieli zdawać egzamin z języka obcego, podczas gdy po za obrębem swej stolicy, naprz. w Szwajcarji lub w Niemczech, nikt ich do tego nie zmusza, — musi wywołać na twarzy ich zrozumiały rumieniec gniewu i oburzenia, nie wątpimy. Sądzimy wszakże,

*) Dr. W. K. wystąpił przeciw kierownikowi „Nepriklausomoji Lietuva” za wzięcie udziału w uroczystości. *Wyd.*

że wymaganie to (policzek?) bardziej charakteryzuje autorów tego aktu politycznego, niż poniża i upakarza tych, którzy zmuszeni są wbrew swej woli mu się poddać... Że zdawkowe katedry języka i literatury litewskiej nie mogą być przez litwinów poważnie brane w rachubę (katedry języka litewskiego oddawna istnieją na uniwersytetach rosyjskich i niemieckich), któż w to wątpi!

Mimo to sądzimy, że «Nepriklausomoji Lietuva» przytoczyła dostateczną ilość dowodów przekonywających, że społeczeństwo litewskie powinno się liczyć z faktem powstania w stolicy Litwy uniwersytetu i nie bojkotować go, nawet takiego, jakim jest on dzisiaj. Jeżeli zmuszeni warunkami udajemy się na dalekie uniwersytety obce, stokroć rozsądniej byłoby kształcić się na uniwersytecie może też obcym, ale bądźco bądź na miejscu. Że nie odpowiada on zadaniu, jakiebyśmy jemu my, litwini, stawiali, zgoda, ale on nigdy nie będzie temu zadaniu odpowiadał, jeżeli się odeń usuniemy i ze strony tylko będziemy czynili mu uwagi i wypowiedzieli bogobojne życzenia, nie z wewnątrz go przekształcali.

Czy udział nasz w uniwersytecie nie zaszkodzi litewskiej sprawie politycznej i sprawie powstania uniwersytetu litewskiego? Na to pytanie odpowiemy również pytaniem: jeżeli inicjatorom i założycielom uniwersytetu polskiego w Wilnie zarzucamy tendencję uniemożliwienia powstania w tem mieście uniwersytetu litewskiego (na dwa uniwersytety w Wilnie obecnem oczywiście miejsca niema), to czy będzie się im podobało, gdy ta młodzież litewska, którą oni wypraszali do Kowna i Szawel, raptem znajdzie się w ilości poważnej w Wilnie pod jednym z nimi dachem i zacznie stawiać swe żądania stanowcze! Kto wie, czy nie trzeba będzie jeszcze walczyć o to, by młodzież naszą uniwersytet przyjmował bez sztucznie stawianych przeszkód, a nie usuwać się odeń, z czego wielu, bardzo wielu, byłoby wielce zadowolonych.

Skrupuł, że wstępując na uniwersytet wileński, będziemy przeszkadzali powstawaniu uniwersytetu litewskiego (komisja w Kownie *), naszym zdaniem, nie jest słuszny. Starczy nam młodzieży, zdobędziemy się i na siły naukowe, o ile nie zapomniemy, że kowieńskie kursy uniwersyteckie są tymczasowe, gdyż właściwym terenem ich pracy musi być Wilno. Przeniesienie ich do Wilna będzie stanowiło tylko kwestję czasu, spotkanie zaś ich przez wileńską studentkę, poczęści może profesurę litewską, która przygotowuje im grunt odpowiedni, będzie wcale na miejscu.

Gdy pewna korespondentka z Wilna w którymś z pism warszawskich wyrażała obawę, że niewiadomo dla kogo właściwie remontują się gmachy uniwersyteckie, obawa ta nie była płonną: uniwersytet wileński nie będzie wyłącznie polski, jaki charakter pragną mu dziś nadać, nie będzie, o ile my, litwini, nie będziemy go bojkotowali i potrafimy doń wejść. («Gł. L.» № 138).

* Komisja ta zorganizowała w lutym r. 1920 Wyższe Kursa Naukowe. Wyd.

Wilno, 30 października 1919 r.

Przed kilku miesiącami ostrzegaliśmy roznamiętnionych polityków wileńskich, że ich nieogłędna a napastliwa taktyka względem Litwy niepodległej *) i wogóle względem litwinów kowieńskich musi wywołać tylko reakcję szowinistyczną, nie zaś rozwarcie ramion na przyjęcie „braci”. Nie słuchano nas, gdyż miano inne informacje z tamtej strony linii demarkacyjnej, informacje młodzieńcze, pełne zapału bojowego, lub starczo-obszarnicze o sprytniej tendencji wabienia ku sobie wiadomościami uspakajającymi. Obsadzano Litwę kowieńską z zewnątrz i z wewnątrz, starano się objąć ją w ciasny krąg łańcucha i kazano jej oddać conajprędzej ducha, wyglądając z niecierpliwością, kiedyż wreszcie „przemówi lud pocziwy” ze świętej Żmudzi i z nad rzeki Świętej. Lud przemówił, lecz — aresztując obywateli ziemskich w Suwalszczyźnie, demonstrując przeciwko polakom po wsiach, miasteczkach i miastach, tłumnie zapisując się do strzelców (litewskich szawłów, nie strzelców nadniemeńskich), lud zaś uzbrojony, szary żołnierz litewski przemówił na linii demarkacyjnej jeszcze energiczniej, narażając na przykrości i tłumaczenie się własny swój rząd, który unikał zbrojnego starcia z polakami.

Mimo ogłędne stanowisko rządu litewskiego (Sleżewicza) w tej sprawie, mimo wytężone usiłowania osób pojedynczych, nieraz też szerszego grona z obu stron, skierowane już nie tyle ku osiągnięciu porozumienia między dwoma poważnionymi narodami, ile ku powstrzymaniu rozlewu krwi i dojściu do opamiętania się, namiętności coraz bardziej się rozagniały, młodzież już się rzucała do czubów. Trudno przesądzać, na czym by się to wszystko skończyło, ale że się skończyłoby bardzo niedobrze i wcale źle, nie wątpiliśmy *).

.....

Nie powstrzymało to ich oczywiście od rozmaitych wybryków. Czem skorupka zamłodu nasiąknie, tem na starość trąci: rozespiskowanie za młodych lat pepeesowych w czasach caryzmu — czyni swe ostatnie podrygi w wypaczonem a z gruntu fałszywem peowianiu kowieńskim. Dziś jeszcze mamy nieraz do czynienia z rozmyślnie fałszywem informowaniem ogółu polskiego o sprawach kowieńskich, lecz jestto zwykłe powtarzanie rzeczy starych, dawno przebrzmiałych, nieraz uprzednio w prasie już obalanych lub sprostowanych. Jestto właściwie już tylko ratowanie się bankrutującej taktyki, nie zaś celowy atak giętkiej, sprężystej taktyki, nawykłej do zwyciężania przeszkód i przeciwników.

Amatorowie awanturnictwa politycznego, bez względu na formę w jakiej się ono ukazuje, militarną czy też dyplomatyczną, chwilowo tedy lub może na dłuższy przeciąg czasu zostali odtrą-

*) Wtręt cenzury. Arkusz ocenzoneowany, zagubiony. Wyd.

ceni od wpływu na przebieg wypadków politycznych. Umożliwiło to wysunięcie się na pierwszy plan czynników w pokojowych *), do rozstrzygnięcia kwestji spornych lub dotychczas nie ujętych jeszcze w odpowiednią formę żądań ścisłych, konkretnych, dążących innemi drogami niż dotąd kroczo. Próby rozmów i narad nie mogły oczywiście odrazu doprowadzić do wyników pożądaných, wobec czego rozdyplomatyizowani krajacze mapy Europy wschodnio-środkowej wielce się niecierpliwią i nawołują o pośpiech. Bądźco bądź już dziś doprowadziły one do bardziej niż dotąd zrównoważonego tonu w prasie, zwłaszcza wileńskiej, co wpływa uspakajająco na czytelników i na ludność całą, a co zatem idzie — wytwarza atmosferę pokojową, tak różniącą się od upalnych dni lipcowych, sierpniowych i wrześniowych a umożliwiającą toczenie narad i pertraktacji, rokującą nie tylko pomyślny ich przebieg, lecz też przychylne przyjęcie ich przez ogół ludności.

Tak jest w części Litwy znajdującej się z tej strony linii demarkacyjnej. Za linią zdemaskowanie roboty spiskowej początkowo rozjątrzyło jeszcze bardziej jątrzącą się ranę i wznieciło poważny wybuch szkodliwego dla przyszłości Litwy szowinizmu. Upadek gabinetu Szelewicza i dojście do władzy gabinetu Gałwanowskiego może być poczęści wytłumaczone na tle niezadowolenia ogółu litewskiego, a zwłaszcza grup żyjących życiem partyjnym, ze «zbyt mało energicznej taktyki rządu» względem spiskowców oraz ich protektorów. Nawet obecny rząd Gałwanowskiego, w którym, oprócz prezesa ministrów, niema wcale socjalistów i większość stanowią narodowcy, w oczach ogółu wygląda na zbyt ugodowy względem polaków.

Szowinizm tedy, zbudzony dzięki nieogłędnej, wprost niepo czytanej taktyce pewnych sfer polskich w Kownie i w Wilnie, święci swój tryumf i święciłby, jak przepowiadaliśmy w swoim czasie, jeszcze większy, gdyby nie najazd Goltza i Bermonda na Litwę i Łatwę. Wypadki szawelskie i ryskie ześrodkowały na sobie uwagę litewską, strzelcy odwrócili swe oczy od południa i wschodu na zachód i północ, odpowiedź zaś Skrzyńskiego również, jak sądzimy, musiała wpłynąć uspakajająco na wzburzone umysły.

Byłoby błędem nie do darowania, gdyby poważne czynniki społeczne i rządowe nie przyjęły pod uwagę tych zmian, być może, chwilowych i niezbyt trwałych i nie postarały się wyzyskać je ku wszczęciu kroków pojednawczych, któreby doprowadziły do porozumienia.

(„Gł. L.” № 139).

*) Wtręt cenzury. Arkusz ocenizowany zagubiony. *Wyd.*

Wilno, 31 października 1919 r.

Dziwnie się plecie na tym Bożym świecie. Rzeczowe, spokojnie podane przez gen. A. Babiańskiego i sekretarza Tymczasowego Komitetu Litewskiego w Wilnie lg. Jonynasa („Janguasa“, jak go ochrzcił zecer lub może korektor, a powtarzają wszyscy opo-nenci) informacje o stosunkach polsko-litewskich wogóle, kowieńskich w szczególności (patrz „Gazeta Polska“ z dn. 15 b. m., wywiad J. Str. p. t. Wojna czy przymierze z Litwą) wywoływały takie protesty, że aż pogodziły na chwilę takie dwa antypodniki jak „Gazeta Polska“ (St. O. „O porozumienie polsko-litewskie“ № z dn. 21.10 i 22.10) i „Gazetę Warszawską“ (Janusz Ostrowski, „Wojna czy przymierze z Litwą“ — № z dnia 23.10). Zamiast spokojnie odpowiedzieć na twierdzenie ob. A. B. i I. J., o ile by się z nimi nie zgadzało, rzucono się na nich z pianą na ustach, prawdopodobnie chcąc na przyszłość odstraszyć ludzi dobrej woli i dążących do pokojowego rozwikłania splątanych stosunków polsko-litewskich od wtrącania się w tę sprawę, by działacze typu Janusza Ostrowskiego mieli wolne pole do popisów.

Czego nie nasłuchali się nasi niefortunni informatorowie! Przedewszystkiem z gen. Babiańskiego omal nie uczyniono agenta Taryby; miłego, znanego u władz wileńskich sekretarza komitetu litewskiego pasowano na chytrego, przebiegłego dyplomatę litewskiego! A następnie — istna powódź „faktów“: zakaz używania języka polskiego, okrucieństwa na aresztowanych, biskup Karewicz i prezydent Smetona na czele Komitetu Obrony Litwy, podburzanie księży do „zabijania polaków na miejscu“, do „zarzynania polaków“ i t. p., Taryba, która „żadnego mandatu, prócz wręczonego przez wójtów, pod nahajką i grozą więzienia wybranych, nie posiada“, „w najwyższym stopniu rozwinięte szpiegostwo litewskie“, „oddziały niemieckie w litewskich mundurach“, „wyłącznie prawie polskie mieszczaństwo całej Litwy“ i t. d.

Mniejsza o to, że większość tych faktów jest zmyślona lub tendencyjnie wypaczona, że w razie zupełnej, a wyraźnej nieprawdy używa się takich wybiegów jak dowolne przytaczanie «praktyki» («zakaz używania języka polskiego i nakaz używania rosyjskiego wszędzie istnieje w praktyce», mimo że przytaczaliśmy rządowe rozporządzenia, naprz. zakazujące używania języka rosyjskiego przez funkcjonariuszów kolejowych a doradzające używania języka polskiego). Podczas gdy od kilku tygodni działa już gabinet Gałwanowskiego, przytaczają się dane mające na celu skompromitowanie go w oczach ogółu, a zmyślone lub przekręcone przeciwko nieistniejącemu rządowi Sleżewicza.

Chodzi nam nie tyle o wiarogodność lub niewiarogodność przytaczanych faktów, ile o ton, w jakim je się podaje, uniemożliwiający wszelką dyskusję. Wygląda, jak gdyby tonu takiego umyślnie się używa, by do dyskusji nie doszło i umożliwiono

stronie zainteresowanej bezkarne urabianie publiczności. Wskutek tego poważne kwestje, ubocznie jeno w polemice poruszone, giną w niepamięci niepostrzeżone, nieomówione.

Naprz. Janusz Ostrowski z uznaniem stwierdza, że «polacy (kowieńscy względem rządu litewskiego) są nielojalni — to fakt... który jest jedyną naszą zaletą». A prasa dotychczas twierdziła zgoła co innego, zarzucając rządowi litewskiemu, że walczy z urojoną przez siebie nielojalnością miejscowych polaków. Ponieważ ton artykułu J. O. uniemożliwia litwinom podjęcie z nim dyskusji, byłoby wielce pożytecznem, gdyż wyświełiłoby sprawę, omówienie tej sprawy przez polaków między sobą i ostateczne stwierdzenie, czy mamy do czynienia z nielojalnością, czy nie mamy, oraz czy nielojalność jest zaletą czy też brzydką wadą narodową.

W drugiej sprawie J. O. jest też dosyć szczerym. Twierdzi mianowicie, że «głównie podtrzymują na Litwie polskość innych sfer ziemianie. Oni to stworzyli K. O. K. i Dywizję białorusko-litewską, oni pomni tradycji 63 roku, bardzo we dworach litewskich świętej, postali wszystkich swych synów do wojska» (oczywiście polskiego). A więc znowu słyszymy stwierdzenie zwykłego zarzutu litewskiego, iż ziemianie stanowią główną ostoję polskości w Litwie, iż oni stworzyli K. O. K. i dywizję litewską-białoruską, iż ich synowie (razem z końmi) przeszli do armji obcej, które to twierdzenie zwykle gorąco jest zwalczane przez osoby nieraz wielce wpływowe w sferach rządzących i dobrze poinformowane. Więc znowu pozostawiamy polakom uzgodnienie tak sprzecznych wiadomości, poczem dopiero będziemy mogli liczyć się z udzielanemi nam w prasie wileńskiej i warszawskiej informacjami.

Tak tedy odrzucając na stronę «fakty» ob. Janusza Ostrowskiego (jednego z synów ziemiańskich, oczywiście z Kowieńszczyzny i naturalnie peowiaka) jako wyraźnie tendencyjne, w przeważnej swej większości nieraz przez nas obalone, i nie zwracając uwagi na wielce podejrzany gniew tego srogiego uciekiniera, z trudnością wyłuszczyliśmy z twierdzeń jego dwa ostatnie, dotyczące lojalności (zdaniem J. O., nielojalności) i obszarniczych założeń akcji polskiej. Twierdzenia te jako pochodzące od działacza, który mógł się naocznie o tem przekonać, doskonale się zgadzają z naszymi twierdzeniami oddawna.

Niestety długi artykuł jego pozatem zbyt jest fałszywy, na fałszywych przesłankach lub faktach oparty, i zbyt wyraźnie dowodzi prawdy żywotnej zawartej w przysłowiu «uderz w stół, nożyce się odezwą», żeśmy niewiele mogli zeń skorzystać. Sądzimy, że i inni czytelnicy.

(Gł. L. № 140).



II. Artykuły drobne, notatki, informacje, dopisy redakcyjne i tytułiki.

— **Mędzy linjami.** «Nasz Kraj» redukuje*) podane w komunikacie litewskiego sztabu generalnego do drobnych zajść między posterunkami granicznymi, które to zajścia nie mają mieć nic wspólnego ani z wytyczną polityki polskiej, ani z zamiarami dowództwa polskiego. Zgodnie z informacją «Naszego Kraju», na froncie bolszewickim również się sprawa nie przedstawia tak źle, jak ją zrozumiiano w Kownie. Wojska polskie zrobiły wypad na Dukszty, podczas gdy litwini mieli zająć Sołoki. Bolszewicy odrzucili litwinów z pod Sołok, wobec czego oddziały polskie opuściły zajęte przez nie Dukszty i powróciły na swe poprzednie pozycje.

Szczerze się cieszymy, że sprawa bierze taki obrót i że Litwa może użyć wszystkich swych sił do obrony przed wschodem, nie zaś do walki z Polską.

„Nasz Kraj“ nie poprzestał wszakże na rzeczowym oświeceniu sprawy, lecz wylał sporo żółci atramentowej przeciwko litwinom, rządowi i sztabowi litewskiemu, „Głosowi Litwy“ oraz Z. A.**), szafując w najwyższej pasji takimi przydomkami jak prowokacja, insynuacja i t. p. Nie umiając utrzymać się na wysokości tonu polemicznego, która się ukazała u nas dopiero po zainstalowaniu się «Naszego Kraju» w naszym mieście, nie będziemy oczywiście odpowiadali na wybryki jego złego humoru.

Nadejdą czasy, gdy „Nasz Kraj“ znajdzie może w swym arsenale broni publicystycznej inny ton, bardziej europejski. Wówczas też może pożałuje swego niefortunnego wysoku nietylko względem litwinów, lecz choćby nawet względem Z. A., co do którego prawości i czystości używanych przezeń w walce politycznej środków Wilno z całą słusznością niewątpi. Wstyd, panowie!

Na jedno jeszcze zwrócimy uwagę. Nie poraz pierwszy «Nasz Kraj» się dziwi, że «Głos Litwy» ośmiela się podawać w Wilnie artykuły, które się mogą nie podobać władzom polskim. Nie wątpimy, że stale powtarzane zdziwienie wywrze wreszcie skutek odpowiedni — „odpowiednie konsekwencje“ będą ztąd

*) Por. komunikat sztabu litewskiego z dnia 9 lipca 1919 r., zamieszczona w № 50 „Głosu Litwy“, i art. wstępny M. Birżyszki (pod pseudonimem Z. A.) Wilno, 15 lipca 1919 r., w tym samym numerze (por. też „Na posterunku wileńskim“, I). *Wyd.*

**) Pseudonim M. Birżyszki. *Wyd.*

prawdopodobnie wkrótce już wyciągnięte. Wówczas «Nasz Kraj» będzie miał wolne pole do harców „demokratycznych“*).

(«Gł. L.» № 52).

— **Z listu.** „Gazeta Poranna“ podaje list wojskowego polskiego z pod Łoliczyna, w którym autor z niezwykłą szczerością stwierdza dziwną polskość okolic, które zwiedzał. Spostrzeżenia jego mogą być z zupełną słuszością zastosowane do szerszego terenu.

„Łoliczyn, informuje on rodziców, jest to dość porządne czysto rolnicze miasteczko... Ostatnie rodziny żydowskie uciekły ztąd przed nami, ludność obecnie jest czysto polska (tylko 7 rodzin prawosławnych), t. j. katolicka, bo językiem potocznym jest białoruski, a w kościele tylko modlą się po polsku. (W kościele) wszędzie szept polskiej modlitwy, polskie «Święty Boże», polskie kazanie, zupełnie zdawało mi się, że jestem przeniesiony do Polski rdzennej i w jakimś kościółku wiejskim słucham nabożeństwa. Byłem naprawdę wzruszony widokiem tej uroczystości tak swojskiej, w której przejawiała się potęga kultury polskiej, która obcy lud przemieniła w polaków z ducha. I to polacy są rzeczywiści, nie tylko w słowach przyznający się do polskości. Zaraz po naszym przybyciu zorganizowali swe oddziały partyzanckie... Obiecują, że dopiero po odepchnięciu bolszewików do Łunińca powrócą do domów. Lecz i bolszewikom nie brak pomocy ze strony ludności. Wsie za Łoliczynem są bolszewickie. Wszyscy uzbrojeni wspomagają regularne wojska. To wrogie stanowisko wynika z plotek o grabieniu przez nas i opinii, że „pańskie wojska“ gotowe i pańszczyznę nawet zaprowadzić. Chytry starosta w jakiejs wsi nam poddanej koło Telechan w rozmowie ze mną, dym tej opinii zaprzeczał, mówił, że im wszystko jedno, choćby i pańszczyzna była, aby tylko chleb był. To głupie i naiwne kłamstwo obraża wartość tego «poddania się», lecz wskazuje też, jaką drogą można trafić do tych zakutych głów. Tylko aby działać szybko“.

Tak się piszą listy szczerze do rodziców, nie dla użytku polityki. Zakute łby—droga przez chleb—katolik, więc polak—lud obcy zamieniony na polaków z ducha. Czyżby autor listu czytał „Głos Litwy“?

(«Gł. L.» № 58).

— **Cel osiągnięty.** Od dnia 22 b. m. Tymczowy Komitet Litewski ogłosił, że wydawanie poświadczeń z powodów niezależnych odeń zostało przerwane. [Przypominamy, że przed paru

*) Notatka ta właściwie winna być zamieszczona w cz. I „Na posterunku wileńskim“, lecz wobec ściślej jej łączności co do treści z artykułami i notatkami cz. II podajemy ją na tem miejscu.

Przepowiednia autora w końcowym ustępie notatki sprawdziła się co do słowa: № 52 ukazał się 17 lipca, a już № 58 w dniu 24 lipca był poddany cenzurze wojennej. Między in. № 139 «Gł. L.» cenzurował por. E. Świerszczewski, redaktor «Naszego Kraju». *Wyd.*

dniami w „Naszym Kraju“ ukazała się niesmaczna wzmianka z powodu działalności Komitetu. Jak widzimy, cel zamierzony jest już osiągnięty, lecz co na to powie publiczność polska, która przezważnie z poświadczeń Komitetu korzystała?] („Gł. L.“ № 58)

— **Czy Wilno już przyłączono do Polski?** Sekcja kart żywnościowych Magistratu miasta Wilna wydała kupony kartkowe na „okres pierwszy“, opatrzone herbem Polski oraz herbami miast Krakowa, Poznania, Lwowa, Warszawy etc. obok herbów miast litewskich i białoruskich jak Wilno, Białystok, Grodno, Mińsk i Nowogródek. („Gł. L.“ № 58).

— **Listy z Wilna lub może z księżycy.** Ob. E. W., stale pisujący do „Gazety Warszawskiej“ listy z Wilna, należy, niestety, do informatorów, co do których nieraz już uprzedzaliśmy czytelników, by nie polegali na podawanych przez nich wiadomościach i nie opierali na nich swych wniosków politycznych. Są to informacje szkodliwe, gdyż po większej części powtarzają lub od siebie koloryzują niekiedy rozmaite plotki i ploteczki, których tyle słyszymy od kumoszek wileńskich, a które dążą świadomie do zohydzenia litwinów w oczach ogółu. Trudno oczywiście śledzić za wszystkimi podawaniami w prasie warszawskiej ploteczkami, dlatego też wiele z nich uważa się później w Warszawie za pewnik.

Jakiego rodzaju informacje dostarcza ob. E. W. Warszawie, widzimy choćby z № 198 „G. W.“. Prawie cały list poświęcony jest litwinom, a przede wszystkim „Gł. Litwy“, które to pismo oczywiście jest chytre, prowokujące, fałszywe, marzące nawet o własnem zniknięciu, czego się nie doczega, «gdyż władze nasze miłościwie odnoszą się do wszystkich narodowości». Powtarzają się bajdy o pastwieniu się wojsk litewskich nad ludnością polską, o utarczках podjazdowych «przy linii demarkacyjnej, bezprawnie przez litwinów wytykanej», o porozumieniu Kowna z rosjanami przeciwko Polsce, o «stwierdzonym fakcie» «powstania bloku z litwinów, moskali, Niemców i Żydów w Wilnie, by odpowiednio pokierować wyborami miejskimi, a potem wyrazić pragnienie, by Wilno wróciło do Rosji», zaprzecza się podanemu w „Gł. L.“ „wierutnemu kłamstwu“, że litwinów zaczepiają w Wilnie na ulicy za używanie języka litewskiego («znających litewski język aż do możliwości rozmawiania teraz na palcach policzyć można, wszak przed wyjściem bolszewików litwini z Tarybą na czele umknęli do Kowna») i t. p. Wnosimy z ostatniej informacji, że ob. E. W. nie wie nawet, iż Taryba wyjechała przed przyjściem bolszewików!

W Warszawie oczywiście mogą przyjmować te informacje naserjo, w Wilnie powtarzamy je tylko w celu wprowadzenia w dobry humor naszych czytelników, o co w dzisiejszych czasach dosyć trudno. („Gł. L.“ № 59).

— **Bez tytułu.** [„Lietuva“ kowieńska podaje w tłumaczeniu szeregu artykułów „Naszego Kraju“ z dn. 17 lipca, mianowicie wstępny „o

prześladowaniach polaków w Kownie" i „telegramy własne" „Naszego Kraju", zaopatrując je w krótką uwagę, że podobnie kłamliwe informacje, jakie podał «Nasz Kraj» o Kownie oraz rządzie kowieńskim, nie wymagają nawet żadnego sprostowania: dosyć przedrukować je w Kownie.

«Nasz Kraj» przywieziono aeroplanem z Wilna i rozrzucono w Kownie. Należało wybrać inne miasto, gdzieby można było opowiadać w Kownie niestworzone rzeczy, lub dla Kowna poświęcić numer o wypadkach w innych miejscowościach «państwa Taryby».

Zdaniem litwinów kowieńskich, rozrzucanie «Naszego Kraju» w Kownie może doskonale się przyczynić do otrzeźwienia pewnych zbyt gorących sfer polskich społeczeństwa kowieńskiego.

(«Gł. L.» № 61).

— **Z Kowna.** Wszelkie pogłoski o tem, że rząd toczy pertraktacje z przedstawicielami Lievena lub Kołczaka, są fałszywe: żadnych pertraktacji żadnych narad z nimi nie było. Fałszem jest również, że podobno Niemcy mają wracać do Kowna jako też że litwini serdecznie się z nimi żegnali. Prawdą jest tylko to, że na wycofujących się Niemców litwini nie napadli i nie bili ich. W ciągu dwóch tygodni Niemcy się zobowiązali opuścić całą Litwę.

(G. L. № 61)

— **Informacja.** W ciągu prawie tygodnia byłem w Kownie, przyglądałem się pracy rządu, organizowaniu się społeczeństwa i t. p. Słyszałem też rozmaite plotki o Wilnie, Wileńszczyźnie etc. Musiałem sporo tych plotek obalać i bodaj udało mi się to w poszczególnych wypadkach. Dostrzegłem, że między miejscowymi Polakami kursują rozmaite fałszywe informacje o działalności rządu litewskiego. M. in. zakomunikowano mi wiadomość poczęści, powtórzoną w «Naszym Kraju» (w № 81), o federowaniu się Litwy z Rosją oraz o opozycji (z 4), która podobno miała wypowiedzieć się za unją z Polską. Odrzucała mi się w oczy analogia z pogłoską, która przed rokiem kursowała po Wilnie o głosowaniu Taryby w sprawie stosunku do Polski i Niemiec: znowu 4 nazwiska o pozycji (w Kownie podają zamiast Szaulisa — Wilejszysa). Oczywiście nie uwierzyłem pogłosce, lecz chcąc opierać się na danych ścisłych, zwróciłem się bezpośrednio do ministra-prezydenta Słazewicza, który w odpowiedzi na me naiwne pytanie roześmiał się tylko i powiedział krótko: «Żadnego posiedzenia w sprawie federowania się z Rosją lub Polską nie było, oczywiście i żadnego głosowania. Co do Lievena lub Kołczaka to przecież całe Kowno wie, że rząd litewski nic z nim wspólnego nie ma i mieć nie może».

(„G. L.“ № 66).

Tyle śpieszę zakomunikować wobec alarmów «Naszego Kraju».

— **[Z życia parafjalnego.** Otrzymaliśmy parę dokumentów, które nieźle ilustrują warunki, w jakich powstają u nas «głosy

synów ziemi». Jestto nakaz komitetu proboszczowi, rozbrajająco szczerzy i naiwny, lecz doskonale stwierdzający nasze wnioski o mącznem założeniu akcji podpisowej, która toruje drogę przyszłej robocie plebiscytowej. Oto w brzmieniu dosłownem ten nakaz oraz «wzór dla przykładu»:

«Do Wielce Szanownego Proboszcza Parafji....

Mamy zaszczyt zwrócić się z uprzejmą prośbą do Szan. Prob., aby raczył łaskawie ogłosić jutro z ambony, że spisy na chleb się przeprowadza i chleb ten otrzymają osoby poddani Państwa Polskiego, więc przytem wysłane są karty przez osoby świadome, które będą miały dokumenty z podpisami naszego komitetu i mają polecone zbierać podpisy, każdej osoby własną ręką podpisane nazwiska i imię, zaś kto nie piśmienny, to za niego go podpisze ten upoważniony lub ktoś z uczciwych ludzi, że ci, którzy chleb chcą otrzymać, pragną należeć do Polski, zaś te osoby, które nie chcą sobie należeć do Polski, a tylko do innego państwa, to te osoby nie powinny korzystać z zapomogi na chleb polski. Upraszamy Szanownego Proboszcza przyjąć od nas Komitetu upoważnienia na wydawanie poświadczeń od siebie tym osobom, które mogą zbierać podpisy.

Załączamy przytem wzór dla przykładu, jak zbierać te podpisy na papierze.

Komitet parafji Kluszczy: Prezes Cyp. Billewicz,
28 maja 1919 r. Sekretarz Bolesław Tomkiewicz.
(Załącznik) «Do Sejmu Polskiego. w Warszawie.

My wsi... Święciańskiego pow. Wileńskiego gub., w ilości... prosimy o przyłączenie nas do Królestwa Polskiego, bo my modlimy się i rozmawiamy w domu po polsku. Do Litwy, za karkiem której stoi Niemiec, należeć nie chcemy i nie damy się. Prosimy o powołanie z naszego powiatu do Sejmu Polskiego w Warszawie posłów. Podpisy».

Przepraszamy za naszą nieskromność panów endeków i panów «demokratów»: nakaz i wzór nie były przeznaczone do druku. Zresztą to nie ciekawe (ciekawe są «telegrams własne» z Kowna) i spóźnione: dziś zamiast Niemca co to stoi za karkiem winno być, zgodnie z nowym sezonem naganki antylitewskiej, Lenin lub Kołczak.

(«Gł. L.» № 67]] *)

*) Nakaz ten „Gł. L.“ próbował podać do № 85, lecz również niefortunnie w formie, nieco zmienionej. „Ku uwadze instruktorów rolnych. Instruktorowie rolnicy, którzy jeżdżą po kraju w specjalnych samochodach i organizują gł. sy ludu, będą nam prawdopodobnie wdzięczni za podanie do wiadomości publicznej nakazu i „wzoru dla przykładu“, co wielce może ułatwić im pracę organizacyjną“. (Następuje nakaz i wzór jak w art. Z życia parafjalnego). Cenzura wyrzuciła cały artykuł. Po raz trzeci równie bezskutecznie próbowano podać do № 102 pod pierwszym tytułem: Z życia parafjalnego, bez zakończenia, ze zmienionem jeno wstępem: «Że prowincja się organizuje i budzi do nowego życia, świadczy dokument, który wpadł do rąk naszych, a który tu powtarzamy co do słowa...» Wyd.

— **Bzdurstwa.** Pisma lwowskie zamieszczają taką notatkę:

„**WARSZAWA.** «Gaz. Warsz.» w korespondencji z Wilna donosi, że stosunki polsko-litewskie zaostają się z każdą chwilą coraz więcej. Objawem szczególnie niepokojącym jest jawne współdziałanie obecnego rządu litewskiego w Kownie z rządem bolszewickim, wyrazem czego jest przybycie delegacji wojskowej rosyjskiej do Kowna i powzięcie wspólnych uchwał odnośnie do działań na froncie polskim. Na linii demarkacyjnej dochodzi do niepotrzebnych zajęć, a poza frontem ludność polska, podlegająca władzy Taryby, narażona jest na wszelkiego rodzaju udręczenia i szykany. Język polski jest zabroniony» (III «Gł. L.»).

Rząd bolszewicki—delegacja w Kownie—uchwały wspólne! Nie dziwimy się, gdy się podają takie bzdurstwa zagranicą, w Warszawie, gdyż z podobnemi mamy nieraz do czynienia w naszej stolicy litewskiej. („Gł. L.“ № 68).

— **Napisy na rogach ulic** już są doprowadzone do porządku. Pozostały tylko napisy polskie. Białorusini proszą o dodanie napisów białoruskich, lecz koniecznie literami rosyjskimi. Litwini o nic nie proszą.

W Kownie, jako ostoi „szowinizmu litewskiego“, napisy ulic są w trzech językach: litewskim, polskim i żydowskim. No ale tam, jak twierdzi «Gaz. Warsz.», «język polski jest zabroniony». („Gł. L.“ № 71).

— **Komisja rosyjska.** „Wilenski Kurjer“ podaje, że w Wilnie znajduje się obecnie komisja wojskowa, która werbuje ochotników do Północnej Armji Rosyjskiej. Komisja ta zapewnia, że wiadomości o działaniach oddziałów wojskowych ks. Lievena w okolicy Szawel i w ogóle w Litwie są fałszywe. Ks. Lieven dowodzi korpusem zachodnim Armji Północnej gen. Judenicza. W lipcu r. b., na rozkaz gen. Judenicza, ks. Lieven rozpoczął przekroczenie wojskowych na statkach angielskich pod Narwę, gdzie się korpus ten w chwili obecnej znajduje.

Jak to dobrze, że «Nasz Kraj» drukuje się nie w Kownie, gdyż sądząc z jego uprzednich insynuacji co do stosunków rządu Litwy z Rosjanami, musieliśmy dziś prostować wiadomości jego o „sojuszu“ lub „przymierzu“ polsko-rosyjskim przeciwko Litwinom! („Gł. L.“ № 75).

— **O wypadkach mereckich.** Pisma warszawskie i wileńskie, fałszywie informowane przez Kresowe Biuro Prasy, stale prawie podają sensacyjne korespondencje o rzekomych okrucieństwach, jakich się dopuszczają Litwini, zwłaszcza wojska litewskie, względem Polaków. My, w Wilnie [pozbawieni prasy kowieńskiej, którą się konfiskuje na linii demarkacyjnej i oddaje jedynie do użytku „Naszego Kraju“], nie mamy możliwości sprawdzić w każdym poszczególnym wypadku, o ile informacje w pismach zamieszczone są prawdziwe. [Wskutek tego sporo fałszywych, lecz ze względów od nas niezależnych, nieobalonych plotek błąka się

z tej strony linii demarkacyjnej, podchwytuje w Warszawie (powtarzają się tam fałsze oddawna nawet w Wilnie obalone) i podsuwa je w Wersalu jako materiał «wiarogodny» i miarodajny w ustalaniu stosunków polsko-litewskich].

[Przed miesiącem prawie «Nasz Kraj», «Gazeta Warszawska» oraz inne pisma wojownicze, a nawet wstrętnej pamięci wiec wileński deklamowały na temat wypadków mereckich. Merecz, jak twierdzono, 9 lipca zajął oddział litewski, który się zaczął mścić na ludności za przyjęcie legionów polskich. Aresztowano 40 polaków, zbito ich kolbami i nahajami, krzyczano na nich po rosyjsku: „My wam pokażem, polskija mordyl“. Bito też żony i siostry aresztowanych. Aresztowanym kazano zamiatać ulice, zmuszano niektórych do zgrabowania rękami brudu ulicznego, kazano śpiewać „Boże coś Polskę“ (!) i t. p. Tak twierdzą pisma polskie].

W „Lietuvie“ № 166 znajdujemy raport komendanta litewskiego Br. Balczunasa, z którego wyjmujemy co następuje.

«Gazeta Warszawska z dnia 19 lipca podaje szereg wiadomości z Merecza, opartych na wierutnem kłamstwie. Po opuszczeniu Merecza przez Niemców ja z 20 żołnierzami zająłem miasto. 7 lipca o godz. 4 rano polacy o sile 160 koni weszli do Merecza. Tego samego dnia o godz. 12 zażądałem od nich opuszczenia miasta i zawiadomiłem o tem władze w Kownie. 8 lipca przybyli tu przedstawiciele misji francuskiej, którzy zabronili polakom posuwać się dalej. Dnia tego razem z misją jeździłem do Olity, a wieczorem zażądałem od polaków powtórnie opuszczenia Merecza.

Polacy opuścili tego samego dnia miasto, zabierając ze sobą dwóch księży litwinów.

Za bezcelowy areszt księży zmuszony byłem aresztować 12 polaków (nie 40, jak twierdzi «Gazeta Warszawska»). Aresztowanym oświadczyłem, że jeżeli księża nie będą zwolnieni, wyszlę aresztowanych do Kowna. Swoją drogą posłałem do Oran protest, w którym uprzedziłem, że mam 12 zakładników, i żądałem uwolnienia księży. Księża powrócili 10 lipca, poczem natychmiast uwolniłem aresztowanych.

Nikt z polaków nie był bity, gdyż nakazałem żołnierzom jaknajgrzeczniej obchodzić się z niemi.

Aresztowani rzeczywiście zamiatali podwórko więzienia, lecz gołemi rękami, jak twierdzi «Gazeta Warszawska», nikt nie pracował. Oczywiście nie kazałem też nikomu śpiewać „Boże coś Polskę“. Polacy zaś, aresztując proboszcza, pobili go, bo nie chciał im oddać 25 rub. złotem, które miał przy sobie, przytem obu księży łajano «psiakrew», «swołocz» i t. d. (wszystko to zaprojektowano w Minist. Obrony Krajowej).

[No cóż, tryumfuje szukająca awantur prasa, wypadki mereckie udało wam się wyświecić, ale oto proszę wypadki wilkomierskie, żosielskie i t. p. Póki obalicie, upłynie kilka tygodni,

a przez ten czas wypadki te pomogą polakom wielce w agitacji przeciwko litwinom]. („Gł. L.“ № 76).

— **Spóźniony artykuł.** «Nasz Kraj» z dn. 23 b. m. przedrukowuje z „Gazety Polskiej“ z dn. 4 b. m. artykuł p. A. T. p. t. Porozumienie polsko-litewskie, oczywiście nie wskazuje źródła pierwodruku, lecz zato wyraźnie zaznaczając o co chodzi: „nie można dojść do porozumienia z Szaulisem, Smetoną, czy Szeżewiczem, albo Birżyską“, a więc — obejdziemy się bez nich. Na artykuł p. A. T. odpowiedzieliśmy jak na to zasługuje, jeszcze 8 b. m.]. („Gł. L.“ № 84).

— **[Zgodnie z programem.** Inscenizowany przez Straż Kresową zjazd ludowy pow. wileńskiego 17 b. m., wysłuchał m. in. rezolucji «protestu» przeciwko odczytywaniu ewangelji litewskiej i kazaniom „tam, gdzie zaledwie kilka rodzin zna ten język“. Inspiratorowie nie ukrywają przytem, że z opornymi księżmi, którzy się nie podporządkują dyrektywom mącnym i podpisowym Straży Kresowej, potrafią się załatwić po swojemu.

Następstwa agitacji odpowiedniej i uprawianej bynajmniej nie wyłącznie przez ludzi „cywilnych“ już się dają dostrzedz. Oto w niedzielę ubiegłą szajka mieszczan giedrojckich pochwyciła we dnie proboszcza giedrojckiego Słapszczyńskiego jako «litwomana» i wywiozła go do Wilna. Władze miejscowe, do których steroryzowani parafjanie udali się z prośbą o obronę proboszcza nie tylko nie chciały się ku temu przyczynić, lecz nawet przeszkadzały im w niedopuszczeniu do wywiezienia księdza.

Prawdopodobnie Giedrojcie zapisane są do czarnej księgi kresowej jako takiej w których litwinów być nie powinno. Z Giedrojć właśnie wileńskie gimnazja litewskie otrzymały w tych dniach trzydziestu uczniów litwinów. Oczywiście rodzice wobec tego również warci są wywiezienia!

Słowem rozpoczyna się nowy okres walki polsko-litewskiej: wywożenie inteligencji litewskiej. No cóż, inteligencja ta przyzwyczajoną jest do tego od lat kilkudziesięciu. („Gł. L.“ № 85)].

— **[Owanty.** Przed paru dniami do majątku Jana Wilejszysa, ministra finansów w rządzie litewskim, przybył żandarm malacki *), który dopytywał się: «Gdzie ten pies?» — „Jaki pies?“ — „Minister litewski. Oni wszyscy są psy“. Na prośbę p. Janowej Wilejszysowej o przyzwoite zachowanie się żandarm kazał jej „stulić pysk“.

Ludność miejscowa do takiego obchodzenia się jeszcze nie przyzwyczaiała. Litwini malaccy, giedrojccy, szyrwincy już się przyzwyczaili. Przecież do wszystkiego można się przyzwyczaić.

(„Gł. L.“ № 86)].

— **Podzielność Litwy i niepodzielność pow. Trockiego.** «Dziennik Wileński» i bodaj przedtem jeszcze «Nasz Kraj» podają

*) Oczywiście żandarm polski. Wyd.

o naradzie przedstawicieli gmin pow. Trockiego, jaka się odbyła w Nowych Trokach. Podobno litwini (?) *) i polacy uchwalili „nie dopuścić do rozczłonkowania powiatu Trockiego i zachować za wszelką cenę jego łączność z Polską, chociażby w formie przyłączenia powiatu do Polski“.

(„Gł. L.“ № 87).

— **Notka.** Ponieważ nie możemy podać informacji o zajęciu Sejn przez wojska polskie zezródł litewskich, wstrzymujemy się przeto z podaniem o tem informacji polskich.

(„Gł. L.“ № 91).

— **Proszę nie kłamać!** „Dziennik Wileński“ nazwał „Głos Litwy“ — „organem Taryby“. Jestto kłamstwo: nigdy nie byliśmy i nie jesteśmy organem Taryby. Zresztą „Dziennik Wileński“ wie o tem doskonale.

(„Gł. L.“ № 92).

— **[Nieostrożna korespondencja.** E. W. w jednej ze swych korespondencji z Wilna w „Gazecie Warszawskiej“ zarzuca władzom litewskim, że w pertraktacjach z władzami litewskimi bierze udział ze strony litewskiej były agent tajnej policji niemieckiej Auksztuołajtis. Zgodnie z naszymi informacjami, p. A. znalazł się w Wilnie przed paru tygodniami bez wiedzy władz litewskich, zaś po powrocie do Kowna i zrewidowaniu został przez nie aresztowany, któż tedy posilkuje się byłymi agentami tajnej policji niemieckiej?]

(«Gł. L.» № 92).

— **Domyślny «Nasz Kraj».** Z powodu przyłapania w pobliżu frontu kurjera bolszewickiego «Nasz Kraj» podaje z oburzeniem nowinę nadzwyczajną: że między władzami litewskimi w Kownie a władzami litewskimi w Dyneburgu toczono się pertraktacje! Tymczasem przed paru dniami jużśmy powtórzyli z komunikatu Generalnego Sztabu Litewskiego, że bolszewicy za pośrednictwem Aleksy-Angaretisa zwrócili się do rządu litewskiego z prośbą o zawarcie pokoju. Gdy Ukraina z podobną propozycją zwróciła się do rządu polskiego, nikt przecież nie stawiał z tego powodu zarzutu—rządowi polskiemu!

(„Gł. L.“ № 98).

— **Z powodu aresztów kowieńskich.** „Nasz Kraj“ oczywiście kuje nowe korespondencje z Kowna o znęcaniu się litwinów nad polakami, prześladowaniu polaków i t. p. Tyle już podał on dotychczas fałszywych informacji o Kownie, że daruje nam kolega, lecz nie zaprzeczając faktu aresztów, nie wierzymy ani trochę podanym przezeń szczegółom.

[«Nasz Kraj» oczywiście próbuje wszystko zwać na intrygę niemiecką. Jak gdyby w Wilnie głośno się nie mówi o przygotowaniach do przewrotu w Wilnie, który się ma oprzeć bynajmniej nie na Kownie! Zresztą rezultat tych przygotowań wkrótce zobaczymy wszyscy. Ubolewać należy, że miejscowi polacy kowieńscy nie biorą przykładu z litwinów wileńskich, którzy w walce

*) Właściwie pytańnik ten był wyrzucony przez cenzurę, lecz wskutek niedopatrzeń podczas rewizji redakcyjnej numeru przeoczony ukazał się w druku. Jakoś się tym razem upiekło. Wyd.

o niepodległość Litwy nie uciekają się do spisków i t. p., lecz się posilkują bronią legalną—prasą oraz pracą kulturalną.]
(«Gł. L.» № 93).

— **Nieporozumienie.** Onegdaj podczas posiedzenia w Gimnazjum Litewskim Rady Pedagogicznej stanął przed nią żandar, jak się zarekomendował — student politechniki oraz jakiś cywilny, którzy zażądali dyrektora gimnazjum M. Birżyszkę do żandarmerji. Później wszakże zażądali od paru obecnych nauczycieli legitymacji, poczem zamiast M. Birżyszki zaprowadzili do żandarmerji jego brata nauczyciela W. Birżyszkę. W żandarmerji W. B-ce oświadczono, że zaszło nieporozumienie, poczem W. B. mógł wrócić na posiedzenie.
(«Gł. L.» № 94).

— **Savitri w «Dzienniku Wileńskim».** W № 114 znajdujemy «Wrażenia ze wschodniej połaci ziemi Wileńskiej», które podpisała ob. Hanna Zahorska (Sawitri).

Od lewicy do prawicy krok jeden? („Gł. L.“ № 95).

— **Gwiazda przewodnia «Dziennika Wileńskiego».** «Dz. Wileński» na 1 stronie zamieścił dużą gwiazdę, którą komentuje w ten sposób:

„Co oznacza powyższa figura? Oznacza ona pięć największych naszych wrogów: Niemców, Moskali, Żydów, Litwinów i Masonów, którzy zaprzysięgli zgubę katolickiej Polsce“.

Nic dziwnego, że wobec takiej agitacji, której «Nasz Kraj» tylko nie dostrzega, w Wilnie karty meldunkowe wskazują tylko 2.500 litwinów, którzy się odważyli przyznać do swej narodowości.
(«Gł. L.» № 95).

— **Oczywiście!** «Dziennik Wileński» z dnia 5 bież. mies. twierdzi, że «dla przywrócenia porządku i zabezpieczenia z tej strony Polski przed intrygami Niemców i popieranym przez nich bolszewizmem jedynym wyjściem byłaby okupacja Litwy przez wojsko polskie».

— **Kłamstwo!** Ignacy Sokołowski w „Dzienniku Wileńskim“ twierdzi, że „Głos Litwy“ nie uznaje powszechnego głosowania.
(„Gł. L.“ № 96).

[**Notka.** Pisma kowieńskie zamieszczają masę korespondencji, skarg, petycji i t. p., nadesłanych im z tej strony linii demarkacyjnej. Oświeclają one politykę narodowościową ze strony, o której dyskretnie milczą «Dziennik Wileński» i «Nasz Kraj», zaś «Głos Litwy» dla przepisów natury zewnętrznej nie jest w stanie nic podać, chyba pęki białych róż.
(«Gł. L.» № 98).]

— „**Nasz Kraj**“ przedrukowuje „zapomniane dokumenty“ z działalności Rady Stanu Litwy («Taryby») z przed roku. Dokumenta te oddawna są znane i przez Tarybę podane do wiadomości ogółu, lecz «Nasz Kraj» tak się mało w nich orjentuje, że naprz. przedrukowuje uchwałę marcową Rady Stanu; nie podając wcale jej uchwały grudniowej, a w niej przecież Hund begraben! Szczerze radzilibyśmy albo przetłumaczyć w całości całą księgę

dokumentów ogłoszonych przez „tę” Tarybę albo też wybierając z niej poszczególne urywki, poinformować się uprzednio naprz. u litwinów, by się ustrzedz takich naiwnych lapsusów, jaki wskazyaliśmy. («Gł. L.» № 98).

— **To co innego.** Przed paru dniami zauważyliśmy, że Savitri pracuje już w «Dzienniku Wileńskim». Obecnie możemy uzupełnić swą notatkę, że znajdujemy jej prace również w siostrzanej «Dziennikowi Wileńskiemu» «Ziemi Wileńskiej», lecz już bez uzupełniającego nazwisko drogiego nam pseudonimu literackiego: Savitri. O to—to co innego! («Gł. L.» № 99).

— **Tajemnica „Głosu Litwy”.** „Nasz Kraj” przestrzega «Głos Litwy», iż «opinia ulicy Wileńskiej utrzymuje, że „Głos Litwy” jest finansowo zależny od rządu kowieńskiego, a więc tem samem jest subsydjowany przez opiekunów tego rządu, Niemców; my zaś z niesmakiem odsuwamy ten zarzut, święcie wierząc w nieskazitelność publicystyczną i osobistą naczelnego kierownika politycznego «Głosu». Tyle tylko «Nasz Kraj» Wiemy jednak, jakie wrażenie wywiera odpowiednio urabiana opinia ulicy Wileńskiej na pewne pisma demokratyczne, które naprz. po wyborach 7 września poważnie się zaczęły liczyć z opinią ulicy w sprawie przyszłości Wilna, obawiamy się tedy, by opinia ulicy w sprawie «Głosu Litwy», powtarzana przez kumoszki wileńskie, nie wpłynęła w przyszłości na rycerskiego kolegę naszego. Otóż by wzmocnić stałość uczuć jego względem nas, powiemy mu tajemnicę „Głosu Litwy”. Nie jesteśmy oczywiście subsydjowani przez rząd litewski, co całkiem słusznie zauważył «Nasz Kraj»; nie sądźmy jednak, by nawet subsydjowanie pisma litewskiego przez rząd litewski byłoby równoznacznem z subsydjowaniem go — przez Niemców, jak chce «Nasz Kraj»! [W takim razie musieliśmybyśmy uznać pewne pismo demokratyczne polskie jako subsydjowane przez Francuzów (władze polskie!)]

Tajemnicą naszego trwania po dziś dzień—oprócz zwykłego dochodu, jakie pismo otrzymuje ze sprzedaży numerów i ogłoszeń, składki ludzi dobrej woli, zaś w krytycznych dla pisma chwilach—zysk ze sprzedaży podręczników litewskich. Jakoś się łąta.

Co do «naczelnego kierownika politycznego» — możemy zapewnić plotkarzy wileńskich, że nie tylko nie otrzymuje on żadnej pensji redaktorskiej, lecz że nawet od wiersza nie wziął on z pisma ani grosza, mimo 90 wstępniaków (+ 2, których nie udało się udzielić naszym czytelnikom, a szkoda!) oraz sporo innych artykułów i t. p., jakie się ukazały z pod jego pióra.

(«Gł. L.» № 100).

— **Pięta Achillesa.** «Dziennik Wileński» nazywa Litwę piętą Achillesa i, by raz na zawsze z nią się załatwić, wzywa do stworzenia faktu dokonanego, gdyż „sławetna Rada Najwyższa

chętnie się liczy z faktami dokonanymi" (№ 120). Co tu dużo gadać: wiec, rezolucja, a potem marsz na Kowno i koniec!

(«Gł. L. № 101).

— **Fałsze wileńskie.** „Nasz Kraj“ i „Dziennik Wileński“ w №№ piątkowym i sobotnim zamieściły korespondencje, które mają stwierdzić «okrucieństwa litewskie względem polaków». Z całą stanowczością zaznaczamy, że oprócz podanych przez nie faktów aresztowań, prawie wszystko co podają te pisma o postępowaniu litwinów względem polaków, jest fałszywem! Fałsze te są potrzebne, by mówcy mieli nad czem się rozwodzić na wiecu, by wiec mógł uchwalić odpowiednią rezolucję i by władze polskie zmuszone były do liczenia się z nią jako z «głosem ludu». Zresztą «Dziennik Wileński» nie ukrywa, że chodzi mu o okupację reszty, niezajętej przez wojska polskie, Litwy.

(«Gł. L.» № 101).

— **Język litewski na ulicy.** «Krynica» białoruska podaje wypadek, jeden z wielu, jakie notuje stale prasa litewska: 10 b. m. szło ulicą dwóch księży, rozmawiając po litewsku; co gdy posłyszła pewna pani w kapeluszu, zaczęła drwić z nich i wyśmiewać. «Dziwne zwyczaje w Wilnie», dziwi się «Krynica». My się już nie dziwimy.

(«Gł. L.» № 102).

— **«Nasz Kraj» przeoczył!** «Dziennik Powszechny» powtarza za «Dziennikiem Gdańskim» oszczerce oskarżenie ministra finansów rządu litewskiego Jana Wilejszysa o «płatne szpiegostwo niemieckie od roku 1917». Zwracamy uwagę „Naszego Kraju“ na tę wiadomość, by nie omieszczał jej u siebie powtórzyć. A ponieważ Jan Wilejszys, należąc do grupy opozycyjnej w Radzie Stanu Litwy, razem ze Stanisławem Narutowiczem, Stefanem Kairysem i Michałem Birżyszką występował ostro przeciwko kompromisom z Niemcami i za to prawdopodobnie ściągnął na siebie niechęć pewnych pism polskich, które by wołały, żeby cała Taryba była jak jeden, radzimy prasie wileńskiej i pozostałych trzech tarybowców zapisać na listę «szpiegów niemieckich».

(«Gł. L.» № 102).

— **«Z wyborów powszechnych».** Przed paru dniami do Warszawy przybyła t. zw. delegacja ziemi wileńskiej w liczbie 16 osób, w tem kilku białorusinów. Litwini nie przybyli, jak twierdzi K. B. P., z powodu represji „Taryby“, [jak gdyby Taryba już rozciągnęła swą władzę na znajdujące się pod zarządem władz polskich połacie Wileńszczyzny.

Któreś z pism wileńskich, «Dziennik Wileński» czy też «Nasz Kraj», twierdzi, że delegacja ta wyłoniła się z «wyborów powszechnych». Oczywiście wilnianie wiedzą doskonale, że nie tylko «powszechnych», lecz wogóle wyborów żadnych nie było. Fakt wyborów potrzebny jest wobec Warszawy i zagranicy.]

(«Gł. L.» № 102).

— **Z teatrum Łukiskiego.** Olbrzymie afisze niebieskie, zrywane i znowu nalepiane oraz usilne zabiegi Straży Kresowej spędziły w ub. niedzielę na plac łukiski kilkaset babulek, które zwracały na siebie uwagę i ściągnęły drugie tyle przechodniów. Tłum pierwszy wystął od 3 do 5, tłum drugi zaś ustawicznie był w ruchu; jedni przychodzili, drudzy odchodzili. Byli i tacy, którzy po dowiedzeniu się o co chodził, spluwali z obrzydzeniem i zawracali do domu. Słyszeliśmy jedną uwagę charakterystyczną, wypowiedzianą przez taką samą babuleńkę co i te, które z dziećmi na rękę zebrały się na rynku łukiskim: «At, lecać same niewiedzieć dokąd i poco, mężom obiadu nie zgotowawszy, spodnicę za brzuch podkasawszy, dzieci na ręce pobrawszy! Czy to chleba im dadzą, ci co? Że tam jakieś próżniaki krzyczą i wykrzywiają się, to już i lecieć jak do tiatru!»

No i był «tiatr». Na wysokim pomoście, bodaj tym samym, z którego ksiądz prawił kazanie podczas niefortunnego obchodu unji lubelskiej, z kolei ukazywali się mówcy, lepsi i gorsi, a nawet i wcale marni, którzy krzycząc i bijąc się w piersi lub grożąc kułakiem rzucali w tłum okrzyki: «Hańba!» Tłum nie bardzo wiedział o co chodzi, lecz jak za panią matką, powtarzał to hasło litanji endeckiej: «Hańba!»

Oj dostało się «Tarybie», dostało «półinteligencji litewskiej» (czy może być inteligencja litewska? ot babuleńki wileńskie to przynajmniej inteligencja co się zowie!), dostało księżom litewskim oraz niemcom, moskalom i Czechom. „Wiecznie oni» — Helman i Sokołowski, jakiś były tłumacz niemiecki oraz paru innych odpowiednio dobranych panów w ciągu dwóch godzin tłumaczyli gapiom przestępstwa tarybowe. Któryś z mówców radził użyć «miotły żelaznej», by wymieść wszystko co przeszkadza, lecz czemu — nie bardzośmy zrozumieli; wątpimy, by zrozumiwały i babuleńki. Jedno wszakże zrozumiwały: kogo należy wymiatać — i srogo się zaczęły odgrażać przeciwko litwinom wileńskim, wymieniając nawet poszczególne nazwiska. Lecz mówcy, uchowaj Boże, nie wskazywali; nie wytykali nikogo; to tylko litwini wciąż jętrzą, szerzą nienawiść i t. p.!

Nie omieszkanego oczywiście wyzyskać bytności w Wilnie sędziwego pasterza Hryniewieckiego. Nie mogąc go oczywiście zmusić, by występował na pomoście teatru łukiskiego, wynaleźli «zastępcę», który wypalił też odpowiednią mowę. Przytarabaniono wreszcie i obywatela «państwa tarybowego» Tomasza Zana, niedosłego ministra kowieńskiego a małego wnuka wielkiego dziada, który też poparł niedosłego komendanta kowieńskiego Sokołowskiego w napaściach na rząd litewski. No cóż: wlałeś między wrony, krakaj jak i one — w Kownie jedno, w Wilnie drugie. Ej panie Tomaszu, panie Tomaszu, zachciało się polityki!

Oczywiście po wyrzuceniu przed tłum «faktów» odczytano mu odpowiednią rezolucję, zgodną z uprawianą przez «Nasz Kraj», «Dziennik Wileński» i «Ziemię Wileńską» polityką awanturniczą, a więc żądającą «interwencji zbrojnej» (jak gdyby kto wątpił, że Straż Kresowa tęskni do interwencji zbrojnej), poczem z tłumem babulek i gapiów Straż Kresowa ruszyła pochodem poszukując władz polskich, któreby rezolucję tę przyjęły i — złożyły do archiwum dokumentów przewrotności i głupoty ludzkiej.

Teatrum łukiskie się skończyło. A kiedy będzie następne?— pytają rozbawione babulunki. O tytuł sztuki mniejsza — przeciwko litwinom, Czechom, Żydom, masonom — wszystko jedno, byle humor i pogoda sprzyjała oraz by się stawili dobrze wytresowani aktorowie, z pierwszemi tragicami Helmanem i Sokołowskim na czele.

Sądźmy, że po paru występach tych panów publiczność odpowiednio będzie już urobiona. Jeżeli w niedzielę, jeszcze przed teatrum, lecz już po artykułach i korespondencjach „Naszego Kraju“ i „Dziennika Wileńskiego“, zaczepiano litwinów na ulicy za używanie języka litewskiego («pogańskiego», jak się wyraził pewien urzędnik) i grożono pogromem, nie wątpimy, jakie będą następstwa edukacji tłumy wileńskiego w szkole teatrum Straży Kresowej. („Gł. L.“ № 102)

— [Odpowiedź od Redakcji. J. Piłsudskiemu. Na zapytanie Pańskie, czemu nie w każdym numerze zamieszczamy artykuły wstępne, odpowiadamy: artykuły wstępne podajemy do każdego numeru, lecz dlaczego nie ukazują się one w druku, spytaj pan o to kogo innego. („Gł. L.“ № 103)]

— Prof. Brückner. „Kurjer Lwowski“ wśród zaproszonych na profesorów uniwersytetu Wileńskiego podaje m. in. prof. Brücknera. Jego tylko brakowało w Wilnie: Obst, Brückner i Ziemacki — miła trójka, nie prawdaż!

(«Gł. L.» № 103).

— Kto się wykręca? „Nasz Kraj“ stawia nam zarzut, że się «wykręcamy» w odpowiedzi na «setki faktów podawanych przez polską prasę wileńską», a mających dowodzić, że rząd litewski tępi Polaków jako Polaków, oraz że przeto wykazujemy «hambiebną chęć oczyszczenia zbrodni kosztem prawdy». Przedewszystkiem niechże „Nasz Kraj“ wypije szklanekę zimnej wody—to dobrze robi, a zwłaszcza w polemice. Następnie—nie mamy pogo się wykręcać, gdyż nie nam przecie zarzucają „okrucieństwa“, lecz rządowi litewskiemu, za którego czyny jeszcze nie my mamy odpowiadać. Dalej—nie wykręcamy się, lecz nie wierzymy faktom podawanym w „Naszym Kraju“, gdyż już wiele podawanych przezeń faktów oddawna obaliliśmy po sprawdzeniu na miejscu, a fakta dziś przezeń przytaczane tak są sprzeczne z tem, co my, wileńianie, wiemy o Szeźewiczu, Wilejszysie, Kajrysie, iż musimy być ostrożni i nie wierzyć na słowo. Wreszcie wiemy, kto i co

przygotowuje w Kownie, kto i w jaki sposób pomaga im z Wilna—wiemy też o co chodzi, podając w pismach lub na wiecach podobne „fakta“.

Zresztą już przed kilku tygodniami proponowaliśmy przedstawicielom prasy wileńskiej wspólną z nami przejażdżkę do Kowna i sprawdzenie plotek na miejscu. O ile by pewne podane fakta okazały się rzeczywiście faktami, bądźcie pewni, że «Głos Litwy» szczerzej się na nie oburzy, nie zaprzeczamy, że z większą przykrością jako pismo, dla którego drogą jest prawda drogi rozwojowej społeczeństwa litewskiego, niż to czyni „Nasz Kraj“, „Dziennik Wileński“ lub panowie wiecownicy. Sądzymy też, że z naszym oburzeniem społeczeństwo litewskie bardziej by się liczyło niż z patosem i deklamacją pism, które świadomie szukają awantury i ją przygotowują. («Gł. L.» № 103).

— **Nieprzytomny „Nasz Kraj“**. Starając się o wzburzenie opinii publicznej przeciwko „Głosowi Litwy“, „Nasz Kraj“ ima się rozmaitych środków i środków, do których Wilno dawniej nie było przyzwyczajone. Między innymi przechwytyuje listy prywatne pracowników redakcji naszej i oczywiście „nie zajmując się sensacyjnymi rewelacjami, a jednak...“ uważa za godne publicysty «demokratycznego» przytaczanie ich na swych szpaltach na «posramlenie wragom». Dziwnie jeszcze, jak przytem „Nasz Kraj“ nie zastrzega się w danym wypadku, że w bezinteresowność i t. p. «naczelnego kierownika politycznego «Głosu Litwy» nie wątpi, jak to zwykł był czynić w innych wypadkach, powtarzając z miną obojętnego rozmaite oszczerstwa na niego. Wkrótce zapewne czytelnicy „Naszego Kraju“ dowiedzą się ze szpalt tego pisma, ile ten «naczelnik» jaj jada na śniadanie (jedno, panowie, jedno!), o której gasi świecę (o 3 lub 4 w nocy) i t. p.

O ile wiemy, ten «naczelnik» tak jest znany społeczeństwu litewskiemu, może trochę i polskiemu, że wszelkie brudy, jakimi przeciwnicy polityczni starają się go obrzucić, dotychczas z dziwną stałością wracają tam, z kąd wyszły. Że jednak pracujemy w Wilnie, łapczywie łapiącem wszelkie plotki parafjalne, musimy słów parę powiedzieć co do tych „dokumentów“, które przechwycone po drodze trafiły oczywiście do rąk «Naszego Kraju» i zamieszczone w nim zostały we wczorajszym numerze. Otóż pierwsze dwa listy, rzeczywiście żartobliwe, odpowiedzialnej redaktorki „Głosu Litwy“ do swej znajomej, oczywiście nie dowodzą ani że «władze polskie nie dopuszczają się prześladowań litwinów», jak twierdzi «Nasz Kraj», ani że ich prześladują, jak zdaniem jego, «sugestjonuje czytelnikom p. Birżyszka w «Głosie Litwy» (czy nie lepiej byłoby, by „Nasz Kraj“ nauczył się nareszcie polemizować ad rem, a nie ad personam?). O czem pisze ob. Ald. Cz.? Że w głupiej sprawie zasadzono na 7 dni, a nie na dłużej, jak by tego pragnęli rozmaici stróża bezpieczeństwa publicznego? Doprawdy warto przedrukowywać takie listy!

Co do listu trzeciego, podpisanego literą M., to trzeba mieć sporo przewrotności i złej woli, by wyczytać to, co zeń wyczytał «Nasz Kraj». Z czego się utrzymuje (oczywiście nie rajska ma życie!) „Głos Litwy“, szczerze (może nawet bardzo szczerze, mając do czynienia z rozmaitemi „Naszemi Krajami“ i t. p. pismami, szerzącymi u nas zwyczaje „warszawskie“, do których zanic nie umiemy się przyzwyczaić) powiedzieliśmy w № 100. Ponadto nic dodać nie potrafimy. Musimy jednak zaznaczyć, że w razie subsydjowania pisma naszego przez rząd litewski bynajmniej tego byśmy się nie wypierali, gdyż nie uważamy tego za coś karygodnego, jak wcale nie uważamy za coś nadzwyczajnego, że naprz. «Nasz Kraj» otrzymuje subsydja. Że „Głos Litwy“ uprawia nie „inspirowaną z Kowna“ (oczywiście i nie subsydjowaną, jakby tego pragnął «Nasz Kraj») politykę, lecz politykę wolnej ręki, uważni a uczciwi czytelnicy oddawna się przekonali. Że nie miesza z błotem rządu litewskiego, jak to czynią inne pisma wileńskie, denerwuje te pisma, lecz się daje łatwo wytłumaczyć: 1) «Głos Litwy» jest święcie przekonany, że napaści na rząd ten utrudniają sprawę realizacji niepodległości Litwy ze stolicą w Wilnie; 2) «Głos Litwy» nie należy do tych rycerzyków, co to walczą z nieobecniemi, a więc nie mogącami odpowiedzieć, i dlatego „naczelnik kierownik polityczny“, ile razy był w Kownie (był dwa razy, śpieszymy uspokoić śledzący nas „Nasz Kraj“, a jeździł tam z polecenia i zezwolenia władz polskich), zawsze się ścierał z przedstawicielami rządu litewskiego w rozmaitych sprawach politycznych; tylko że «kierownika» nie bardzo tam chcą słuchać, gdy „Nasz Kraj“ etc. przygotowuje rozmaite niespodziane awanturki.

Co do p. Giry, to przecież zna go nie tylko «Głos Litwy», lecz i pewne sfery społeczeństwa polskiego w Wilnie, które dotychczas nie dostrzegały w nim inklinacji do „prześladowań polaków“, jak tego nie dostrzegł i «Głos Litwy», który wiedział tylko że p. Gira pisze dobrze po polsku, co wśród litwinów jest rzadkością. Otóż «redaktor» będąc w Kownie wnet po powrocie p. Giry ze Smoleńska, gdzie p. Gira był zakładnikiem u bolszewików i pozostawił jaknajlepsze wspomnienia wśród współwięźniów polaków, starał się o to, by p. Gira powrócił do Wilna i pracował pod jego kierownictwem. Wszak wyraźnie? O ile by listu nie przechwycił «Nasz Kraj», p. Gira najspokojniej by się zachowywał—w Wilnie, zamiast psucia mu tyle krwi na czele „kontrwywiadu litewskiego“, jeżeli prawdą jest, co twierdzi o nim „Nasz Kraj“.

Pozostaje jeszcze sprawa pieniężna. Otóż o tej sprawie, tak tajemniczej, dobrze jest poinformowany p. Generalny Komisarz Ziemi Wschodnich, z zezwolenia i z wiedzy którego jeszcze w czerwcu «redaktor „Głosu Litwy“ jeździł do Kowna, starając się o poparcie pieniężne litewskich instytucji dobroczynnych i kul-

turalnych w Wilnie. Jeździli później inni przedstawiciele tych instytucji. Jaki jest stan finansów kowieńskich, o tem «Nasz Kraj» jest lepiej informowany niż «Głos Litwy», więc też i stan instytucji tych jest ciężki. Że przyczyniają się tu też przeszkody w skomunikowaniu się z Kownem, dowodzi przechwycenie listu przez „Nasz Kraj“; przytułki i szkoły litewskie oczekują wciąż zezwolenia im przez Generalnego Komisarza Ziem Wschodnich pomocy pieniężnej z Kowna, przypominają to Kownu, a okazuje się, że listy litewskie zamiast do Kowna wędrują do „Naszego Kraju“. A może temu „demokracie“ chodzi o to, by instytucje litewskie upadły?

[Po tem wszystkiem nam pozostaje jeno powiedzieć „Naszemu Krajowi“:

Precz!]

(„Gł. L.“ № 104).

— **Apetyt endecki.** Obywatel ziemi kowieńskiej F. Raczkowski doradza w «Gazecie Warszawskiej», z dn. 7 b. m. zagarnięcie pozostałej części Litwy.

„Ponieważ Litwa całkowicie niepodległa nie da się powołać do życia, ponieważ uzależnienie jej od Niemiec, bądź Rosji, zagrażałoby najbardziej żywotnym interesom państwa polskiego, powinniśmy żądać kategorycznie wprowadzenia Litwy entograficznej w orbitę państwa polskiego, dając z naszej strony wszelkie gwarancje autonomicznej, ewentualnie odrębnej państwowości, złączonej z Polską unją realną, o ileby ludność miejscowa tak daleko idącej odrębności sobie życzyła“.

«Zbliża się chwila, kiedy zwyciężkie wojska nasze staną na rubieży dawnej Rzeczypospolitej. Nie powinniśmy się usuwać od dalszego współdziałania w zniszczeniu głównego gniazda niebywałego barbarzyństwa i tyranji, które nam jako najbliższemu sąsiadowi przedewszystkiem zagraża.

Przeciwnie, w obaleniu rządów bolszewickich Trockiego i Lenina odegrać nam zapewne wypadnie rolę pierwszorzędną, ponieważ jednak walczymy nie tylko o swoją sprawę, ale o pomyślność i spokój całej Europy, a raczej całego świata cywilizowanego, więc też za akcję naszą powinniśmy żądać pełnych gwarancji zaspokojenia słusznych żądań naszych na wschodzie, a w pierwszej mierze wolnej ręki w stosunku do Litwy».

F. R. «śmie twierdzić», że lud litewski blizkim się czuje «lenkisa» (prawdopodobnie ta «blizkość» nakazała mu jednogłośnie głosować przeciwko F. R. podczas wyborów do Dumy Państwowej — a może to też był wynik „agitacji szerzonej za niemieckie pieniądze“!). Na wszelki wypadek radzi się śpieszyć z najazdem.

(«Gł. L.» № 104).

— **Do Prezesa Ministrów M. Słeszewicza.** Jako obywatel Litwy i jako litwin, zwracam się do Ciebie, Obywatelu Ministrze, w sprawie następującej. Prasa polska w Wilnie od dłuższego czasu zamieszcza korespondencje, artykuły i t. p., oskarżające

rząd litewski o prześladowanie polaków oraz o znęcanie się żołnierzy litewskich podczas aresztowań, które przypomina nieco znane wypadki kwietniowe w Wilnie. Nie wątpię, że większość podanych w prasie wileńskiej wypadków celowo a tendencyjnie jest rozdmuchana i wyolbrzymiona, lecz my, litwini wileńscy, nie mamy możliwości ani sprawdzić je ani obalić. Tymczasem takie wiadomości celowo powtarzane utrudniają zawarcie porozumienia między Polską i Litwą, tembardziej, że pewne grupy społeczeństwa polskiego starają się je wyzyskać w celu skłonienia rządu polskiego do zbrojnego wtrącenia się w sprawę Litwy. Uważając za obowiązek zakomunikowanie rządowi naszemu com wyżej podałem, nie wątpię, że nie tylko z obowiązku, lecz też chcąc dojść do porozumienia z Polską i polakami, rząd Litwy zbada wszystkie podane w prasie polskiej wypadki, o ile stwierdzi słuszność pewnych oskarżeń — ukarze winowajców z całą surowością prawa oraz poda do wiadomości publicznej, co stwierdziło dochodzenie rządowe i w jaki sposób rząd reaguje na wybryki lub nadużycia poszczególnych swych funkcjonariuszów.

P. S. Prosiłbym, aby władze polskie nie utrudniały mi dostarczenia do Kowna dzisiejszego numeru «Głosu Litwy» oraz poszczególnych numerów innych pism wileńskich, w których znajdujemy wiadomości «o okrucieństwach litewskich».

(„Gł. L.” № 105).

— **Nauczyciel Warszawski o Litwie.** W „Naszym Kraju”, podręczniku do geografii T. Radlińskiego na str. 68 czytamy:

«Zdarzają się na Litwie niedźwiedzie. Marna ziemia marnie rodzi, a ponieważ lud, po puszczech żyjący, zdala od miast, bez szkół i oświaty jest ciemny i nie umie pól dobrze uprawiać, to też urodzaje są tu liche... Głównem zajęciem ludności jest rybołówstwo po rzekach, wyrąb drzew i spławianie go po Wilji i Niemnie do morza... Dużo na Litwie jest grzybów i jagód po lasach, dużo zwierzyny, słynne są też litewskie płótna i litewskie wędliny».

Po wyjściu ze szkoły Radlińskich, nic dziwnego, że publicyści z „Naszego Kraju” wileńskiego po kilku miesięcznym pobycie w Litwie o Litwie, oprócz grzybów i wędlin, nie wiele więcej potrafili powiedzieć ponadto, że w Kownie znajduje się Taryba, która okrutnie się nie podoba kowieńskiej i wileńskiej peowie.

(„Gł. L.” № 106).

— **A więc to był «plebiscyt»!** «Gazeta Warszawska» nazywa zorganizowane przez Straż Kresową przy poparciu władz miejscowych „zjazdy ludowe” w miastach powiatowych gub. wileńskiej «próbny plebiscyt». «Wri, da znajże mieru» — powiadają rosjanie.

Zresztą przewodniczący delegacji „Rad powiatowych” dr. Harniewicz oświadczył marsz. Trąmpszczyńskiemu, że po tem co się dokonało, plebiscyt byłby tylko «niepotrzebną formalnością».

(„Gł. L.” № 106).

— **«Dziennik Wileński» przeszedł na «litwomanię»!** «Dziennik Białostocki» podchwycił «lapsus» jaki się zdarzył, zdaniem jego, „Dziennikowi Wileńskiemu“. Oto w n-rze z dn. 14 b. m. w rubryce „Z prowincji“ „Dz. W.“ pisze: „z Białegostoku“. „Dz. Biał.“ z tego powodu czyni uwagę: «No, no, nie wiedzieliśmy, że dla «Dziennika Wileńskiego» Białystok jest prowincją, jak gdyby dla naszego miasta (Białegostoku) stolicą było Wilno, nie Warszawa». Biedny «Dziennik Wileński»! („Gł. L.“ № 107).

— **Informacje „Naszego Kraju“.** „Nasz Kraj“ podaje szereg wiadomości o starciach wojsk polskich z litewskimi w Muśnikach, Szyrwintach i Kaudeliszkach, które mają być «provokacją litewską», i uprzedza, iż muszą one pociągnąć za sobą pewne konsekwencje wojskowe i polityczne. Winniśmy zaznaczyć, iż mamy dotychczas do czynienia z faktami w oświeceniu jednej strony, że jednak zastanawia nas, iż niezbyt dawno jeszcze litwini znajdowali się w Muśnikach i Szyrwintach, a więc oczywiście miejscowości te znajdują się na linii lub z tamtej strony linii demarkacyjnej i ukazanie się w nich posterunków polskich lub usunięcie posterunków litewskich musiało prawdopodobnie (jest to nasz domysł) wywołać zrozumiałą reakcję ze strony litewskiej. Pozatem wiemy, iż od lipca stroną napadającą w starciach na linii i o linię demarkacyjną jak dotąd byli polacy. Wobec tego nie możemy zająć względem wypadków ostatnich tak określonego stanowiska, jakie zajął „Nasz Kraj“.

Powstrzymuje nas od tego również ta okoliczność, że o ile by sprawa stała tylko ściśle tak, jak ją przedstawia „Nasz Kraj“ w art. «Konsekwencje», to przecież nie tylko «każdy uczciwy litwin», lecz w ogóle przytomny człowiek z tej lub tamtej strony demarkacji musiałby uznać, iż rząd litewski umyślnie dąży do wysieczenia samego siebie. Przecież wiemy o co chodzi pewnym rozgorączkowanym grupom polskim! Któż tedy może przyjąć relację i komentarze «Naszego Kraju» bez zastrzeżeń?

Wobec tego wstrzymamy się z osądzeniem jednej lub drugiej strony, nie zrzucimy winy za wypadki muśnickie tylko na jedną stronę, lecz raz jeszcze powtórzmy całkiem wyraźnie to, cośmy nieraz z głębokiego przekonania wypowiadali, że żadne rozprawy orężne nie rozwiążą pogmatwanych stosunków polsko-litewskich, bez względu na to, czyj oręż okaże się zwycięskim. Tylko porozumienie szczere, wyraźne, bez niedomówień, dwu demokracji, polskiej i litewskiej, pomiędzy sobą nie tylko może, lecz też musi rozstrzygnąć i rozstrzygnie sprawę tę zgodnie z potrzebami społeczeństwa polskiego i litewskiego. („Gł. L.“ № 107).

— **[Dziwne wojsko. «Lietuva»** podaje, że nie mogąc się doczekać pozwolenia Ententy na zajęcie reszty Litwy, rząd Paderewskiego chce spróbować urządzić „fikcję samookreślenia». W tym celu organizuje strzelców zaniemeńskich, na których czele znaj-

dują się Topór-Wąsowski i Jastrzebowski, którzy otrzymali od rządu polskiego duże pieniądze i sporo amunicji. Za pieniędzy udało się zebrać i uzbroić w Oranach, Stokliszkach, Užugościu t. d. po 20—30 hultai miasteczkowych. Nazywają się oni armją litewską, lecz na ich czele znajdują się oficerowie polscy. W czasach ostatnich organizację uzupełniono oddziałami regularnej armji polskiej z pułków kowieńskiego, wileńskiego, grodzieńskiego, nowogródzkiego i inn. Strzelcy mają za zadanie napaść na Kowno i zająć Litwę. Akcja zaś ta będzie wytłumaczoną Entencie jako powstanie litewskie. Tyle «Lietuva». Co na to powiedzą polskie sfery miarodajne? («Gł. L.» № 107)].

— **Utartym szlakiem.** W ciągu paru lat Ober-Ost wydawał znaną gazetkę litewską «Dabartis», która miała doprowadzić do porozumienia «głupi lud litewski» z Niemcami. Wszechpotężny i arcypolityczny Ober-Ost zawiódł się jednak w swych oczekiwaniach: litwini nie porozumieli się z Niemcami. Dziś otrzymujemy pisemko białoruskie «Zorka», drukowane w Wilnie dla Mińska przez Polaków (Straż Kresową?) a dowodzące, że Białoruś ma «złuczycza z Polszczaj». Podpisuje to pismo Hryniewicz, oczywiście z «Ziemi Wileńskiej». («Gł. L.» № 108).

— **Translokata.** «Aušra» podaje, że na żądanie Polaków przetranslokowano wikariusza szyrwinckiego ks. Wierbickiego do Kiernowa, proboszcza giełwańskiego ks. Bujwisa do Kluszcza, proboszcza wysokodworskiego ks. Szlamasa do Cejkini, proboszcza giegożyńskiego ks. Buczysa i proboszcza sumieliskiego ks. Stefanowicza wywieziono niewiadomo dokąd. Inteligentów świeckich jeszcze nie wywożą. («Gł. L.» № 122).

— **Niepokoje wileńskie.** Ob. Hel. Romer w korespondencji z Wilna w «Gazecie Polskiej» z dn. 7 b. m. podaje garść ciekawych danych o nastrojach wileńskich:

«Zima zapowiada się więc nie wesoło, zwłaszcza jeśli do tych klęsk materialnych dodamy pogroźki litewskie. Ufni w poparcie Niemców i Anglików, którym (i Niemcom? «G. L.») urządzają manifestacje w Kownie, odgrają się otwarcie, że gdy zima nadejdzie i nasze wojsko z braku kożuchów marznąć zacznie, przyjdą brać Wilno jak swoje i wtedy miljonowe koszta urządzenia uniwersytetu i teatru, bardzo im się przydadzą dla litewskich celów.

Pogroźki i głosy prasy litewskiej wytwarzają zdenerwowanie łatwe do zrozumienia. Zgroza przejmuje na myśl, że może istotnie tworzymy cały gmach kultury i nauki nie dla siebie. Radośny fakt otwarcia uniwersytetu będzie niewątpliwie zmacony temi myślami. Młodzież nasza w wojsku, aprowizacja i opał miasta szwankują, sytuacja niepewna a uniwersytet staje. A no, może los sprawi, że nic mu grozić nie będzie!»

Zapewniamy znerwowaną ob. H. R., że nawet w razie najścia «hordy litewskiej» uniwersytetowi nic grozić nie będzie. Oczywiście, znajdzie się wówczas w nim kącik dla litwinów i nauki litewskiej, lecz czyżby to stanowiło taką już «zgrozę»?

(«Gł. L.» 122)

— **O aresztowanych.** Szef misji angielskiej w Kownie pułk. Ward 4 b. m. podał do wiadomości rządu litewskiego, iż rząd polski zgadza się na pertraktacje w sprawie ustalenia linii demarkacyjnej okolic Szyrwinty i Małaty oraz na zmianę linii sejneńskiej na korzyść Litwy, którą to sprawę zaproponował omówić rząd litewski. Rząd polski wymaga przede wszystkim zwolnienia z więzienia aresztowanych przez rząd litewski polaków, sprawę zaś określenia kierunku linii demarkacyjnej proponuje przekazać mieszanej komisji polsko-litewskiej.

Z pisma pułk. Warda, zamieszczonego w «Lietuva», trudno wywnioskować, czy mówiąc o zwolnieniu aresztowanych, rząd polski ma na myśli spiskowców, czy też nie. O ile nie, w takim razie nic nie stoi na przeszkodzie do porozumienia, gdyż ani rząd litewski ani litewskie społeczeństwo z polakami jako takimi nie walczy, a tylko się broni przed zorganizowanym przez P. O. W. przewrotem i stara się nie aresztować, w razie zaś aresztowania niezwłocznie zwalniać polaków, którzy nie są działaczami P. O. W.

(«Gł. L.» № 129) *)

— **Zlitwinieli w Paryżu.** Pisma warszawskie zamieszczają komunikat K. B. P. o pobycie 5 obywateli ziemi wileńskiej i grodzieńskiej w Paryżu, dokąd udali się w celu podjęcia starań o przyłączenie tych ziem do Polski. Tych pięciu obywateli (dr. Harniewiczza, ks. Moroza i innych) prasa warszawska nazywa «delegacją litewską». Widocznie jako taka, paradowali oni wobec dyplomacji tanty paryskiej. Czy doniosą oni swą «litewskość» do Wilna?

(«Gł. L.» № 129)

— **Nieprzyjemny pułkownik.** «Gazeta Polska» podaje następującą wiadomość: «Jak słyhać, delegat rządu angielskiego w Kownie, Ward został odwołany. Jak przypuszczają, jest to rezultatem zmiany kursu polityki angielskiej w stosunku do krajów nadbałtyckich».

«Nasz Kraj» dodaje od siebie: «Zdaje się, że informacja ta jest przewczesną. Faktem jest tylko, że polityka, jaką pułk. Ward uprawiał na własną rękę w Kownie, nie spotkała się z aprobatą miarodajnych czynników angielskich.

[«Głos Litwy» mógłby dodać, że po otrzymaniu w Wilnie wiadomości o przemówieniu pułk. Warda podczas manifestacji kowieńskiej z powodu uznania przez Anglię de facto niepodległego rządu Litwy pewien wpływowy polityk wileński się wyraził: «No, my go sprzątniemy!»]

(«Gł. L.» № 130)

*) Z początka było wstrzymane przez cenzurę. *Wyd.*

— **Smoleńszczyzna lub Suwalszczyzna czy nie wszystko jedno?** „Gazeta Warszawska“ zamieszcza następującą notatkę:

„Nasz korespondent paryski donosi pod datą 15 października:

„Wczoraj przybyło do Paryża delegacja Suwalszczyzny. Należą do niej: pp. Edward Morawski, Jan Schmidt i Kazimierz Ruginis. Delegaci złożyli delegacji Polskiej memorjał, w którym domagają się przesunięcia linii demarkacyjnej na Suwalszczyźnie ku północy, aż do linii Wisztyniec—Kalwarja—Simno—Olita“.

Jeżeli można żądać posunięcia linii do Kalwarji Suwalskiej (nawet do Dubissy, jak to czytaliśmy przed miesiącem w prasie wileńskiej i warszawskiej), czemu nie można wymagać przyłączenia Smoleńszczyzny? («Gł. L.» № 134)

— **„Polacy“.** „Dziennik Wileński“ podaje listę alumnów seminarjum wileńskiego, którzy złożyli datek na żołnierzy polskich, przyczem zaznacza, że dają ten datek „dzieci Matki-Polski“. Na liście tej między innymi znajdujemy takie nazwiska: Wajczunas, Kzełkas, Kiszki, Telksnis, Miszkinis, Staszelis, Gieczys, Miccas, Tutinas, Winożyrdis, Wałuszys.

Nie nie mamy przeciwko datkom na rzecz żołnierzy polskich (na litewskich przecież nie będą się zbierały publicznie), lecz wypieranie się swej narodowości brzydką jest rzeczą.

(«Gł. L.» № 137).

— **Janusz Ostrowski.** «Gazeta Polska» w № 258 zamieściła wywiad z gen. Babiańskim i J. Jonynasem («Janguasem») w kwestji stosunków polsko-litewskich. Opinie tych dwu panów do tego stopnia wzburzyły niejakiego Janusza Ostrowskiego, że się pieniąc ze złości rzucił w «Gazecie Warszawskiej» (i w «Gazecie Polskiej») nie tylko na nich, zwłaszcza na gen. Babiańskiego, lecz i w ogóle na litwinów kowieńskich, trzymając się jak pijany płotu, znane oskarżenia, zamieszczone przed kilku tygodniami w «Naszym Kraju», oddawna już przez nas sprostowane i doprowadzone do właściwej miary. Jak korespondencje «Nasz. Kr.» p. t. «Z Kowieńszczyzny» okazały się później, jakieśmy z góry tego oczekiwali, świadomą swych celów tendencją polityczną, tak doprawdy możemy oczekiwać, że w Kownie przeglądając listę P. O. W. Kowieńskiej i Suwalskiej natrafią i na nazwisko p. J. Ostrowskiego.

(«Gł. L.» № 137).

— **Dobrze.** „Nasz Kraj“ z powodu rozgrabienia majątku Antokol już się zgadza na propozycję „Gł. L.“ sprawdzenia wypadku na miejscu. Doskonale, ale jednocześnie sprawdzimy wypadki z obu stron linii demarkacyjnej. Pod takim warunkiem przejedziemy się z przyjemnością po Litwie i damy możność redakcji «N. Kr.» poznać choćby przelotnie kawał tej terry inkgnity, którą ona pasowała na swój kraj. („Gł. L.“ № 137).

— **Szkodliwy alarm.** Hr. Broel Platerowa przed kilku dniami zwracała się do Tymczasowego Komitetu Litewskiego, misji

angielskiej i władz polskich z prośbą o poparcie jej starań ku wyzwoleniu z niewoli litewskiej jej aresztowanych 6, 4 i 2 letniego dziecka. O tym areszcie szeroko zaczęto rozprawiać po mieście, oczywiście oburzać się a nawet odgrażać przeciwko dzieciom litewskim, że się je „podusi“. Hrabina Platerowa otrzymała wszelkie przepustki, rekomendacje, listy ochroncze, dogodności w postaci samochodu i dotarła do swych dzieci, których, jak się okazało, nikt nie aresztował! Czy pani hrabina orjentuje się, ile krzywdy moralnej i szkody politycznej uczynił jej nierozważny alarm?

(„Gł. L.“ № 138)



Sprostowanie.

Na str. 78 opuszczono kwadratkę ([]) przed «Wilno; 6 wrześnai 1919 r.», mimo że cały ten artykuł był przez cenzurę odrzucony. *Wyd.*

Spis rzeczy:

I.	Artykuły wstępne	4
II.	Artykuły drobne, notatki, informacje, dopisy redakcyjne i tytułiki	136

